№ 1 ROK I.

# RUŃ

DWUTYGODNIK
WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE
KAŻDEGO MIESIĄCA

WARSZAWA
1 Lutego r. 1913

## TREŚĆ NUMERU I:





## WARUNKI PRZEDPŁATY.

| W Warszawie: | Na prowincji: | Za granicą: |
|---|---|---|
| Rocznie rb. 2. | Rocznie rb. 2 k. 50. | Rocznie rb. 3. |
| Półrocz. „ 1. | Półrocz. „ 1 „ 25. | Półrocz. „ 1 k. 50. |
| Kwartal. „ — k. 50. | Kwartal. „ — „ 65. | Kwartal. „ — „ 75. |

Cena numeru pojedyńczego 10 kop.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona pierwszy raz rb. 15; pół — rb. 8; czwarta część — rb. 5; ósma część 3 rb. Następne ogłoszenia 10% taniej.

Adres Redakcji i Administracji: **ul. Biała Nr. 7 m. 8.** (II piętro).

Godziny przyjęć: Wtorki, Czwartki 4—5 pp., Soboty 11—12 w poł.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje firma: „B. Sokołowska“ Krak. Przedmieście 68. Telefon 219-31.

Wydawca i redaktor *Juljan Kulik*.

# RUŃ

DWUTYGODNIK

WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA.

Nr 1 Warszawa, 1 lutego 1913 r. Rok I

## Od Redakcji.

Poczynając wydawnictwo „Runi“, nie zamierzamy iść drogą już poprzednio zapoczątkowywaną, nie chcemy uczynić pisma tego organem „najmłodszych talentów“, nie pragniemy dawać możności jeszcze większemu rozwojowi grafomanji, jeno dążymy do utworzenia w tym nowym piśmie placówki, stojącej na straży prawdziwej ewolucji przyszłego pokolenia. To też, omawiając sprawy młodzieży, pragniemy w pierwszym rzędzie jej poznania, możliwie najgłębszego.

Dajemy więc tu głos młodzieży!

Niech mówi o sobie, niechaj ukaże na rany swe i wady już zapoznane, niech powie o swych pragnieniach najgorętszych, o potrzebach życia swego, byśmy mogli z tych zwierzeń, pisanych niejednokrotnie jeszcze ręką niewprawną, wyłonić pewien ton, czy zarys współczesnej duszy młodzieży.

A dziś, w chwili, gdy oddajemy w ręce czytelników pierwszy numer „Runi“ — ufamy, że wydawnictwo nasze będzie należycie zrozumiane przez tych, dla których głównie jest podjęte, że stanie się prawdziwą potrzebą młodzieży i że nie będzie tylko tolerowane.

## WCZORAJ I DZIŚ.

Jeżeli siedem, osiem lat temu młodzież otaczały dymy kadzideł pochwalnych, a nad każdym jej krokiem zbiorowym debatowano jako nad przejawem niezmiernej wagi, to ostatnio zaznaczyła się charakterystyczna zmiana frontu: poczęto odkry-

wać w młodzieży polskiej całe pokłady nieprawości, a niektóre odezwania ludzi poważnych i ze wszech miar zasługujących na szacunek, potępiły ją prawie że w czambuł.

Pospieszono skwapliwie czynić porównania z młodzieżą zachodnią; porównania, oczywiście, wypadły na naszą wielką niekorzyść.

A więc młodzież angielska lub niemiecka nie rości sobie zupełnie pretensji do wywierania jakiegokolwiek wpływu na bieg życia publicznego swego kraju, przygotowując się wzorowo do przyszłej pracy obywatelskiej drogą wypełniania swych obecnych obowiązków. My zaś, młodzież polska, według naszych surowych sędziów, grzeszymy całym szeregiem odstępstw od obowiązującej nas skromności i powściągliwości w reagowaniu na to wszystko, co wokół nas zachodzi — co więcej, usiłujemy cały ster życia polskiego zagarnąć pod swe rządy „pajdokratyczne". Że to nam się nie uda, wierzą nawet najwięksi pesymiści — lecz godne potępienia są już same aspiracje w tym kierunku, choćby bez widomych odpowiedników w sferze faktów konkretnych. Dawni piewcy „wrodzonego młodzieży poczucia sprawiedliwości, intuicyjnego odróżniania zła od dobra" i t. d., tak przedtym wymowni, obawiają się widocznie przeciwstawić opinji swych przeciwników ideowych i milczą (godne zaznaczenia, iż stopień więcej lub mniej surowego sądu pozostawał w widocznej zależności od „lewego" czy też „prawego" wyznania omawiających życie młodzieży — inaczej pisało o nas dawne „Społeczeństwo", inaczej „Myśl Niepodległa" lub „Słowo").

Głosów naprawdę bezstronnych, w których byłoby znać głębsze zrozumienie obecnego pokolenia młodszego oraz właściwą ocenę zmian, jakim uległy zewnętrzne warunki życia młodzieży szkolnej — prawie zupełnie nie słychać.

Tymczasem wraz ze zmianą całokształtu czynników, które przedtym urabiały taką a nie inną fizjognomję młodzieży, przeszliśmy pewną ewolucję — i wyniki ewolucji owej (bynajmniej, wierzę, nie skończonej, lecz mimo to dozwalającej wyprowadzać wnioski z dotychczasowych jej przejawów) nie mogą uzasadnić tych ciężkich oskarżeń, jakie rzucają nasi sędziowie.

Opinja więc większości o młodzieży, moim zdaniem, jest mylna w stosunku do teraźniejszości i opiera się na faktach minionych, obecnie nie mających miejsca. Młodzież bowiem, aczkolwiek po wsze czasy posiada zasadnicze cechy wspólne

co określa się tym całym kompleksem wartości, jakie składają się na samo pojęcie „młodzież" — w poszczególnych okresach reprezentuje się przez typy niejednakowe, często do niepoznania odmienne od poprzednich.

Ojcom naszym „pajdokracja" dała się we znaki od niedawna, ściślej — od r. 1905 i to tak silnie, że sąd o młodzieży lat przełomowych i dwuch, trzech następnych, prawie że bez żadnej zmiany przetrwał do dziś dnia. Młodzież tymczasem od ostatniej burzy bezsprzecznie przeszła, jak wyżej zaznaczyłem, pewną ewolucję, lecz mało kto ją sobie uświadamia.

Postaram się niżej ją przedstawić.

Rewolucyjny pęd, który, jak zapowiadano, z gruntu miał przemienić ukształtowanie stosunków prawie we wszystkich dziedzinach życia publicznego w Królestwie, musiał z konieczności wywołać uczuciowy odpowiednik w duszach młodzieży. Młodzież bez wahania stanęła po stronie głoszonych haseł. Lecz łatwiej przejąć się nowemi hasłami, walczyć o ich urzeczywistnienie, a trudniej daleko przemienić zarazem siebie, zgodnie z wymogami, stawianemi przez credo ideowe. Poszliśmy walczyć o nowe widnokręgi, o jakich nam przedtym jedynie marzyć wolno było, lecz szliśmy z tym ukształtowaniem swej istoty, które wynieśliśmy ze starej szkoły. Bezwątpienia, wystawienie pewnych postulatów i walka o nie była czynem dodatnim i wielkiego znaczenia ogólnego niezależnie od jakości wewnętrznej jej uczestników. Dowodem szkoła prywatna — dzieło w znacznej części samej młodzieży. Lecz to wszystko, co wszczepiło się w nasz system myślenia i postępowania w dawnej szkole, zaważyło i na obecnej naszej taktyce. Z powodzeniem tłumiony wszelki krytycyzm i przejawy jakiej takiej samodzielności przez dawny system wychowawczy wyrył swe ślady tak głęboko, że i obecnie bezkrytycznie zaciągnięto się do szeregów, reprezentujących ściśle określone programy i ideologje. Partje i stronnictwa polityczne nie mają, zda się, w latach 1905—6 wierniejszych, zagorzalszych lecz zarazem słabiej uświadomionych zwolenników nad młodzież szkolną. Czwartoklasiści dzielili się na obozy, z których jeden np. z niezachwianym przekonaniem „twierdził", iż program S. D. K. P. i L. to kwintesencja mądrości polityczno-społecznej, drugi zaś z równą zaciekłością apoteozował ideologję N. D. Różnego też autoramentu działacze polityczni bynajmniej nie pogardzali popularnością wśród mło-

dych, najmłodszych nawet, i częstokroć żądali od nich poważnych usług. Obywatel przeciętny, oszołomiony ogólną, niezrozumiałą dla się sytuacją, naprawdę uwierzył w moc i znaczenie rzesz młodzieży. Ojciec poczuł się niesłychanie nizko wobec rozwiecowanego, uprogramowionego syna lub córki. Chciał reagować na rwącą wszelkie tamy samodzielność potomstwa, nie wypuszczać z rąk cugli władzy ojcowskiej, lecz w przeważnej ilości wypadków spotykało go sromotne fiasco, wkońcu ograniczył się do smętnego biadania nad kurczęciem, które chce być mądrzejsze i t. d. Tymczasem za rozgromem i reakcją porewolucyjną zmienia się zasadniczo oblicze młodzieży. Wrogi stosunek ogółu społeczeństwa do wszelkich zrzeszeń politycznych odbił się w niej dobitnym echem. Wielu ze starszego pokolenia, którzy rzeczywiście ponieśli ofiary niemałe w walce, zgniotła przegrana. Spojrzeli na swą uprzednią działalność pod innym kątem widzenia, obnażyły się przed nimi w swej istocie fakty przeszłości, — i szeregi walczących przerzedzają się dobrowolnymi odstępcami.

Nie śmiem wydawać sądu kategorycznego o stopniu przypuszczalnej słuszności, dokonanej w ich życiu przemiany — zajmuje mię tu przedewszystkiem reakcja młodzieży na owo tak powszechnie w latach 1907—8 zaznaczanie swej nadpartyjności, niezależności i t. d. Nie posiadając od początku normalnych podstaw rozwoju, młodzież i w nowej szkole ulega złudzeniu, że między nią a starszym społeczeństwem niema tej całej przepaści wewnętrznych i zewnętrznych czynników, które warunkują takie a nie inne stanowisko człowieka starszego... Młodzież znowu okazała, że nie rozumie siebie samej, że patrzy na się przez pryzmat sądów, jakie mogli wydać o sobie ludzie dojrzali na podstawie osobistych przeżyć. Rozplenia się bujnie typ młodzieńca-bankruta ideowego pod względem swych niedawnych poczynań społecznikowskich. Frazes pseudoindywidualizmu owłada najdzielniejsze dotychczas umysły, dając za minione górne aspiracje kompensatę w postaci kultu osobowości.

Osobowość, niestety, sama z siebie kultu żadnego u postronnych wywołać nie mogła. Stąd całe rzesze zapoznanych wielkości, z upojeniem analizujących swe bóle i zawody. I wówczas, jak i uprzednio, mógł mieć słuszność głos, oskarżający młodzież o płytkość, pozę, o roszczenie pretensji do przedsta-

wiania się za ludzi „kompletnych“, pod każdym względem ukończonych. Lecz szkoła nasza zaczęła się powoli opróżniać z dawnych niedobitków i wykolejeńców apatji poprzełomowej. Nie dała, być może, nowemu pokoleniu, które ją zapełniło, wszystkich normalnych warunków rozwoju—nie jest to jej zresztą wina—lecz swą tak różną od dawnej atmosferą musiała wykorzenić niektóre ujemne strony ucznia polskiego,— Niema w niej obecnie tych niedawnych zastępów doktrynerów zacietrzewionych, święcie wierzących w bezwzględną słuszność i nieomylność swych sądów i t. zw. „stanowisk“—brak przeindywidualizowanych pięknoduchów, rozgadanych z niewiarą we własne słowa o przepaścistych głębiach swych jaźni i pogardzie dla świata zewnętrznego. Na całej linji rozwinięto hasło krytycyzmu. Młodzież w przeważnej swej części jest obecnie bardzo rozważna, bardzo wstrzemięźliwa, nie dowierza wszystkiemu, co trąci frazesem lub niedostępne jest bezpośredniemu doświadczeniu i buja we mgłach abstrakcji. Nawoływania więc do krytycyzmu bez rezultatów nie pozostały. Inna rzecz, że ów krytycyzm doprowadza do niezbyt pożądanych konsekwencji — zimna rozwaga, trzymająca na uwięzi wszelkie porywy uczucia, sprawia pewną ideową inercję, wykluczającą aktywny entuzjazm i gorącość młodzieńczą. Mówię tu, oczywiście, o większości, nie uwzględniając, jak i wyżej, licznych wyjątków.

To też głoszenie o zbrodniczych intencjach młodzieży, rzekomej chęci przewodzenia starszemu pokoleniu, jest tylko w skutkach odwracaniem uwagi od innego zagrażającego niebezpieczeństwa — zaniku ideowości u młodzieży, ścieśnienia swych dążeń i porywów do nader szczupłego zakresu pełnienia obowiązków szkolnych. — Można mieć obawę, czy młodzież dzisiejsza dorównywa swym starszym braciom pod względem siły i głębi ukochań, którzy je bezsprzecznie posiadali, choć najczęściej w formie sparodjowanej.

Tymczasem utyskiwania na zaborcze instynkty nasze nie ustają, tak jakby chciano z kretesem powetować na nas to wszystko, co zbroili nasi starsi bracia. A zasada odpowiedzialności za czyny poprzedników, zda się, już tak dawno pogrzebana, jako przesąd ciemnoty i wstecznictwa.

*tb.*

* * *

*Więc ty naprawdę mówisz, stary,*
*że moja droga tak daleka,*
*że mnie zawodów łańcuch czeka,*
*że nawet dębów schną konary...*

*Mówisz jakgdyby nieprzytomnie,*
*—jakiś ból bije z twojej twarzy...*
*może wspomnienie ci się marzy—*
*—mówisz coś cicho, tak nie do mnie.*

*Co się tak patrzysz gdzieś daleko*
*jakbyś przeglądał życie zbiegłe—*
*i młode lata tak odległe...*
*Łza ci nabrzmiata pod powieką.*

*Nareszcie się ocknąłeś.—Przecie.—*
*Lecz zaszła w tobie jakaś zmiana:*
*wyschła na rzęsach łza zebrana,*
*śmiejesz się dźwięcznie, jakby dziecię.*

*I rozpowiadasz mi już nie to,*
*o czem mówiłeś mi przed chwilą,—*
*mówisz, że dęby głów nie chylą,—*
*że orłom chmury nie są metą.*

*Mówisz, że trzeba iść, gdzie piękno,*
*za obowiązkiem stąpać twardo,*
*nikczemnym rzucać w twarz pogardą,*
*i łamać tych, co w boju miękną.*

*Kiedy tak mówisz do mnie, stary,*
*za takie słowa kocham cieb ie!—*
*Naucz mnie jeszcze, jak w potrzebie*
*zamieniać w czyny żar mej wiary.*

*Władysław Krzaczyński.*

# W sprawie samokształcenia wśród młodzieży szkolnej.

## I.

Szybko lata upływają młode — nazbyt szybko... Gdy się dochodzi do pewnego punktu życia szkolnego, już bliżej końca niż początku, — wówczas, w retrospektywnym skrócie lata minione jeszcze bardziej hyżymi się zdają, i ta przyszłość, w którą idziemy, jeszcze bardziej blizką i żywą. — Wówczas też natarczywiej zaczyna się domagać rozwiązania zagadnienie własnej przyszłości i coraz silniej każdy odczuwa konieczność wytknięcia pewnej drogi w życiu. — Powstają różne plany, mniej lub więcej realne, marzenia i chęć nagromadzenia pewnego materjału orjentacyjnego, — by wstąpić w życie nietylko jako jednostka zdolna do działalności praktycznej—ale również jako człowiek o szerszym, światlejszym poglądzie na świat, człowiek ze zrozumieniem życia i swego stosunku do zasadniczych jego zagadnień.

Nie wierzę, by pogląd na świat mógł być li tylko wyrozumowanym, by tworzył się pod wpływem intelektu, jako jedynego czynnika, który przeważy i odpowiednio pokieruje czynniki uczuciowe — sądzę nawet, że uczucie odgrywa tu częściej rolę kierowniczą, że niejako zabarwia linję rozwoju poglądów i że stanowi podłoże, na którem się te poglądy kształtują. Zresztą, jak wszelki podział jest rzeczą sztuczną, tak też i wyodrębnianie, rozgraniczanie tych dwuch dziedzin, bynajmniej nie odpowiada rzeczywistości. Jeżeli zaś chodzi nam o taką rzecz, jak wytwarzanie w sobie o ile możności rozleglejszego ujęcia życia i siebie wobec życia—to wówczas—w takiej pracy musi wziąć udział całość psychiczna danej jednostki — działają tu uczucie i intelekt jednocześnie i nierozdzielnie,—jako żywe trwające czynniki, a więc przez to samo niepodlegające analizie w samym trwaniu i nierozwikłane—póki żywe.

Jeżeli jednak, obserwując zzewnątrz, rozpoczniemy czynność analityczną—to odnajdziemy rzuty poszczególnych punktów rozwoju, i wówczas nietylko, że te dwa zasadnicze czynniki na jaw wystąpią, lecz nawet zarysują się poszczególne zewnętrzne

składniki, działające w każdej z dziedzin. W dziedzinie uczuciowej występują czynniki, zależące od warunków i okoliczności zupełnie indywidualnego życia — w dziedzinie myśli jednak istnieją czynniki o charakterze zewnętrznym — zasadniczym zaś będzie tu zasób wiadomości naukowych, pewna wiedza—a więc czynnik, opierający się na materjale zewnętrznym, nagromadzanym i dobieranym świadomie i celowo.—W tej dziedzinie pospolitym i zwykłym typem pracy dla danego okresu życia jednostki jest nauka szkolna.

Nie myślę występować przeciwko systemowi obecnego szkolnictwa średniego—owszem, stwierdzam, że może on wiele dać jednostce chętnej i aktywnej—jednakże wobec kilku rysów, zaznaczających się może bardziej w praktyce, niż w teoretycznych zasadach, praca ta jest czynnikiem niewystarczającym, nie mówiąc już o tym, że jedynym być nigdy nie może.

Bo zważmy: nauka szkolna zawiera cały szereg przedmiotów, prowadzonych aczkolwiek z głębszym planem i odpowiednim ustosunkowaniem, jednak w kierunku coraz większego zróżniczkowania, rozdrabniania, ku coraz większym szczegółom.— Jest to zupełnie słuszna metoda, mająca na celu pogłębienie spraw danych, lecz posiada tę ujemną cechę, że w umyśle ucznia wytwarza wrażenie wciąż rosnącego oddalenia i uniezależniania się linji rozwoju poszczególnych nauk przyswajanych sobie.

Ponieważ zaś nauki szkolne nie mogły się rozpoczynać od uogólnień, od zaznaczenia ogólnej łączności między oddzielnymi naukami, nic więc dziwnego, że daje się odczuwać brak ujęcia całości, że dana jednostka otrzymuje wrażenie wyodrębnionych, mniej lub więcej zbytecznych gałęzi, można powiedzieć, okruchów uczenia się.

Stąd też powstaje tak często spotykane pytanie: „pocóż ja się tego przedmiotu uczę, przecież to mi nie będzie w życiu (t. zn. w praktyce) potrzebne".—Stąd poczucie musu przy uczeniu się łaciny u przyszłych inżynierów, przy matematyce u artystów i t. d. — wypływa to właśnie z poczucia okruchowości.

Jest to zasadnicza, prawie tragiczna sprzeczność między dążeniem do tego, by wychowanie szkolne dawało pewną całość, i wynikami, wskazującemi właśnie brak odczucia nauki szkolnej, jako pewnej jednolitej całości, — sprzeczność nieoczekiwana, ponieważ ci, którzy programy szkolne układają, mają

na celu przedewszystkiem osiągnięcie jakiejś jednolitości. Widzimy więc cały szereg usiłowań ku usunięciu tej sprzeczności —widzimy, że w wyższych klasach wprowadzana jest nauka psychologji i logiki, jako przedmiotów o charakterze uogólniającym—lecz praktyka wskazuje, że to nie wystarcza. Dążenie do pewnej syntezy, do zorjentowania się w nawale szczegółowych i oderwanych wiadomości, do związania ich w jednolite, trwałe oparcie dla wysuwanych coraz dalej wniosków, już bezpośrednio złączonych z żywym biegiem życia—żąda stanowczo jakiegoś zaspokojenia.

Tutaj właśnie powstaje dążność samokształceniowa—i dążenie do zapełnienia coraz rozszerzających się przerw między odrębnemi, napozór niezależnie od siebie idącemi przedmiotami, które jest jedną z pierwszych przyczyn, znaglających do podjęcia samodzielnej pracy kształcącej. — Że jednak dążenie to powstaje w bardziej czynnych jednostkach, rwących się już do pewnej samodzielności, i jest jakby niezbędnym ujściem dla sił, które muszą znaleźć pewną drogę owego wyładowania—wskazuje to na drugi rys charakterystyczny podłoża, z którego wynika dążność samokształceniowa: — na obecność dogmatyzmu w nauce szkolnej, wymagającego od uczniów pewnej bierności i wytwarzającego z biegiem czasu tę bierność w umysłach.

Jak przeciw zfragmentaryzowaniu nauki przedsiębrane są pewne środki, tak też i w tej dziedzinie zaznaczył się szereg prób, mających na celu wprowadzenie nowych, odżywczych prądów do szkolnictwa. Do dawnego systemu, który zaleca wyuczanie się ściśle z podręczników i przestrzega przed jakimkolwiek rozszerzaniem z góry oznaczonego kursu, przed wszelką samodzielnością, nawet, tak ze strony wykładającego, jak i ucznia, przenika coraz bardziej dążność, bardziej zgodna z wymaganiami nowożytnej pedagogiki. Tak więc, gdy w jednym odłamie szkolnictwa dawny system trwa w całej pełni—w szeregu innych uczelni nowe prądy znajdują wyraz w uwzględnieniu metody dyskusyjnej lub referatowej. Próby te, dokonywane na małą skalę dotychczas, usiłują pogodzić dawny kierunek z nowymi, a właściwie zaszczepić wątłe płonki na dawnej glebie, która jednak zawiera w sobie dużo zasadniczej i niezmiennej treści. Wykazują jednak one wyraźnie, że system nauki szkolnej pragnie wchłonąć w siebie jak największą ilość czynnika samokształceniowego, lub wymaga go jako dopełnienia,—czyn-

nika spółrzędnego — wykazują wreszcie, że szkolnictwo zdaje sobie sprawę z braków swych i pragnie je usunąć.

Nie przesądzając dalszej linji rozwoju, można jednak stwierdzić stanowczo, że samokształcenie może i powinno odegrać rolę znaczną w życiu młodzieży — rolę siły, któraby prowadziła do wiązania i wytwarzania pewnej jednolitości wśród odłamów nauki szkolnej, i dawała pewną, chociażby bardzo ogólną, orjentację w przedmiotach nieuwzględnionych w zakresie nauki szkolnej, a niezbędnych jako materjał, na którym się powinien oprzeć tworzący się światopogląd.

*T. S.*

# Z przeszłości Wszechnicy Lwowskiej.

W czasie, gdy sprawa uniwersytecka w Galicji wzrosła do tak olbrzymich rozmiarów, że sprawę właściwie czysto kulturalną uważa się dziś za kwestję wyłącznie polityczną, dobrze będzie wspomnieć pokrótce dzieje Wszechnicy Lwowskiej po dokonaniu zaboru austrjackiego.

Na miejsce dawnej Akademii Jezuickiej, fundowanej w r. 1661 przez króla Jana Kazimierza, powstał już za rządów austrjackich w Galicyi, założony przez cesarza Józefa II w r. 1784, uniwersytet łaciński. Istniał on lat 21. W przerwie między rokiem 1805-ym a 1817 uniwersytet wcale nie funkcjonował. W r. 1817 odnowił go cesarz Franciszek I, zatrzymując jego łaciński charakter. Była wszakże na nim katedra języka polskiego i literatury polskiej. Język niemiecki rozpoczął się na lwowskim uniwersytecie rozwielmożniać z rokiem 1824. Nie był jednak niemieckim aż do roku 1848, pamiętnego rewolucyą w zachodniej Europie. W roku tym gubernator Galicji, graf Stadion, wprowadził język polski jako wykładowy w lwowskim uniwersytecie. Czasy wolnościowe niedługo trwały. Konstytucja austrjacka miała jeszcze ciężkie i długie przechodzić koleje. W kilka miesięcy zaledwie po wprowadzeniu języka polskiego do lwowskiego uniwersytetu, rozpoczął się okres reakcyi i czasowego zwycięstwa centralizmu wiedeńskiego. Wraz z powrotem dawnego systemu rządów, spadł cios na naszą uczelnię. Głównie dzięki zabiegom niemieckich profesorów, którym naturalnie nie w smak było wyrugowanie niemczyzny z lwowskiej uczelni,

wprowadzony został do niej jako urzędowy i wykładowy język niemiecki. Za dowód słuszności takiego stanowiska uznawał rząd austrjacki wzgląd, że w ten sposób, językowi niemieckiemu przyznając prawa, nie podrażni uczuciowo Rusinów. Był to motyw wysunięty przez tychże samych niemieckich profesorów, którym naturalnie musiało na tym zależeć, aby stolicy kraju zapewnić niemiecką placówkę. Od tej chwili aż do r. 1860 t. j. do nowego edyktu konstytucyjnego, panuje w uniwersytecie lwowskim jedynie język niemiecki, nie mówiąc naturalnie o łacinie, która obowiązywała nadal na wydziale teologicznym. Czasy konstytucyonalizmu austryackiego i wzrostu autonomii krajów przynoszą ze sobą i językowe zmiany. Namiestnik Galicyi, Gołuchowski, zaprowadzając w kraju polskie urzędowanie, wymógł na rządzie wiedeńskim wprowadzenie języka polskiego do uniwersytetu. Rząd musiał tego warunku dotrzymać i w miarę ówczesnych polskich żądań, jak również w miarę zgłaszania się polskich kandydatów na katedry, potrzeby nasze i interesy uwzględniał, mimo walki, jaką z wpływem naszym i rządem samym prowadzili pionierzy niemczyzny w Galicji, t. j. owi niemieccy profesorowie. Oni to, uważając podnoszenie spraw ruskich za środek obronny dla niemczyzny, słali do Wiednia informacye, że Rusini nie chcą „utonąć w polonizmie", że trzeba dla nich stworzyć nawet ruskie katedry. Walka niemiecko-polska o lwowski uniwersytet trwała długie lata. Jednym z wyłomów w niemieckim stanie posiadania było t. zw. postanowienie najwyższe w r. 1871, mocą którego każdy z kandydatów na katedry musiał się wykazać znajomością jednego z dwu języków krajowych, a wszelkie ograniczenia możliwości kreowania katedr niemieckich zostały zniesione. Mimo to jeszcze uniwersytet lwowski pozostawał prawnie, tytularnie, a nawet po części faktycznie niemieckim. W r. 1879 język polski stał się obowiązującym w uniwersytecie lwowskim jako język urzędowy, czyli że w tym języku porozumiewały się od tego czasu władze uniwersyteckie w urzędowaniu wewnętrznem i zewnętrznem. Uniwersytet lwowski zrzucał powoli z latami niemiecką maskę i przybierał taki charakter, jaki mu przeszłość nasza i ówczesna praca wyznaczały.

Ostateczne stwierdzenie prawne jego polskości przypada na r. 1882, W roku tym, dnia 3 kwietnia ukazało się specyalne rozporządzenie ministeryalne, określające zarówno polski cha-

rakter lwowskiej wszechnicy jak i prawa gościnności, na mocy których w uniwersytecie lwowskim miały być utrzymywane katedry z ruskim językiem wykładowym.

Z katedr niemieckich pozostała tylko katedra języka i literatury niemieckiej, która, podobnie jak w Jagiellońskiej wszechnicy krakowskiej, istnieje do dnia dzisiejszego, posiadadając jednak charakter ściśle naukowy.

Stan ten obowiązuje do dziś dnia.

*Stefan Grabski.*

# O stosunek do żydów.*)

Sprawa żydowska i walka z żydami, która w ostatnich miesiącach w kraju naszym rozgorzała do jednej z pierwszych i naczelnych kwestji wewnętrznego życia, musiała z natury rzeczy odbić się żywym echem i wśród młodzieży. Młodzież uczuwa całą wagę obecnego nastroju i pragnie ze swej strony, w granicach jej dostępnych, nie wdając się w ocenę poszczególnych faktów, jakie zachodzą w starszym społeczeństwie, zabrać głos w tej palącej sprawie, wypowiedzieć zdanie w stosunku do konkretnych na tym tle wypadków, z życiem młodzieży związanych-

Zdajemy sobie sprawę, że w czasie walki, gdy panuje obustronny, wykluczający się antagonizm, niema wiele miejsca na spokojną, obliczoną w każdym szczególe dyskusję — i my też nie poruszamy tej kwestji dla oderwanego traktowania. Stosunki polsko-żydowskie zaostrzyły się do tego stopnia, że dziś do stwierdzenia mamy realny fakt walki, która znajduje się dopiero w stadjum początkowym. Czy metody i sposoby jej są ostatecznie utrwalone, czy zasada bojkotu, uznawana dziś i przeprowadzana w praktyce przez ogromną większość społeczeństwa, jest również ostatecznie określona, czy rozwój walki pociągnie za sobą takie lub inne konsekwencje gospodarcze i przemysłowe — przewidzieć niełatwo. Dziś widzimy stojące z bronią u nogi naprzeciw siebie dwa wrogie obozy.

*) Powyższy artykuł, nadesłany do redakcji, umieszczamy ze względu na żywotną sprawę, jaką porusza.

Tak mówi życie. To życie będzie wymagało konsekwencji w postępowaniu, — na tych, którzy jej znaleźć nie będą umieli, gotowe się zemścić.

Jeżeliby akcję bojkotową podniesiono po znanych wypadkach politycznych w Warszawie tylko dlatego, aby miała ona za cel swój uważać zemstę nad głupim czy złym przeciwnikiem, możnaby nie wróżyć jej powodzenia i trwania dłuższego wogóle, jako pozbawionej podstaw głębszych. Jeżeli zaś jest i będzie samoobroną ekonomiczną, w myśl hasła „swój do swego", skierowaną ku budowaniu lepszej naszej przyszłości, to musi zgodnie z charakterem naszym narodowym, zgodnie z rozumieniem własnego interesu, iść po linji wyboru środków, to znaczy umacniać nas nietylko ekonomicznie, ale i duchowo, podnosić a nie paczyć instynkty i charaktery, musi zatym być kulturalną. Wszelka inna broń okazać się może obosieczną, raniącą tak przeciwnika, jak i własną skórę.

Nie będziemy dalecy od prawdy, twierdząc, że jeżeli nie cała, to ogromna większość młodzieży polskiej, podniesione przez starsze społeczeństwo hasło bojkotowe, przyjęła za swoje. Lecz już w pierwszych chwilach walki zaszły wypadki, na które zwrócić uwagę uważamy za swój obowiązek. Zdarzały się fakty, że w przystępie patryotycznego zapału chłopcy (zwłaszcza wychowańcy klas niższych) wznosili gorące okrzyki lub umieszczali na tablicach napisy o mocno niesympatycznym charakterze, a niekiedy posuwali się dalej jeszcze, okazując niekłamaną ochotę zamanifestowania swych przekonań pojedynkami na pięści, podobnie zresztą z drugiej strony traktowanemi.

Takie epizody nie powinny zachodzić nigdy i nigdzie. I tu zaczyna się zadanie starszych kolegów. W imię uczuć ludzkich, w imię tego, co nazywamy naszym dorobkiem duchowym, w imię naszego własnego interesu, nie koniecznie zaś w imię oderwanego humanitaryzmu, stłumić winniśmy owe objawy, starać się uchronić młodszych kolegów od wpływu rozkładowych czynników, które przekraść się mogły w dziedziny życia domowego lub szkolnego.

Na barkach naszych spoczywa obowiązek działania tam, gdzie niema opieki starszych, lub dokąd ona dosięgnąć nie może. Zadaniem naszym przekonać dziecięce umysły, że obecny „bojkot" nie powinien wyglądać na prześladowanie ja-

kiejkolwiek narodowości, na poniżanie godności jednostek czy narodu, lecz winien być jedynie aktem samoobrony, odruchem instyktu samozachowawczego ze strony społeczeństwa, które, być może, zrozumiało już, że niezależność ekonomiczna jest podstawą niezależności pod każdym innym względem.

Oby znaleźli się ludzie, którzy zatroszczą się o to, by młode pokolenie wstąpiło w życie z pragnieniem dzielnej służby obywatelskiej dla kraju, a nie z tym, co nazwie ktoś chętny, zarzewiem nienawiści rasowej.

Chcemy być dobrze zrozumiani! Fakty powyższe podnosimy nie dla wyolbrzymiania ich, karcenia samego i bawienia się w niewczesnych moralizatorów. Chcemy, aby nikt nie mógł zarzucić polskiej młodzieży, że jest zdeprawowana moralnie, że żyje samemi odruchami i, że nie umie zdobyć się na krytycyzm, gdy chodzi o nią samą. *N. Z.*

# Z poezji najmłodszych.

(Numer noworoczny Kurjera Warszawskiego).

Wszelkie dorywczo tworzone zbiorki poezji najmłodszych, mające na celu odzwierciadlenie zasadniczych prądów, już istniejących lub wywalczających sobie prawo obywatelstwa—rzadko kiedy mogą ten cel osiągnąć. — Istnieje tu zasadnicza sprzeczność między samym celem i środkami, które doń prowadzą.

Indywidualność bowiem silna i głębsza wyrazi się jasno dopiero w jakiejś większej całości, lub też szeregu utworów — i tylko wówczas, przez ogarnienie całej skali tonów, przez dalekosiężność widnokręgów będzie sobą — gdy tymczasem kolekcja utworów poetyckich z numeru noworocznego „Kurjera Warszawskiego"—uporządkowana według pierwszych liter nazwisk autorów—daje zupełnie odrębne, urwane półsłowa i okruchy — daje nawet nie jedną rozczłonkowaną całość—lecz strzępy całości przeróżnych, nie związanych żadną nicią przewodnią (bo wszak nią nie jest alfabet)—przeczących wciąż sobie nawzajem.

Trudno jest z poszczególnych i niezwiązanych tonów odtworzyć całość melodji, trudno ze słów odrębnych odnaleźć treść poematu, trudno więc i z tych utworów, które najmłodsi nadesłali do redakcji „Kurjera Warszawskiego", powziąć wyobrażenie o ogólnych choćby zarysach ostatniej fali poezji. — Słusznie zaznacza wstęp redakcyjny, że w proroctwa bawić się nie można, słusznie zaznacza brak ogólnych zdecydowanych linji — lecz tych linji nie można się było spodziewać, jeśli zaś były nawet silniejsze akordy, to w ogólnym odruchowym tle musiały zszarzeć i zaniknąć.

Nie wdając się w ocenę plonu noworocznego, jako całości—pragnę jednak wyodrębnić te poszczególne akordy,—które stanowią bardziej jasne i żywe tony. Naogół utworów o dobrej formie, niekiedy wprost bardzo kunsztownej, znajduje się dużo — lecz może z tego powodu również bledszą wydaje się treść w nich

zawarta. — Większość wyraźniej zaznaczonych charakterów twórczości, rozpatrywanych w tak ułamkowych fragmentach, wykazuje właśnie ową hegemonję formy.—Zasadnicza linja, o ile się w jakimś utworze uwidocznia, wyraża się bardziej w odrębnym stylu, w pewnej dekoracyjnej formie — to jak delikatny owal się rysuje—to jak subtelne, arabeskowe, ironiczne załamanie. Załamanie to zwykle sięga głębiej—w treść—ale znać, że to dopiero najwyższe pokłady, pierwsza jakaś warstwa została przez tę skazę dosięgnięta (takie zewnętrzne zgrzyty wykazuje cykl p. Appenszlaka p. t.: „Linje"). Stylów odrębnych więcej też znaleźć można—stylów naprawdę subtelnych, lecz dzięki misterności swojej, dzięki zbytniej dekoracyjności — zatracających nawet cechy różne między sobą i giną one w ogólnym wrażeniu zbyt subtelnych splotów.

W tym wypadku numer noworoczny przeczy ustalonemu pojęciu: zwykle bowiem pierwsze okresy twórczości poetyckiej zaznaczają się dla poety nawałem własnej treści i ciężkim łamaniem się z techniką — by później ustąpić miejsca głodowi treści, nie mogącej wypełnić form już osiągniętych — tutaj zaś odrazu rzuca się w oczy opanowanie formy przez dużą ilość młodych autorów i misterne sonety, ronda, trjolety, lub naprzykład forma wiersza p. Kalinowskiego: — przepych formy—przy bladości treści. Otrzymuje się wrażenie, że to, co się dzieje zwykle z poetą—jako jednostką—teraz w całej poezji się zaznacza, — że poezja przeżywać zaczyna swoją treść.—

Jest głębsza treść w tych utworach prawda — ale nie robi ona wrażenia własnej—treści wytworzonej i zdobytej przez samego poetę — jak gdyby każdy patrzył w życie i świat przez barwiący pryzmat literatury, jakby życie dla niego było już w założeniu treścią do użytku poezji — i jakby przez to myślenie o życiu, jako o materjale dla poezji, ginęło ono z oczu poecie. Ten pryzmat istniejący między poetą i światem nietylko zabarwia je — otacza siedmiobarwnym skrawkiem tęczowym — linją przeestetyzowania — lecz i rozszczepia je, rozkłada na fragmenty — i zrywa najgłębszą nić, łączącą każdy fragment z całością.— Niewiele jest utworów tak bezpośrednich, tak żywych, aby w nich się nie czuło tego przeestetyzowania. Najbardziej może bezpośredniemi lubo może zbyt prostolinijnemi wydają mi się utwory podpisane pseudonimem: „Kurpianki". — Nie dają one tak wiele nowego—ale tętnią żywym, młodzieńczym, zapalnym tonem.—One to może najbardziej są młodemi utworami, nie załamanemi w barwnym pryzmacie, lecz własną barwą żyjące, — one wprowadzają prawdziwe życie, i jasno odbijają od szeregu tych poetów, co:

„dla przyszłości mają...
...jęk rozpaczy lub echo rozdźwięku!...

To samo żywe, świeże tchnienie bije z kilku innych utworów.

Widziałem też prawdziwą szczerą młodą duszę, w wierszu p. Górskiego— duszę, która widzi, jak gasną wokół wiary,—jak na ich wspomnienie;

—błyśnie tylko śmiech szyderczy,
czasem z gorzką łzą zmieszany
lub ironją przeniewierczy,—
—a jednak—ma wolę życia!

Zdaje mi się, że ton, dźwięczący w tych poezjach, jest właśnie falą, która przyjdzie,—i odpowie pragnieniom naszym, obecnego pokolenia, że on wyrazi właśnie tętno naszej myśli i uczucia.—Dzisiaj przebłyska on jakgdyby z pośród chaosu,—jako próba nowych dróg, mających wywieść z pewnego przesilenia

—i chociaż jeszcze nie wytworzył nowych wartości — już jednak daje pragnienie i poszukiwanie ich zacięte.

Zwiastuje te nowe, jasne drogi coraz bardziej krystalizujący się poeta, p. Juljan Ejsmond,—który zaznaczył się już wyraźnie w książkach maturzystów: —Szkoły Chrzanowskiego i w „Bez przyłbicy“ — i teraz dał znowu kilka fragmentów ze swej „filozofji słonecznej“ — głoszących „Radość życia“ — i wiarę w prawdziwość szczęścia.—Zjawia się już świadomy swych celów i zadań, a jako swoje credo poetyckie — rzuca słowa:

„Po was, poeci, co wzdychacie smutnie,
„po was, co gorzkie bólu łzy ronicie,
—my rozpłakane obejmiemy lutnie
—i my pójdziemy nowe tworzyć życie,
—i my—promienne zagramy rapsody
—Po was nastaniem my, — dzielni i młodzi,
—i pełni wiary i pełni pogody...

— — —Tę samą jasność daje wiersz p. Wandy Melcerówny: — o trzech szczęśliwych—tą samą jasnością jeno spotęgowaną i przetopioną w upojenie siły, w ekstatyczne pragnienie czynu, w błogosławieństwo Życiu i Mocy tryska „Kucie miecza“ p. A. Dzięciołowskiego.

A inne?—z pośród ogólnej, nieokreślonej szarzyzny wyodrębnia się mocniej kilka jeno utworów: Ładna opowieść p. Z. Chrzanowskiego o „Bogince, co strzaskała serce“ — rozmarzone „fragmenty“—p. Jadwigi Doliwy, — które nazbyt wyraźnie malują słabość i wątłość — bojącej się życia duszy, — szczery liryzm tęsknoty p. Majkowskiej—i subtelne erotyki p. Gręheckiego.

Szczerszym również tonem dźwięczy „Pożegnanie“ p. Olszewskiej i wiersze p. Świrskiego i Marka, — wreszcie mocne i głębokie wrażenie wywiera silnie snać odczuty przez autorkę—Romans—p. Kleczyńskiej.

Chociaż numer noworoczny Kurjera Warszawskiego nie przyniósł oczekiwanych objawień i nagle zjawionych meteorów—chociaż nie dał nowej zupełnie treści—chociaż nawet sprawił wrażenie pewnej szarzyzny — był objawem dodatnim. — Wykazał bowiem w samym zamiarze chęć poznania młodego pokolenia, wykazał, że społeczeństwo się żywo nim interesuje i choć tą drogą, drogą poznania najmłodszej twórczości poetyckiej, chce poznać jego ideały i psychikę.— W ten sposób, w jaki zamiar był wykonany—trudno było więcej osiągnąć!—

*Tadeusz Święcicki.*

## KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

—„**Bez przyłbicy**“. Książka zbiorowa maturzystów szkół polskich. Nakładem H. Michałkiewicza. Warszawa. 1912.

—**Świat i człowiek**. IV. Wydanie drugie. Warszawa. 1912.

Redaktor i wydawca *Juljan Kulik.*

Czcionkami Drukarni Naukowej, Warszawa, Mazowiecka 8.

# ŚWIAT I CZŁOWIEK

WYDANIE NOWE, PRZEROBIONE.

Z. I. Pojęcie rozwoju. — Wszechświat i jego rozwój. — Rozwój ziemi.— W opracowaniu: I. Wasserberga, S. Kramsztyka i W. Nałkowskiego. Warszawa, 1908, str. XVI + 215, z 85 ilustr. 3-ma tablicami kolorowemi. Cena rb. 1.35.

Z. II. Rozwój życia organicznego. - Gienealogja roślin. — Gienealogja zwierząt. -Pochodzenie człowieka - Rozwój człowieka - W opracowaniu: J. Nusbauma, Z. Woycickiego, J. Ejsmonda, K. Stołyhwy i L. Krzywickiego. - Warszawa, 1912, str. 321 z 73 ilustr. i 1 tablicą. Cena rb. 1.60.

Z. III. Rozwój kultury materjalnej, więzi społecznej i poglądu na świat.— Rozwój mowy. — Rozwój stosunków gospodarczych. — W opracowaniu: L. Krzywickiego i K. Appela. Warszawa, 1912, str. 356, z 65 ilustr. Cena rb. 1.80.

Z. IV. Rozwój społeczny śród zwierząt i u rodzaju ludzkiego. - Rozwój moralności. — Rozwój życia psychicznego, — Rozwoj pojęć estetycznych.

UWAGA: Każdy zeszyt stanowi oddzielną całość. — Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

№ 2 ROK I.

# RUŃ

DWUTYGODNIK

WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA

WARSZAWA

15 Lutego r. 1913

## TREŚĆ NUMERU 2:



## WARUNKI PRZEDPŁATY.

| W Warszawie: | Na prowincji: | Za granicą: |
|---|---|---|
| Rocznie rb. 2. | Rocznie rb. 2 k. 50. | Rocznie rb. 3. |
| Półrocz. „ 1. | Półrocz. „ 1 „ 25. | Półrocz. „ 1 k. 50. |
| Kwartal. „ — k. 50. | Kwartal. „ — „ 65. | Kwartal. „ — „ 75. |

Cena numeru pojedyńczego 10 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona pierwszy raz rb. 15; pół — rb. 8; czwarta część — rb. 5; ósma część 3 rb. Następne ogłoszenia 10% taniej.

Adres Redakcji i Administracji: **ul. Biała Nr. 7 m. 8.** (II piętro).

Godziny przyjęć: Wtorki, Czwartki 4—5 pp., Soboty 11—12 w poł.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje firma: „B. Sokołowska" Krak. Przedmieście 68. Telefon 219-31.

Wydawca i redaktor *Juljan Kulik.*



Prosimy Sz. Przepłatników z prowincji o nadsyłanie przedpłaty (przekazem pocztowym) nie pod adresem redakcji (Biała 7 m. 8), lecz dla naszej dogodności do firmy „B. Sokołowska" Warszawa, Krakowskie Przedmieście 68.

*Administracja „Runi".*

# RUŃ

DWUTYGODNIK

WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA.

Nr 2 Warszawa, 15 lutego 1913 r. Rok I


Pragnąc, by „Ruń" przez swą treść istotnie dawała odzwierciedlenie życia młodzieży polskiej, wzywamy kolegów i koleżanki do nadsyłania artykułów i korespondencji obrazujących życie danych środowisk.

O wszelkie informacje prosimy zgłaszać się do Redakcji pisemnie lub osobiście w godzinach przyjęć.

*Redakcja.*

## PRO DOMO SUA.

Niełatwym zadaniem jest określić najbardziej zasadnicze rysy obecnego młodego pokolenia, użyć najwłaściwszych definicji na możliwie najgłębsze ujęcie młodzieży, jako pewnej zbiorowości społecznej.

Trudności piętrzące się pokona, być może, ten, kto będzie nas oceniał za lat przynajmniej kilkadziesiąt. — W perspektywicznym oddaleniu wiele zawikłanych i niedostatecznie uświadamianych spółcześnie szczegółów naszego życia uprości się i postawi we właściwym świetle, — Trawestując słowa Szyllera, powiedzieć tu można, iż to, co ma ożyć w ocenie, sądzie, zginąć musi w życiu. Dlatego też za chybione w założeniu uważam próby syntetyzowania naszych obecnych rysów w pewne historjozoficzne uogólnienia i wnioski, do czego, mówiąc nawiasem, nazbyt wielu zdradza niekłamany zapał. To, co da się powiedzieć o nas, musi mieć podstawy z konieczności hipotetyczne: nie danym nam było jeszcze niczym konkretnym stwierdzić taką a nie inną opinję o nas.

Tym niemniej jednak każdemu z nas młodych rzuca się w oczy cały splot zjawisk, będących tym lub innym wytworem naszego młodego środowiska. Zjawiska owe, poddane krytycznej analizie i rozważeniu, umożliwiają wyciąganie mniej lub więcej określonych wniosków, wyjaśniających niejedną z poszczególnych stron naszego życia.

Z góry też zastrzegając się przeciwko przypisywaniu mi aspiracji wieszczych, będę mówił o tym, co mnie, jako młodego, ze specjalną wyrazistością w nas uderza i wydaje się charakterystycznym, aczkolwiek, powtarzam, podstawy mych dowodzeń obracać się muszą w sferze prawdopodobieństw.

* * *

Jak już na innym miejscu zaznaczyłem, młodzież spółczesna jaskrawo się różni od młodzieży lat uprzednich. Na tę drugą dominujący wpływ wywarły wstrząśnienia społeczno-polityczne, jakich dzielnica nasza niedawno doświadczała. — Wstrząśnienia owe przeszły; wyłonione przez nie metody myślenia i postępowania ustąpiły miejsca innym, będącym drogami nowego pokolenia. Przemiana więc w całokształtcie właściwości psychicznych młodzieży polskiej zaszła, jako konsekwencja zmian natury zewnętrznej.

Uświadomiwszy to sobie, zastanówmy się, co jest najbardziej znamiennym w życiu spółczesnych młodych pokoleń? w czym zawarta ta najgłębsza treść, którą moglibyśmy się wylegitymować?

Szukam odpowiedzi, którąby ze strony pozytywnej mogła być nam świadectwem, i nie znajduję jej — natomiast uświadamiam sobie inne zjawisko, w istocie swej negatywne, które, niestety, będzie chyba najbardziej symptomatycznym — niemożliwość określenia dokąd nasze pokolenie, jako pewna zamknięta w sobie całość, pójdzie, stawszy się zbiorowością ludzi dojrzałych i zmuszonych zdać sobie sprawę, co wymaga największej (jakościowo i liczbowo) sumy wysiłków, czemu przedewszystkim się oddać i służyć. — Bezwątpienia antytezą nam pod tym względem będzie pokolenie, wychowane w związkach litewskich, z czasów młodości Mickiewicza, lub choćby w okresie rozbrzmiewania haseł pozytywizmu warszawskiego. Tam w młodzieńcu zaznaczała się już w ogólnych zarysach postać przyszłego powstańca lub organicznika. — Obecnie nie wiem

czy kto potrafi, z jaką taką pewnością swej racji określić w konturach przynajmniej dzieło, do którego my będziemy, jako całość, zdolni. Nie przedstawiamy sobą elementu, rozwiązującego spólnym wysiłkiem i staraniem jedno ogólne zagadnienie. Nikt z nas, jako młodzieniec polski, bez uczucia wewnętrznej niepewności nie może określić, w czym jego tworząca wola zjednoczyć się ma z wolą drugiego. Może czuć głęboką łączną spójnię z swym współtowarzyszem ideologiczno-programowym, nie zna jednak możliwości porozumienia się w ostatecznej instancji swego czynu z przeciwnikiem, będącym przecież również członkiem młodego pokolenia Polski.

Przyczyn tego zjawiska należy szukać w warunkach, składających się na całą obecną rzeczywistość polską gdzie hasła najbardziej wychowawcze i ze swej natury nadające jeden spólny ton psychice pokolenia nie mogą rozbrzmiewać. Zastąpić się również nie dadzą zrzeszeniowym samowychowaniem; to ostatnie, przeciwnie nawet, podzielone na systematy, ujęte w formy danych ideologji, pociąga za sobą różnicowanie, uniemożliwiające spólne tworzenie jednego dzieła*).

Wraz z nieistnieniem jednego spólnego kryterjum, według którego tworzylibyśmy sobie pojęcie o naszych drogach i zadaniach, idzie niemożliwość ujęcia siebie, jako składowej części jednej całości. Wiemy, co prawda, że czeka nas po skończeniu szkoły średniej spólny los — tułaczka po uczelniach zagranicznych, tęsknota dobrowolnej emigracji za krajem, marzenie o własnej wyższej nauce — lecz pozatym niema poczucia konieczności porozumienia się, jak się przygotowywać do późniejszej pracy w kraju, jakiemi drogami kroczyć, by osiągnięte zdobycze przez nas w ogniskach zachodniej kultury zakląć w spólny czyn twórczy.

W większości wypadków potrafimy wyszczególnić, na jakim polu każdy z nas będzie pracować, co traktuje jako najbardziej sobie odpowiednie i wskazane z poszczególnych działań indywidualnych, co podejmie dana jednostka, jako swój trud i obowiązek życia prywatnego — nie ma się jednak przy tym wrażenia, by istniała naczelna myśl, jakim musi być moje

---

*) Nie jestem bynajmniej wielbicielem hasła jedności narodowej w jego znaczeniu partyjnym, nie mogę więc być posądzony o stawianie pewnych tez partyjnych.

działanie w stosunku do najbardziej podstawowych prawd i pewników bytu narodowego, jak mam siebie kształtować do przyszłego współdziałania z ogółem mych towarzyszy, by spełnić to, co jest zadaniem pokolenia.

Ma się wrażenie, jakby ulegało zanikowi poczucie przynależności gromadzkiej, jakgdybyśmy zatracali instynkt wewnętrzny, rozkazujący w imię przyszłości stawać się formacją o wspólnych zasadniczych tonach dążeń i wysiłków.

Szczęśliwy będę, jeżeli ktoś odezwie się z rzeczowym zaprzeczeniem mego poglądu, jeżeli przekona mię, że jestem pesymistą. Tymczasem wypowiedziałem to, co staje mi przed oczyma, jako naga a smutna prawda.

*tb.*

# Smreki.

*Hen—w dzikich górach, w kraju skały,*
*gdzie białe wirchy stroją głowy*
*w lodowców kołpak djamentowy—*
*dwa królewice—smreki stały.*

*Jeden smrek młody stał sam zdala.*
*Mocarne wichry nim szarpały.*
*Zwycięsko przetrwał burz nawały—*
*już go nie złamie żadna fala.*

*A drugi smerek stał bezpieczny*
*pod boru skrzydłem i opieką.*
*Padł pod toporem bór odwieczny—*

*nadeszły burze, wichrem sieką—*
*i smrek, co bój mu był nieznany,*
*jak źdźbło bezsilne, padł złamany.*

*Władysław Krzaczyński.*

# W sprawie samokształcenia wśród młodzieży szkolnej.

II.

Jeżeli zasadniczym brakiem nauki szkolnej jest rozbieżność poszczególnych przedmiotów, coraz większe rozdrabnianie i brak ujęcia całokształtu, to samokształcenie winno właśnie usiłowania swoje ku zapełnieniu tych braków skierować. Nie specjalizacja więc jest tu zadaniem, celem zasadniczym, nie przystępowanie odrazu do jak najbardziej dokładnego i szczegółowego poznania danej gałęzi wiedzy, lecz właśnie osiągnięcie pewnej ogólnej orjentacji, ogólnego rzutu oka, za pomocą którego możnaby dane wiadomości sprowadzić do pewnego spólnego mianownika, — otrzymać wrażenie spójni i łączności między już osiągniętemi fragmentami. Do tego też zastosowana być musi treść i metoda samokształcenia.

Rozpatrując więc treść samokształcenia, którą należałoby uwzględnić w związku z zakresem i treścią nauki szkolnej, można dostrzec, jakie nauki zbyt słabo, a może nawet wcale nie są w przeciętnym programie szkolnym uwzględniane. W ten sposób mamy grupę nauk przyrodniczych, historycznych, społecznych, etycznych i ogólno-filozoficznych, wedle podziału nienaukowego, nazbyt może dowolnego, lecz w danym wypadku wygodnego. Z gałęzi tych najlepiej i najszerzej uwzględniona jest historja, do której można włączyć i historję literatury. Jest ona bowiem prowadzona z konsekwencją, jaka jest w obecnych warunkach możliwa, z pewną ciągłością i dzięki temu może pozostawić wrażenie dziedziny jednolitej. Szczególniej da się to powiedzieć o historji literatury, która, utrzymana w większości szkół na dość wysokim poziomie, (o ile wiem), zostawia najwyraźniejsze wrażenie nie zatraconej linji rozwojowej i odczucie jednolitości wewnętrznej. Nauki przyrodnicze już są w gorszym położeniu i jeżeli nie są one dopełnione przez biologję, to nie zostawią silniejszych śladów, giną nawet prawie zupełnie z pamięci, o ile to mogłem zaobserwować tak na sobie, jak i na całości mej klasy. Zresztą zastrzegam się, że dane, na których się opieram, zaczerpnąłem przeważnie ze szkół męskich i mają one charakter subjektywny.

Zbyt już jednak byłoby subjektywnym, gdybym podał, jako fakt ogólny—nieuwzględnienie nauk społecznych,—prawda, że nie wszędzie zawiera się w programie ekonomja społeczna, lub historja rozwoju społecznego — lecz za to wszędzie wykładane jest prawoznawstwo, które może znacznie te braki uzupełnić.

W każdym jednak razie uważam za rzecz pewną, że obecny zakres nauk społecznych, uwzględniany w szkole średniej, jest w najwyższym stopniu niewystarczającym — jako dowód przytoczyć mogę tworzenie się kółek samokształceniowych o charakterze t. zw. społecznym, często zbyt ciasno pojmowanym nawet, — lecz świadczącym o tych właśnie brakach. Podobnie ma się również sprawa z naukami filozoficznemi, chociaż tutaj logika i psychologja przy odpowiednim prowadzeniu dać mogą dużo, a przedewszystkim dostarczyć materjału do pracy samodzielnej.

Najgorzej, prawdziwie po macoszemu, potraktowane są zagadnienia etyczne, które program szkolny uwzględnia w postaci katechizmowo-dogmatycznej i umieszcza w kursie klasy czwartej. Zagadnienia te, tak żywe zwykle i męczące, które nieraz do tragicznych załamań się wewnętrznych doprowadzają, otrzymują takie tylko odpowiedzi, tylko formułki podręcznikowe.

To wszystko, co powyżej powiedziałem, zbyt wyraźnie świadczy o bolączkach szkoły i może wskazać, jaką treść powinna zawrzeć praca samokształceniowa. Te dziedziny wiedzy, które najbardziej może są związane ze sprawą światopoglądu, które wyłaniają najbardziej zasadnicze, najbardziej palące i częstokroć bolesne, bo subjektywne zagadnienia, które dają punkt oparcia przy rozważaniu swego stosunku nietylko do martwego wszechświata, ale właśnie do żywego, pulsującego zbiorowiska ludzkiego, do społeczeństwa własnego — i do samego siebie— te zagadnienia są nazbyt mało, lub wcale nieuwzględniane. Tu już nie tylko sposób, ale i sama treść nauki szkolnej sprawiają, że nie może ona zaspokoić tego głodu wiedzy, pragnienia nie gramatycznego poznania języków, lub wyprowadzania twierdzeń matematycznych, nie tej wiedzy bardziej objektywnej, ale właśnie pragnienia jakiejś trwalszej podstawy do zupełnie subjektywnej orjentacji.

I samokształcenie też musi skierować się przedewszystkiem ku tym dziedzinom. Z jednej strony dążyć musi ku dopełnieniu i uogólnieniu wiadomości osiąganych w szkole, a więc uwzględnić nauki przyrodnicze i historyczne — powiedziałbym, bardziej filozofję przyrody i ogólne zagadnienia historyczne, z drugiej zaś ku osiągnięciu danych naukowych dla pracy myślowej nad kształtowaniem w sobie poglądów etycznych i ogólnych społecznych, ku dziedzinom już bezpośrednio z wytycznemi punktami światopoglądu związanym. Trudno tu zresztą jakąkolwiek grupę nauk podporządkowywać drugiej, trudno jedne uważać za bardziej, drugie za mniej potrzebne lub interesujące, bo podział taki łatwo się stanie subjektywnym, — należy więc tylko zaznaczyć te zasadnicze dziedziny, jakby łańcuch, który każdy od innego ogniwa może zacząć spajać, — bo upodobanie i skłonności indywidualne są różne i one to nadadzą kierunek przy rozpoczęciu jednostkowej pracy samokształceniowej, — jeżeli jednak chodzi o prowadzenie tej pracy zbiorowo, po kilka jednostek, zbliżonych ze sobą jakąś spójnią, czy to przekonaniową czy przyjacielską tylko, — to tutaj pewna metoda powinna być uwzględniona i pewna łączność a nawet kolejność zachowana. *T. S.*

# O idei w dziełach sztuki.

ROZPRAWA ESTETYCZNA.

I

Jeżeli ktokolwiek próbował kiedy roztrząsać zagadnienie idei w sztuce, musiał się zapewne przekonać, na jak ważne wnioski naprowadza nas uważne wgłębianie się w powyższy temat. Zadaniem niniejszej rozprawy jest również wyprowadzenie pewnych wniosków o sztuce, drogą rozpatrywania kilku zagadnień na jakie się wogóle kwestja idei w sztuce rozpada. Do zagadnień tych należą głównie: 1) zbadanie wytworzenia się idei w duszy artysty, i 2) zaznaczenie ogólnego stosunku idei do formy. Wprawdzie nie będzie to zupełnie odpowiadało całemu zakresowi danego tematu; kwestja idei w sztuce rozpada się jeszcze na bardzo wiele innych punktów, ale do

stwierdzenia zasad, które mam zamiar przeprowadzić, szersze rozwinięcie będzie zbytecznym i tytuł niniejszej rozprawy jest raczej ogólnikowym sprowadzeniem do spólnego mianownika tych zagadnień, które tu poruszymy. Traktat ten powinien być zatytułowany raczej tak: „Jakie wnioski o sztuce możemy wyciągnąć, badając, jak się wytwarza ideja w dziele sztuki i jaki jest ogólny stosunek idei do formy".

Przedewszystkim musimy sobie wyjaśnić, co to jest ideja dzieła sztuki?—

— Najlepiej, o ile sądzę, będzie zwrócić się do wybitnych dzieł sztuki i zbadać ich ideje.

Weźmy najprzód pod uwagę „Dziady". Cały ten utwór to problemat cierpienia. Ujmując poszczególne części tego poematu w ten właśnie problemat cierpienia, rozumiemy wreszcie, dlaczego cierpi Gustaw, dlaczego cierpi cały naród. Weźmy pod uwagę np. cierpienie Gustawa. Fazy jego przejść duchowych przedstawione są w postaci trzech godzin. Jeszcze w pierwszej godzinie z ust Gustawa wyrywają się następujące słowa:

„O luba! zginąłem w niebie,
„Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!"

Po dwuch godzinach „miłości, rozpaczy", następuje godzina „przestrogi". Końcową scenę zamyka chór następującym wyrokiem:

„ . . . . . . według Bożego rozkazu,
„Kto za życia choć raz był w niebie,
„Ten po śmierci nie trafi odrazu!"

Możemy więc powiedzieć, że ideją IV-ej części „Dziadów" jest umotywowanie cierpienia Gustawa nadmiarem poprzedniego szczęścia.

Sprobujmy teraz rozpatrzyć „Edypa Króla" Sofoklesa. W całym życiu Edypa do tej chwili, w której ukazuje się on nam po raz pierwszy w tragiedji, można zauważyć bezustanne krzyżowanie się ze sobą ludzkich planów i dążeń, co prowadzi wreszcie do tego, że Edyp popełnia te zbrodnie, które mu przepowiedziała Delficka wyrocznia, nie uświadamiając sobie wcale zbrodniczości swoich postępków. Sofokles ujmuje Edypa w chwili rozpoczęcia się okresu jego cierpień za to, co on popełnił. W tragedji widzimy całą prawość i szlachetność Edy-

pa, nieskazitelność jego charakteru i t. p. Ale nad nim ciąży zbrodnia; bogowie żądają zadosyćuczynienia za spełnione przestępstwo; z tego bezapelacyjnego i bezwzględnego postulatu moralnego wynika fatalizm cierpienia Edypa. Na tej zasadzie możemy powiedzieć, że ideją „Króla Edypa" jest fatalistyczna konieczność cierpienia Edypa.

Zestawmy teraz ze sobą ideje obydwuch utworów z samemi dziełami.

Jeżeli wszystkie sceny IV-ej części „Dziadów" sprobujemy ująć we wskazaną powyżej ideję, w umyśle naszym ukształtuje się ten utwór, jako pewna jednolita całość, jeden ciągły, niepodzielny obraz. To samo można zrobić z „Edypem Królem". A więc *ideja jest takim sposobem ujęcia dzieła sztuki, żeby się ono nam przedstawiało, jako pewna zamknięta w sobie całość.* Widzimy więc, że *ideja jest specyficzną formą ujęcia dzieła sztuki w jednolitą całość.* Na tej zasadzie możemy bez wahania powiedzieć, że *ideja jest w tym samym stosunku do dzieła sztuki, w jakim są przestrzeń i czas do ujmowanej przez nas rzeczywistości*, albo w jakim stosunku znajduje się prawo fizyczne do omawianego przez nas zjawiska. Tyle o samej istocie idei dzieła sztuki.

(d. c. n.) *Konrad Górski.*

# Powstanie polskiej Akademji górniczej.

Kilka setek młodzieży polskiej, poświęcających się zawodowi górniczemu musiało dotychczas szukać nauki po za granicami kraju. Z Galicji i Śląska, często również z Królestwa wyjeżdżała młodzież polska do Czech lub Austrji, aby tam w Przybramach lub Leobenach nabywać wiadomości o górnictwie. Ta młodzież polska dawno już odczuwała potrzebę posiadania własnej uczelni, ona też pierwsza postulat założenia Akademji górniczej w Krakowie postawiła tak na wiecach i zebraniach swoich na obczyźnie, jak i na dorocznych zjazdach ogólnych związku stowarzyszeń młodzieży polskiej, „Ogniwa". Społeczeństwo polskie postulat ten uznało w całej rozciągłości już przed kilku laty. Tylko, że w łonie społeczeństwa starszego w Galicji ważyła się jeszcze kwestja obrania miejsca na przyszłą uczelnię. Za wyborem Lwowa przemawiały istniejące

już tam kursa górnicze, rodzaj przygotowawczej szkoły górniczej, które przecież nie obejmowały całokształtu górniczej umiejętności, a pod względem naukowym i uposażenia nie mogły rywalizować z poziomem akademickim. Spór o Lwów i Kraków trwał zresztą niedługo, widocznem zaś było, że Kraków, leżący w pośrodku wielkiego kopalnianego zagłębia już przez to samo ostatecznie zwycięży. Argumenty za Krakowem były istotnie nad wyraz przekonywające. Tuż pod bokiem ma Wieliczkę i Bochnię, niedaleko bogate w rozmaite rudy Karpaty i Tatry, otoczony zaś zewsząd kopalniami i nienaruszonemi terenami węglowemi ma ogromną pod tym względem przyszłość przed sobą, ma również w niedalekiej perspektywie walkę z niemieckim naporem kapitalistycznym, zagarniającym już dziś całe pasy węglowe krakowskiego zagłębia. Fachowcy i specjaliści na mocy obliczeń i uskutecznionych wierceń próbnych nazywają to zagłębie węglowe bogatszym od olbrzymich zasobów bliskiego Śląska. Motyw powyższy przemówił bardzo silnie do przekonania opinji i sfer szerszych i decydujących polskich czynników. Wybór padł na Kraków. To jednak dopiero pierwsza faza starań o założenie polskiej akademji górniczej, faza dyskusji i omawiania wszechstronnego sprawy wewnątrz społeczeństwa. Teraz trzeba było wystąpić z projektem wobec rządu austrjackiego i wobec opinji niemieckiej i czeskiej. Rząd wiedeński, jak zwykle, jeżeli chodzi o Galicję, okazywał skromną powściągliwość licząc się z koniecznemi wydatkami i z samolubnym interesem bliższych sercu jego narodowości. Wiedziano dobrze, że powstanie akademji górniczej w Krakowie odbierze akademjom niemieckim i czeskim szeregi polskiej młodzieży, która zostawia w tych miastach grube polskie pieniądze. Takie n. p. Leoben*) jest sobie niewielką mieściną. Mieszkańcy jego w mierze bardzo wydatnej żyją z kształcącej się młodzieży, wśród niej zaś polska stanowi bardzo poważny odsetek. Podobnie ma się rzecz z takim Przybramem czeskim. To wzgląd natury ekonomicznej bardziej dostrzegalny i bardziej bezpośredni, w istocie swej małoważny, jako czysto lokalny. Wzgląd drugi bez porównania ważniejszy, to obawa sfer handlowo-

*) Przeciw założeniu Akademji górniczej w Krakowie zaprotestowała obecnie gmina miasta Leoben, wydając odezwę, w której twierdzi, że utworzenie polskiej akademji górniczej podkopuje jej interesy.

przemysłowych niemiecko-czeskich. Dla tych ostatnich polska akademja górnicza w Krakowie staje się poniekąd równoznaczna z przyszłym usamodzielnieniem wielkiej gałęzi polskiej wytwórczości.

Niemcy i Czesi słusznie przeczuwają, że nikt lepiej nie będzie umiał bronić samodzielności polskiego górnictwa, a co za tem idzie i samodzielności skarbów polskiej ziemi, jak, wykształceni w polskiem środowisku i obeznani praktycznie ze swoim terenem, Polacy. Zaczęła się tedy niby spokojna i rzeczowa, w rzeczywistości zaś podyktowana jedynie własnym interesem narodowym kampanja Niemców i Czechów przeciw polskiej akademji. Wykazywano między innemi, że Akademja górnicza w Krakowie jest sprzeczna z interesem państwa. Znanym było przed dwoma laty wystąpienie w tym duchu wiedeńskiego profesora Redlicha. Obecnie również prasa wiedeńska nie skąpi miejsca na zwalczanie projektu. Formalnie jednak i pozytywnie dyskusja ta na szczęście nie posiada wielkiej wartości i wagi, skoro możemy powiedzieć, że powstanie Akademji górniczej w Krakowie jest już ostatecznie zdecydowane, a odpowiednia suma dotacyjna wstawiona przez rząd do budżetu bieżącego roku. Rząd austrjacki zgodził się w zasadzie na projekt polski już niemal przed rokiem. Od tego czasu krakowskim targiem dobijano rachunków. Krakowska rada miejska ofiarowała bezinteresownie plac pod budowę nowego gmachu. Rada miejska lwowska i krajowe Izby handlowe i przemysłowe popierały skutecznie usiłowania polskiej młodzieży. Mamy więc zapewnienie, że w październiku r. 1914 pierwsza polska Akademja górnicza zostanie otwarta.

Całkowite studja w krakowskiej Akademji górniczej dzielić się będą na 2 lata kursu przygotowawczego i 2 lata kursu fachowego górniczego, t. zn. razem lat cztery. Otwarcie 2-letniego również kursu z zakresu hutnictwa zamierzone jest dopiero w dalszej przyszłości.

W sprawie obsadzenia katedr w krakowskiej Akademji postanowiono rozpisać specjalny konkurs i porozumieć się z obydwoma polskiemi Wszechnicami, politechniką lwowską i z delegacją polskich górników.

Tak do sześciu istniejących w zaborze austrjackim wyższych uczelni polskich, przybędzie jeszcze siódma.

Polska młodzież górnicza w powrocie swoim do kraju widzi jeszcze, obok podniesionych wyżej korzyści i wielką korzyść moralną, jaką jest przebywanie w swoim, narodowym otoczeniu. Wyrzucona siłą rzeczy po za granice kraju, skupiała się tam wprawdzie w swoich związkach, czytelniach, ogniskach. Wielu przecie z pośród niej asymilowało się do tak „dobrze“ ze złych stron znanego życia burszenszafckiego i knajpiarskiego młodzieży niemieckiej, wielu w tem życiu znalazło złą szkołę moralną. Społeczeństwo zaś niemieckie (w czem rolę przodującą odgrywała nacjonalistyczna młodzież niemiecka np. w Leoben) mimo, iż dzisiaj głośno krzyczy z obawy przed utratą zarobku, gdy młodzież polska opuści „gościnne“ niemieckie progi, nieraz uliczne nawet staczało z nią walki, traktując Polaków, jako niegodnych korzystania z „niemieckiej kultury“.

*Bronisław Świderski.*

# Nowe projekty językowe w szkołach prywatnych.

Szkoła narodowa daje społeczeństwu pokarm w stanie największej przyswajalności i dlatego najlepiej podtrzymuje w nim zdrowie i żywotność... młodzież, słuchając wykładów w języku ojczystym, wolną jest od wielu czynników psychicznych, które polot myśli hamują — a na uczucia działają również w sposób ziębiący raczej zapał do pracy i odciągający od niej. W takiej szkole prawie cała dusza może się oddać nauce ..

(Wyjątek z mowy A. E. Świętochowskiego, wygłoszonej podczas uroczystości 40 - lecia założenia Szkoły Głównej Warszawskiej).

Szkoła polska prywatna, zawdzięczająca swe istnienie tylu wysiłkom lat ubiegłych i ciągłej, nieustającej opiece społeczeństwa, nieco inaczej wyglądała w chwili swojego powstawania niż w dniu dzisiejszym. W ciągu tych lat paru przechodziła już rozmaite koleje, wprowadzano do niej zmiany i inowacje, których celem było przekształcić jej pierwotny i zamierzony charakter Usiłowania te płynęły ze strony tych samych czyn-

ników, którym w r. 1905-tym nie wypadało inaczej postąpić, jak okazać zgodę na pewne liberalniejsze jaskółki lat przejściowych. Wówczas prąd i nastrój czasu zmuszał te czynniki do zajęcia takiego stanowiska, chociażby nie było ono zgodne z ich wewnętrznem przekonaniem i z dotychczasowym systemem. Powstała wówczas polska szkoła prywatna „bez praw", miała zastrzeżone, że obowiązkowymi przedmiotami będą w niej język, historja i gieografja Rosji, wykładane w języku rosyjskim. W trzy lata zaledwie potym, w r. 1908 przyszły pierwsze zmiany, zmiany przeprowadzone nie uchwałą ciała prawodawczego, lecz postanowieniami senatu lub rady ministrów. Mocą tych interpretacji i postanowień kazano założycielom szkół prywatnych rozumieć, że historję i gieografję wszystkich krajów (a nie tylko Rosji) należy wykładać w języku rosyjskim. Prawo wykładania powyższych przedmiotów zostało zawarowane wyłącznie dla osób pochodzenia niepolskiego. W r. 1910, za czasów ministerjum p. Szwarca, byłego kuratora warszawskiego okręgu naukowego, ministerjum jego wniosło projekt prawa „o zakładach naukowych, klasach i kursach prywatnych". Duch nowego projektu zdążał do rozszerzenia państwowego języka jako wykładowego w szkołach wyższych w tym sensie, że uznawał prawa języka ojczystego tylko dla wykładów nauki religji i jego samego (t. j. języka ojczystego).

Inny punkt projektu głosił: „wykładanie w języku ojczystym, nie rosyjskim, wszystkich przedmiotów, oprócz języka i literatury rosyjskiej, a także historji i geografji, dopuszcza się w szkołach niższych i średnich, otwartych wyłącznie dla dzieci, które mówią tym językiem i w miejscowości, której ludność mówi tym językiem; zaś w zakładach naukowych mieszanych, w których uczą się dzieci, mówiące różnemi językami, wykłady odbywają się w języku państwowym". — Projekt powyższy oddany został pod obrady Dumy państwowej, gdzie oba te punkty odrzucono. Zastrzegając wykład rosyjski dla języka, literatury, historji i geografji Rosji, Duma przyjęła zasadę, że wybór języka wykładowego we wszystkich szkołach prywatnych należy do założyciela szkoły. Ponieważ wszelkie uchwalone przez Dumę projekty przechodzą następnie przez Radę Państwa, czyli izbę wyższą rosyjską, przeto i zmodyfikowany projekt ministerjum oświaty wszedł z kolei na tę drogę. Były kurator okręgu naukowego warszawskiego i były minister oświaty jest dziś

w Radzie Państwa przewodniczącym komisji oświatowej, która sprawę szkolnictwa prywatnego niedawno wzięła pod dyskusję. Komisja oświatowa uchwałą swoją postanowiła, sprzecznie z decyzją Dumy, zatrzymać w mocy punkt projektu, określający, że obowiązującym językiem wykładowym w zakładach wyższych jest język państwowy, z wyjątkiem przedmiotów wskazanych w prawie. Punkt drugi projektu skreślono zgodnie z uchwałą Dumy. Uznano tym sposobem, że wybór języka wykładowego w średnich i niższych szkołach prywatnych zależy od założyciela szkoły. Przepisy co do wykładu rosyjskiego, języka, literatury, geografji i historji Rosji zatrzymano.

W ciągu dalszych debatów nad szkołami prywatnemi postanowiła komisja, że „w niższych, średnich i wyższych klasach i kursach, tworzonych dla nauczania języków zagranicznych albo rysunków i kaligrafji, albo (następujące słowa wstawiono na wniosek Polaków)... jakichkolwiek specjalnie technicznych i profesjonalnych przedmiotów i nauk, wykładanie nauki religji wyznania prawosławnego i języka rosyjskiego nie jest obowiązkowe".

Prócz tego, jak donoszą ostatnio pisma, prawo zakładania szkół prywatnych będą posiadać zgromadzenia zakonne, albo i poszczególne osoby stanu duchownego po uzyskaniu osobnego pozwolenia na to od swojej władzy duchownej i od ministerjum spraw wewnętrznych.—Zastosowanie praktyczne powyższej uchwały byłoby zupełną nowością w stosunkach oświatowych,

Wnioski te, ażeby się stały prawomocnemi, muszą jeszcze być uchwalone przez całą Radę Państwa. Według powyższych zestawień można więc dziś przewidzieć, jakie przyniosłoby zmiany w naszem szkolnictwie ostateczne przeprowadzenie wniosków. Sprawa szkół wyższych, jak widzimy, pozostałaby nadal na martwym punkcie obecnego porządku. W komisji oświatowej Rady Państwa tłomaczono tę decyzję względami politycznej ostrożności, podając za przykład dzieje polskiego uniwersytetu wileńskiego. Mówiono, że „do czasu" nie można pozwalać na zakładanie wyższych szkół polskich.

W dziedzinie średnich i niższych szkół prywatnych, jak widzimy z upadłego projektu ministerjum, groziło nam poważne ograniczenie. Polegało ono na tym, że przy ewentualnym jego przyjęciu, władze administracyjne miałyby możność szerokiego

interpretowania przepisu, bo przepis ten bynajmniej wyraźnie nie stawiał kwestji, co to znaczy n. p. „miejscowość, której ludność mówi tym językiem“ lub „dzieci, które mówią tym językiem“, co znaczy wreszcie „zakład naukowy mieszany, w którym uczą się dzieci, mówiące różnemi językami“. Niewiadomem tedy pozostawałoby wiele rzeczy niby drugorzędnych, które przecież, jeżeli chodzi o trzymanie się ścisłej litery prawa, stają się sprawami pierwszorzędnej wartości i wagi.

Uchwalone wnioski, jeżeli staną się prawem, powinny zatym przynieść jedną zmianę, t. j. w szkołach prywatnych wykład polski historji i geografji powszechnej, któremu obecnie, podobnie jak historji i gieografji Rosji, przysługiwał język rosyjski. Przyszłość okaże, czy wnioski te nie ulegną jeszcze różnym zmianom, krocząc po dalszej swej petersburskiej drodze ustawodawczej. *St. G.*

# KRONIKA.

**Pruskie rządy.** Redakcję pisma młodzieży poznańskiej „Brzask“ prokuratorja pruska pociągnęła do odpowiedzialności sądowej za artykuł „O wywłaszczeniu“, po uprzednim skonfiskowaniu nakładu. Sąd skazał redakcję na 600 marek kary i poniesienie wszelkich kosztów sądowych, z możnością zamiany grzywny na 3 miesięczne więzienie.

**Ze szkolnictwa.** Zarząd 8-o klasowej pensji p. Wereckiej otrzymał zawiadomienie, iż uniwersytet w Zurichu przyjmować będzie uczennice tego zakładu naukowego na prawach słuchaczek zwyczajnych.

**Z uniwersytetu warszawskiego.** Według sprawozdania władz uniwersyteckich liczba ogólna studentów wynosi obecnie 2252; w tym katolików 195, żydów 212, reszta prawosławni, w których liczbie jest 1097 seminarzystów. Co do wydziałów, to ogół słuchaczy uniwersytetu dzieli się w sposób następujący: na wydziale historyczno-filologicznym 520 studentów, na matematycznym 126, na przyrodniczym 138, na prawnym 957, na lekarskim 511. Farmaceutów jest 113.

**Nowi maturzyści.** Dnia 6 lutego r. b. w szkole W. Górskiego odbyła się uroczystość rozdania świadectw dojrzałości tym, którzy ukończyli szkołę w półroczu zimowym. Matury otrzymali: Tadeusz Ehrenberg, Witold Erhardt, Konrad Górski, Jan Herman, Leonard Kobzakowski, Konstanty Komierowski, Konrad Kowalewski, Franciszek Krupa, Kazimierz Łaski, Leon Przybylski, Tadeusz Roman, Władysław Sawicki, Stanisław Strzyżewski, Tadeusz Święcicki, Stanisław Wilczyński.

**Odezwa.** W styczniowym zeszycie poznańskiego „Brzasku“ pomieszczono odezwę, opatrzoną kilkudziesięciu podpisami, która świadczy wymownie o nastrojach tamtejszego społeczeństwa i zajmowaniu przez nie odpornego stanowiska wobec fali germanizmu. Treść wspomnianej odezwy przytaczamy poniżej w całości:

„Młodzieży! Dzień 25 października, dzień pierwszego w Poznaniu wiecu młodzieży, głęboko wrył się w pamięć i uczucia nasze.

Pamiętajmy, że przyszłość narodu to młodzież, a młodzież to my.

Szkoła pruska tępi w nas ducha narodowego, chce uczynić nas niezdolnych do ofiar i poświęceń dla ojczyzny. Sami siebie narodowo wychowujmy, w zasadach narodowych bądźmy nieugięci. Na każdym kroku obracajmy w czyn hasła, które społeczeństwo całe jako święte przykazania narodowe ustanowiło.

Przyrzeknijmy: że zerwiemy wszelkie stosunki towarzyskie z obcymi, a mianowicie, że przynależyć nie będziemy do towarzystw niemieckich; że stale omijać będziemy w myśl hasła „swój do swego“ lokale obce, jak kawiarnie, restauracje, składy niemieckie i t. d.; że omijać będziemy przedstawienia i koncerty niemieckie.

Pamiętajmy, że obowiązkiem nas wszystkich należyć do polskich towarzystw młodzieży; poznawać historję i literaturę swego narodu; popierać całą siłą przemysł i kupiectwo polskie; oddawać część swych dochodów na cele narodowo-społeczne; okazywać na każdym kroku naszą odrębność narodową, używając wszędzie, czy to w tramwaju, czy na ulicy języka polskiego; uczyć młodszych czytać i pisać po polsku.

Młodzieży polska! Tobie dziś więcej niż kiedykolwiek potrzeba łączności i potrzeba zrozumienia dla spraw naszych. Niechaj każdy czynami udowodni, iż zrozumiał gorący apel nasz! Wiernym przestrzeganiem powyższych haseł i przykazań narodowych zasłużmy sobie na miano godnych synów ojczyzny.

Młodzieży zorganizowana! Ty pierwsza zaświecić musisz przykładem, tobie pierwszej stanąć należy w szeregach zgodnej a wytrwałej pracy!

Bo nie cudem, ale Trudem,
Miarą, Wiarą i Ofiarą
— — — — — —“

Redaktor i wydawca *Julian Kulik*.

Czcionkami Drukarni Naukowej, Warszawa, Mazowiecka 8.

№ 3 ROK I.

# RUŃ

DWUTYGODNIK

WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA

WARSZAWA

1 marca r. 1913

## TREŚĆ NUMERU 3:



## WARUNKI PRZEDPŁATY.

| W Warszawie: | Na prowincji: | Za granicą: |
| --- | --- | --- |
| Rocznie rb. 2. | Rocznie rb. 2 k. 50. | Rocznie rb. 3. |
| Półrocz. „ 1. | Półrocz. „ 1 „ 25. | Półrocz. „ 1 k. 50. |
| Kwartal. „ — k. 50. | Kwartal. „ — „ 65. | Kwartal. „ — „ 75. |

Cena numeru pojedyńczego 10 kop.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona pierwszy raz rb. 15; pół — rb. 8; czwarta część — rb. 5; ósma część 3 rb. Następne ogłoszenia 10% taniej.

Adres Redakcji i Administracji: **ul. Biała Nr. 7 m. 8.** (II piętro).

Godziny przyjęć: Wtorki, Czwartki 4—5 pp., Soboty 11—12 w poł.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje firma: „B. Sokołowska" Krak. Przedmieście 68. Telefon 219-31.

Wydawca i redaktor *Juljan Kulik.*

Prosimy Sz. Przedpłatników z prowincji o nadsyłanie przedpłaty (przekazem pocztowym) nie pod adresem redakcji (Biała 7 m. 8), lecz dla naszej dogodności do firmy „B. Sokołowska" Warszawa, Krakowskie Przedmieście 68.

*Administracja „Runi".*

# RUŃ

DWUTYGODNIK

WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA.

Nr 3 Warszawa, 1 marca 1913 r. Rok I

## *Tadeusz Czacki.*

1813 — 1913

Sto lat mija od śmierci Tadeusza Czackiego, działacza na polu ekonomicznym, naukowym i oświatowym, założyciela liceum krzemienieckiego, człowieka, który umiał pracować.

Dziś, gdy nam właśnie umiejących pracować potrzeba, gdy praca wychowawcza ciężka tak i tak odpowiedzialna winna kształtować duszę młodego pokolenia, jak w swoim czasie kształtowała ją Komisja Edukacyjna, Konarski, Staszyc i tylu innych niezapomnianych, ze czcią należy wspomnieć imię ich następcy — i krzepić się tym wspomnieniem.

Pamięci Tadeusza Czackiego młodzież dziś składa hołd należny.

## W sprawie „Pro domo sua“ *).

W ostatnim numerze „Runi“ została poruszona kwestja niezmiernej wagi: zdanie młodzieży o sobie samej. Mówię tu o artykule „Pro domo sua“. Przeczytawszy go, doznałem dziwnego wrażenia. Choć bezwzględnie przyznaję, że każda uwaga

*) Artykuł ten, nadesłany nam, jakgdyby w odpowiedzi na „Pro domo sua“, (Nr 2) umieszczamy w imię bezstronności, aczkolwiek z pewnemi wywodami kol. Doliwy nie zgadzamy się. Zaznaczamy nadto, że niektóre poglądy, wyrażone w artykule „Pro domo sua“, w zrozumieniu kol. Doliwy, jak to widać z treści nadesłanej odpowiedzi, otrzymały nieco inne znaczenie, niż to, jakie im nadał autor. *(Przyp. Redakcji).*

autora jest słuszna, że rysy charakterystyczne dzisiejszej młodzieży są ujęte trafnie, mam przeświadczenie, że jego spostrzeżenia nie określają jeszcze dostatecznie naszego pokolenia.

Zanotowane przez autora uwagi rzeczywiście cechują wybitnie nasze życie,—ale nie rozpatrzył on ich w porządku gienetycznym i dlatego wnioski końcowe mogą mieć niepewne podstawy. W artykule niniejszym nie mam bynajmniej zamiaru polemizować z autorem — chciałbym tylko rozpatrzyć gienezę cech, znamionujących nasze pokolenie i spojrzeć na kwestję z innego punktu widzenia. Rozumiem, że rozpatrywanie kwestji pod moim kątem patrzenia również nie da syntezy istotnych cech naszych, ale chodzi mi o to, żeby stać się kontynuatorem myśli, już w 2-gim Nrze „Runi" wypowiedzianych.

Zastanawiając się nad stanem młodzieży dzisiejszej, autor spostrzega, że charakteryzują ją zanik poczucia przynależności gromadzkiej, niemożność znalezienia wspólnego punktu, na którym spotkaćby się mogła wszystka młodzież bez różnicy przekonań, wreszcie trudność określenia tych znamion, któreby pozwalały na wnioskowanie o jej przyszłości. Po tych uwagach autor zaznacza, że radby, by go kto rzeczowo przekonał, że jest pesymistą. Otóż moim staraniem jest właśnie przekonać autora że, pomimo słuszności jego danych, wystarczy dać im nieco inne oświetlenie, a stracą one pozory pesymizmu. Z drugiej strony zastrzegam się przed uogólnianiem moich wywodów.

Przejdźmy więc do zatracenia wśród młodzieży poczucia przynależności gromadzkiej, co się przebija w jej abstynencji w sprawach zrzeszania się, i do niejasności typu przedstawiciela młodzieży, o którym nie można powiedzieć, jakiego krańca jest bliższy: czy typu filarety z czasów Mickiewiczowskich, mierzącego siły na zamiary, czy jego antytezy — młodzieńca pozytywisty warszawskiego, który „wierzył w postęp, jak w Boga, w Świętochowskiego, jak w proroka, czytał Buckle'a, Darwina, Büchnera, gardził metafizyką, jako zbiorem bredni, oraz romantyką, jako aberacją uczucia", i który „z rezygnacją spoglądał na instytucje polityczne", skupiwszy swój wzrok jedynie na zdobyczach handlowo-przemysłowych.

To prawda. Nie możemy o całości młodzieży szkolnej powiedzieć, jakie oblicze mieć będzie nietylko u wrót życia, ale i poza niemi. Ale to nie jest ujemnym symptomatem. Jeżeli typ młodzieńca pozytywisty był zdeklarowany, jeżeli nasi

poprzednicy mieli bardziej urobioną fizjonomję, to przeważnie dlatego, że byli znacznie starsi.

Niedawno, bo jeszcze w dobie 1905 — 6 roku można widzieć było w szkole średniej ludzi dwudziestokilkoletnich, bynajmniej nie uważanych za wyjątki, gdy obecnie, również często, w 6-ej klasie znajdują się chłopcy 14-letni i takich bywa coraz więcej. Nic więc dziwnego, że człowiek dojrzały mógł mieć prawie wyrobione przekonania, które obecnie jego następca—dziecko, pojmuje tylko intuicyjnie. I jeśli mamy rozstrzygnąć pytanie, jak lepiej, czy status quo ante czy dziś, to pytanie to rozstrzygamy na korzyść młodzieży dzisiejszej, — oczywiście nie dla jej osobistych zasług, ale ze względu na *warunki*, w jakich się wychowuje. Jeżeli dziś wielu z naszych kolegów nie ma ochoty do pracy zrzeszeniowej, to nie dlatego, że częstym staje się u nas typ bankruta ideowego, lub wybujałego indywidualisty, czczącego własną osobowość, ale dlatego, że z powodu młodego wieku nie czuje jeszcze popędu w tym kierunku, co bynajmniej nie upoważnia nas do mniemania, że nigdy go mieć nie będzie. Sądzę, że objaw ten jest raczej dodatnim, niż ujemnym.

Gdy dawniej pół życia niemal spędzano na dobijaniu się patentu, i często stawało się steranym do walki życiowej o byt dla siebie i dla swoich, dziś, w atmosferze zmienionych stosunków od r. 1905, otrzymujemy odpowiednie przygotowanie życiowe i czystą naukę w przeciągu czasu względnie krótkiego. Młodsze pokolenie staje do życia nie sterane dziesięcioletnim trudem, ale pełne sił żywotnych. To wszystko, co się tyczy dwuch pierwszych właściwości dzisiejszej młodzieży.

Możnaby jeszcze zaprzeczyć *uogólnieniu* twierdzenia, że młodzież w całości swej nie ma poczucia przynależności gromadzkiej, i że nie przedstawia typów zdeklarowanych*). Faktem jest, że poczucie to mniej jest rozwinięte, niż lat ubiegłych z przyczyn wskazanych powyżej. Ale i to można uważać za

*) Nie wiemy, w jakim miejscu artykułu „Pro domo sua“ kol. Doliwa znalazł twierdzenie, że „młodzież nie przedstawia typów zdeklarowanych“. My nie wyczytaliśmy czegoś podobnego. Sądzimy nadto, że twierdzenie takie ani też jego zaprzeczenie wypowiadane być nie może, bo młodzież, jako taka, nie może być czymś skończonym, kompletnym — zdeklarowanym.

*(Przyp. Redakcji).*

objaw dodatni, że, gdy w gorących latach 1905 — 7 zrzeszanie się było wynikiem konieczności aktualnej, i dziś ta konieczność ustała—*dążność do zrzeszeń, choć wyrażająca się słabiej, pozostała, tym bardziej znamienna, że aktualne przyczyny jej powstawania ustały, i obecnie wypływa ona jedynie z przeświadczenia o konieczności takiej pracy* i jej ciągłości, niezależnie od warunków sprzyjających czy wrogich. Zrozumiałym jest, że faktów na potwierdzenie mej tezy nie dam. Pod tym względem środowisko młodzieży warszawskiej różni się od środowisk prowincjonalnych— i to na niekorzyść Warszawy. Daje ona zawsze organizatorów, ale jako całość pod względem skonsolidowania ideowego stoi niżej, prawdopodobnie wskutek przyczyn, jakie wytwarzają warunki życia w stolicy.

Zresztą dla pracy nie jest groźnym typ „rozgoryczonego społecznika"—typ taki jest wynikiem pozy, albo też naturalnej samoobrony przed tym, do czego nie ma się jeszcze chęci. Nie jest również groźnym typ indywidualisty, bo jeśliby takim miał być, to brakuje mu przykazania Nietzsche'go: „Werdet hart". Zaś wśród jednostek faktycznie silniejszych, dokładnie orjentujących się w życiu młodzieży, objawów zaskorupienia spotykamy mało.

Pozostaje pytanie trzecie: czy rzeczywiście nie znajdziemy wśród młodzieży czegoś, na gruncie czego czulibyśmy się związani wspólnie? Być może, że jestem optymistą, ale myślę, że niezależnie od teoretycznych przekonań, nieraz może intuicyjnie odczutych, jest jednak jedno mocne słowo, w imię którego porozumiemy się wszyscy i uczujemy się jedni i ci sami. Znów mi trudno o dowody rzeczowe. Ale w prawdę słów swoich — wierzę.

Jeszcze jeden rys dodatni widzę w młodzieży naszej. Otóż wielu z nich jest silnych życiowo, a mianowicie ta ich część, która pochodzi z warstw nieuprzywilejowanych. W młodych latach szkolnych często przebojem muszą zdobywać chleb powszedni, nie mówiąc o nauce. Kto zna nietylko środowiska warszawskie, ale i te szkoły, gdzie 60% uczniów nie może opłacać wpisu z kasy rodziców, szkoły kosztowne, ale w rozumieniu wielu jedyne, ten potwierdzi prawdę słów moich. Wierzę, że ci ludzie nie ugną się pod śmiertelnie ciężkim brzemieniem życia — prędzej się złamią. *Doliwa.*

# O potrzebie statystyki studentów-polaków.

Pierwsza masowa fala polskiej młodzieży uniwersyteckiej obiła się o wszechnice zagraniczne w r. 1905. Za nią poszły inne, i idą dotychczas. Zjawisko to nie posiadałoby cech ważności, gdyby nie to, że tych dobrowolnych tułaczów jest niezmiernie wielu. Właściwie jest to nowa emigracja. Tysiące ludzi, znajdujących się w okresie wybitnej działalności psychicznej, opuszcza kraj i rozchodzi się po świecie. Rozproszeni po wszystkich wszechnicach Europy, nie stanowią oni zwartej masy, a wzajemna komunikacja kraju i studentów nie istnieje prawie wcale. Dzieje się to w przeważnej części dzięki brakowi zmysłu kolektywnego, dzięki niedbalstwom i niedopatrzeniom — a przecież „społem" to nie „malowanka" i życie studentów zagranicą, jako pewien odłam, dział życia polskiego wogóle, winno podlegać kontroli społeczeństwa. Niedopatrzenie to nabiera jeszcze ważniejszego znaczenia wobec pewności, że ci studenci zagraniczni po ukończeniu szkół powrócą do kraju i koleją rzeczy w ich ręce wpadnie ster społecznego okrętu. Należy więc baczyć, aby nie były to ręce niepowołane.

Pomimo więc tego, że ruch, o jakim mówię, jest wybitny i słabo zbadany *), zainteresowanie jego objawami nie wykracza poza obręb osieroconych „ognisk rodzinnych". Wiadomo, i słyszy się to często, że ten wyjechał do Niemiec, a tamten do Anglji; takie pojedyńcze fakty przyjmuje się do wiadomości, jednak—ani jednego teoretyka całego ruchu, umiejętnego zestawiacza danych—niema. Zresztą wszelkiego rodzaju wnioskowanie do tej pory, dopóki niema *statystyki*, statystyki dokładnej, wszechstronnej i dającej gwarancje pewności, nie może znaleźć miejsca.

Nasza prasa, jakakolwiek ona jest, kwestji studentów zagranicznych prawie wcale nie porusza. Niezmiernie rzadko,

*) Drukowane do tej pory próby statystyki realizują ją ułamkowo i przeważnie nie posiadają już wartości aktualnej. Zaznaczyć należy statystykę prof. Karbowiaka.

rzadziej od uwag na temat obrad w parlamencie portugalskim, zdarzają się rozumowania i dowodzenia w tej sprawie; zresztą nie dają one wyczerpujących objaśnień, bo są to albo załamania rąk domorosłych katonów z powodu nieporządków w stowarzyszeniach studenckich, albo też, zadziwiające w swojej płytkości, wywody co do znaku, jakim opatrzony jest wpływ zagranicy na studenta; najczęściej zaś daje upust słusznemu oburzeniu któryś z „zagranicznych", zdumiony, że nic nie słychać o ruchu studenckim. Oczywiście należytego ujęcia niema, i dziwnym jest dla cudzoziemca, że berliński „Lokal-Anzeiger" znacznie więcej szpalt poświęca rozpatrzeniu kwestji Ausländer'ów w uniwersytetach, niż dzienniki, które tu wyrosły i które do pewnego stopnia kością z kości naszych. Tylko my się nie dziwimy. Przywykliśmy. Właściwie tylko w ścisłych kółkach, nielicznych i często niepowołanych, chodzą niepewne wieści o tym, jak to się „tam" dzieje. „Tam" — to Wiedeń, Zurych, Wrocław, Praga — jak kto woli.

Jednak droga, którą chadzają ci nieliczni komentatorowie życia studenckiego zagranicą, jest źle wybrana. Nie można i nie wolno snuć wniosków, tyczących się ważkich objawów życia narodowego, o ile niema się podstaw faktycznych. W tej dziedzinie, o której piszę, trzeba cyfr, a cyfr niema. Do tej pory wiadomo tyle, że fakt zaszedł, studenci już są zagranicą, ale do roztrząsań na temat siedmiu głównych pytań jest jeszcze daleko.

Należy więc przeprowadzić statystykę. Pewien centralny komitet, obozujący już na miejscu, zagranicą, winien rozesłać zawiadomienia do wszystkich kółek studenckich, a gdy te wyrażą swoją gotowość, dopiero wtedy rozesłać karty ankietowe. Każdy ze studentów polaków, lub takich, których za polaków uważać można (dla uniknięcia pomyłek) wypełnia odpowiednie rubryki. Zatym rola jego ogranicza się do bardzo niewielu czynności. Kółko zbiera wszystkie kartki, opatruje je stosownemi komentarzami i odsyła do komitetu, który przepatruje dane szczegółowe i opracowuje ogólne. Te ogólne wnioski, procentowe obliczenia i t. d. mogą być ogłoszone drukiem.

Kartka, którą wypełnia student, może zawierać mnóstwo rubryk. W ten sposób, przeprowadziwszy statystykę, dowiedzieć się można, ilu studentów Polaków uczy się zagranicą wogóle, ilu z nich z Galicji, Poznańskiego Królestwa, Litwy

i Rusi, jakiego są wyznania, wieku, jakiemu poświęcają się fachowi i ilu każdemu, ilu studentów posiada świadectwa rządowe danej dzielnicy, ilu nie, ilu studentów z dzielnic rosyjskich, wobec niezabezpieczonych praw wojskowych, będzie musiało prawdopodobnie pozostać zagranicą, w jakim państwie jest najwięcej studentów Polaków; będzie można sprawdzić, ilu studentów Żydów, pochodzących z ziemi dawnej Rzeczypospolitej, uważa się za Polaków, i jaką stanowią oni cyfrę procentową. Dalej, z uwag, załączonych przez oddzielne stowarzyszenia, da się ułożyć pewnego rodzaju przewodnik po wszechnicach zagranicznych, zawierający: 1-o program, wyłożony w krótkich słowach, danej szkoły wyższej, 2-o warunki przyjęcia (polaków) do tej szkoły, 3-o warunki utrzymania się na miejscu, 4-o krótki rys działalności polskich stowarzyszeń studenckich w danej miejscowości. Taki przewodnik może oodać nieżmiernie ważne usługi wszystkim wahającym się, niezdecydowanym i niedoświadczonym.

Na nieszczęście nie we wszystkich miastach uniwersyteckich Zachodu znajdują się stowarzyszenia polskie. To też dane kółko, poza obrębem pracy w danym mieście, winno rozpatrzyć się w wyznaczonych z góry przez komitet miastach uniwersyteckich bez stowarzyszeń i o ile możności wciągnąć i tamte do ankiety.

Dopiero po ogłoszeniu drukiem takiego rysu statystycznego — z niepowstrzymaną siłą, teraz już same przez się, bez forsownego pchania naprzód — narzucą się wnioski. Dopiero wtenczas prasa i wogóle zainteresowani, stojący *poza studentami*, winni na zasadzie danych wyprowadzać te wnioski; oskarżać lub apoteozować, ganić lub chwalić, radzić lub odradzać, wierzyć lub powątpiewać. A zresztą wnioski będą oczywiste. Wyjdzie na jaw bezpłodna wegietacja młodzieży w jednych miejscach i twórcze skupienie w innych, mnóstwo wad do usunięcia i pola do działalności; nareszcie da się powiedzieć o chorobie powszechnej wśród młodzieży zagranicznej: próżnym politykowaniu we trzech lub czterech. Kółka studenckie, których działalność wiadoma jest tylko w najwęższym gronie, zostaną postawione pod nadzór, pod czujne i kochające oko społeczeństwa. Oczywiście te wnioski, wyprowadzone z danych ścisłych i pewnych, będą miały większą dozę prawdopodobieństwa, zarówno faktyczną, jak i nominalną.

Tu trzeźwy czytelnik zarzuci projektowi, że nie uwzględnia on ciągłej zmiany stosunków, że raz wydany przewodnik za rok będzie wart niewiele, a za pięć lat nic. Tak, to prawda. Tego rodzaju jednoroczna statystyka jest tylko statycznym przedstawieniem momentu i rzeczywiście ulega aż nazbyt szybkiemu przedawnieniu. Za rok pewna ilość studentów skończy, pewna wstąpi,—a pewna umrze.

Jednak i na to jest sposób. Te same kółka, które zajmowały się ankietą, winny rok rocznie przysyłać do komitetu wiadomości o tym, co i jak się zmieniło z liczby studentów, ich rodzaju, i z warunków miejscowych. Z tych danych powinien być wydawany, najlepiej w Krakowie, gdzie wielu ludzi z ochotąby się tą pracą zajęło, — pewnego rodzaju biuletyn, niosący sprostowania. Co kilka lat, uwzględniwszy nowe dane, należałoby wydawać statystykę całkowicie, w formie przewodnika. W ten sposób powstałoby stałe odzwierciadlenie zmiennego ruchu studentów polaków zagranicą.

Oczywiście praca przy zebraniu materjału nastręcza poważne trudności. Ale nie są one nie do zwalczenia. Zagraniczne stowarzyszenia studenckie napewno starannie i chętnie zajmą się tą pracą. Co się tyczy kwestji pieniężnej, to przewodnik po wydaniu powinien do pewnego stopnia pokryć koszta; gdyby tego było zamało—stowarzyszenia, z których wiele jest dość zamożnych, złożą się na wspólne wyrównanie budżetu. Pozatym społeczeństwo, zyskujące na „przewodniku", winno poprzeć usiłowania jednostek.

Myśl statystyki nie jest nowa. Od dawna chodzi ona i kiełkuje po głowach. Idzie więc o jej wykonanie.

*Jan Wszelaki.*

# O idei w dziełach sztuki.

ROZPRAWA ESTETYCZNA.

II

Przystąpimy teraz do zbadania drogi kształtowania się idei w duszy artysty. Do tej więc duszy artysty musimy się przedewszystkim zwrócić i zbadać te pierwiastki, które tworzą

z artysty człowieka, będącego źródłem odczuwania estetycznego dla innych, — „ziemskiego sztukmistrza“, jak się wyraził Mickiewicz.

W duszy artysty widzimy spotęgowanie tych czynników, które należą zresztą do pierwiastków psychiki ludzkiej wogóle i właściwe są pozatym wszystkim innym ludziom w mniejszym lub większym stopniu. Do czynników tych należą: 1) potrzeba odczuwania estetycznego; 2) zmysł twórczy; 3) wyobraźnia. Zwróćmy się najpierw do pierwszego czynnika. Czy artysta posiada rzeczywiście jakąś głębszą potrzebę odczuwania estetycznego, niż inni ludzie? — Zastanówmy się, od czegóżby to zależało? — Niewątpliwie od tego samego, od czego zależy właściwa każdemu człowiekowi potrzeba odżywiania się pięknem, a mianowicie, od stopnia zakorzenienia się w duszy ludzkiej pierwiastka estetycznego. Dusza ludzka posiada wiele jej tylko właściwych pierwiastków zasadniczych, np. pierwiastek umysłowy, moralny, estetyczny i t. p. Zakorzenienie się tych pierwiastków większe lub mniejsze wpływa na wyrobienie się większej lub mniejszej potrzeby ich odżywiania. Możemy więc na zasadzie stopnia zakorzenienia się danego pierwiastka w duszy ludzkiej sądzić o więcej, lub mniej wzmożonej potrzebie odżywiania tego pierwiastka. Kwestja nasza sprowadza się więc do zapytania, czy jest różnica w stopniu zakorzenienia się piewiastka estetycznego u artysty i u człowieka zwykłego? — Na to, o ile sądzę, nie można już dać odpowiedzi przeczącej, chociażby tylko na zasadzie analogicznej różnicy, jaka istnieje między umysłem gienjalnego uczonego i umysłem człowieka zwykłego! Różnica jest ilościowa i bez żadnej różnicy zupełnie zrozumiała. Skoro więc w artyście pierwiastek estetyczny zakorzeniony jest głęboko, znacznie głębiej niż u innych, przeciętnych ludzi, to możemy sądzić, że w duszy artysty, właściwa pozatym wszystkim ludziom, potrzeba odczuwania estetycznego jest w znacznej mierze spotęgowana. Co się zaś tyczy zmysłu twórczego i wyobraźni, są to atrybuty, leżące już w samym pojęciu artysty—twórcy. Spotęgowanie tych pierwiastków w duszy artysty jest tak samo zrozumiałym i oczywistym, jak i to, że Herkules, bez potężnych barów nie mógłby zabić lwa nemejskiego, zaś rzeka Amazonka musi posiadać obfite źródła, aby się rozlać wzdłuż najszerszego miejsca Ameryki Południowej.

— Czy jednak te pierwiastki bezustannie działają? — Gdyby tak było, artysta tworzyłby bezustannie w literalnym znaczeniu tego słowa. Tymczasem tak nie jest! Poza chwilami twórczości, artysta jest takim samym człowiekiem, jak i inni. *Artysta tworzy tylko przy pewnym zbiegu chwilowego spotęgowania tych pierwiastków.* Spotęgowanie to będzie pewnym przypływem duchowym, który nazwiemy *natchnieniem twórczym.* Ciekawą rzeczą jest, skutkiem spotęgowania jakich pierwiastków, wytwarza się natchnienie? — Może wyobraźni? — Nie. — Wyobraźnia jest pewną władzą duchową, a więc może być tylko mowa o fazach jej większego lub mniejszego działania, ale nie można przypuszczać możliwości chwilowego zwiększenia potęgi wyobraźni, gdyż ta właśnie potęga wyobraźni jest mniej więcej stałą i zmienia się tylko w stosunku do wieku człowieka. Pozostaje nam więc wniosek, że to *spotęgowanie potrzeby odczuwania estetycznego i zmysłu twórczego wywołuje natchnienie.* W rzeczy samej. Spotęgowanie tych czynników jest właśnie natchnieniem, zwrócić tylko należy uwagę na to, że koniecznym tu jest *spotęgowanie jednoczesne* obydwuch tych pierwiastków. Każdy z tych czynników wzmagając się osobno, nie wytworzy jeszcze natchnienia twórczego. Ten przypływ duchowy uświadamia sobie artysta dość wyraźnie, jak to możemy sądzić z licznych poetyckich ustępów, gdzie autorowie wyraźnie mówią o wyjątkowym stanie swojej duszy. Np. ustęp do „Fausta“ Goethego, pierwsze strofy „Oberona“ Wielanda i t. p.

Co się jeszcze tyczy wytworzenia się samego stanu natchnienia twórczego, możnaby tu jeszcze zająć się kwestją, czym są wywoływane te spotęgowania pierwiastków duchowych?— Otóż tutaj odpowiedź może być dana tylko kamistycznie.

(d. c. n.) *Konrad Górski.*

# O szczerość w rzeczach sumienia.

Gdy szkoła, jako instytucja wychowawcza, powinna nietylko dać uczniowi pewną ilość wiadomości, lecz i oddziaływać na stronę moralną, na szczerość i prawdę w postępowaniu,—

gdy powinna niejako przyzwyczajać swych wychowańców do tej szczerości i prawdy,—i pojęcia moralne, wpajane w sposób katechizmowy, dogmatyczny i abstrakcyjny, utrwalać drogą przestrzegania ich w stosunkach najprostszych i najbardziej zwykłych, drogą możliwego unikania wszelkich, a tak częstych konfliktów między zasadami wpajanemi, a postępkami, które dokonywają się wówczas pod naciskiem warunków i okoliczności, wytworzonych w zupełnie naturalny sposób przez stosunki szkolne, — gdy więc zadania wychowawcze szkoły zaznaczają się i są obecne przy każdej prawie okoliczności — wówczas te same okoliczności wywierają często wpływ zupełnie inny, w zupełnie przeciwnym kierunku działający. W imię wpajania zasad etyki stosuje się środki, wywołujące w duszy ucznia konflikt między temi zasadami i postępowaniem, do którego widzi się zmuszonym. Jednym z takich środków, jest przymus do pełnienia praktyk religijnych, szczególnie przymus w uczęszczaniu do spowiedzi, który w nader wyraźny sposób przeciwdziała celom i nawet zasadniczemu charakterowi postępowania moralnego.

Rozważając tę sprawę w sposób najbardziej ogólny, zauważymy, że to, co należy do dziedziny moralności, staje się prawem, prawem szkolnym, lecz tym niemniej wykraczającym znacznie poza sferę moralności. Jedną bowiem z zasadniczych różnic między prawem i moralnością jest to, że prawo posiłkuje się środkami przymusu zewnętrznego, gdy zachowywanie zasadniczych norm moralności znajduje oparcie w oddziaływaniu drogą wewnętrzną, drogą przechowywania niejako. Powstaje to dzięki różnicy w zakresie działalności: — prawo działa przeważnie w stosunku do przejawów zewnętrznych, moralność w dziedzinie bardziej subjektywnej.

Jakąż sytuację mamy w danym wypadku?—

Zachowywanie przepisów religijnych, które należy już do dziedziny zupełnie subjektywnej, opiera się na przymusie zewnętrznym. Gdyby to był jeszcze przymus kościelny, byłoby to rzeczą poniekąd usprawiedliwioną, bo kościół, jako instytucja, może te sprawy traktować w sposób objektywny, wszak nawet na tej objektywizacji przekonań i wierzeń opiera swój byt — jako instytucja; lecz w chwili, gdy tenże przymus kościelny zmusza do służenia mu środki i czynniki świeckie, — zbyt już

daleko wykracza poza swe granice. Byłby tu może jeden wzgląd, któryby mógł silnie zaważyć na zdecydowaniu słuszności przymusu religijnego, gdyby oparty był nie na abstrakcyjnym wyrozumowaniu, lecz na znajomości tego, co się rzeczywiście dzieje w duszy młodzieńczej,—jest to wzgląd na znaczenie wychowawcze.—

— Rozumuje się w ten sposób: — Jeżeli uczeń nie pełni praktyk religijnych, to znaczy, że przeważają w nim czynniki ujemne, że powoduje się on przyczynami błahemi, że często trudno mu jest tylko przełamać te przeszkody — a więc należy mu w tem pomóc, należy wytworzyć okoliczności, mogące ułatwić mu spełnienie obowiązku, z którego konieczności i wagi może jeszcze niedostatecznie on sam zdaje sobie sprawę, — należy oddziaływać by dobre skłonności mogły dojść do głosu .

— Rozumowanie to zawiera w sobie jeden błąd zasadniczy:—mianowicie zakłada à priori, że wszyscy uczniowie, niepełniący praktyk religijnych, czynią to jeno przez słabość, przez niemożność zwyciężenia wad własnej natury, że nikt nie ma choć trochę głębszych przyczyn i że, nikt się nie zastanawiał dlaczego robi tak, a nie inaczej, że wreszcie przymus religijny, — środek zewnętrzny, będzie mógł odpowiednio wpłynąć na tworzenie się czysto wewnętrznych wartości. Rzeczywiście, są jednostki, które można w podobny sposób traktować, jest nawet wiele takich jednostek.

W książce zbiorowej p. t. „Bez przyłbicy“ — zupełnie słusznie zwraca uwagę kol. Tasbir, że indyferentyzm religijny, który został okupiony przez pokolenie poprzednie bolesnym i głębokim przełomem w duszy—do nas przyszedł łatwiej drogą spadku, ta—okoliczność dużo tłumaczyć może.

Jeżeli jednak system represyjny może przynieść odpowiednie skutki, to będzie raczej świadczyło niezbyt pochlebnie o jednostkach, do których jest stosowany.

Z drugiej strony nie pragnę wcale wynosić młodzieży pod niebiosa, zachwycać się otchłannością przeżyć każdego ucznia z 6-ej lub 7-ej klasy, nie sądzę, aby każdy, kto nie chodzi do spowiedzi już własne głębokie przeżycia osiągnął — owszem, w związku z poprzednim twierdzę, że indyferentyzm

religijny naszego pokolenia zbyt lekko nawet przychodzi, pośród tych jednak indyferentystów sporą ilość stanowią ci, którzy uchodzą w klasie za zdolniejszych, za bardziej samodzielnych, którzy naprawdę silniej odczuwają rodzące się wątpliwości, poważniej i częściej myślą o tym, co ich w otoczeniu zewnętrznym razi.

I wówczas uczeń, który nie ma w sobie odczucia powagi lub czci ku danym praktykom religijnym, ma przed sobą dwie alternatywy: albo pójść do spowiedzi bez przekonania, albo nie pójść.

Zwykle zapowiada się przedtem, że uczniowie, którzy nie spełnią tego obowiązku, nie będą mogli otrzymać stopnia dostatecznego z nauki religji, co za tem idzie — otrzymać celującego z religji i sprawowania na świadectwie maturalnym. — „A cztery z religji zamyka drogę do uniwersytetów galicyjskich", brzmi wówczas przestroga.—

W razie więc pełnienia danego obowiązku, zachodzi zasadnicza nieszczerość względem siebie samego, nie ustępstwo nawet — lecz kłamstwo wobec siebie, tem przykrzejsze, że otrzymuje się wrażenie jakgdyby to kłamstwo było popełniane w celu karjerowiczowskim.

Niespełnienie zaś naraża albo na zapowiadane uprzednio szykany, albo też pociąga za sobą drugie kłamstwo, również bolesne i przykre—zaparcie się swego postępowania. Chociaż więc nie zawsze groźby są spełniane, choć częściej życzliwość ku młodzieży przeważa, jednak przymus w spełnianiu praktyk religijnych, jako środek pedagogiczny, jedynie szkodę przynosi, najmniej pedagogiczne wyniki osiąga, pragnąc krzewić pojęcia moralne, naraża cały szereg dodatnich jednostek na ciężkie i przykre rozdźwięki, na świadomą nieszczerość wobec innych, lub wobec siebie samego, — jako więc czynnik wychowawczy winien być z życia szkolnego bezwarunkowo usunięty.

*Witold Rudnik.*

# ECHA.

**— Czem jest skauting polski? *)**

Pod powyższym tytułem ukazała się niewielka, bo zaledwie z czterech małych kartek składająca się, broszurka ks. dr. Lutosławskiego.

W zamiarze autora leżało wyjaśnienie i spopularyzowanie idei skautingu polskiego wśród szerokich mas społeczeństwa, co jest kwestją wielce doniosłą i aktualną wobec budzącego się coraz żywiej zainteresowania dziełem angielskiego gienerała, na polską glebę przeniesionym.

„Gdybyśmy szukali określenia dla skautingu naszego — mówi autor broszury—trudnoby lepsze znaleźć, jak stwierdzenie, że jest to ruch przetwarzający dusze chłopców naszych, zwrócony przeciwko egoizmowi i niedołęstwu, przeciwko niedbalstwu i oportunizmowi, przeciwko swawoli i liberalnej niezależności od potrzeb i dążeń społecznych, a oparty o najszlachetniejsze struny duszy młodzieńczej: tęsknoty rycerskiej, szlachetności, miłości braterskiej i ofiarności, karności i dzielności. Przetwarza on współczesnego poganina, dążącego do użycia i wygód przy najmniejszym wysiłku — na chrześciańskiego rycerza, gardzącego pokusami miękiego i łatwego życia, a pragnącego walki ze złem o zwycięstwo dobra — w sobie samym, w otoczeniu swojem, na świecie — kosztem bodaj największych wysiłków i poświęceń — w imię obowiązku".

A jako drogowskaz, zawsze prawdziwy i niezwodny, w duszy swej nosi skaut prawo skautowe, prawo krótkie, twarde, a głębokie i szlachetne. Nakazuje mu statut ów, z dziesięciu jeno krótkich zdań złożony, nieść przez życie honor niesplamiony, nietknięty kłamstwem ni obłudą; stawia mu, jako naczelne przykazanie, obowiązek służenia Ojczyźnie pracą niezmordowaną i życiem w potrzebie; nakazuje mu być pożytecznym bliźnim, przyjacielem wszystkich, obrońcą słabszych i pokrzywdzonych; dążyć z pogodą ducha do ideału czystości w myśli, mowie i uczynkach.

„Jakby symbolem tej czystości jest jego (skauta) wyrzeczenie się alkoholu i tytoniu.

Ta abstynencja jest także probierzem jego woli: małe poświęcenie, które natychmiast z dziedziny słów — do czynów go przymusza, ciągłe przypomnienie cierpień i nędzy, które za klęską społeczną tych nałogów się wloką".

Protest gorący wyraża autor przeciw utożsamianiu skautingu ze sportem, przeciw podnoszeniu jeno zewnętrznych form skautingu, a lekceważeniu jego olbrzymiego znaczenia wychowawczego i społecznego.

„Jak małe i niskie jest robienie ze skautingu — sportowej zabawy! W przyrzeczeniu i prawie skautowem cała treść i istota jego się zamyka. Bez ćwiczeń, bez musztry, bez zastępów — można być skautem; bez podstaw moralnych, bez tego zapamiętałego dążenia w górę, bez ciągłego poświęcania siebie bliźnim i Ojczyźnie, bez hołdu wewnętrznego ideałowi

*) X, Dr. Lutosławski. Czem jest skauting polski? Gawęda obozowa. Skład główny w redakcji „Przebudzenia". Warszawa. Marszałkowska 79. Cena 10 kop.

chrześciańskiego rycerstwa i nieustannej walki ze sobą o zwycięstwo woli do dobrego nad instynktami złemi, nad lenistwem i chęcią użycia — jednem słowem, bez zaciągnięcia się świadomego do rycerskiego zakonu, tego związku cnoty chrześciańskiej, którą określa prawo skautowe — przy najlepszym wyćwiczeniu można być klownem lub błaznem, można być zresztą znakomitym sportowcem, a nawet świetnie wyćwiczonym żołnierzem,—ale nie można być skautem polskim".

„Życie skautowe — to nie są błyskotki miłych wycieczek i ćwiczeń, ale szare życie powszednie w ciągłym trudzie i pracy.

Nie jest się skautem przez ćwiczenia i zabawy, przez to „co się robi skautowego, „ale przez to, czem się jest w życiu codziennem i we wszystktch swoich stosunkach".

Książeczka napisana jest bez nudnych morałów, jasno, zwięźle i krótko. Być może, że właśnie ta mała objętość przy ważności zagadnienia, poruszonego w broszurce, zachęci do przeczytania jej nawet tych, którzy unikają starannie wszystkiego, co nie jest aktualną beletrystyką lub niezdrową sensacją.

*Wł. K.*

## Patrjoci ze sterem.

W 10-ym zeszycie miesięcznika „Prąd", w rubryce „Przegląd czasopism" znajdujemy artykulik pod nagłówkiem „Patrjotyzm bez steru" Jest to właściwie przedruk z „Przeglądu Katolickiego", (Nr 52 r. 1912) opatrzony niewielkim komentarzem, stwierdzającym identyczny w danej sprawie punkt widzenia obu redakcji.

Przedrukowany artykuł zaznacza na początku, „że wśród młodzieży dzieje się u nas dziś niejedno lepiej, niż było przed dziesiątkiem lat jeszcze".

„Szkoła stoi dziś w łączności ze społeczeństwem, w porozumieniu z rodziną. Młodzież nie rozbija sobie duszy o komplikacje i kolizje, niepodobne do rozwiązania i zniesienia nawet dla dorosłych, cóż dla niej. Ma natomiast oparcie o swych przewodników, ma ufność dla nich i zadowolenie z warunków, w jakich się znajduje; nie łamie sobie skrzydeł w rozpaczliwych porywach i daremnych protestach, może rozwijać się spokojnie i żyć".

Dalej następuje kilka wonnych frazesików, rzuconych pod adresem młodzieży.

„Przyznać też trzeba, że jej ideały i aspiracje są bez porównania szlachetniejsze, wymagania życiowe i pojęcia o swych obowiązkach daleko surowsze, a programy życiowe daleko wyżej sięgają niż dawniej".

„Dawniej od młodzieży zalatywało zbyt często zgnilizną: teraz idzie od niej światło i woń wiosny".

Znajdują się jednak pewne, wcale poważne „ale". Mianowicie:

„Do takich („ale" *przyp. aut.)* należy narzucanie zdania jednostek lub kółek ogółowi, dogmatyzowanie niedojrzałych i niewypróbowanych doktryn i sądów, odsądzanie inaczej myślących od patrjotyzmu i czci, teror".

Po takiej definicji wiemy przynajmniej w czym rzecz. Ergo: idzie od nas światło i woń wiosny, ale — my jesteśmy teroryści.

Dalej ów „Prąd", który każe nam „bacznie wsłuchywać się w głosy, płynące z przeszłości i od dzisiejszego starszego pokolenia" —takie przytacza słowa:

„Czemże innem jest ów terror, usiłujący odpędzić od miejscowych uczelni, a nawet uczelni w Cesarstwie tę młodzież, którą nie stać na wyjazd zagranicę", jak nie „krzywdą indywidualną i zbiorową, podcinaniem sobie żył, pędzeniem wody na cudzy młyn".

„Co za obłęd zamyka przed polską młodzieżą możność normalnego wyrabiania polskiej inteligencji"...

„Mieliśmy dawniej teorję stałego upustu krwi narodowej: czy nie gorsza jeszcze od niej ta nowa zasada odbierania krajowi inteligencji, przeznaczania większej połowy młodzieży na pastwę niedouczania"... i t. d.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, jaką logiką kieruje się autor przytoczonego artykułu.

Wykazuje doniosłość dodatnich zmian w naszym szkolnictwie, stwierdza ich niezaprzeczony zbawienny wpływ na wychowywane pokolenie — a potym z oburzeniem rzuca pytanie: czemu wy omijacie mury dawnej szkoły; czemu wy, szaleńcy, przenosicie swobodny oddech i niekrępowaną myśl w tęsknocie, a częstokroć i niedostatku, dobrowolnej tułaczki — nad możność łatwego i wygodnego korzystania z miejscowych „źródeł wiedzy", wzamian za drobną ofiarę z tego, czym żyjecie od lat kilku?...

Szanowny „Prądzie" i równie szanowny „Przeglądzie Katolicki"! To w ten sposób zachęca się młodzież do wytrwania, do szanowania swej godności narodowej i dawnych tradycji?

Odpowiedź nasza krótka: prawda, patrjotyzm tych „szaleńców" bez steru, ale zato wasza „trzeźwa polityka" — ze sterem! *sław.*

# KRONIKA.

**Nowy kongres wychowania fizycznego.**

Pod opieką prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej w Paryżu, między 17 a 20 dniem marca b. r. odbędzie się nowy kongres wychowania fizzcznego. Organizatorowie kongresu, przyjmując zasadę przedstawicielstwa narodowego, powołują do życia 27 komitetów miejscowych. Komitet polski składa się z 23 osób z różnych dzielnic, mając za prezesa d-ra Ksawerego Tissera i d-ra Eugienjusza Piaseckiego. Prace kongresu prowadzone będą w siedmiu sekcjach: sekcji fizjologji ćwiczeń cielesnych, s. ruchu leczniczego, s. kształcenia cielesnego w szkole, s. usprawnienia wojskowego, s. gier ruchowych i sportów, s. turystycznej, s. kształcenia cielesnego kobiety. W sekcjach tych pierwszorzędne powagi naukowe wygłoszą 15 referatów, a oprócz tego odbędą się odczyty, których zgłoszono już kilkadziesiąt. Obok tematów ogólnych prelegienci będą też zdawali sprawę ze stanu kształcenia cielesnego w poszczególnych krajach. O Polsce mówić będą pp. H. Kuczalska, prof. Eug. Piasecki, dr K. Wyrzykowski i inni.

Redaktor i wydawca *Juljan Kulik.*

Czcionkami Drukarni Naukowej, Warszawa, Mazowiecka 8.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

*Kol. A. R. z Płocka.* Zarzucacie „Runi“: „bladość“, „brak rozmachu młodzieńczego“, nie zaznaczacie jednak co rozumiecie pod temi określeniami.

Wszelkich kwiecistych, a pustych i czczych frazesów starannie unikać będziemy i na przyszłość. Będziemy dawali miejsce głosom szczerym, prawdziwym, a nie rozbrzmiewającym modną—czasem nawet dźwięczną i nastrojową — nutką z cudzej symfonji. Wprawdzie chciałoby się niejednokrotnie przemówić wyraźniej i goręcej, lecz myśl o smutnych konsekwencjach dla pisma (zwłaszcza tak niezasobnego w środki, jak „Ruń“) chłodzi zapał i daje folgę ołówkowi redaktorskiemu.

Wdzięczni jesteśmy za list. Radzi będziemy, jeżeli i w przyszłości dzielić się będziecie z nami wrażeniami i refleksjami o „Runi“.

*Kol. Z. S-skiej.* Za list dziękujemy. Przy sposobności maleńkie sprostowanie: Ruń w tytule naszego pisma etymologicznie jest rzeczownikiem rodzaju żeńskiego deklinacji czwartej, nie zaś drugą osobą czasownika „runąć“ w trybie rozkazującym. Ruń odmienia się, jak: skroń, toń, nić i t. p.

*Kol. Wiesławowi Zorzańskiemu.* Utwory Wasze zachowaliśmy w tece redakcyjnej.

*Kol. T. Orł.* Utwory zachowaliśmy. Radzimy pracować więcej nad formą.

*Kol. Wł. Moy.* Wiersz nadesłany drukowanym nie będzie. Adres zanotowaliśmy—interesu na razie nie mamy żadnego.

*Kol. A. Brus-czowi.* Sonet nadesłany ze względu na treść i formę nie odpowiada charakterowi „Runi“—i drukowanym nie będzie.

№ 4 ROK I.

# RUŃ

DWUTYGODNIK
WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE
KAŻDEGO MIESIĄCA

WARSZAWA
15 marca r. 1913

## TREŚĆ NUMERU 4:



## WARUNKI PRZEDPŁATY.

| W Warszawie: | Na prowincji: | Za granicą: |
|---|---|---|
| Rocznie rb. 2. | Rocznie rb. 2 k. 50. | Rocznie rb. 3. |
| Półrocz. „ 1. | Półrocz. „ 1 „ 25. | Półrocz. „ 1 k. 50. |
| Kwartal. „ — k. 50. | Kwartal. „ — „ 65. | Kwartal. „ — „ 75. |

Cena numeru pojedyńczego 10 kop.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona pierwszy raz rb. 15; pół — rb. 8; czwarta część — rb. 5; ósma część 3 rb. Następne ogłoszenia 10% taniej.

Adres Redakcji i Administracji: **ul. Żórawia Nr. 29 m. 7.**

Godziny przyjęć: poniedziałki 4—5 pp., piątki 7—9 wiecz.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje firma: „B. Sokołowska“ Krak. Przedmieście 68. Telefon 219-31.

Wydawca i redaktor *Juljan Kulik.*



Prosimy Sz. Przedpłatników z prowincji o nadsyłanie przedpłaty (przekazem pocztowym) nie pod adresem redakcji (Biała 7 m. 8), lecz dla naszej dogodności do firmy „B. Sokołowska” Warszawa, Krakowskie Przedmieście 68.

*Administracja „Runi”.*

# RUŃ

DWUTYGODNIK

WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA.

Nr 4 Warszawa, 15 marca 1913 r. Rok I

**Podajemy do wiadomości Sz. Czytelników, że Redakcja nasza mieści się obecnie przy ul. Żórawiej Nr 29, m. 7.**

## O naszych drogach rozwojowych.

Zasadniczym wynikiem pierwszych usiłowań samoistnego myślenia jednostki jest dążenie ku określeniu, jakim ma być stosunek „ja" podmiotu do istniejących zjawisk i pojęć życiowych. Zazwyczaj już wychowanie domowe daje cały zapas gotowych rozwiązań tej lub innej kwestji, definicję teoretyczną stosunku względem tego, co uchodzi (w danym środowisku) za złe lub dobre. Osiągnięty stąd kompleks pojęć i sądów, aczkolwiek pochodzenia całkowicie zzewnątrz, biernego — działa z wielką siłą na umysł dziecięcy i ryje w nim głębokie, częstokroć niezatarte ślady. — Zaważa to na szali późniejszych prób samodzielności przekonaniowej. — Uwzględniając to, musimy jednak się zgodzić, iż późniejsze życie koleżeńskie, zetknięcie się z towarzyszami pracy i zabawy powoduje przewroty i przełomy nawet u najodporniejszych, będących w posiadaniu, zdało się, najbardziej niewzruszonych przekonań. Młodzież, pochodząca z najrozmaitszych sfer i środowisk, przedstawiająca sobą element niejednolity ze względu na to wszystko, co złożyło się na jej wychowanie przedszkolne — oddziaływa wzajemnie na siebie — następuje ujawnienie zasadniczych właściwości intelektualnych i moralnych poszczególnych osobników, a co za tym idzie, — grupowanie się wkoło wybitniejszych indywidualności,

oraz, jako konsekwencja poprzedniego — różnicowanie dążeniowe. Chwyta się książkę. — Tu uderza moc pytań, zradzają się pierwsze wątpliwości i nieporozumienia z własną przeszłością— jako naczelne zagadnienie, występuje najczęściej stosunek do religji i zła społecznego. — To, co zdawało się mieć twarde i niewzruszone podstawy, okazuje się kruchym, względnym, przez wielu i oddawna przewartościowanym — wkońcu się je zupełnie świadomie burzy, nie posiadając jednak prawie nic zbudowanego. — Stawia się poomacku pierwsze samodzielne kroki po rozległej płaszczyźnie negacji.

Życie koleżeńskie wpływa na przyspieszenie tempa dokonywującego się procesu, i zjawiają się pierwsze zapowiedzi *pozytywnych* aspiracji w towarzystwie uniesień, zapału i entuzjastycznego rozmachu. — Zaczyna się określać siebie pod względem swych ideologicznych postulatów, staje się posiadaczem określonych dróg i wierzeń (we własnym mniemaniu i tych, oczywiście, co chcą wierzyć zapewnieniom — niczym konkretnym zapewnień owych zazwyczaj potwierdzić nie można). Odczuwając b. silnie wszelkie przejawy życia społecznego, przesącza się je przez serce raczej niż przez mózg—widać to z tego, co i wyżej zaznaczyłam, iż nie pozostajemy odporni na różnorodne wpływy ze strony otoczenia. — Stąd wszystko to, przez co konsoliduje się nasz świat wewnętrzny w owym okresie, nosi znamiona tych kategorji życia teoretycznego i praktycznego, jakie wydało dane środowisko.

* * *

Kształtując siebie w imię pewnych postulatów, różnicujemy się na poszczególne grupy.— Zgruba można je ująć w trzy zasadnicze.

— Na jedną z nich składa się stosunkowo nie tak wielki odsetek tych, co przejęci ideami środowiska, z którego wyszli, nie różnią się od niego odmienną koncepcją danych zagadnień. Przejąwszy pewne ogólne zasady, i w szczegółach kroczą utartym gościńcem przekonań pierwszych swych kierowników. — Jednym słowem, stanowią nową edycję tych samych cnót i braków, bierność zaś ich duchowa wyklucza możliwość stworzenia własnego i niezależnego poglądu na świat.

Druga kategorja młodzieży grupuje się pod sztandarami danych haseł, przyswojonych już w okresie większej dojrzałości

(lecz nie niezawisłości) umysłowej. Tu najwięcej wiary, zapału i miłości—lecz i doktrynerstwa—oddalenie od prawdziwie konkretnej działalności i bezpośredniego stykania się z realizmem życia oraz, swoiste strukturze duszy polskiej, bujanie ponad życiem — wywołuje naturalnym porządkiem rzeczy skłonność do bezustannego teoretyzowania, wraz z przeoczaniem wagi życiowych kryterjów. — Kryterjów tych ludzie tej kategorji nie przytrzymują się z racji nieskazitelności tej lub innej formuły książkowej—wynikiem stąd, oczywiście, będzie ciasnota pojęć z jednostronnym rozwijaniem się i urabianiem siebie na pewną określoną modłę. Towarzyszyć temu musi zabijanie w sobie wielu indywidualnych cech i skłonności. Że jednak taki stan rzeczy wkońcu nużyć i męczyć zaczyna, więc wielu dobrowolnie zrywa z swym „Sturm und Drang Periode“, dawna zaś moc wiary błękitnieje, następuje t. zw. spalanie się — i mnożą się typy Orskich Daniłowskiego.

Niewielu z nas zaliczyć można do innej kategorji, będącej antytezą dwuch poprzednich—gdzie jednostka postanawia tworzyć swą treść wewnętrzną własnym wysiłkiem i pracą, przystępować do każdego zamierzenia w zgodzie z imperatywami własnej wiary i przekonania. Droga ciężka.—Borykać się przychodzi z tysiącem przeszkód, zakazów i wrogich sprzeciwów. Kto jednak raz na nią wstąpił, ten nie porzuci pracy nad sobą, nad tworzeniem stosunku swego „ja“ do życia — a rozwój duszy kulturalnej, z danego środowiska powstałej, odbywać się będzie wraz z należytym i gruntownym uświadomieniem sobie —czym jestem, czym być mogę i powinienem.

Niewielu z nas, młodzieży szkolnej, doszło do tego etapu—ci, którzy ku niemu się zbliżają, musieli przejść całkowicie lub częściowo poprzednie, musieli choć na chwilę znajdować się w ich punkcie. Jeżeli już jednak zdołali zwyciężyć ciasnotę pojęć, tani dyletantyzm i doktrynerstwo, jeżeli osiągnęli świadomość najwłaściwszych dla siebie dróg — to już wiele, decydujący o wynikach krok zrobiony. Droga dalsza dostępna i jasno wskazująca nasz cel naczelny: tworzenie ideału wolnego człowieka. *M. B.*

# Echa.

*Coś się we mnie rwie,*
*coś, jakby nić złota...*
*wkrąg wicher, tęsknota...*
*Świat tonie we mgle.*

*Złotolśniącą nić*
*wysnułem w dni szare...*
*nić dała mi wiarę,*
*kazała mi żyć.*

*Nić była jak kwiat,*
*gdy wiosną się złoci*
*wśród dzwonków stokroci,*
*a łąką był świat.*

*Coś w piersi mi łka,*
*a serce mi kona,*
*martwieją ramiona...*
*w oku gaśnie skra.*

*Gardło ściska ból,*
*tęsknota mnie bierze,*
*pcha gdzieś na rubieże*
*w rozłogi, do pól...*

*Nić się we mnie rwie,*
*nić-struna, nić złota...*
*wkrąg wicher, tęsknota...*
*Świat tonie we mgle.*

*Stanisław Długosz.*

# Tęcza.

*Za wielobarwnym łukiem tęczy,*
*siejącej blasków cudnych smugi,*
*szedłem — a szlak był ciężki, długi —*
*smutek mi serce gniótł w obręczy...*

*W uszach mi piosnka wspomnień dźwięczy*
*o dniach posępnych, dniach szarugi—*
*i grzbiet skalistej widzę długiej,*
*bez końca, zda się, grzbiet przełęczy.*

*Pod nią przepaści otchłań czarna,*
*kusząca głębią niezmierzoną...*
*Cieknie po głazach krew ofiarna*

*tych co za tęczą poszli dalej—*
*za djamentową jej koroną,*
*strojną tysiącem złud — opali.*

*Wiesław Zorzański.*

# O idei w dziełach sztuki.

ROZPRAWA ESTETYCZNA.

III

Widzimy więc, że artysta posiada pewne takie chwile, w których może tworzyć. Jakiż charakter będzie miała ta twórczość?—Ta okoliczność zależy ściśle od *nastroju*, w jakim znajdowała się dusza artysty w chwili przypływu twórczego. Dla zrozumienia tego zjawiska psychicznego musimy się obznajmiać dokładnie z nastrojem i wpływem, jaki on wywiera. W psychice naszej odbywa się bezustannie falowanie i krzyżowanie się uczuć najrozmaitszego rodzaju. Między temi uczuciami istnieje naturalnie różnica w natężeniu, znaczy to, że istnieją uczucia silniejsze i słabsze. Otóż to uczucie, które w danej

chwili posiada największą siłę, pochłania naszą resztę psychiczną, wytwarzając przez to pewne zabarwienie naszej świadomości, swoiste dla danego momentu. To właśnie zabarwienie naszej świadomości w chwili danej przez pewien rodzaj uczucia, lepiej się wyrażając, *nastawienie naszej świadomości na pewien rodzaj uczucia nazywa się nastrojem*. Całe znaczenie nastroju przy twórczości polega na wpływie nastroju na wyobraźnię. Wyobraźnia artystyczna działa zawsze pod wpływem uczucia, a że nastrój jest właśnie wszechwładztwem pewnego, określonego uczucia w naszej duszy, więc wyznaczy on jakiś kierunek dla prądu wyobraźni. Jednym słowem, *nastrój będzie łożyskiem dla działania wyobraźni* zaś *natchnienie siłą odżywczą* dla tego działania. Jest to zrozumiałym! Natchnienie jest przypływem twórczym o zabarwieniu estetycznym; ten prąd twórczy musi pobudzić do działania wyobraźnię; ale wyobraźnia musi popłynąć w jakimś kierunku; zrozumiałym jest, że obiera ten kierunek, jaki przybrała w danej chwili cała świadomość, pod wpływem tego lub innego przeważającego uczucia. Dwa więc są główne i zasadnicze czynniki, które wywołują działanie wyobraźni: natchnienie i nastrój. Pod ich wpływem wyobraźnia pocznie rzutować najwspanialsze twory.

## IV.

Zastanówmy się teraz nad taką kwestją: czym będą obrazy nakreślone artyście przez fantazję, pod wpływem natchnienia i nastroju? —

Natchnienie powstaje w artyście, wprawdzie dzięki spotęgowaniu zmysłu twórczego, ale przecież na tle potrzeby odczuwania estetycznego. A więc obrazy te, rzutowane przez fantazję, stają się przedewszystkim źródłem rozkoszy estetycznej dla samego artysty; twórca zostaje porwany przez potężny obraz, wczuwa się w niego, wnika i przerabia go w duszy. Przy tworzeniu tych obrazów, artysta przeżywa takież same, co do składu psychicznego (różnica jest tylko w natężeniu) uczucia estetyczne, jak i ludzie zwykli, wczuwający się w dzieła artysty. Możemy więc na tej zasadzie sądzić, że *obrazy, jakie rzutuje wyobraźnia artysty w chwili natchnienia, będą dziełami sztuki, jeżeli je artysta uzmysłowi w jakichś formach odczuwania estetycznego*.

Dajmy więc na to, że artysta postanowił z jednego obrazu, który mu stanął przed oczyma w jednej z chwil natchnienia, uczynić dzieło sztuki;— jakiż więc będzie stosunek tego obrazu do uczynionego już dzieła sztuki? —

— Możemy, przypuśćmy, powiedzieć, że to był pierwszy szkic przyszłego dzieła, prototyp tego dzieła i t. p. Ale to nam jeszcze zamało wyjaśnia!—Jeżeli artysta postanawia z obrazów, podsuniętych mu przez fantazję, stworzyć dzieło sztuki, widać, że, jakkolwiek on mógł jeszcze nie wystawić sobie w duszy szczegółowego obrobienia przyszłego dzieła, jednak wyobraża on je już sobie, jako pewną jednolitą całość. Zrozumiałym jest, że artysta nie wcześniej się może zdecydować na stworzenie dzieła, aż je obejmie w umyśle, jako pewną całość. Jeżeli jednak obrazy nakreślone przez fantazję łączą się w duszy artysty w pewną całość, znaczy to, że możemy wysnuć z nich pewną ideję, będącą wewnętrzną spójnią danego zarysu dzieła sztuki, zupełnie tak samo, jak z każdego zjawiska możemy wysnuć odpowiednie prawo fizyczne. A więc w tym pierwszym szkicu zawarta już jest ideja przyszłego dzieła. Doszliśmy więc do bardzo ważnego wniosku, że *ideja utworu powstaje równocześnie z pierwszym szkicem dzieła sztuki, nakreślonym w duszy artysty przez fantazję w dobroczynnej chwili natchnienia.*

## V.

Wyłania się teraz nowa i niesłychanej wagi kwestja. Czy artysta, tworząc dzieło sztuki z obrazów podsuniętych mu przez fantazję potrzebuje uświadamiać sobie dokładnie samą ideję powstającego utworu? —

Po głębszej ocenie stosunku idei do całości dzieła, po zaobserwowaniu przeobrażeń psychicznych w duszy artysty podczas twórczości i jego stosunku do stwarzanej rzeczy, musimy stanowczo powiedzieć: nie! Artysta nie potrzebyje formułować sobie w ścisły sposób idei do stworzenia danego dzieła, a na poparcie tego mamy nietylko dowody teoretyczne (ostatecznie mógłby kto powiedzieć: „Contra factum non valet argumentum“), ale mamy również dla stwierdzenia naszej obserwacji i fakty.

(d. c. n.) *Konrad Górski.*

# My — młodzież*).

Jeden ze współczesnych znakomitych krytyków francuskich wyraził się, że o danej epoce, czy o danym okresie można mówić przez odległość conajmniej 50 lat, że niezbędna jest pewna perspektywa, by móc odnaleźć jednolitość lub syntezę tego okresu. Dlatego też nie mam zamiaru charakteryzowania młodzieży jako całości, co by mi przyszło tym trudniej, gdyż sam do tej młodzieży należę i jestem z nią tysiącznemi nićmi związany,—lecz pragnę uwydatnić kilka najwyraźniejszych i najbardziej rzucających mi się w oczy cech najmłodszego naszego pokolenia.

Gdy w roku 1905 *cała* młodzież została porwana wzmożonym pędem życia społecznego, gdy silne tętno tego życia zdołało ożywić, zjednoczyć najszersze jej kręgi i tchnąć w każdego zapał i gorące przejęcie się hasłami, które wówczas tak żywemi były, bo wdzierającemi się w każdą chwilę jakimś rozblaskiem, — dzisiaj młodzież inaczej żyje. — Okres porewolucyjny, który stał się reakcją w znaczeniu politycznym, a nawet (co gorsza), społecznym,—w życiu młodzieży zaznaczył się odpływem zapału, nie mającego nazewnątrz oparcia, zaznaczył się zatraceniem „poczucia przynależności gromadzkiej", jak słusznie zaznaczył autor „Pro domo sua". Dlatego też trudno jest o współczesnej młodzieży mówić jako o pewnym zbiorowisku, posiadającym wspólne cele, *trudno o niej mówić, jako o pewnym ogóle.*

W każdym więc ze zbiorowisk, jakiemi są w danym wypadku szkoły, dadzą się zauważyć pewne cechy, które przy zestawieniu z dawnym charakterem młodzieży i z pewnemi przemianami jakie w nim ciągle zachodzą, mogą być nazwane znamiennemi.

Otóż jednym z takich objawów charakterystycznych naszej młodzieży, jest nadużywanie sportu. Jeżeli dawniej wychowanie fizyczne, omal, że nie było traktowane z pogardą, w każdym zaś razie było ignorowane,—to obecnie zaznacza się zwrot

---

*) Artykuł niniejszy, oparty, widać, na subjektywnych obserwacjach, umieszczamy ze względu na to, że uwydatnia kilka cech, mogących scharakteryzować pewne środowisko. *(Przyp. Redakcji).*

w zupełnie przeciwnym kierunku, dochodzący nieraz do przesady. Ideały pracy organicznej czy walki klasowej ustąpiły miejsca zachwytowi nad mięśniami Cyganiewiczów, lub, nad niezwykle zręcznymi kopnięciami foot-ball-istów, i t. d. Nie jestem przeciwnikiem sportu, lub wogóle wychowania fizycznego, lecz widzę w danym wypadku przejście od jednej skrajności do drugiej, od jednostronności do jednostronności, ze zmianą tylko kierunku, zmiany, których wynikiem jest szkoda, jaką ponosi samokształcenie i wogóle rozwój strony umysłowej.

Drugim charakterystycznym objawem wśród młodzieży jest jej rozbawienie, nazbyt często idące w parze z przesadnym zamiłowaniem do sportu. Bynajmniej do wyjątków nie należą obecnie młodzieńcy, którzy za najbliższe swe zadanie, za jedyne ujście dla swej energji uważają zabawę. Rekrutują się oni, oczywiście, ze sfer burżuazyjnych, a z tych ostatnich składa się w dużej części młodzież szkolna, przynajmniej ta, która się skupia w paru specjalnie „modnych" szkołach,

Obok nadsportu i zabawy rozwija się coraz szerzej karjerowiczowstwo, to specjalne karjerowiczowstwo szkolne, przygotowujące do karjerowiczowstwa życiowego.

Coraz częściej można spotkać jednostki, które zupełnie trafnie może scharakteryzować powiedzenie: „ten zrobi karjerę życiu".

Jednostki takie, uczęszczając do szkoły, nie odczuwają zwykle tych głębszych węzłów, łączących młodzież ze szkołą, nie zdają sobie sprawy z jej znaczenia i z tego, po co sami do niej wstąpili, zrzekając się przezto praw.

Pojawienie się takich jednostek jest objawem groźnym i niepokojącym, budzącym obawę, aby dalszy rozwój typu młodzieży szkolnej nie poszedł właśnie w kierunku wytworzenia się karjerowicza, by nie przyszedł on na miejsce dawnych idealistów, zapaleńców i fantastów, lecz fantastów czystych.

Istnieje coprawda jedna grupa, pragnąca kontynuować ideały tej dawnej młodzieży, i odtwarzać je na szczupłej niwie pracy samokształceniowej. Młodzież ta, będąca zresztą niewielką cząstką ogółu, grupuje się w różnych kółkach samokształceniowych, które mają najrozmaitszy charakter. Niektóre powstają z inicjatywy zwierzchności szkolnych, lecz zwykle, o ile mogłem zauważyć, zbyt szybko kończą swój suchotniczy żywot. Te tylko mają zapewnione dłuższe istnienie, które powstają

bardziej samorzutnie, na tle dobrze uświadomionej konieczności ich powstania, na tle zrozumienia ich zadań wśród samej młodzieży.

Zresztą nie we wszystkich szkołach, zwierzchność umie zjednać sobie zaufanie, nie zawsze sposób postępowania wywołuje sympatję, lub dąży do rozsiania tej nieufności.

Te zaś koła samokształceniowe, które lepiej i szerzej się rozwijają, dostarczają nowych, chociaż bardzo powszechnych objawów; wyraźniej niż gdziekolwiek zaznacza się w nich jedna jeszcze cecha współczesnej młodzieży, a mianowicie: — doktrynerstwo. Powstało ono w zupełnie naturalny sposób, jako objaw związany z upadkiem ruchów wolnościowych. Porywy zapalne, złamane i obezwładnione, przeszły zwykłą koleją w doktrynę — i dlatego też teraz właśnie młodzież musiała stać się doktrynerską. —

Wszystkie te objawy wskazują, że młodzież nasza przeżywa obecnie kryzys, kryzys ciężki, lecz widocznie już zbliżający się ku końcowi. Wskazuje na to chociażby sam fakt nadmiernego zajęcia się sportem, fakt, wskazujący może na brak zrównoważenia w pewnym kierunku, lecz i świadczący zarazem, że młodzież usiłuje otrząsnąć się z apatji, i że usiłowania te coraz lepiej i silniej zdają się być prowadzone. Z drugiej strony coraz częstszym jest dążenie młodzieży do pogłębienia samej siebie, coraz liczniej zaczyna się młodzież garnąć samorzutnie do poważnej pracy samokształceniowej. Objawy te nie obejmują całokształtu życia zbiorowego młodzieży, ale bądź co bądź, są i mówią, że lepiej jest i będzie, niż było!...

*Aleksander Hertz.*

# Skauting a sport.

Jeżeli pojawia się jaka nowa ideja, to nierzadko, zanim zostanie należycie zrozumiana, przechodzi niebezpieczny dla siebie okres pewnej mglistości, mało trafnych interpretacji i zgoła fałszywych pojmowań. Dzieje się to zaś najczęściej wtedy, gdy owa ideja t. j. jej treść wewnętrzna, nie otrzymawszy dość jasnego i wyczerpującego wyjaśnienia, kształtuje się w umysłach

ludzkich li tylko na skutek wprost odruchowego zestawiania najrozmaitszych wątpliwych wiądomości, zasłyszanych kędyś półsłówek, wreszcie domysłów własnych, znajomego X czy sąsiada Y.

Takie właśnie koleje przechodzi u nas obecnie ideja skautingu. Stan ten tłomaczyć można znacznym oddaleniem od nas Anglji, kolebki ruchu skautowego, jak również świadomym utrudnianiem przez pewne żywioły szerzenia i realizowania wspomnianej idei.

Posiadamy już kilkanaście mniejszych i większych wydawnictw, poświęconych skautingowi, które w przystępny sposób wyjaśniają jego podstawowe założenia, ale ogółowi, nie wyłączając i młodzieży, brak jeszcze właściwego pojmowania ruchu, które zjednałoby mu sympatję i szacunek, umożliwiając tym sposobem wcielenie się w czyn myśli, już tak szeroko na Zachodzie znanej i uznanej.

Celem niniejszego szkicu, gwoli pewnemu przyczynieniu się tej sprawie, jest uwydatnienie faktycznych różnic między skautingiem a sportem, które to pojęcia z krzywdą dla pierwszego tak często bywają utożsamiane.

Przedewszystkim już samo prawo skautowe wyodrębnia dobitnie skauting z szeregu nawet najszlachetniejszych sportów. Stawia ono moralne kryterja takie, że przyjąć je i znaleźć siłę w sobie dla nieustannego podlegania im mogą tylko jednostki silne duchowo lub przynajmniej z zadatkiem nierozwiniętej jeszcze owej siły, jednostki o dużym poczuciu obowiązku i świadome potrzeby walki dobra przeciw złu. Skautowi *) mówi prawo jego: honor swój i godność ludzką chroń, jak świętość; obowiązki wszelkie spełniaj rzetelnie; pozbądź się egoizmu, braciom służ, nie patrz na siebie; potrzebującym pomagaj, słabszych i krzywdzonych broń, choćbyś życie miał oddać; nie goń za życiem łatwym, w pracy i wysiłkach wykuwaj, hartuj swą wolę i charakter. Oto w najogólniejszej formie postulaty prawa skautowego. Kto chociaż jeden z nich przełamie — nie jest skautem.

A jakież wymagania moralne stawia sport swym zwolennikom? — Żadnych nie stawia. Egoista, brutal, kłamca, nawet

*) Na określenie angielskiego słowa skaut mamy polskie, zresztą niezupełnie trafne, odpowiedniki: wywiadowca, zwiadowca, harcerz.

złodziej może być znakomitym sportowcem, byle był tylko fizycznie zdolny.

Sport przytym, że się tak opisowo wyrażę, jest mocno ograniczony w czasie i przestrzeni. To znaczy, że nie zawsze i nie wszędzie może być stosowany. Wszelki rodzaj sportu wymaga odpowiedniej dla siebie pory roku i właściwego terenu, jeżeli ma być rzeczywiście wyrabianiem i hartowaniem sprawności fizycznej. Wprawdzie przemyślny a leniwy i ociężały człowiek współczesny wynalazł ku swej wygodzie i zbytniej oszczędności wysiłku fizycznego rozmaite eleganckie Palais de Glace, Skating-Rink'i, welodromy, maneże i t. p. zakryte urządzenia, troskliwie od dostępu świeżego powietrza chronione, które wprawdzie obalają „ograniczoność w czasie", bo mogą być otwarte o każdej porze roku, dnia i nocy, ale z właściwym zdrowym ćwiczeniem fizycznym mają mało wspólnego i wzamian za ewentualną przyjemność dają zepsute powietrze, kurz, zgiełk i niesmak blichtru.

W przeciwieństwie do wyżej dowiedzionej „ograniczoności" sportu skauting wymaga od tych, którzy zaciągneli się pod znak skautowy, nieustannego stwierdzania idei skautowych w życiu, w każdym postępku. Prawo skautowe obowiązuje skauta zawsze i wszędzie, wymaga bezwzględnej zgodności z sobą we wszelkich położeniach i stosunkach życiowych, w każdym działaniu, w każdym zamierzeniu.

Nie wynika bynajmniej z powyższego, aby skaut nie mógł być sportowcem. Przeciwnie—może i powinien nim być. Wszak prawo skautowe każe mu liczyć jedynie na własne siły, nie żądać cudzej pomocy, radzić sobie samemu, a w potrzebie okazywać bez wahania pomoc potrzebującym. Do tego jednak niezbędny jest duży zasób sił żywotnych, energja, zaradność, a niejednokrotnie i sprawność mięśni,—a to wszystko daje racjonalnie uprawiany sport.

Lecz tu wyłania się zasadnicza różnica między sportem a skautingiem: co dla sportowca jest *celem*, dla skauta jest *środkiem* tylko.

Takim środkiem do wyrabiania w sobie dzielności, stanowczości, posłuchu i umiejętności działania w gromadzie są właśnie zbiorowe ćwiczenia i wycieczki harcerzy. Prócz wszechstronnego doskonalenia cielesnego, zaznajamiają one z przyrodą, każą zastanawiać się nad wieloma spotykanemi zjawiskami,

jednym słowem — rozwijają umysł i ciało. Ale wszystkie gry, zabawy i ćwiczenia harcerskie mimo olbrzymiego znaczenia wychowawczego i praktycznego są tylko *środkiem* do osiągnięcia *celu* — wydobycia ludzkości z błota egoizmu, niedołęstwa i materjalistycznych wyrachowań.

Urok miłych harców po lasach i polach, urok żołnierskiej gotowości w życiu skautowym pociąga młode umysły i sprzyja wytworzeniu się tej zdrowej i orzeźwiającej atmosfery, wśród której łatwiej zdobyć się na poświęcenie i wysiłek zniweczenia w nas tego, co przeczy prawu skautowemu i czyni z nas ludzi, niegodnych miana harcerzy polskich.

W zasadzie przecie istnieć może skauting i bez swych form zewnętrznych, bez żadnej szkody dla swej wewnętrznej treści. Zaś pojęcie sportu bez formy jest śmieszne, bo właśnie sam sport zawiera się w formie. A więc bez namiotów, bez plecaków i chorągiewek, nawet bez drużyn i wycieczek istnieć może skauting i z widocznym skutkiem promieniować na życie, ale nie może być wioślarstwa bez łodzi i wioseł, a łyżwiarstwa bez łyżew,

Nasuwa mi się jeszcze jedna, wymagająca podkreślenia uwaga. Sporty, notabene uprawiane zbyt gorliwie, z czasem wyjaławiają duszę ludzką, obniżają zdolność odczuwań psychologicznych,— automatyzują człowieka. W zastosowaniu do skautingu uwaga ta byłaby niesłuszna. Bo im kto pilniej wykonywać będzie służbę skautową, im kto więcej wysiłków dołoży, by prawym i obowiązkowym życiem zdobyć prawo do honorowego tytułu „szarego wilka" — ten tym dalej odsunie od siebie grozę pustki duchowej i wyżej podniesie swój poziom etyczny.

*Władysław Krzaczyński.*

# ECHA.

## Ze zjazdu kółek im. Staszica.

W niedzielę, dnia 9 b. m. skończyły się trzydniowe obrady Zjazdu kółek im. Staszica.

Nie miejsce tu, ani sposób, w kilku słowach zamknąć cały przebieg tych obrad, czy odmalować widok włościan, zebranych z całego prawie Królestwa, w liczbie dość okazałej, bo znakomicie przekraczającej trzysta.

Chciałbym jedynie z tych słów prostych a jędrnych, z tych mów niekiedy płomiennych, wyciągnąć to wszystko, co może zaświadczyć o prawdziwym i głębokim zrozumieniu pracy, podjętej w imię przyszłości!

A najlepszym i najrzetelniejszym dowodem posłużyć może sam rozwój instytucji obejmującej dziś około 5 tysięcy osób!

Ze wzrostem jej wzrosły i potrzeby, które zebrani doskonale uświadomili sobie i zrozumieli.

W pierwszym więc rzędzie wynikła sprawa utworzenia syndykatu rolniczego, rzecz niezmiernej wagi dla rozwoju wsi polskiej. Następnie omawiano sprawy mleczarń spółkowych, handlu trzodą chlewną, piekarń, młynów i t. p.

Ale najznamienniejszą, bo świadczącą o wysokiej ofiarności zebranych i ich potrzebach wewnętrznzch, była myśl założenia własnego, wspólnego domu ludowego w Warszawie.

Myśl, by lud polski mógł odnaleźć w stolicy pewne środowisko blizkie mu, a nawet swoje, gdzie miałby punkt oparcia w czasie swego pobytu w Warszawie, wreszcie, gdzie mógłby się dowiedzieć o wszystkich swych sprawach, znaleźć poradę i ludzi prawdziwie oddanych, chyba nie wymaga komentarzy, ani wyjaśnień!

Pozatym zjazd gorąco wypowiadał się za zwracaniem baczniejszej uwagi na ogólny bieg spraw wsi polskiej, na pewien nadzór i wnikanie w sprawy gminne, nadzoru kościelnego, wreszcie szkolne.

Taki mniej więcej przebieg i taki rezultat zjazdu.

Stoimy wobec niego, jako zjawiska wagi pierwszorzędnej, ogromnej!

Widzimy bowiem, jak rozwija się i wyzwala z lat długiej niewoli samodzielna, twórcza myśl ludu, jak obejmuje całokształt zdarzeń i nadaje im swój własny kierunek i pęd.

Jakże prędko wrośli i wczuli się w jarzmo swego życia obywatelskiego, jakże mozolnie ciągną szlę swej pracy od podstaw!

Dziś więc możemy, jako młodzież, życzyć już nie wytrwałości, bo o niej jesteśmy przekonani, lecz raczej odnalezienia się wzajemnego przy tej pracy organicznej, pracy od podstaw, ramię przy ramieniu, zjednoczeni wspólną myślą i racją:— dla Jutra!

Oby jak najprędzej! *Zyg. M.*

## Opowieść o przechodniu Abderycie.

Gdy razu pewnego zapytano przechodnia Abderytę, czemu ma usta wykrzywione śmiechem, z abderycką zaiste godnością odchrząknął: „bo właśnie jestem przekonany o swoim gienjuszu“. Znajomym zaś ogromnie do gustu przypadła ta pewność siebie — i wraz Arystofanesem nowożytnym ochrzcić go sobie umyślili, nie rozumiejąc naturalnie, jaką komuś przez to wyrządzają krzywdę. Krzywdę nie Arystofanesowi, bo i cóż temu porównaniem tak trafnym ujęto—?— Skrzywdzili zatem przypadkowego śmieszka, co konwulsyjnym drgał chichotem, pomieszawszy sobie kapeńkę przyczynę własnego rozochocenia. Ów nowożytny Arystofanes (radujcie się wy, nowożytne Ateny) wszedł raz z pseudo-filozoficzną miną pomiędzy młodzieniaszki. Dowiedział się od nich (miał uszy, więc słyszał), że dzisiaj w młodych zagajnikach Akademosa mówi się często o niejakim Homerze, że wspomina się pewnego buntownika Hannibala. Dowiedziawszy się

o tem, a gubiąc w pamięci swojej przeszłe lata, wyrozumował sobie: kto myśli o takich herezjach, w sam raz do gaju Tworek odpowiednim byłby kandydatem. Poczciwemu przechodniowi splątał się chyba zdrowy sens znanego w Galicji dwuwiersza:

„Zginęła Troja, zginęli Rzymianie,
Lecz greka w gimnazjach na wieki zostanie"

z poczciwością przygodnego, pierwszego z brzegu młodzieniaszka-interlokutora. Dobrali się obaj jak w korcu maku, więc nawiązali długą i żywą rozmowę. Obdarzeni giętką elokwencją i wszechstronnością umysłów zdołali w krótkim czasie przyjść do przekonania, że jeżeli ktoś jest niespełna rozumu, to juścić muszą być jakieś tego przyczyny. Przyczynę ujrzeli w systemie szkolnym, zemścili się tedy na nim wyłącznie, pominąwszy ów casus pascudeus, który „chodzi po ludziach", a który wrodzona modestja przemilczeć im nakazała, t. j. istnienie obfitego aquarium we własnych czaszkach. Wyczuli nawet, że z powodu śmiesznej i wstydliwej nazwy: „historja kraju ojczystego" na oznaczenie historji polskiej — należy wyciąnnąć wniosek, iż młodzież zapatruje się na powyższą sprawę wedle litery przepisów i gardzi tym „niekoniecznym" przedmiotem. — Przechodzień i młodzieniaszek dyszkurowali długo, starali się przytem trzymać najlepszej metody, mówienia o wszystkim i niczym, mówili o sporcie, o galmanie, o papierosach, o sprawach sercowych, o pikant-kawałach, o gieografji, jeszcze o Senece, o telefonach, ministrach, Jowiszu — i o stu markach w nagrodę za rozmowę. Sto marek amerykańskich obiecuje poczciwy przechodzień za słodycz pouczającego djalogu. Oczywiście, taki nowożytny pedagog i filozof obrał drogę najlepszego pzzekonywania i stukania do serca za pomocą złotego amerykańskiego środka.— Nagle czar pryska. Młodzieniaszek ma nieco wyższe aspiracje: obiecanka cacanka, — jemu wystarczyłaby zwykła stówka austrjackich koronek, ale tak zaraz. Bez stówki iść na lumpkę do tinglu „ani rusz bracie miły" — Poczciwy przechodzień jest zawstydzony swoją dotychczasową ciężkomyślnością, djalog wszedł na niewłaściwe tory. Dopiero teraz zauważył, że ma przed sobą okaz kretynka. Tego przecież dostrzec nie może, że kretynki tak dobrze sterczeć mogą nad górnym, jak i nad dolnym brzegiem Wisły, tak dobrze przy wodospadach Niagary, jak i przy wodogrzmotach np. tatrzańskich, — i że wogóle nie brak ich, jak świat długi i szeroki. Nie zauważył np., że i anglo-saksońska czy amerykańska rasa pielęgnowała kult footbalu, który wszak tak niedawno nowożytni pedagogowie uważali za szczyt fizycznego wychowania. — Przechodzień - pedagog opatrzył się w swoim systemie wychowawczym nieco zapóźno, nieco po niewczasie. Tak się to zdarza przechodniom, co nie znając dokładnie życia i jego przejawów, drapują się w togi satyryków, świetnie niby (to takie galicyjskie „niby") życie obserwujących.—Ależ, wszak to satyra, powie niejeden, oburzony opowieścią o przechodniu: przechodzień pisał satyrę, w jej sferze wolno jest dopuścić się przesady. — Odpowiedź krótka: dobrze, jednak „satyra prawdę mówi", jak głosi jej uznany i słuszny kanon. Ta zaś satyra zbytnio od prawdy daleka, podobnie zresztą jak i przypowieść o pytaniu, zwróconym do Abderyty. Pytanie i odpowiedź są wymyślone. Tak samo od wymysłów i „niedokładności" piętrzą się „Nowe Ateny" których autor, wygląda z nich jak typowy galicyjski footbalista, co pomieszał pewną rzecz w najlepszym wypadku nieszkodliwą z pasowaniem siebie samego na bohatera, dla tej jedynie przyczyny, że umie (footbalista) dobrze wierzgać nogą.

*G. Czerski.*

# KRONIKA.

**Projekty reform w szkołach prywatnych.**

W uzupełnieniu naszego artykułu w N-rze 2-gim „Runi", podajemy krótkie streszczenie dalszych projektów zmian w szkolnictwie prywatnym, jakie przyjęła komisja oświatowa Rady Państwa. Tym razem przedmiotem obrad i sporów było uregulowanie spraw wyznaniowych. Komisja przyjęła w tym względzie uchwałę Dumy, która orzekła, że w szkołach, kształcących młodzież chrześciańską, kierownictwo musi spoczywać wyłącznie w ręku chrześcijanina.

Druga uchwała dotyczy władzy kuratorów. Według niej kurator danego okręgu szkolnego posiadać niema ograniczone prawo usuwania z zajmowanych stanowisk nauczycieli szkół prywatnych.

**Ze Lwowa.**

Na mocy stanowiska młodzieży w sprawie szkolnej, wiec polskiej młodzieży akademickiej uchwalił wykluczyć ze swego grona kilku studentów-żydów, pochodzących z Warszawy. Studenci ci mimo wyraźnej uchwały wiecu postanowili uczęszczać na wykłady i zjawili się na wykład prof. rektora Becka. Młodzież polska opuściła wówczas salę, a prof. Beck wykładu nie wygłosił. Na następnym wykładzie, gdy młodzież żydowska, wsparta zastępami lwowskich sjonistów, nie-akademików, usiłowała wtargnąć przemocą do sali wykładowej, młodzież polska uskuteczniła ich uzewnętrznienie po za bramy zakładu naukowego. Przez dni kilka trwały w uniwersytecie zamieszki i krwawe nawet bójki, poczem władze uniwersyteckie ogłosiły ferje świąteczne, przybliżając ich początkowy termin. Fakt, że wydalenie, jakie stosuje młodzież, dotyczy samych żydów, nte oznacza bynajmniej w tym wypadku żadnego charakteru walki narodowej czy wyznaniowej. Zbieżność ta bowiem, że wydaleniu podlegli sami żydzi, jest całkiem przypadkowa. Studenci ci, nie stosowali się do uchwał w sprawie szkolnej w Królestwie, uchwał uznawanych przez młodzież polską w uniwersytetach galicyjskich.

**Ciekawa statystyka.**

Z powodu niedawnych zajść w petersburskich szkołach średnich „Russkaja Mołwa" podaje ciekawą statystykę, wykazującą, że corocznie bywają usuwane z rosyjskich szkół średnich dziesiątki tysięcy uczniów. A mianowicie: w roku 1903—29291, w roku 1904—35619, w roku 1905—8177, w 1906—38604, w roku 1907—44128, w roku 1908—42068, w r. 1909—42308. Danych liczbowych za lata ostatnie jeszcze niema.

**Na kresach.**

W gimnazjum w Łucku na Wołyniu, jak donosi korespondent „Gońca", uczniom polakom zabroniono używać języka ojczystego w rozmowach, w obrębie murów szkolnych. Od r. 1905 do chwil ostatnich ograniczeń w tym względzie nie było.

NUMER NASTĘPNY „RUNI" W PODWÓJNEJ OBJĘTOŚCI, jako 5-ty i 6-ty, ukaże się dnia 15 kwietnia b. r.

Redaktor i wydawca *Juljan Kulik.*

Czcionkami Drukarni Naukowej, Warszawa, Mazowiecka 8.

№ 5—6 ROK I.

# RUŃ

DWUTYGODNIK

WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA

WARSZAWA

15 kwietnia r. 1913

## TREŚĆ NUMERU 5—6:



## WARUNKI PRZEDPŁATY.

| W Warszawie: | Na prowincji: | Za granicą: |
|---|---|---|
| Rocznie rb. 2. | Rocznie rb. 2 k. 50. | Rocznie rb. 3. |
| Półrocz. „ 1. | Półrocz. „ 1 „ 25. | Półrocz. „ 1 k. 50. |
| Kwartal. „ — k. 50. | Kwartal. „ — „ 65. | Kwartal. „ — „ 75. |

Cena numeru pojedynczego 10 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona pierwszy raz rb. 15; pół — rb. 8; czwarta część — rb. 5; ósma część 3 rb. Następne ogłoszenia 10% taniej.

Adres Redakcji i Administracji: **ul. Żórawia Nr. 29 m. 7.**

Godziny przyjęć: poniedziałki 4—5 pp., piątki 7—9 wiecz.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje firma: „B. Sokołowska" Krak. Przedmieście 68. Telefon 219-31.

Wydawca i redaktor *Juljan Kulik.*

Prosimy Sz. Przedpłatników z prowincji o nadsyłanie przedpłaty (przekazem pocztowym) nie pod adresem redakcji (Żórawia 29 m. 7), lecz dla naszej dogodności do firmy „B. Sokołowska" Warszawa, Krakowskie Przedmieście 68.

*Administracja „Runi".*

# RUŃ

DWUTYGODNIK
WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE
KAŻDEGO MIESIĄCA.

Nr 5—6 Warszawa, 15 kwietnia 1913 r. Rok I

**Prosimy o nadsyłanie przedpłaty za kwartał następny.**

# O indyferentyzmie życiowym.

Utarło się dzisiaj w sferach inteligientnych mniemanie, że dowodem wyższości umysłowej, kultury duchowej i, jak tym podobnie się to określa, jest lekceważąca postawa względem naszej codziennej rzeczywistości, względem naszego powszedniego życia. Mówi się przytym bardzo dużo o ideałach, wzniosłym posłannictwie człowieka, narzeka się szczerze i nieszczerze na szarą „bezduszną“ codzienność, która zabija w nas lepsze słoneczne porywy, a wszystko drapuje się obficie w wyświechtane frazesy, pokutujące po popularnych receptach życiowych światopoglądów, melancholijnie nastrojonych względem losu, który (o niewdzięcznik!) nie chce zrozumieć naszych miłych i niewinnych żądań, zawsze mających na celu „dobro społeczne“ „rozsłonecznienie ludzkich widnokręgów“ i t. p. Mitologizuje się z przejęciem swoją rzeczywistość i wyrasta we własnych oczach na męczennika postępu, niedocenianego prometeusza i t. d. Martyrologja tego rodzaju jest żarliwie pielęgnowana i uprawiana w sferach mieszczańskiego indywidualizmu. Jest to typ myślenia sentymentalnego, konstruowanego w kategorjach życiowej nieudolności a wyrastającego na gruncie dezorjentacji wewnętrznej. Cechuje go brak silnej i trwałej woli, umiejącej *świadomie* stwarzać życie, i, jako konsekwencja braku inicjatywy twórczej — nieprodukcyjność życiowa. Na tle tego spęknięcia form istnienia rozwijają się bezpłodne kwiaty dziejowego mistycyzmu, romantyzmu, idealizmu i t. d. Stan bezwzględnego przeczenia, wyrażającego się bądź w bagatelizowaniu zmiennej fali procesu życiowego, zwanej codziennością, bądź w trwaniu w ciągłym buncie przeciw życiowej konkretno-

ści. Przeoczenie zasadniczej prawdy, że cała nasza treść duchowo-psychiczna rozwija się jedynie na gruncie codziennych przeżywań, że pozostaje ona w najściślejszym związku z naszą powszedniością, że jest ona wytworem tej ciągłej kreacji zwanej życiem, że wreszcie człowiek żyje tylko nieustanną twórczością — przeoczenie tego mogło wytworzyć chaos pojęciowy jaki zaciążył nad myśleniem całego odłamu społecznego — burżuazji umysłowej.

W niniejszym szkicu chodzi o wykazanie niekonsekwencji, jakie kryje w swych założeniach zaznaczony wyżej indyferentyzm, a raczej ignorantyzm życiowy. Przedtem jednak chciałbym poruszyć pewne zagadnienia o wartościach, wyłanianych przez procesy życiowe w stosunku do naszej duchowej treści.

Życie jest nieustanną kreacją. W każdym momencie procesu życiowego zdobywamy pewne treści psychiczne, które wzmagają naszą potencję istnieniową. Człowiek jako organizacja intelektualno-psychiczna wyrasta bezpośrednio z rzeczywistości życiowej. Całe „poznanie“ jest wytworem zmiennej fali życia, to tylko usystematyzowany w pewien sposób i zobjektywizowany do pewnego stopnia kompleks przeżywań wielu pokoleń.

Świat zewnętrzny, przyroda — to suma zawartości psychicznych, rozumowych, moralnych, obyczajowych, zdobytych życiem ludzkości, a ściętych w pewien moment statyczny. Przez twórcze życie człowiek dochodzi do najgłębszej treści swej egzystencji — świadomości wartości własnego istnienia, zdobywa to, co jest przecież największym skarbem: własną rzeczywistość i własny świat, w którym może świadomie działać i czynić. Praca, czynnik spraw życia, a zapewniający mu moc istnienia, jest jedynym atrybutem człowieka. Ona stwarza ten materjał, z którego człowiek buduje własną duszę, porządkuje i wzbogaca te formy i postaci życia wewnętrznego, które następnie, wyodrębniając za pomocą abstrakcji nazywamy umysłem, wyobraźnią, rozumem i t. d. Ona stwarza w człowieku myślenie, łączy bowiem logicznie szereg zróżnicowanych momentów, z których każdy jest wypełniony jakąś treścią czuciowo-psychiczną. Praca to jedyny sprawdzian, jaki może znaleźć miejsce przy ocenie wartości jednostki: to wykładnik, uzewnętrzniający natężenie jej energji życiowo-twórczej, realizującej wewnętrzne zawartości i postulaty. Człowiek istnieje jako wartość społeczna,

t. j. może być oceniony z punktu widzenia wartości jego wytwórczości w stosunku do życia społecznego. Miarą jego wartości jest produkcja życiowa, której suma powinna nietylko wyrównać i pokryć bierny moment w życiu jego, jako jednostki społecznej, moment, kiedy korzysta on z własności ekonomiczno-kulturalnej społeczeństwa, ale nadto dorzucić jakiś nowy walor. Ta nadwyżka produkcji jest najlepszym sprawdzianem wartości społecznej jednostki. Powracając do indyferentyzmu życiowego, zastanówmy się, jak mógł on powstać, przy jakich założeniach. Indyferentyzm t. j. postawa życiowa, nacechowana obojętnością względem fali procesu życiowego, mógł rozwinąć się na gruncie silnego przeświadczenia, że życie jest bezwartościowe, t. j. że nie jest ono w stanie wyłonić z siebie wartości, któreby mogły stać się osnową naszego istnienia. Innemi słowy, proces życiowy nie przynosi nam wartości, trzeba ich szukać w innej sferze. Droga jaką się do nich dochodzi jest różna i wysnuwana zależnie od struktury myślowej osobnika. Tym sposobem indyferentyzm jest filozofją życiowej negacji i zwątpienia. Odrzucając jedyną rzeczywistość człowieka—życie, jako czynnik zupełnie obojętny dla jego rozwoju, ogałaca on tym samym własne istnienie z najpoważniejszego atrybutu — możliwości twórczej, zasadniczego warunku samopoczucia istnienia. Obojętne traktowanie całej sfery własnego życia jest wielkim nieporozumieniem, wynikłym z przesunięcia motywów działających. Indyferentyzm — to wygodny sposób przemycania własnego istnienia, maskujący apatję wewnętrzną, to usuwanie się od odpowiedzialności względem samego siebie.

Gdy człowiek nie znajduje w sobie samym silnych i trwałych źródeł poczucia własnej wartości, szuka on zadośćuczynienia w nieznanym. I staje się rzecz dziwna. Osobnik ten żyje nie życiem aktualnem, które mu zapewnia istnienie, lecz jakby odrywa się od własnej codziennej rzeczywistości, która jest sprawdzianem bezwzględnym, traktując ją jako zło konieczne. Tego rodzaju abdykacja z pełni własnego życia, rozmyślne wykrawanie całej dziedziny przeżyć z własnej psychiki, nie może być zdrowym. Byłoby to tak, jak gdybyśmy chcieli się przekonać, że naszą jedyną prawdą jest lekceważenie nas samych. Stajemy się to widzami naszej rzeczywistości, mitologizujemy nasze konkretne postulaty. Dźwigamy z głębi życia naszą jaźń i — lekceważymy proces jej stwarzania, źródła jej

egzystencji. Przez te treści, które nam dała historja naszego rozwoju, chcemy unicestwić, upozorować własne istnienie, staramy się na zasadzie prawd zdobytych przez życie dowieść alogiczności codziennego przemijania.

Gdy wola, kształtująca nasze życie, dźwiga siebie jako narzuconą z zewnątrz konieczność, dowodzi to że nie znajduje ona w życiu dostatecznych podstaw, że staje się ona czemś irracjonalnem. Wytwarza się taka postawa względem naszego życia, jakby było ono czemś poprostu zewnętrznem, a w nas się dokonywającem. Wskutek tego nasze własne treści psychiczne i pojęcia, któreśmy wydźwignęli przez życie, które są życiową kreacją, stają się czemś zewnętrznym dla nas samych, czemś egzystującym po za obrębem naszej jaźni. I tu właśnie tkwi największe nieporozumienie indyferentyzmu życiowego: złudzenie, że w naszym życiu istnieje coś niezależnie od nas samych, że trwa w nim jakiś obcy nam samym pierwiastek: suma naszych przeżywań psychicznych. Jest to największe niebezpieczeństwo, podcina bowiem życie u samych podstaw. Usycha się w atmosferze ciągłej duchowej mistyfikacji przenikniętej nawskroś rozkładowym pierwiastkiem wyjałowienia. Żyje się obok własnej psychiki, wygnanym z własnego wnętrza. Czy indyferentyzm może być tolerowany w życiu społecznem? Stanowczo nie. Postawa życiowa, propagująca żywienie się okruchami kultury społecznej, odmawiająca zaś jednostce prawa twórczości życiowej przez zaprzeczanie jego wartości, usuwająca z życia zupełnie moment inicjatywy twórczej, taka postawa nie może być dopuszczalna w stosunkach społecznych. Wytwarza ona nieprodukcyjną klasę, stającą na poprzek interesom ogółu, bo nie wnoszącą w jego życie żadnych nowych wartości. Indyferentyzm — to wieczne trwanie w biernym okresie pobierania ze skarbnicy ekonomiczno-kulturalnej społeczeństwa.

Trzeba raz zerwać z tą obłudą przerafinowanej bezwoli. Nauczmy się stwarzać świadomą pracą własną rzeczywistość, nie zapominajmy, że warunkiem zasadniczym jest, byśmy nie bagatelizowali naszej codzienności, mocą której żyjemy, na tle której stwarzamy samych siebie. Wnikajmy całym naszym jestestwem w każdą chwilę codziennego stawania się. Nie myśl nasza, lecz właśnie to codzienne życie jest najgłębszym naszym stosunkiem do rzeczywistości społecznej. Tylko wiara w war-

tość każdej chwili naszego istnienia otwiera nam drogę do prawdy.

„Ja! ich bin diesem Sinne ganz ergeben
Das ist der Weissheit letzter Schluss
Nur der verdient sich Freiheit wie das Leben,
Der *täglich* sie erobern muss".

*(Goethe, Faust II cz).* *)

*Hen. War.*

# Na marginesie artykułu: O potrzebie statystyki studentów-Polaków.

Chyba nigdzie nie jest tak trudno zdecydować swój wyjazd na wyższe studja, jak w Polsce.

Bo też i nigdzie chyba niema tak utrudnionych i skomplikowanych warunków wychowawczych, jak u nas!

W artykule swym „o potrzebie statystyki studentów-polaków", kolega Wszelaki porusza myśl bardzo ważną. Oto pragnie on, by przy projektowanej przez niego statystyce, były pomieszczone wiadomości o wszechnicach zagranicznych, coś w rodzaju przewodnika, któryby zawierał „1-o program, wyłożony w krótkich słowach, danej szkoły wyższej, 2-o warunki przyjęcia (Polaków) do tej szkoły, 3-o warunki utrzymania się na miejscu, 4-o krótki rys działalności polskich stowarzyszeń studenckich w danej miejscowości".

Na ile taki przewodnik jest potrzebny, wprost konieczny, może choćby odpowiedzieć fakt tak częstych wędrówek studentów po uniwersytetach, spowodowywany, w większości wypadków, brakiem odpowiednich informacji i, co za tem idzie, marnowanie czasu i pieniędzy.

Bo faktem jest, że w kraju trudno zebrać dokładne wiadomości o wszechnicach zagranicznych, iżby się można w nich było rozpatrzeć, zorjentować.

---

*) Tak!—jednej myśli ufam niezawodnie,
w niej tkwi mądrości głębia, treść:
—ten ma do życia i wolności prawo,
kto *co dnia* je zdobywać śmie.

Zazwyczaj zainteresowani radzą się swych znajomych, którzy albo już dawniej ukończyli studja i dzisiejszych warunków dobrze nie znają, albo radzą się starszych kolegów, którzy ich jeszcze nie znają, wreszcie są i tacy, którzy nie mają się kogo poradzić.

Stąd, jakże częste, zapytania dokąd jechać po ukończeniu szkoły średniej, co mi pan radzi w moich warunkach i t. d.

Jest bardzo trudno odpowiedzieć na podobne zapytanie, bez dokładnej znajomości uniwersytetów zagranicznych, to też, w większości wypadków, pytający bywa odsyłany do kogoś kompetentniejszego, zwykle od Annasza do Kaifasza... A tymczasem zbliżają się wakacje, czas otrzymywania matur, dla wielu chwila, w której muszą sobie uświadomić, co poczną z jutrem, gdzie będą?

I znów te same pytania, może nowe włóczęgi od miasta do miasta, z kraju do kraju.

— Czyżby nie należało zwrócić uwagi na ten tak oczywisty brak jakiegoś biura informacyjnego o zagranicznych wszechnicach i nim zrealizuje się projekt kolegi Wszelakiego powziąść pierwsze kroki w tej mierze?

Wydaje mi się, że mogłaby być tutaj niezmiernie pomocną redakcja „Runi", wchodząc w kontakt z ludźmi, w tej mierze kompetentnemi, następnie umieszczając korespondencje z uniwersytetów zagranicznych, wreszcie otwierając choćby dział informacyjny. *Zyg. M.*

# Odezwa do stowarzyszeń młodzieży polskiej za granicą.

Chcąc ułatwić młodzieży, wyjeżdżającej na wyższe studja za granicą, zorjentowanie się w warunkach tamtejszych, co ma tak ogromną wagę dla owocności pracy, Redakcja „Runi" zwraca się do wszystkich zagranicznych stowarzyszeń młodzieży polskiej z prośbą o łaskawą usługę koleżeńską—w formie nadesłania nam w czasie najbliższym źródłowych informacji o tych wyższych uczelniach.

Prosimy zatym o skreślenie warunków przyjęcia do wyższych zakładów naukowych, o ogólną ich charakterystykę, przedstawienie stosunków akademickich w danym mieście i o podanie w przybliżeniu koniecznego zaopatrzenia finansowego. Łaskawie nadesłane informacje ogłaszać będziemy w piśmie.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

*Redakcja „Runi“.*

# POEZJE.

## Duch - Kusiciel.

*Jam piękny! Na źrenic mych głębię i noc,*
*Na skrzydeł mych czarnych posępny wejrz cień!*
*Na ust moich kraśnych czarowną wejrz moc!*
*Jam piękny, jam zjawa twych marzeń i śnień!*

*Jam szczęścia, jam szału, rozkoszy potęga!*
*Jam dziecię płomieni i barwnych tęcz brat!*
*Hej! władza ma w rydwan złocisty zaprzęga,*
*I z sobą, jak burza unosi ten świat!*

*I w kraje baśniowe, zaklęte go gna,*
*Gdzie jęków nie słychać, nie perli się łza...*
*Kaskadą brylantów przelewa się śmiech*
*Gdzie zczezła niewola, i przymus, i grzech!*

*O, nie wierz co mówią, że czarna mi gwiazda*
*Przyświeca na drodze, żem z cienia jej wstał!*
*O, nie wierz—co mówią, że węże mi gniazda*
*Usłały na łoże śród złomów i skał!*

*Ja skronie w girlandy uwieńczę ci róż,*
*I napój rozkoszy z płomiennych dam kruż*
*Z przed stóp twych usunę ja ciernie i głóg!*
*Pójdź za mną! Jam szczęście, jam życie, jam bóg!*

*Zapomnij, żeś śniła promienie jutrzenki!*
*Zapomnij, żeś znała zaparcie i ból!*
*Zapomnij, żeś chciała ofiary i męki,*
*I za mną pójdź, za mną! Jam władca, jam król!*

*Nie tobie, o piękna, na szczyty iść gór,*
*Przez cienie przepaści i zimnych mgieł wir,*
*Gdzie wiją się, kłębią opony złych chmur,*
*Gdzie orłów surowy rozlega się skwir!*

*Nie tobie, nie tobie cierniowa korona,*
*Ubrana w rubiny serdecznej twej krwi!*
*I harfa strzaskana, i ręka zraniona,*
*I serce, gdzie kolec na wieczny czas tkwi.*

*Czy słyszysz w miesięczną noc cichy mój głos,*
*Jak wabi i nęci? O, rzuć kajdan cieśń!*
*Dla ciebie przemogę i Wieczność i Los!*
*Pójdź za mną! Ja, Szatan, jać szczęścia dam pieśń!*

*Wanda Niedziałkowska.*

# Dzień Zaduszny.

*Wiatr narzeka i zawodzi...*
*Po cmentarzu smutek chodzi,*
*Jak pokutny cień...*
*Coś łka... wzdycha... coś się żali...*
*Coś na wiatru płynie fali...*
*Coś się w drzew gałęziach targa...*
*Z cichych mogił leci skarga...*
*To zaduszny dzień!*
*Hej! nie żal mi was mogiły,*
*Zapomniane wy,*
*Że wam krzyże się zwaliły,*
*Że nie idzie nikt z kwiatami,*
*Ni z modlitwą, ani łzami*
*Wskrzeszać dawne sny!*

*Kogo wasze skryły darnie,*
*Niech śpi cichym snem!*
*Ani pożar serc ogarnie,*
*Ani powódź łez zaleje,*
*Ni tryumfu hejnał zbudzi*
*Serca, gdy je śmierć ostudzi*
*Lodowatym tchem,*
*Gdy otworzy raz wierzeje*
*Za szafiru tłem!*
*Hej! nie żal mi was, umarli!*
*Idźcie w siną dal!*
*Dzisiaj płaczą jeno karli,*
*Skarżąc się przeciągłym echem,*
*Przeplatając łzy uśmiechem,*
*A tęsknota—żal!*
*Dla nas każdy jęk jest grzechem,*
*Zbrodnią każda łza!*
*My musimy wznieść się w górę,*
*Jak te orły srebrnopióre!*
*Rwać się w słońca jutrznię złotą,*
*Co tęczami gra!*
*Do niej tylko mknąć tęsknotą!*
*Dla niej skrzydła mieć u ramion!*
*Nasz podróżny szlak*
*Łzami być nie może splamion!*
*To niemocy znak!*
*Bo kto słońce złote kocha,*
*Kto śni o nim sen,*
*Ten, choć ciężką będzie socha,*
*Ręce we krwi, gleba z głazu,*
*Nie zatrzyma się ni razu,*
*Nie upadnie ten!*
*Kto ma wiarę i nadzieję,*
*Temu słońce nie zczernieje,*
*Choć zapadnie noc!*
*Ten nie zlęknie się katuszy,*
*Bo odnajdzie w własnej duszy*
*Niezwalczoną moc!*
*Nas nie zmoże ból, nie zmoże,*
*Choć jest władny Pan!*

*Posłannictwo mamy boże,*
*Że idziemy zdobyć zorze*
*Kosztem własnych ran!*
*Że płacimy krwią serdeczną,*
*Za tę jasność, za tę wieczną*
*Na nasz biedny łan!*
*O umarli, pokój z wami!*
*Idźcie w ciszę cisz!*
*Nie żegnamy was kwiatami,*
*Ni modlitwą, ani łzami!*
*My musimy wzwyż!*
*Niechaj mgły wiatr porozwiewa—*
*Niech pogrzebną pieśń zaśpiewa*
*W ten zaduszny dzień!*
*Niechaj światła gwiazdy palą,*
*Niechaj liście złotą falą*
*Otulają wasze groby!*
*Krzyże, smutna straż Żałoby,*
*Biorą was w swój cień!*
*O, umarli! pokój z wami!*
*Kiedyś, hen, za błękitami,*
*Ujrzym my się znów,*
*I, strudzeni wojownicy,*
*Odchylimy tam przyłbicy,*
*Odpaszemy jasne miecze!*
*Tam już ból się nie zawlecze,*
*Ani wpełzną nocne cienie!*
*Tam znajdziemy odpocznienie,*
*Z wami, w kraju snów!*

*Wanda Niedziałkowska.*

# Marzenia moje!...

*Marzenia moje!*
*O mojej duszy gwiazdy złote,*
*wszelkich zachwyceń żywe zdroje!*
*Ja was w cudowny wian zaplotę,*
*puszczę na wielkich wód martwotę.*

*Marzenia moje—*
*coście mą duszę w kwiat stroiły.*
*Przed nią rozwarłyście podwoje*
*w kraj, gdzie zapału skry się tliły,*
*w kraj, gdzie się rodzą wielkie siły.*

*Marzenia moje!*
*Tajemny waszych blask miraży*
*skuł dla mej duszy mocną zbroję.*
*W piersiach mi święty znicz się żarzy,*
*co wasze białe kwiatki warzy.*

*Marzenia moje!*
*Na zawsze żegnam się już z wami!*
*Twardą mi dałyście ostoję:*
*choć was nie stanie — nic nie splami*
*bieli mej duszy, ni ją zmami.*

*Marzenia moje!*
*Byście nie ścmiły mgłą spojrzenia*
*Miast marzeń, by wejść w krwawe znoje,*
*by nie odbiegła moc ramienia,*
*bym pomnik dźwignął wam z kamienia —*
. . . . . . . . . . . . . . .
*Żegnajcie moje...*

*Władysław Krzaczyński.*

# Życie polskie w twórczości Żeromskiego.

Jeden z krytyków warszawskich w recenzji swej o „Urodzie życia" wyraził się, że „Żeromski pierwszy u nas zerwał z tradycją szanowania bandaży na ranach polskich". Uwaga to niewątpliwie słuszna, a słuszność jej uzasadnia zresztą sam Żeromski, mówiąc przez usta Sułkowskiego, że „trzeba rozrywać rany polskie, aby nie zabliźniły się błoną podłości". Pod

tym hasłem powstała, rozwinęła się i wspaniale zakwitła twórczość Żeromskiego, odsłaniająca przed oczyma naszemi całe piekło bólu, w którym męczy się dusza polska, cały ogrom krwawego cierpienia, którym napiętnowane jest współczesne życie polskie.

Dokonywanie tej okrutnej, bolesnej wiwisekcji ułatwiał Żeromskiemu zawsze jego liryzm, stanowiący nietylko wybitny rys charakterystyczny, ale wprost podstawowy czynnik jego talentu; liryzm przedziwnie subtelny, zdolny do prześwietlenia najtajniejszych zakątków ducha ludzkiego.

O tym to liryzmie chcę kilka słów powiedzieć, zanim przystąpię do właściwego tematu.

Pomiędzy indywidualnościami artystycznemi możnaby przeprowadzić pewien podział dość dowolny, ale w każdym razie zasługujący na uwzględnienie; podział na dwie grupy w zależności od tego, czy w talencie artysty przeważa pierwiastek objektywno-malarski, czy subjektywno-muzyczny. Twórca pierwszej kategorji dąży zawsze do objektywizowania swych wrażeń, a w świecie zewnętrznym widzi przedewszystkim harmonję barw, które stara się odtworzyć wiernie i plastycznie; twórca drugiej kategorji, wsłuchany w tętno życia, bijące pod powłoką narzuconych wzrokowi obrazów, ujmuje i przedstawia zjawiska życiowe w świetle subjektywnych wzruszeń.

O bezwzględnej wyższości jednego typu nad drugim nie może być mowy; w porównaniach decydować będzie zawsze nie właściwość talentu, ale jego siła.

Można tylko przyjąć, uwzględniając rozwój sztuki, że drugi typ w stosunku do pierwszego jest zjawiskiem późniejszym. Na takim stanowisku np. stoi Ign. Matuszewski, który w swym dziele: „Słowacki i nowa sztuka“, powiada, że „ideałem sztuki najnowszej jest „wypowiedzenie się całkowite indywidualności artystycznej za pomocą wszelkich możliwych środków ekspresji, ujętych w jednolitą i podmiotową syntezę na tle liryczno-muzycznego nastroju“; w innym zaś miejscu tegoż dzieła tak określa zasadniczy rys modernizmu: „...Ewolucja nie zatrzymuje się nigdy. Skończywszy z typem, wzięto się do indywiduów i proces różniczkowania trwa bez przerwy, przynosząc coraz to nowe niespodzianki. Jaźń ludzka przedstawia się modernistom nie jako całość jednolita, lecz jako szereg stanów, „nastrojów“

psychicznych, z których każdy można wydzielić z reszty i traktować samoistnie".

Owe kardynalne pierwiastki sztuki najnowszej i subjektywizm, impresjonizm, nastrojowość znajdujemy w utworach Żeromskiego; jako twórca należy on do tego drugiego typu indywidualności artystycznych, o których wspomnieliśmy, a mocą swego talentu jest najwybitniejszym, największym przedstawicielem modernizmu w powieści polskiej.

Żeromski jest lirykiem-impresjonistą zarówno w stosunku do jednostki ludzkiej, jak do zbiorowej duszy narodu i objawów życia zbiorowego, które odtwarza; z tym bezwarunkowo trzeba się liczyć w krytyce, abstrahując od pozytywnej wartości modernizmu, jako jednego z ostatnich ogniw rozwoju sztuki. W bohaterach swych widzi Żeromski zawsze nie typy, ale jaźnie ludzkie; wczuwając się w najlżejsze drgnienia ich serc, mało dba o konsekwencję w ich czynach, w ich postępowaniu; ta okoliczność oczywiście niezawsze odbija się korzystnie na budowie jego utworów, a przytym wywołuje liczne zarzuty ze strony ogółu czytelników, traktujących literaturę z punktu widzenia utylitaryzmu, i szukających w niej przedewszystkim rozrywki.

Uwzględniwszy liryczno-impresjonistyczny sposób odtwarzania przez Żeromskiego jednostek ludzkich, i wziąwszy pod uwagę niezwykłą snbtelność uczucia, jaka cechuje Żeromskiego, pojmiemy, dlaczego te postaci w jego utworach, które ze względu na rolę społeczną, lub poziom umysłowy zaliczyćby trzeba do pospolitych i przeciętnych, wydają nam się częstokroć w jego oświetleniu pełnemi duchowej treści.

Żeromski zwraca się, zwłaszcza w pierwszych utworach z uczuciem niezmiernej tkliwości ku istotom słabym i cichym, ku rzeczom małym i nikłym; interesuje go i pociąga bowiem nie wielkość błyszcząca, szumna i barwna, nie zewnętrzny polor życia, ale dusza ludzka, zamykająca w sobie świat cały, mieszcząca w sobie, według słów Tetmajera, „wszystko, co jest na ziemi i w niebie". Przez tę tkliwość uczucia autora „Popiołów", twórczość jego należy do rzędu tych zjawisk w literaturze polskiej, które w odniesieniu do sztuki wszechświatowej bardzo ciekawie scharakteryzował psycholog i estetyk francuski Guyau w swym dziele „L'art au point de vue sociologique":

„Postęp sztuki", — powiada Guyau, — „mierzy się w pewnym zakresie uczuciem zainteresowania się i sympatji, zwróconym ku ciemnym stronom życia, ku małościom i zniekształceniom. ...Pod tym względem sztuka postępuje śladem rozwoju wiedzy, dla której niema nic małego i błahego, i która rozciąga nad całą naturą niwelującą władzę swych praw bezwzględnych. Pierwsze poematy i pierwsze romanse opowiadały o przygodach bogów lub królów; w tym-to okresie, główny bohater każdego dramatu musiał koniecznie być o głowę wyższym od innych ludzi. My dziś rozumiemy, że istnieje inny środek na to, aby być wielkim: trzeba być naprawdę kimś, kimkolwiek, istotą choćby najskromniejszą. A więc względami moralnemi i socjalnemi należy tłomaczyć wprowadzenie brzydoty do dzieł sztuki realistycznej".—

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczyć tu trzeba, że aczkolwiek Guyau ma na myśli naturalizm, słowa jego znakomicie można zastosować przy określeniu zasadniczych cech twórczości Żeromskiego, który, dalekim będąc od jednostronności mistrzów naturalizmu, nie dostrzegających w człowieku nic poza ustrojem fizjologicznym, poza splotem mięśni i nerwów, — jest jednakże w znacznej mierze spadkobiercą tego prądu literackiego.

Aby zilustrować przykładem głębię i intensywność uczucia Żeromskiego, pozwolę sobie przytoczyć parę ustępów z jego drobniejszych utworów:

Oto na łóżku sali szpitalnej leży młody parobek folwarczny, któremu amputowano nogę powyżej kolana wskutek suchotniczego ognicia kości. Leży kilka miesięcy, pod brzemieniem wielkiego smutku, który „przygniatał mu duszę z taką nieubłaganą i brutalną siłą, z jaką płyta kamienna przygniata mogiłę". Gdy już rana zaczęła się goić i biedak czuł się zdrowszy i rzeźwiejszy, a jednocześnie podnosił się w nim bunt przeciw cierpieniu i nieszczęściu, zauważył nagle, że zdrowa noga drętwieje mu i puchnie w kostce. Lekarz, zbadawszy chorego parobka, wspomniał mu coś o odcięciu tej drugiej nogi —wspomniał z wielkim współczuciem, a potym przemówił parę słów łagodnych i pogładził pieszczotliwie chorego po głowie. A wtenczas „chłopa zamroczyło,... zamknął oczy i leżał długo —aż nastała w nim cisza nieznana". „Jest w duszy ludzkiej, powiada Żeromski, kryjówka zaczarowana, na siedem zamków zamknięta, a nie otwiera jej nikt i nic, tylko wytrych złodziej-

ski mściwego nieszczęścia... A kryje się w niej dziwna rozkosz, słodka konieczność, największa mądrość. Cicho leżał chłopina ubogi na swym tapczanie i szedł po duszy jego jakby Chrystus po bałwanach wzburzonych morza, uśmierzając burzę... A niech ta—szeptał do siebie, — niechta Pan Jezus da ludziom..- Nie bój się! i mnie ta niezgorzej przecie..."

Albo drugi przykład.—W pomroce jesiennego wieczoru na łące, na torfowisku, pracuje bezrolny wyrobnik Walek Gibała ze swoją babą. Ona taczki naładowuje, on wywozi szlam na pole. „Jest to ta chwila zmierzchu, kiedy wszystkie kształty widoczne zdają się rozsypywać w proch i nicość, kiedy rozlewa się nad powierzchnią gruntu szara próżnia, zagląda w oczy i uciska serce jakąś nieznaną zgryzotą"... — Walkowej przypomina się jej dziecko. Od południa go nie widziała: śpi samo jedno w zamkniętej izbie, w kolebce lipowej, zawieszonej u stropu na brzozowych wiciach. Płacze tam pewno, zachłysta się, łka... Matka słyszy ten płacz przedziwny, żałosny, jak pisk kani na pustkowiu. Rozlega się on w jej uszach, nęka jakieś jedno miejsce w mózgu i drażni w sercu... Strach wieczorny zniewala ją do skupienia się, zaczepienia myślami o tę kruszynę...

Niepodobna chyba z większym uczuciem, z użyciem prostszych środków ekspresji odtworzyć przedziwny kwiat rezygnacji, wyrastający z duszy biednego chłopka, cierpiącego na tapczanie szpitalnym, lub trwożliwe drgnienia serca macierzyńskiego wyrobnicy, oderwanej od dziecka przez twardą konieczność zarobku,—z większą siłą zwracać myśl czytelnika ku owym istotom małym i upośledzonym, od których roją się wzgardzone niziny naszego życia...

Kto nie zatrzyma oczu na powierzchni życia polskiego, lecz przeniknie do jego głębin, dojrzy tam na dnie — niezmierny ból. Nawet twórca, tak poszukujący pogody i harmonji w otaczającym świecie, jak Sienkiewicz, stwierdza przy końcu „Wirów":

„...Pod tymi wirami, które się kręcą na powierzchni naszego życia... jest więcej niż gdzieindziej, bo jest bezdenna głębia cierpienia. Niema poprostu na świecie większego nieszczęścia, niż nasze... U nas ludzie budzą się rano, idą z pługami w pole, idą do fabryk, do biur, za ławy sklepowe i do wszelkiego rodzaju pracy—w bólu... Idą spać w bólu"...—

Ale Sienkiewicz, którego zadaniem jest „krzepienie serc“ cofa się przed widokiem krwawiących ran życia polskiego, który sączy do dusz jad zwątpienia i rozpaczy; Żeromski natomiast rozdrapuje te rany, sonduje z jakimś bezwzględnym okrucieństwem, czasem w bolesnym zapamiętaniu, czasem w porywie szalonej odwagi. W najwyższym natężeniu uczucia bólu szuka on ratunku przed upadkiem i znikczemnieniem.

Widząc i czując tę mękę, to życie takim jak jest, pyta się poeta siebie, czyż nie są te wszystkie wysiłki ku utrzymaniu życia skierowane,—jeno „syzyfowymi pracami“?—

W powieści, noszącej taki tytuł odtworzył Żeromski duszę dziecka polskiego, przez dzieje tej duszy idzie ku życiu polskiemu.

Smutny, niezmiernie smutny jest ten szmat życia polskiego, jaki widzimy przed sobą w „Syzyfowych pracach“. Zgniła atmosfera prowincjonalnego miasta Klerykowa, zrzędzenia dwuch zgorzkniałych radców staruszków, roztrząsających problematy wielkiej polityki, i znęcanie się różnych „pedagogów“ nad dzieckiem, — to wszystko uciska i dławi duszę, jak plusk deszczu o szyby w szary, słotny dzień jesienny... A przecież dowiadujemy się w końcu, że poza tą nędzą i szarzyzną tli się jakaś iskra świętego ognia... I oto w pewnej chwili, na duszę młodego chłopca polskiego, poczynającą już słabnąć pod presją, spływa błogosławiony promień i odsłania skąpane w blaskach szczyty życia polskiego... Jakaś stara książeczka, jakiś „ukrywany“ utwór Mickiewicza lub Słowackiego zaopatruje młodzieńczą duszę w sakrament ojczyzny, zmywa z tej duszy wszystek brud i fałsz, którym plamiło ją otoczenie i wzmacnia, hartuje na walkę z okrucieństwem przeznaczeń.

Nam strzelać nie kazano; wstąpiłem na działo
I spojrzałem na pole: dwieście armat grzmiało...

Niezwykłym jest zaiste, przedziwnym ten urok naszej poezji romantycznej, która mocą kilku słów potrafi wstrząsać serca polskie i dokonywać w nich cudownych przeobrażeń. Żeromski tak opisuje rolę, jaką odegrała w życiu Marcina Borowicza poezja epoki Mickiewiczowskiej:

„Dusza jego pod wpływem tej lektury mocowała się z własnymi błędami, ulepszała w sobie i staliła się raz na zawsze w kształt niezmienny, niby do białości rozpalone żelazo, rzucone w zimną wodę“.

„Syzyfowe prace“ ułatwiają nam zrozumienie właściwego znaczenia romantyzmu dla życia polskiego, które to znaczenie nie wszyscy należycie oceniają. Nie powinniśmy doszukiwać się w poezji romantycznej rozwiązania praktycznych zagadnień, jakie wysuwa życie współczesne; ona spełnia u nas inną rolę: jest czynnikiem krzepiącym i uszlachetniającym, jest strażniczką naszych największych narodowych świętości, wszystkich najidealniejszych pierwiastków, które naród posiada w swym łonie, i bez których skazanymby został na wieczne zatracenie.

Ale „Syzyfowym pracom“ jedna jeszcze okoliczność zapewnia wartość nieprzemijającą: oto postać Andrzeja Radka, chłopa polskiego, który, idąc przebojem przez życie, zdobywa wiedzę, podstawę potęgi ludu. A końcowa scena, gdy Borowicz „wspomógł się na siłach, czując uściśnienie kościstej, a jakby z żelaza urobionej prawicy Radkowej“, urasta do znaczenia symbolu, krzepiącego serce polskie i dźwięczy nutą mocnej nadziei. Pod tym względem „Syzyfowe prace“ stanowią wyjątek w szeregu większych utworów Żeromskiego, z których każdy niemal kończy się zgrzytem czarnego pesymizmu.

Obok bólów specyficznie narodowych jest jeszcze w naszym życiu ból inny splatający się częstokroć z tamtymi, inna jątrząca się rana na organizmie narodu, rana społeczna. Żeromski odczuł ją może najboleśniej i najdotkliwiej ze wszystkich pisarzy polskich.

Rażące, potworne niemal przeciwieństwo dwuch światów: próżnującego bogactwa i pracy, wtłoczonej w błoto występku i choroby, — wyciska na jego wrażliwej duszy piętno niezmiernego smutku i współczucia. Żeromski przeżywa w sobie samym tragiedję ludzi bezdomnych i wyzyskiwanych, wczuwa się w ich życie i w ich ból. Nie odtrąca go widok nawet tych istot, zwanych pospolicie wyrzutkami społeczeństwa,—i w nich nawet doszukuje się ukrytego na dnie duchowej istoty boskiego pierwiastku człowieka. Rzuca natomiast kamieniem pogardy na rozpanoszone w życiu powszednim filisterstwo, ubierające się w maskę obłudy, kryjące pod tą maską nicość i zgniliznę moralną.

Filisterstwo, sobkowstwo i parwenjuszostwo duchowe, przytłaczające życie współczesne, są przyczyną konfliktów wewnętrznych i załamań duszy w ludziach, których ożywia wzniosła ideja altruizmu i poświęcenia.

Zagadnienie ustosunkowania pracy dla dobra ogółu — do istniejącej w każdym człowieku potrzeby osobistego szczęścia, zostaje rozwiązane przez Żeromskiego w ten sposób, że ideolog altruista i działacz społeczny musi pozostawać „bezdomnym“. Z drugiej strony jednak „Ludzi bezdomnych“ nie można uważać za powieść, propagującą ideje demokratyczne w społeczeństwie; taki pogląd, obarczający poniekąd autora zarzutem tendencyjności byłby bardzo płytkim i pozbawionym wszelkiej podstawy. Fałszywym jest również określenie doktora Judyma, jako bohatera współczesnego życia polskiego, które w przeciwstawieniu do możnych tego świata stawia na jakimś piedestale proletarjusza, syna szewca-pijaka i wychowańca upadłej dziewczyny, zmuszonego walczyć ze wszystkiemi potęgami przeżytego ustroju społecznego. Dr Judym nie jest ani bohaterem, ani wzorem—jest *tylko* człowiekiem, wytworem pewnych warunków życia; powiedzmy więcej, jest człowiekiem słabym. Odtrącenie Joasi przez Judyma — to nie akt bohaterstwa i poświęcenia szczęścia osobistego na ołtarzu obowiązków społecznych, jak niektórzy sądzą—to stwierdzenie wobec własnego sumienia duchowej miernoty człowieka, który lęka się miłości szlachetnej kobiety, małżeństwa i życia rodzinnego, bo wie, że one go pochłoną, odciągną od szerokiej akcji społecznej i uczynią filistrem. Apoteozując czyn d-ra Judyma, musielibyśmy chyba przyjąć, że miłość, małżeństwo i życie rodzinne tamują działalność obywatelską „pro publico bono“, są więc czynnikami szkodliwymi; doszlibyśmy może nawet do przyznania słuszności słowom Nietzschego, który przez usta swego Zaratustry mówi, że: „wiele krótkich szaleństw — to zwie się u was miłością; małżeństwo zaś kładzie tym szaleństwom koniec, jako jedno długie głupstwo“.—

„Ludzie bezdomni“ dają nam szereg obrazów pełnych nastroju, a pisanych krwią i łzami, — ale nadaremnie byśmy szukali tam jakichś pozytywnych wskazań, jakiejś syntezy. Tchnienie beznadziejnego smutku idzie z kart tej powieści, przemawia z niej dusza zbolała i rozdarta...

Po „Ludziach bezdomnych“ stworzył Żeromski wielką powieść historyczną z epoki napoleońskiej. Możnaby przypuścić, że owo odwrócenie oczu od ran współczesnego życia było celowym i łączyło się z poszukiwaniem w przeszłości narodu jakiejś idei nieśmiertelnej, coby się stać mogła lekarstwem dla

chorej duszy. Jeśli tak było, Żeromski nie znalazł tam, czego szukał — przedewszystkim może dlatego, że nie zstąpił ani na chwilę ze stanowiska człowieka dzisiejszego, że tę przeszłość narodową ujął nie przedmiotowo jako chłodny obserwator, ale nawskroś subjektywnie, jako dziedzic wszystkich polskich klęsk i bólów. Wczuł się głęboko w życie narodu polskiego w tej epoce i dzięki temu zdołał nie drogą analityczną, ale zgodnie z naturą swego talentu, rzutowo, w kilku mistrzowskich obrazach uwydatnić przełom w zbiorowej duszy polskiej — przejście od stanu apatji, prostracji, lub szalonego, bezmyślnego tańca na grobie ojczyzny do wysokiego napięcia energji i woli narodowej, wywołanego błyskiem gwiazdy napoleońskiej. Ale dostrzegł też, jak brzemię win dawniejszych mściło się na ówczesnym życiu narodu, przerywając je ustawicznie ostremi i bolesnemi zgrzytami i paraliżując każdą myśl górną, każdy wysiłek ofiarny... Więc z marzeń cichej i słodkiej duszy Piotra Olbromskiego, z wzniosłych uczuć księcia Gintułta, z mocnej i czynnej wiary Sułkowskiego, z czynów tytanicznej siły i bohaterstwa, z kwiatów męstwa i poświęcenia, złożonych w ofierze Bonapartemu, — pozostają tylko popioły...

d. c. n. *J. Strzeszewski.*

# Z powodu artykułu „My — młodzież“.

Filozofowanie o kulturze ciała, sporcie i tym podobnych niedorzecznościach.

W N-rze 4 „Runi“ drukowany był artykuł kol. Aleksandra Hertza pod nagłówkiem „My — młodzież“. Mowa o nim, co zresztą z tytułu wynika, o obecnej naszej młodzieży — ściślej mówiąc — o jej wadach.

Nie wchodząc w treść całego artykułu, nie rozpatrując słuszności poczynionych w nim wywodów, chcę powiedzieć kilka zdań na temat jednego tylko poglądu, wyrażonego we wspomnianym artykule. Pogląd ów w sposób błahy i może bezwiednie lekceważący ujmuje tej wagi sprawę, którą w istotnie kulturalnych społeczeństwach do kwestji pierwszorzędnych

się podnosi, a u nas wielu „filozofów" z kwaśnym grymasem na bok odkłada.

Tak mianowicie mówi autor:

„...Jednym z charakterystycznych objawów naszej młodzieży jest nadużywanie sportu. Jeżeli dawniej wychowanie fizyczne, omal że nie było traktowane z pogardą, w każdym zaś razie było ignorowane, — to obecnie zaznacza się zwrot w zupełnie przeciwnym kierunku, dochodzący nieraz do przesady. Ideały pracy organicznej czy walki klasowej ustąpiły miejsca zachwytowi nad mięśniami Cyganiewiczów lub nad niezwykle zręcznemi kopnięciami foot-balistów i t. d. Nie jestem przeciwnikiem sportu lub wychowania fizycznego, lecz widzę w danym wypadku przejście od jednej skrajności do drugiej, od jednostronności do jednostronności, ze zmianą tylko kierunku, zmiany, których wynikiem jest szkoda, jaką ponosi samokształcenie i wogóle rozwój strony umysłowej".

To jest wszystko, co autor uważał za stosowne w tej sprawie powiedzieć.

Pierwsze zdanie przytoczonego ustępu, zaiste z bardzo młodzieńczą determinacją i nieoglądaniem się ani za siebie, ani przed siebie wypowiedziane, oczekiwać każe jakichś mocnych, nieodpartych argumentów, lub choćby przykładów na poparcie tak, bądź co bądź, śmiałego i kategorycznego twierdzenia. Tymczasem czytamy coś o zachwycie „nad mięśniami Cyganiewiczów lub niezwykle zręcznemi kopnięciami footballistów"... Więc to ów problematyczny zachwyt jest tym „nadużywaniem sportów", na zasadzie którego autor wygłasza swój pewnik?... Pozwolę sobie zauważyć, że to nieco za pobieżna i zbyt mało przekonywająca argumentacja.

Sądziłem zrazu, że może dalej znajdzie się coś istotnie rzeczowego na ten temat—ale znalazłem tylko, po raz już może tysiączny słyszaną, piosenkę o szkodzie, jaką w tym wypadku „ponosi samokształcenie (?) i wogóle rozwój strony umysłowej". Kubek w kubek to samo potrafi sentencjonalnie zadeklamować pierwszy z brzegu niedołęga, obawiający się posądzenia o lenistwo fizyczne.

Czyż ma jakiekolwiek uzasadnienie w zestawieniu ze sportem owa troska o „rozwój strony umysłowej"?

Najpospolitszy argument zaprzeczy temu. Bo czyż Plato nie był pierwszorzędnym atletą? A Fidjasz, natchniony twórca arcydzieł rzeźby, a wódz narodu greckiego, Perykles, a Sofokles i tylu innych, czy byli upośledzeni umysłowo przez to, że po mistrzowsku ciskali dyskiem i wogóle sprawnością fizyczną

zdumiewali? A podziwiany lord Byron, który we wszystkich sportach celował i Hellespont przepływał dla rozrywki?

W tymże artykule spotykamy jeszcze, nie mniej szczególne, wyrażenie. Pisze autor, że „*dawniej* wychowanie fizyczne, omal, że nie było traktowane z pogardą“?...

Ze zdumieniem zapytać należy, jaki to mianowicie okres czasu oznacza owo „dawniej“.

Czy może autor ma na myśli dobę w pomgle wieków, kiedy człowiek za bary brał się z dzikim zwierzem, a każdy krok tysiącem śmiertelnych walk okupywał? Czy może owe wieki, kiedy szło się w puszczę na niedźwiedzia z piersią nieosłonioną, z toporem jeno w dłoniach, a pieszo z oszczepem odyńce podchodziło? Czy może wówczas pogardzano wychowaniem fizycznym, kiedy z konwiktu OO. Pijarów czy Jezuitów słano młódź na kresy wschodnie, w stepowe stanice, aby w ogniu niebezpieczeństw i obozowych trudów hartowała się i do przyszłej służby krajowi sposobiła? Jeżeli chodzi o nowsze czasy, to czy dzieje nasze mają świetniejszych żołnierzy, niż z okresu pochodów napoleońskich lub z lat powstania listopadowego?

A wreszcie i ojcowie nasi, choć nie znają zapewne footbalu ani Cyganiewicza nie uwielbiali, niejednokrotnie zakasują swych synów w dosiadaniu konia, strzelaniu i t. d.

Nie *dawniej* „omal, że nie pogardzano wychowaniem fizycznym“, ale *dziś* się je lekceważy, bagatelizuje. Tu nie można brać pod uwagę tego, co się pięknie mówi lub pisze o odwiecznej maksymie „w zdrowym ciele—zdrowy duch“;—patrzmy na to, co się w tej dziedzinie robi.

Spójrzmy po młodzieży naszej najmłodszej. Przejdźmy wśród wychowańców szkoły jednej, drugiej, dziesiątej. Spostrzeżemy naogół twarze blade, pomęczone, ramiona ściągnięte, plecy zgarbione—lub pulchne figurki niemrawych tłuścioszków, rozpieszczonych „maminych synków“, niedołęgów.

Rzadko tylko ujrzysz chłopaka o śmiałym, spokojnym wejrzeniu, zdrowej cerze, mocnej postaci. Zapytaj kto on? Z pewnością wieśniak lub taki „osobnik“, który wie, co to ćwiczenia na drążku lub poręczach, palant, bieg, kąpiel w Wiśle i t. p.

Nie lepiej pod tym względem dzieje się i w starszych klasach. Wielu z nas potrafi uczenie rozprawiać o wszystkim i niczym, wielu umie napisać artykuł, wielu—bardzo wielu zdo-

będzie się na „stworzenie“ bajecznego sonetu czy tryoletu, ale jakże mało jest takich, którzy bez skrzywienia przyjmą propozycję pieszej dwudziestokilometrowej wycieczki, którzy poradzić sobie umieją z żaglem i wiosłem, którzy nie skamienieją z przerażenia na widok tonącego, wołającego o pomoc.

Ogromnie mało nas tam, gdzie trzeba nie błyskotliwego frazesu, ale mocnej dłoni i mocnego postanowienia.

Czyż młodzież nasza pod względem przygotowania fizycznego, a zatym i życiowego, można choćby porównać z młodzieżą czeską, węgierską, fińską, angielską, amerykańską...

Inna rzecz, że winy tego nie tylko w nas samych szukać należy. Programy szkolne, wprawdzie i tak już przeciążone nadmierną ilością narzuconych im godzin obowiązkowych, w znikomym stopniu uwzględniają tak zasadniczy czynnik wychowania normalnego, jak ćwiczenia cielesne. W większości wypadków klasa piąta, a nawet i czwarta, już pozbawione są lekcji gimnastyki, tych dwu zaledwie godzin tygodniowo, które jednak zbawiennie regulują czynności chłopięcego organizmu.

A nasze instytucje sportowe?

Tak, są. Urządzają huczne wyścigi konne z totalizatorem, wystawy, strzelanie do gołębi...

Przyznać wprawdzie trzeba, że w ostatnich miesiącach uczuć się daje nieco zdrowsze tchnienie: spostrzec można pewne odosobnione wysiłki, poczynania, słabo zresztą przez ogół podtrzymywane.

Ale to nas powinno zachęcić do pracy tym usilniejszej,— a nie do wszczynania hałasów, że już świetnie, już nawet za dobrze.

Kwestja sprawności fizycznej jest ogromnie ważnym punktem statutu naszych obowiązków obywatelskich. Przestrzeganie go prowadzić będzie naród nasz do zdrowia cielesnego i moralnego i przyspieszy świt wielkiego dnia.

Anglik po zwycięskich regatach na Tamizie może powiedzieć sobie: *stop!* To samo może sobie powiedzieć tysiąc Anglików. Oni nie popełnią przez to przestępstwa względem swego narodu. Dlaczego — rzecz jasna. Tak jasna, jak to, że Anglja jest dziś władczynią świata. Nam tego powiedzieć nie wolno! Dlaczego właśnie nam nie wolno zaniedbać sprawy

rozwoju fizycznego, — to również rzecz jasna. Tak jasna, jak sens tego krótkiego aforyzmu, że kto chce istnieć, musi mieć do tego siłę.

*Władysław Krzaczyński.*

# O idei w dziełach sztuki.

## ROZPRAWA ESTETYCZNA.

A więc naprzód dowód teoretyczny. Sprobujmy sobie uprzytomnić nasz stosunek do dzieł sztuki. Bywa bardzo często, że, przy poznawaniu jakiegoś dzieła sztuki, poszczególne fragmenty tak jasno i przejrzyście układają się w naszym umyśle, tworząc pewną jednolitą całość, że zupełnie nie potrzebujemy sobie uświadamiać idei tego dzieła, a przecież nasze uczucie estetyczne powstaje pod wpływem całego utworu i dzieło pozostaje nam w pamięci właśnie jako pewien zamknięty w sobie obraz. Wszelka obserwacja może tutaj polegać naturalnie na subjektywnych spostrzeżeniach, przytoczę więc fakt z moich własnych przeżyć estetycznych. Jaki tylko czytałem utwór Shakespeare'a, nigdy nie uświadamiałem sobie jego idei, jednakże każdy wywarł na mnie wielkie wrażenie i tkwi mi w pamięci, jako pewna całość. Ale bywają i takie wypadki, kiedy czytamy jakiś utwór, poszczególne fragmenty czynią na nas wrażenie, lecz wystawić sobie tego dzieła, jako czegoś spoistego i jednolitego, absolutnie nie potrafimy. Doszukujemy się więc idei i nasze położenie jest wówczas bardzo podobnym do położenia małego dziecka, które się nie orjentuje w przestrzeni i nie może umiejscowić względem siebie, otaczających je przedmiotów. Ale jeżeliśmy się wreszcie doszukali idei, utwór dany układa nam się w umyśle w pewną całość i wtedy dopiero może być mowa o wrażeniach estetycznych, jakie się otrzymuje. Samo to doszukiwanie się idei może być bardzo różnym. Możemy odgadywać ideję z biografji artysty, może nam ideję podsunąć ktoś taki, w umyśle którego dzieło to zarysowało się odrazu jako całość i który, zanalizowawszy wytworzony obraz, sformułował sobie ideję. W każdym razie, jeżeliśmy nie zrozumieli danego dzieła i nie mamy nadziei zrozu-

mienia go, musimy sobie ideję dzieła sformułować i ująć w nią dany utwór, aby go sobie wystawić jako zamknięty w sobie obraz. Stąd wniosek, że i my potrzebujemy sobie uświadamiać ideję dzieła sztuki tylko wtenczas, kiedy to dzieło nie rysuje się w naszej wyobraźni jako całość. *A przecież artysta, tworząc z obrazów, podsuniętych mu przez fantazję, dzieło sztuki, obejmuje to dzieło w umyśle odrazu jako całość, a więc do stworzenia go sformułowania idei nie potrzebuje wcale.* Proszę nie zapominać, że ja wcale nie mówię, że artysta nie może wyprowadzić idei swego własnego dzieła (bezwarunkowo może, bo je obejmuje jako całość), ale do stworzenia samego dzieła, zupełnie jest to dla niego zbytecznym. Inna rzecz, że, ponieważ artysta obejmuje przyszłe dzieło jako całość, więc w obrazach, któremi on rozporządza, musi być zawarta ideja! Fakt, że w zamierzonym dziele, które tymczasem jest dopiero w wyobraźni artysty, musi być ideja, wcale nie dowodzi, że artysta musi ją sobie uświadamiać przy twórczości. Wszelkie twierdzenie o konieczności uświadamiania sobie idei dzieła przy jego stwarzaniu popchnie nas na drogi, a właściwie manowce intelektualizmu, który zarówno w nauce, jak i w sztuce zawsze niesłychanie szkodzi. Przytoczę fakt, w którym intelektualista, zwierzając się dość naiwnie ze swoich obserwacji, podał jako argument dla swoich twierdzeń takie zjawisko, które powinno jaknajbardziej przeciw intelektualizmowi świadczyć. W „Apologji" Platona Sokrates jest przedstawiony w chwili wypowiadania swej obrony na zarzuty Melitosa i innych oskarżycieli. Sokrates twierdzi, że oskarżenie to powstało na podkładzie ogólnej niechęci ku Sokratesowi za to, że on jest mędrszym od innych ludzi. Przyznała mu tę wyższość umysłową nad innemi ludźmi wyrocznia Delficka, zaś Sokrates, nie rozumiejąc tego, dlaczego on ma być najmędrszym człowiekiem, począł odwiedzać wszystkich tych, których powszechnie uważano za bardzo mądrych i którzy takiegoż samego byli o sobie zdania. Z rozmowy z temi ludźmi Sokrates wywnioskował, że wyrocznia miała rację, bo mądrość Sokratesa polegała na tym, że on sobie zdawał sprawę z tego, że nic nie wie, podczas gdy inni, również nic nie wiedząc, jak wszyscy ludzie wogóle, uważali się pomimo to za bardzo mądrych. Odwiedzając właśnie tych, co się za mądrych uważali, zaszedł Sokrates i do poetów i oto, co się przekonał. „Każdy z obecnych tutaj, mówił Sokrates do sę-

dziów, o wiele lepiej potrafiłby mówić o tym, co oni napisali, niż oni sami. Dowiedziałem się więc o poetach, że oni wcale nie tworzą z mądrości, ale z pewnego daru naturalnego, czyli uduchowienia, tak jak wieszczbiarze i kapłani wyroczni, gdyż i ci mówią wiele pięknych rzeczy, ale nie wiele wiedzą sami o tym, co mówią; zrozumiałem, że coś podobnego dzieje się z poetami".

To znamienne powiedzenie Sokratesa, wystosowane jako argument przeciw poetom, jest dla nas ogromnie doniosłym. Przedewszystkim stwierdza znakomicie tezę, jakiej dowodziliśmy powyżej, a następnie zawiera jedno bardzo ważne spostrzeżenie, tyczące się twórczości artystycznej wogóle. Artysta tworzy swoje dzieło samorzutnie: poszczególne obrazy rzutowane przez fantazję łączy ta sama fantazja w jedną całość, szkic ten artysta wykończa, zapełnia ramy nakreślonego obrazu własnym doświadczeniem i uzmysławia innym ludziom własną treść duchową w postaci dzieła sztuki. Im dłużej trwa natchnienie, stwarzające pierwszy zarys dzieła sztuki, tym prędzej dane dzieło powstaje, tym więcej jest ono samorzutnym i przez to tym gienialniejszym. Pierwszą redakcję 3-ej części „Dziadów" napisał Mickiewicz w cztery dni. Goethe, po napisaniu „Werthera", czytał swoje własne dzieło, jak coś dla siebie obcego. To są przykłady wymowne. Z tej właśnie samorzutności tworzenia dzieła sztuki wynika również brak bezpośredniego celu w twórczości artystycznej. Artysta, tworząc, wcale nie myśli o tym, żeby jego dzieło miało stać się kiedykolwiek źródłem rozkoszy estetycznej dla innych ludzi. Wszystko jedno, czy to będą proste, ale wymowne słowa Kochanowskiego: „Sobie śpiewam, a Muzom!", czy gigantyczny początek Wielkiej Improwizacji:

„Samotność!... Cóż po ludziach? czym śpiewak dla ludzi!
„Gdzie człowiek, co z mej pieśni całą myśl wysłucha,
„Obejmie okiem wszystkie promienie jej ducha?",

zawsze będzie to wyrażeniem bezinteresowności tworzenia artysty w stosunku do społeczeństwa, wśrod którego on żyje.

Badając więc kwestję wytworzenia się idei dzieła sztuki, doszliśmy do trzech bardzo ważnych wniosków, które się wyrażają tak:

1) *ideja dzieła sztuki tkwi już w pierwszym zarysie tego dzieła, wytworzonym przez wyobraźnię artysty;*

2) *mimo to, że ideja przyszłego dzieła zawarta jest już w pierwszym jego szkicu, do stworzenia tego dzieła, artysta zupełnie nie potrzebuje sobie danej idei wyjaśniać; dzieło sztuki jest wytworem całości stanu psychicznego w chwili natchnienia i tak samo, jak artysta nie potrzebuje wyjaśniać sobie swego stanu przy twórczości (gdyby nawet chciał to uczynić, stan ten by znikł), również tak samo nie potrzebuje ów artysta wyjaśniać sobie idei dzieła sztuki, a nawet, gdyby chciał to uczynić, natychmiast zniknąłby ekstaza twórcza i twórczość ograniczyłaby się do roboty;*

3) *dzieło tworzy artysta samorzutnie i bezinteresownie t. j. nie stawiając sobie żadnych bezpośrednich celów, jakim to dzieło ma odpowiadać.*

Po wyprowadzeniu tych wniosków przejdziemy do ogólnego scharakteryzowania stosunku idei do formy w dziele sztuki.

## VI.

Wyjaśnijmy przedewszystkim, co to jest forma. Otóż *formą* nazywamy taki sposób wyrażenia, oddania, uzmysłowienia dzieła sztuki, żeby się ono stało dostępnym pod względem estetycznym wogóle dla każdego człowieka. W tym znaczeniu formą dla poety będzie język, dla muzyka tony, dla malarza barwy, dla rzeźbiarza płaszczyzna i t. p. Tym sposobem forma jest tylko zewnętrznym, rzemieślniczym akcesorjum, które służy do wywołania w czytelniku, słuchaczu, czy widzu tych samych uczuć i obrazów, jakie przeżywał artysta podczas twórczości. Forma więc jest dla artysty tym samym, czym młot dla kowala, pług dla oracza, szpada dla szermierza. Teraz, kiedyśmy już dali określenie formy, a przytym wiemy, co to jest ideja, moglibyśmy powiedzieć: „Cóż może być za stosunek idei—do formy? Co do istoty swej są to rzeczy zupełnie inorodne!“ Zdawałoby się, że to racja! Rzeczywiście żadnego bezpośredniego stosunku między temi pojęciami niema, ale przy transponowaniu dzieła sztuki z wyobraźni artysty do form odczuwania estetycznego, mogą się wyłaniać takie kwestje i komplikacje, które wreszcie do wzajemnego antagonizmu między ideją, a formą doprowadzą. Chcąc wyjaśnić to zjawisko, musimy dać określenie techniki. *Techniką* nazywamy możliwie swobodne władanie tą lub inną formą. Widzimy więc, że artysta potrzebuje do wykonania swojego dzieła dużego zasobu techniki. Jest to zrozumiałym! Wyobraźnia artysty stwarza dzieło sa-

morzutnie, może się więc ono zarysować w więcej lub mniej potężny sposób, a więc wymagający potężniejszego lub słabszego użycia formy. A więc, aby artysta mógł zawsze odpowiedzieć żądaniem swej własnej wyobraźni, musi on posiadać pewną sprawność we władaniu formą, innemi słowy, pewien zasób techniki. Otóż właśnie na tle większego lub mniejszego zasobu techniki w porównaniu do większego lub mniejszego talentu artysty, wytwarza się wzajemny zgubny wpływ idei i formy w dziele sztuki. Rozpatrzymy dwa wypadki:

1) kiedy mamy artystę z talentem, ale bez techniki;

i 2) kiedy mamy artystę bez talentu, ale z pewną sprawnością techniczną.

(d. c. n.) *Konrad Górski.*

# Cwiczenia skautowe.

Dużo się u nas mówi i słyszy o skautingu. Ukazują się coraz to nowe artykuły, odczyty, książki.—Skauting zaczyna być nawet modny, ale znany jest naogół powierzchownie, i wśród stereotypowych wykrzykników uznania wiele zasadniczych rzeczy pozostaje bez dostatecznego wyjaśnienia.

Jedną z nich jest stosowanie gier i ćwiczeń fizycznych, które prawie całkowicie wypełniają życie skautowe, podczas gdy możnaby było sądzić, że powinny być one traktowane, jako dodatek i stawiane na drugim planie, po wykładach moralności i pogawędkach idejowych.

Dla wyjaśnienia danej sprawy nie od rzeczy będzie sformułować przedewszystkim istotę skautingu.

Jest to system wychowania. Określenie te jest najprostsze i najwłaściwsze. Skauting chce odrodzić społeczeństwo drogą wychowania odpowiedniego typu obywatela i dlatego zajmuje się rozwojem młodzieży.

Rozwój ogólny dzieli się na umysłowy, moralny i fizyczny. Co do pierwszego — skauting zostawia go prawie całkowicie szkole, dodając tylko niektóre wiadomości z terenoznawstwa, tropienia, obozowania, sygnalizacji, ratownictwa i t. p. Wiadomości te są udzielane drogą wykładów teoretycznych i przerabiań praktycznych, przy których ćwiczenia skautowe znajdują swe pierwsze zastosowanie.

Rozwój moralny w skautingu nie jest prowadzony systemem wykładów, ale wynika wprost z warunków życia skautowego—właśnie przy pomocy wspomnianych ćwiczeń.

Skautowi nie potrzeba, naprzykład, dowodzić potrzeby solidarności i organizacji w działaniu, bo przy szyku patrolowym przekona się on naocznie, że bez tego niczego zrobić nie można.

Nie potrzeba go napominać do uwagi, bo przy przekradaniu nauczy się patrzeć i nasłuchiwać.

Nie potrzeba mu prawić kazań o cierpliwości i wytrwałości, bo przy tropieniu i pochodzie nabierze on niepostrzeżenie tych cech. I nie wyrobienie cielesne, ale właśnie te zdobycze moralne są pierwszym celem ćwiczeń skautowych.

Już samo środowisko, łączące chłopców o jednakowych dążeniach, wpływa na podniesienie moralności. Największa zasługa skautingu—usunięcie wszelkiego fałszu ze stosunków koleżeńskich—osiąga się w zastępie odrazu i bez trudu. Wobec pewności, że nikt nie nadużyje naszego zaufania, znika wprost sposobność kłamania.

Gry i ćwiczenia skautowe jeszcze bardziej jednoczą i zacieśniają braterskie stosunki, a przez to rozwijają otwartość i prawość charakteru.

Dlatego też kształcenie moralne w skautingu nie ma nawet pozorów moralizatorstwa. Nie rzuca się tam z góry kategorycznych imperatywów, ale zastępuje się je stanowczemi, ale spokojnemi oświadczeniami. Nie mówi się „nie kłam." — ale „skaut nigdy nie kłamie".

Skauting może w zasadzie istnieć i bez aparatu ćwiczeń, ale będzie wtedy ideją, a nie systemem wychowania. Skauting, chcąc się zrealizować i upowszechnić, co jest koniecznym warunkiem szerokiego działania, musi się ubrać w pewne formy. Nie wystarczy karmić słuchaczy wyłącznie wykładami moralności, instruktor powinien celować w ćwiczeniach skautowych, inaczej jego styczność z chłopcami byłaby zbyt małą. Skauting—to nie sport, ale i sport nietylko ciału daje pożytek; rozwija on też bystrość umysłu, odwagę, pewność siebie i t. d. Porównajmy człowieka zdrowego i silnego ze zgryźliwym i chorowitym. O ileż pierwszy jest skłonniejszy do uprzejmości, uczynności i szczerości, niż drugi. Niezaprzeczonym faktem jest

to, że stan moralny społeczeństwa w dużej mierze zależy od fizycznego i że tylko jednostki mogą wyłamywać się z pod zasady „w zdrowym ciele — zdrowy duch!“

*A. P.*

# Korespondencje.

**Młodzież polska w Moskwie.**

Gdym przyjeżdżał do Warszawy, zasypywano mię zwykle tysiącem pytań o Moskwie, jej zwyczajach i życiu, lecz nigdy nie zapytano, jak żyją i co robią Polacy w tym t. zw. sercu Rosji. Nie interesowano się nami, Polakami pozbawionemi Ojczyzny, (pozbawionemi, bo mieszkamy zdala od niej, w obcym nam otoczeniu), rzuconemi na łaskę i niełaskę losu. Gdym sam wspomniał o tym, spotykałem się z krańcowym lekceważeniem. Nie należy nigdy i nikogo lekceważyć, a tymbardziej 50-ciu tysięcy (podług innych źródeł 35-ciu tys.) rodaków, zamieszkałych w Moskwie, lecz poczuwających się do polskości. Tymbardziej, że kolonja polska tutejsza nie śpi, jak sądzą o tym Warszawiacy, lecz pracuje, ażeby łączyć w jedno członków swych, ażeby zespolić współrodaków, ażeby się nie zrusyfikować i nie zatracić. Wszak Moskwa posiada już cały szereg polskich stowarzyszeń, jako to: „Lutnia“, „Dom Polski“, „Związek Kobiet Polskich“, „Polskie Tow. Gimnastyczne i inne. Posiada bibljotekę polską, która do niedawna była własnością Tow. Dobroczynności i obecnie się wyodrębniła, licząc przeszło 12 tys. dzieł beletrystycznych i naukowych.

I młodzież polska także pracuje. Jedno za drugim tworzą się kółka literackie, historyczne, kółka młodzieży, jak szkolnej, tak i uniwersyteckiej. Pracuje młodzież męska, pracuje i żeńska. Kształci się i pracuje. Praca ta jest tym trudniejszą od pracy młodzieży w Warszawie, że młodzież tutejsza ma zwykle nawał zajęć szkolnych lub uniwersyteckich, które szkodzą myśli polskiej (albowiem wykłady odbywają się w języku rosyjskim), a zabierają dużo czasu. My jednak nie upadamy na duchu i dokładamy sił, ażeby siebie i innych kształcić w narodowym kierunku. Da Bóg—nie zginiemy,

Źle robi Warszawa, że zamiast podać nam dłoń pomocną z bratnim, a szczerym uściskiem, lekceważy nas i odwraca się od nas. Nie jesteśmy renegatami, nie przynieśliśmy szkody sprawie polskiej, a może już dołożyliśmy jaką cegiełkę przy budowie gmachu przyszłości kraju. Śmiało więc mogę wyciągnąć rękę do kolegów i koleżanek, którzy nie stracili tak jak my Ojczyzny, ze słowami: „nie odwracajcie się od nas, wspomnijcie o nas czasami, a w chwili potrzeby podajcie nam dłoń przyjazną tak, jak i my ją wam w potrzebie podamy",

*Wit. Szeliga.*

Moskwa, w marcu 1913 r.

# ECHA.

## Jeszcze o kółkach im. Staszica *).

W poprzednim N-rze „Runi" w rubryce „Echa" była umieszczona wzmianka o zjeździe kółek Staszicowskich, z której treścią, jeżeli chodzi o zaznaczenie, iż lud nasz odczuwa żywo wagę życia ekomicznego, godzę się najzupełniej, nie mogę jednak przyjąć bez zastrzeżeń charakterystyki tej instytucji, rzuconej przez autora wzmianki na podstawie jej niedawnego zjazdu. Obok bowiem stron niezaprzeczenie dodatnich, jakich zjazd nie był pozbawiony, uderzył mnie na tym zjeździe specjalny stosunek zebranych do sfer nie-chłopskich' i nie-ludowych. Ton podobny, ton nieufności do „inteligenta" zrozumiałym jest wprawdzie objawem u polskiego chłopa, inteligencja zresztą wiele w tym względzie winna mieć sobie do wyrzucenia, że nie umiała, czy nie chciała zadzierzgnąć silniejszych i szlachetniejszych węzłów z ludem — co innego jednak stwierdzać nienormalny stan faktyczny życia, co innego dawać się unosić tej nieufności, wyznawać ją po prostu jako pewien ideał postępowania. Ponieważ znam przebieg zjazdu i ton, o którym wyżej wspomniałem, uderzył mię bardzo, nie mogę podzielać w całości charakterystyki, podanej w 4-ym N-rze „Runi". Myśl przecież autora wzmianki, zawarta w życzeniu współdziałania w pracy ludu i młodzieży — a to zdaje się było myślą przewodnią owej notatki — podkreślam z całem uznaniem.

*K. St.*

---

*) Wzmiankę tę, oświetlającą te same sprawy z odmiennego punktu widzenia, umieszczamy, pragnąc zaznaczyć swą bezstronność. *(Przyp. Redakcji).*

# KRONIKA.

**W sprawie szkolnictwa w Król. Polskim.**

Dnia 26 marca b. r. Koło polskie w Dumie państwowej wniosło interpelację, skierowaną do ministra oświaty i prezesa rady ministrów, w sprawie niezgodnych z ustawami wymagań i rozporządzeń władz szkolnych, względem szkół prywatnych w Kr. Polskim stosowanych.

Interpelacja, podzielona na 16 punktów, rozpatruje między innemi sprawę rozporządzenia, tyczącego się wykładania w szkołach polskich gieografji i historji powszechnej po rosyjsku; sprawę usunięcia od wykładu historji, gieografji i języka rosyjskiego osób pochodzenia polskiego, w myśl uchwały Rady Ministrów z dnia 24 maja 1908 r., gdy w ustawodawstwie powiedziano, że osoby te nie powinny wykładać jedynie historji, natomiast wykładanie języka rosyjskiego i gieografji jest im dozwolone; kwestję krępowania rozwoju lub nawet zamykania istniejących szkół dla błahych, formalnych powodów.

Dalej interpelacja omawia żądanie niektórych dyrekcji szkolnych (kieleckiej, kaliskiej, łódzkiej i in.), aby wykład arytmetyki odbywał się po rosyjsku z dopuszczeniem języka polskiego jedynie jako pomocniczego; przypomina okólnik inspektora szkół miasta Warszawy z dnia 29 września 1910 r., oświadczający, że nawet wykład literatury w języku polskim na przyszłość dopuszczony być nie może, jakkolwiek w przepisach żadnego ograniczenia pod tym względem niema. Interpelacja przytacza również żądanie kuratora warszawskiego z dnia 31 maja 1912 r., aby listy uczniów i dzienniki klasowe były prowadzone po rosyjsku; rozporządzenie naczelnika łódzkiej dyrekcji naukowej z dnia 6 października 1912 r., aby nawet dzienniki uczniów prowadzone były po rosyjsku; żądanie z r. 1912, aby świadectwa, wydawane przez szkoły prywatne, drukowano w języku rosyjskim według formy, wskazanej przez władzę szkolną, jakkolwiek świadectwa owe, jak wiadomo, posiadaczom ich nie dają żadnych praw; wreszcie z d. 2 sierpnia 1911 r. zabronienie nauczycielom szkół prywatnych udziału w kasie emerytalnej nauczycieli i nauczycielek, wbrew wyraźnemu przepisowi statutu tej instytucji.

Interpelacja nadmienia, że rozporządzenia te stosowane są stale pod presją zamknięcia szkół i odebrania nauczycielom świadectw nauczycielskich, jakkolwiek wiadomo wszystkim, że są nietylko nie oparte na prawie, ale wręcz mu się sprzeciwiają.

Z tego powodu autorowie interpelacji zapytują ministra oświaty i prezesa rady ministrów, czy:

1) wiadomo im, że Najwyżej zatwierdzona uchwała rady ministrów z d. 24 maja 1908 r. wydana została nieprawnie i jakie będą przedsięwzięte środki, celem jej zniesienia;

2) czy wiadomo im, że władze szkolne systematycznie utrudniają otwieranie, istnienie i rozwój prawidłowy szkół prywatnych w Królestwie Polskiem; i

3) czy wiadome im są poszczególne wypadki nieprawnego postępowania władz szkolnych, wskazane w dziesięciu punktach interpelacji i jakie będą przedsięwzięte środki, w celu zaprzestania nieprawnych żądań i rozporzadzeń i zapobieżenia im na przyszłość.

Autorowie proszą o oznaczenie komisji terminu dla rozważenia przez nią interpelacji.

**Nowy okólnik.**

W ostatnich dniach przełożeni męskich i żeńskich szkół prywatnych otrzymali od inspektora szkół m. Warszawy okólnik datowany w dniu 20 marca (st. st.) 1913 r. Treść okólnika w dosłownym tłomaczeniu przytaczamy poniżej:

„Na skutek rozporządzenia p. Kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego wkładam na Pana obowiązek, ażeby:

1) Pod żadnym warunkiem nie posyłać wychowańców Jego zakładu naukowego na wycieczki zamiejskie samych, a bezwarunkowo w towarzystwie kierownika czy to z grona nauczycieli, czy to z grona wychowawców.

2) Każdy z wychowańców w takich razach winien mieć przy sobie osobisty dowód (matrykułę), a każdy z kierowników wycieczki dowód, stwierdzający tożsamość jego osoby i

3) O każdym projektowanym spacerze zamiejskim winno być posłane zawiadomienie do inspekcji szkół na 3 — 4 dni przed spacerem (progułkoju), jeżeli tenże ma odbyć się w okolicach miasta Warszawy, a na dwa tygodnie jeżeli spacer ma się odbyć do miejsc więcej oddalonych.

**Z Wilna.**

Dowiadujemy się, że niewychodzący od listopada zeszłego roku, miesięcznik dla młodzieży „Pobudka" znowu wychodzić zacznie. W niedługim czasie ma się ukazać numer za grudzień 1912 r. i styczeń, luty oraz marzec b. r.

## ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

*Kol. Wit. Szelidze.* Za list i korespondencję serdecznie dziękujemy. Szczerze Wam jesteśmy wdzięczni, że zrozumieliście nasze dążenia i że chcecie współdziałać z nami w tym kierunku. Konieczną i dobrą rzeczą dla stron obu jest nawiązanie żywszego kontaktu, prosimy więc o dalsze informacje i współpracownictwo. Numery pisma wysłaliśmy.

*Kol. Stanisławowi Łągowi.* Wiersz Wasz „Narodziny mocy" jest miejscami zbyt mocny, a zwłaszcza w dobieraniu słów i kanciastych rymów jednozgłoskowych. Drukowany nie będzie, nie zamyka bowiem w sobie także skończonej treści, a jest, jak się zdaje, urywkiem rzeczy obszerniejszej. Jeżeli posiadacie inne, bardziej zamknięte w sobie utwory, prosimy o nadesłanie.

*Kol. T. Orł.* Rzeczy, opublikowanych już w innych pismach, nie umieszczamy.

*Kol. W. T.* Tak, tak, istotnie płakać się chce po odczytaniu waszego „Zbiornika łez". Sądzimy przecież, że lamenty odpowiedniejsze są dla zawodowych płaczków, a nie dla młodzieży, która mogłaby się oddać więcej korzystnemu dla siebie i sprawy naszej zajęciu. Nie!

## KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

**Dr. Paweł Kepler.** WIĘCEJ RADOŚCI. Tłumaczenie z niemieckiego. Nakładem miesięcznika „Prąd". Warszawa. 1913.

Redaktor i wydawca *Juljan Kulik.*

Czcionkami Drukarni Naukowej, Warszawa, Mazowiecka 8.

№ 7 ROK I.

# RUŃ

DWUTYGODNIK

WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA

WARSZAWA

1 maja r. 1913

TREŚĆ NUMERU 7:



WARUNKI PRZEDPŁATY.

| W Warszawie: | Na prowincji: | Za granicą: |
|---|---|---|
| Rocznie rb. 2. | Rocznie rb. 2 k. 50. | Rocznie rb. 3. |
| Półrocz. „ 1. | Półrocz. „ 1 „ 25. | Półrocz. „ 1 k. 50. |
| Kwartal. „ — k. 50. | Kwartal. „ — „ 65. | Kwartal. „ — „ 75. |

Cena numeru pojedyńczego 10 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona pierwszy raz rb. 15; pół — rb. 8; czwarta część — rb. 5; ósma część 3 rb. Następne ogłoszenia 10% taniej.

Adres Redakcji i Administracji: **ul. Żórawia Nr. 29 m. 7.**

Godziny przyjęć: poniedziałki 4—5 pp., piątki 7—9 wiecz.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje firma: „B. Sokołowska"
Krak. Przedmieście 68. Telefon 219-31.

Wydawca i redaktor *Juljan Kulik.*

Prosimy Sz. Przedpłatników z prowincji o nadsyłanie przedpłaty (przekazem pocztowym) nie pod adresem redakcji (Żórawia 29 m. 7), lecz dla naszej dogodności do firmy „B. Sokołowska" Warszawa, Krakowskie Przedmieście 68.

*Administracja „Runi".*

# RUŃ

DWUTYGODNIK

WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA.

Nr 7 Warszawa, 1 maj 1913 r. Rok I

**Prosimy o nadsyłanie przedpłaty za kwartał następny.**

## Pedagogika Skautingu.

Skauting mimo swojego obcokrajowego pochodzenia nie jest dla nas ani obcą, ani przeszczepioną, ani nawet zasadniczo nową rzeczą. Jak nieświadomie, a jednak w zupełnie trafnie wyczutym kierunku, dążyło społeczeństwo polskie, zarówno jak i każde inne, do wytworzenia typu skautowego niech świadczą choćby postacie literackie takie jak np. Staś Tarkowski („W Pustyni i w Puszczy"—Sienkiewicza) albo też „Dobre rady" Bełzy w których autor mówi:

„Wstawaj rano, sypiaj twardo, hartuj duszę, jadaj miernie"
„Z bólem łam się z młodu hardo, a dochowuj słowa wiernie"
i t. d.

Wszak to przecież analogicznie te same zasady które zawarte są w „prawie skautowym".

Tak więc skauting jest wytworem powstałym ze zrealizowania wewnętrznych dążeń całego społeczeństwa, a przedewszystkim dążeń samej młodzieży.

Komu z nas w wieku graniczącym pomiędzy dziecińswem i młodością nie śniły się bohaterskie harce naszego rycerstwa kresowego, wywiady, zasadzki, czaty nocne i podchodzenia, kogo nie porywała męska postać Zawiszy Czarnego, w czyjej duszy nie tliły się marzenia o szlachetności bez skazy, prawości — przez całe życie, niezłomności—aż do ostatniego tchu!

Te marzenia i postanowienia bezsprzecznie rozwijające i uszlachetniające młody umysł, wypalają się zazwyczaj szybko —bo brak im treści—i całe ich bogactwo etyczne ginie nie zostawiając nic prócz wspomnień.

A jednak to, że są one tak bezwarunkowo wspólne wszystkim chłopcom, powinno naprowadzić na myśl że są one zarazem przyrodzonym i naturalnym odruchem młodzieży w kierunku samowychowywania się etycznego i że jako takie zasługują na zajęcie się niemi nie tylko pod względem estetyczno-literackim ale i pod etyczno-wychowawczym, jako jeden z najpotężniejszych czynników moralnych.

Pozwolić młodzieży na szeroki, możliwie swobodny i samodzielny ruch w tym kierunku, dostarczyć jej takiej formy i treści, którąby sprzyjała utrwalaniu się i hartowaniu szlachetnych dążeń i postanowień—oto co jest przewodnią myślą skautingu.

Chcąc pociągnąć młodzież skauting przybiera sobie takie elementy, które, odpowiadając upodobaniom chłopców, zachęcają ich i ułatwiają im trudną i uciążliwą w każdym innym wypadku pracę nad wyrobieniem własnego charakteru. Mimo to nie obawia się on, że stanie się komuś miłym wyłącznie dla swoich zewnętrznych form i że będzie grupował dokoła siebie takich, którzy tylko zabawy i przyjemności w nim szukać będą. Nawet przed takimi nie zamyka swoich wrót przyznając młodzieży słuszne prawo do wesołości i rozrywki, i, choć głównym i jedynym jego celem jest poważna praca wychowawcza, nie skąpi on miłych dla chłopców zajęć, jak doświadczony rybak, który nie to kładzie na wędkę, co sam lubi, ale co ryby lubią. I metoda taka, o ile tylko nie mamy do czynienia z charakterem wyjątkowo lekkomyślnym—to zawsze i przytem w bardzo krótkim czasie wydaje dodatnie wyniki.

Głębokie i umiejętne dostosowanie się do psychologji chłopca, zwrócenie uwagi i okazanie zajęcia się i poparcia najbardziej swoistym mu dążeniom i ideałom, a wreszcie tak trafne dobranie odpowiadającej jego upodobaniom formy dla ich rozwoju, musiało się z konieczności spotkać z pełnym zapału i gorliwości uznaniem ze strony młodzieży. Zainteresowanie się skautingiem jest tak wielkie i powszechne, że niema wprost chłopca, któryby słysząc o nim nie chciał zostać skautem.

Z tym wszystkim służba w skautingu nie jest to rzecz łatwa, bo stawia ona tak daleko idące wymagania etyczne, że nie znam chłopca, któryby zupełnie typowi skauta odpowiadał. Oczywiście, nie można nawet wymagać tego, bo z chwilą uczynienia sobie postanowienia zostania skautem nie przekształcamy

się odrazu ze zwykłych „zjadaczów chleba“ w „aniołów“, ale rozpoczynamy dopiero swą pracę, pracę która się nie da zrobić od jednego zamachu, ale wymaga wprost lat rozwoju.

Dlatego też bardzo często spotykane zarzuty w rodzaju takich jak np.: „Jaki z ciebie skaut, skoro zachowujesz się tak lub owak“ albo: „Na ulicy to ty każdą drobnostkę, każdą zapałkę i guzik zobaczysz, ale błędu w ćwiczeniu to nie“ (autent.) dowodzą w większości wypadków braku względności i zbyt lekkomyślnie wygórowanych żądań.

Jeżeli nawet praca skautowa w danym wypadku idzie wadliwie, to i tu należy się jej przedewszystkim pomoc, a nie nagana. Chcąc usunąć wadliwości, nie należy postępować autokratycznie, ale pomóc skautom samym załatwić tę sprawę, nigdy zaś nie wywierać przymusu moralnego, bo to jako sprzeczne z zasadami pedagogicznemi, na których oparł się skauting, do niczego nie doprowadzi.

W pracy bowiem skauting podkreśla przedewszystkim konieczność dobrej woli i samodzielności. Dlatego też unika narzucania wymagań dogmatycznych, a „prawo skautowe“, jako niezaprzeczenie posiadające takie wymagania, zostało sprowadzone do najszczuplejszych granic i zawarto w nim tylko uznane przez wszystkich za niezbędne i dodatnie cechy jak: prawdomówność, uczciwość, słowność... Pozatem pozostawia się pełną swobodę poglądów.

Nieco szerzej chciałbym pomówić o pierwiastku samodzielności i zaradności.

Skauting jako system wychowania przedstawia zarazem nowy odżywczy prąd odrodzenia moralnego i fizycznego nietylko młodzieży ale pośrednią drogą i całego społeczeństwa.

Z konieczności więc występować musi przeciw objawom obecnych wad społecznych. Za pierwszych wrogów swoich uważa skaut apatję i niedołęstwo, bo chyba jestto rzeczą najsmutniejszą, gdy społeczeństwo nie chce lub nie umie pracować. Dlatego też skauting dąży do wychowania obywatela energicznego i przedsiębiorczego i w tym celu już w chłopcu stara się rozwinąć zaradność i samodzielność.

Skaut często dostaje rozkaz: „Masz zrobić to lub owo, jak—twoja rzecz—byle dobrze“! Zastępowy prowadzący wycieczkę musi oprócz ułożenia jej planu, umieć decydować się szybko i energicznie wobec każdej nieprzewidzianej okoliczności,

o którą, nawiasem mówiąc, zawsze bardzo łatwo. Szeregowiec musi sobie sam w wykonaniu każdej pracy i ćwiczenia, w najwygodniejszym przystosowaniu się do pochodu, w najdokładniejszym spełnieniu rozkazu.

Mimo jednak tak wyraźnego podkreślenia samodzielności w skautingu spotkał się on w pewnych kołach młodzieży z zarzutem, jakoby zabijał indywidualność i rozwój intelektualny, kształcąc na Spartańczyków raczej, niż na Ateńczyków.

Na poparcie tego zarzutu przytacza się zwykle, że w skautingu wszystko się robi na komendę, że wszystkie rozkazy są bezwzględne i nie dopuszczają krytyki, że niewolno nic robić bez rozkazu, że prawo skautowe jest dogmatyczne i t. p.

Bezwzględnie, przy mustrze nie pora na indywidualizm, idzie tu bowiem nietylko o to, żeby wszyscy wykonali rozkaz jednakowo, ale i żeby wykonali na jedną komendę. Wszelka dowolność jest tu szkodliwa.

Również nie można pozwolić na to, żeby np. na wycieczce każdy jadł kiedy mu się podoba, czy to podczas pochodu czy ćwiczenia i na wiele podobnych rzeczy.

Niema jednak w tym wszystkim żadnej szkody. Indywidualizm jest bezwzględnie potrzebnym; jest on koniecznym warunkiem postępu; bez niego wpadlibyśmy w rutynę i zanik myśli form nowych. Ale wyzbywanie się form starych nie dowodzi potrzeby wyzbywania się form wogóle. Nawet najskrajniejszy indywidualista będzie pisał swoje utwory według ustanowionych form literackich, nie mówiąc już o tem, że będzie używał do tego tak samo, jak najpospolitszy kancelista, pióra i atramentu.

Zresztą co do komendy to zajmuje ona tak drobną część życia skautowego, że dałaby się spisać na jednej stronicy. Co zaś się tyczy karności, to jakkolwiek ta musi być bezwzględnie przestrzegana i żąda bezwarunkowego spełniania rozkazów, to jednak różni się ona zasadniczo od karności, np. wojskowej.

Skaut, spełniając rozkaz, nie słucha nikogo, prócz siebie samego, bo nie uważa go za mus, ale za sposobność wykonania tego, co czynić zamierzał, wstępując do skautingu. Nic też nie zmusi go do wykonania rozkazu zasadniczo sprzecznego z etyką lub prawem. Jednocześnie więc, spełniając wydany przez kogo innego rozkaz, skaut jest odpowiedzialny za swój czyn. Nie sądzę, by to zabijało jego inteligiencję.

Natomiast blizki jestem podejrzenia, że punkt ciężkości zbijanego przezemnie zarzutu, polega na surowości regulaminu, który bezwzględnie nie pozwala na palenie i picie, na spóźnianie się, opuszczanie ćwiczeń i t. p.

Otóż ograniczenia te, dla wielu bardzo przykre, są dla niektórych wprost niezrozumiałe. Słyszałem raz takie zdanie: „Jak można żądać by wszyscy schodzili się i to co do minuty; to jest możliwe tylko w koszarach". — Doprawdy bardzo by to smutnie świadczyło o naszej „polskiej" obowiązkowości, gdyby skauci nie dowiedli czynem, że jest to zupełnie możliwe.

Z drugiej strony pierwiastek wojskowy w skautingu spotkał się z krytyką ze strony przeciwników militaryzmu w wychowaniu, w starszym społeczeństwie. Publiczne wyrażenie tej krytyce dał p. Jurgis, zarzucając, że wspomniany pierwiastek sprowadzi organizację wychowawczą na niewłaściwe stanowisko polityczne.

Czy jednak p. Jurgis nie zawiele wykazał obawy, a za mało zwrócił uwagi na powstanie i rozwój skautingu. Wszak pierwsze oddziały skautowe, organizowane podczas obrony Mafekingu w wojnie angielsko-burskiej, nie miały innego celu, prócz pomocy militarnej i zajmowały się wyłącznie służbą wywiadowczą, korespondencyjną, sanitarną i t. p. w obozie. Dopiero w dalszym rozwoju skauting postawił sobie za cel wychowanie i odrzucił z dziedziny militaryzmu to wszystko, co nie ma wartości wychowawczej, zostawiając tylko niezaprzeczenie dodatnie pierwiastki jak porządek, ład, sprawność.

Bodaj nawet że to, iż twórcą skautingu nie jest filozof, ani pedagog zawodowy, ale żołnierz — generał Baden Powell dało możność temu systemowi wychowania tak praktycznego i łatwego przystosowania się do życia i prosperowania przy pomocy tak prostych środków.

Skauting w formie obecnej jest bardzo dokładnie opracowany, ale bardzo być może, że pójdzie jeszcze dalej w swoim rozwoju. Że nie jest on ostatnim słowem, świadczą o tem próby pewnego zmodyfikowania go jak np. „Skauting pokoju" w Anglji. Niczem jednak nie jest umotywowana obawa, że pójdzie on wsteczną drogą i zacznie wychowywać „chair du canon", albo pruskich junkrów.

W skautingu mogą pracować obok siebie ludzie najróżniejszych przekonań społecznych i politycznych byleby praco-

wali dla skautingu a nie dla ubocznych zamiarów, byleby mieli na celu nie dane interesy partyjne, ale wychowanie dzielnych i etycznych obywateli. Zarazem nie powinno nikogo zrażać do skautingu to, że ten dostał się gdzieś w zaborcze ręce ludzi o danych interesach nieskautowych. Takich ludzi należy potępić, ale nie można dla nich potępiać całego skautingu. Przeciwnie, usuwanie się od pracy w podobnych warunkach pozwoli im na łatwiejsze i bezkarne wykrzywianie nowego systemu wychowania.

W końcu zaznaczyć należy, że ogromną zasługą o doniosłym znaczeniu pedagogicznym jest w skautingu postawienie rozwoju fizycznego na właściwym, to jest, jak na nasze warunki, bardzo wysokim poziomie. Każdy skaut uprawiać musi gimnastykę i przynajmniej jeden sport: wycieczki. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w zwykłej szkole średniej gimnastyce obowiązkowej poświęca się tylko 2,7% średnio i że korzystają z niej tylko trzy niższe klasy, podczas gdy z drugiej strony procent nerwowych wynosi 96%, to rzeczywiście wypada powtórzyć za jednym z piszących o skautingu: „Szczęść się błogosławiona myśli Baden Powella“. *A. P.*

# INFORMACJE
## o wyższych zakładach naukowych.

### Wyższe zakłady naukowe w zaborze austrjackim.

Zaczynając prowadzić w „Runi“ stałą rubrykę informacyjną o wyższych zakładach naukowych i dając z umysłu pierwsze miejsce zaborowi austrjackiemu, chcemy przez to wyraźnie zaznaczyć rzecz tylokrotnie podkreślaną, a przez życie zawsze stwierdzaną, że tylko i wyłącznie polska atmosfera narodowa szkoły zapewnia duszy i myślom pożądany polot, że jedynie z takiej szkoły mogą wyjść dla przyszłości zastępy dzielnych i świadomych obowiązków swoich pracowników.

Na całym obszarze ziem polskich jedynie w zaborze austrjackim zaspakajać możemy w pełni swoje potrzeby kulturalne. Praca polska wzniosła tam, przy sprzyjających warunkach, szereg placówek wiedzy, placówek ożywionych duchem służby dla sprawy ogólnej. Dziesięciotysięczny zastęp młodzieży znaj-

duje tam wyższe przygotowania do pracy obywatelskiej, przygotowania poziomu europejskiego. Wyższe zakłady nasze w Krakowie i we Lwowie nie ustępują dziś w niczem takimż zakładom zagranicznym, zdobywszy sobie w ogólnym świecie naukowym chlubne imię. Szczególnie, jeżeli się zważy, że pierwsze kroki życia akademickiego nastręczają wiele wewnętrznych i zewnętrznych trudności, a przy nieznajomości stosunków pochłaniają zazwyczaj na marne tyle czasu, młodzież polska powinna przedewszystkim jechać tam, gdzie ma możność najłatwiejszej przyswajalności studjów. Wyjazdy więc zagranicę winniśmy raczej uważać za dopełnienie studjów, następujące po otrzymaniu wyższego wykształcenia u siebie. Wówczas wyjazd na zachód Europy stanie się rzeczywiście pożytecznym, będąc określonego rodzaju specjalizacją w danym przedmiocie.

Z powyższych względów polecamy młodzieży w pierwszym rzędzie uczelnie krakowskie i lwowskie, jako wypróbowane źródła polskiej nauki i kultury.

* * *

Istnieją dzisiaj w zaborze austrjackim następujące wyższe uczelnie: Wszechnica Jagiellońska w Krakowie, Wszechnica im. Jana Kazimierza i Politechnika we Lwowie, Akademja handlowa w Krakowie, wyższe studjum rolnicze w Dublanach (studjum podobne istnieje i w Krakowie przy wydziale filozoficznym Wszechnicy Jagiellońskiej), wreszcie Akademja Sztuk Pięknych i nowopowstająca w przyszłym roku Akademja Górnicza w Krakowie. Prócz tego do szkół wyższych można zaliczyć również powstałą przed dwoma laty, a założoną przez prywatne polskie towarzystwo, Krakowską Polską Szkołą Nauk Politycznych.

Do przyjęcia do wszystkich tych zakładów w charakterze t. zw. zwyczajnego słuchacza, z wyjątkiem Akademji Sztuk Pięknych i Polskiej Szkoły Nauk Politycznych, konieczne jest ukończenie szkoły średniej, przyczem świadectwo dojrzałości polskiej szkoły prywatnej jest wystarczającym dokumentem, szkoły filologicznej przy wstępowaniu do uniwersytetów, szkoły realnej do Politechniki.

Wpisy do wyższych uczelni galicyjskich zaczynają się urzędownie zwykle 23 września i trwają do 10 października włącznie. Drukowane podania o przyjęcie w poczet słuchaczy

nabywa się w odpowiednich biurach na miejscu w zakładach naukowych. Do podania o przyjęcie dołącza się oryginał lub odpis notarjalny metryki urodzenia.

Semestr zimowy rozpoczyna się 10 października, semestr letni w kwietniu lub maju, zależnie od terminu świąt wielkanocnych.

Opłatę szkolną uiszcza się za wykłady, zależnie od liczby zapisanych przedmiotów. Jedna godzina tygodniowego wykładu przez ciąg jednego półrocza liczy się 2 kor. 10 hal. Osobno płaci się za udział w laboratorjach i pracowniach.

Normalne utrzymanie miesięczne w Krakowie i Lwowie wynosi przeciętnie 35 rb., choć pewna część niezamożnych słuchaczy może korzystać z udogodnień w tym względzie, jakie zapewniają studentom ich własne towarzystwa filantropijne, t. zw. Wzajemnych i Bratnich Pomocy. Stowarzyszenia te mają w Krakowie i Lwowie swoje własne domy akademickie, gdzie do stu słuchaczy może znaleźć wygodne i bardzo schludne pomieszkania, których przecież pierwszą zaletą jest prawdziwie filantropijna taniość. Z mieszkań w domach akademickich i urządzeń (bibljoteki, czytelnie, sale do gry, kuchnie akademickie), mogą przecież korzystać tylko członkowie tych towarzystw. Członkiem ich może zostać każdy akademik, uiściwszy roczną wkładkę w kwocie 5 — 6 koron. Szczegóły te tyczą się obu Wszechnic polskich i Politechniki. O wyższym studjum rolniczym w Dublanach, powstającej Akademji Górniczej i Polskiej Szkole Nauk Politycznych podamy informacje oddzielne w następnych N-rach „Runi".

Jeszcze kilka słów poświęcimy ogólnej charakterystyce życia młodzieży akademickiej w Galicji. Tak zwane życie wewnętrzne, ideowe, przedstawia się tam nad wyraz bujnie i żywo, jakkolwiek w obecnym czasie, pod wpływem przejść lat ostatnich przedstawia istną ideową mozajkę. Szczególnie właśnie w tych ostatnich latach, które możnaby nazwać dążeniem do syntetycznego ujęcia dążeń i wskazań młodego obywatelskiego pokolenia, praktyka życia okazała, że dwa najsilniejsze jakościowo i ilościowo kierunki idejowe, t. zn. obozy młodzieży narodowej i postępowej rozdzieliły się, każdy osobno, na cały szereg grup i grupek, tracąc swoją dawniejszą jedność, tracąc naturalnie w ten sposób dawną wyraźną fizjonomję. Przed laty oba te obozy były niejako odpowiednikami pewnych wy-

raźnie zarysowanych grup politycznych społeczeństwa starszego, uważane za takie i przez młodzież samą i przez społeczeństwo. Dziś, po wspomnianych przejściach lat ubiegłych, młodzież jako całość, bez względu na ideowe zabarwienia jej poszczególnych odłamów, nie odczuwa potrzeby i korzyści z przybierania sobie jakiegoś sztandaru politycznego. Zato sama w swojem gronie i między sobą dzieli się przekonaniowo, tworząc liczne programy i ideologje. Na miejsce silnych i potężnych prawie, ale zato dwu, trzech najwyżej stowarzyszeń młodzieży, powstał i istnieje cały szereg mniejszych stowarzyszeń, z których każde z osobna nie wywiera większego wpływu na kierunek ogólny życia. Powstają więc, jeżeli się tak wyrazić można, t. zw. bloki grup, które dopiero złączone razem kompromisami taktycznemi stanowią od wypadku do wypadku pewną siłę kierowniczą. Bujniejsze pod wielu względami jest życie młodzieży lwowskiej, gdzie zawsze bezpośrednia styczność ze sporem polsko-ruskim jest czynnikiem podniecającym. Kraków jest na ogół spokojniejszy i może nawet za mało zwraca uwagę na toczącą się koło niego walkę, osaczających go powoli z zachodu zagonów niemieckich. *B. R.*

# Życie polskie w twórczości Żeromskiego.

Żeromski, oderwawszy myśl od przeszłości narodowej, zwrócił się znowu do współczesnego życia; ale wzrok jego, przesłonięty mgłą okropnej, beznadziejnej rozpaczy, nie dostrzegł wtedy w nim nic, prócz mętów i zgnilizny... W jakimś chorobliwym zapamiętaniu począł Żeromski przenikać te męty. Zapragnął opowiedzieć dzieje grzechu i podał w przepysznie rzeźbionej czarze—truciznę. Aby postawić kwestję jasno i wyraźnie, powiedzmy odrazu, że analizowanie największych brudów życia, zmniejszając może wartość estetyczną utworu, nie zmniejszy jego wartości psychologicznej, filozoficznej, nawet moralnej, jeżeli autorowi przyświeca wysoka intencja, wielka ideja, jeżeli ten autor stoi ponad całym światem zepsucia, którego obraz przed nami roztoczył.

Przez negację może przemawiać nieraz myśl głęboka

i prawda pozytywna, nie występująca wprawdzie wyraźnie, ale widoczna dla oka, umiejącego nietylko ślizgać się po powierzchni, ale i w głąb spoglądać. Ale z tej negacji współczesnego życia, jaką znajdujemy w „Dziejach grzechu“ niepodobna wykrzesać ani jednej iskierki, niepodobna wydobyć ani jednego promyka światła. Żadna ideja nie rozjaśnia mroków, nie ułatwia wędrówki przez otchłanie upadku i zwyrodnienia, przez tę nowoczesną Gehennę... Powieść zamyka tragiczna śmierć Ewy Pobratymskiej: zginęła, pragnąc uratować od śmierci swego pierwszego kochanka: „Spłonęła cała w dawny dziewczęcy uśmiech i z tym uśmiechem boskiej radości na twarzy umarła, szukając w mrokach śmierci jego spojrzenia“. Co nam mówią te ostatnie słowa „Dz. grzechu“? Oto, że na dnie duszy Ewy, pod całymi stosami śmieci, pod gruzami dawnej szlachetności i czystości, taiły się pierwiastki dobra. Ten akt litości nad duszą człowieka upadłego, spotykany zresztą już dawniej u Żeromskiego, jest tylko epizodycznym i w żadnym razie nie może być uważany za cel, do którego nas autor chce doprowadzić. Cóż więc pozostaje? Szereg wizji, chaotycznie skłębionych, potwornych, tchnących nieraz wyrafinowaną lubieżnością, — wytwór wyobraźni chorej i jakby lubującej się w odtwarzaniu najbardziej nienormalnych stron życia. (Bo trzeba zaznaczyć, że choćbyśmy uznawali, iż wszelkie pojęcia estetyczne są względne, to jednak zaprzeczyć się nie da, że istnieją w dziełach sztuki granice, zakreślone przez smak artystyczny; Żeromski zaś te granice w „Dz. grz.“ niejednokrotnie przekroczył).

Możnaby powiedzieć, że niesłusznie domagamy się od Żeromskiego jakiejś myśli przewodniej i niepotrzebnie usiłujemy wydobywać z jego powieści jakieś pierwiastki dydaktyczne, skoro w „Dz. grz.“ chodzi jedynie o odsłonięcie kilku czarnych stron życia—i o nic więcej. Ale argument taki niema żadnego znaczenia: Żeromski nigdy nie był i nie może być typowym naturalistą. Mistrz naturalizmu Zola, odsłaniając występek w całej jego nagości, jednocześnie nam go obrzydza: przedstawiając zbiorowiska „des bêtes humaines“ widzi w nich tylko nizkie, poziome instynkty, nawał żądz i namiętności; — i dzięki tej właśnie jednostronności, przeczytawszy jakąś powieść Zoli, czujemy, żeśmy oddychali przez chwilę powietrzem, zatrutym miazmatami zepsucia,—ale mamy jednocześnie świadomość, że pozatym wszystkim musi być inny świat i że tylko pewien wązki

szmat życia widzieliśmy przed sobą, a dla jego oświetlenia nagromadzono zbyt wiele barw jaskrawych.

Z „Dz. grzechu" odnosimy wrażenia innego rodzaju. Żeromski jest lirykiem, jest poetą, jest wreszcie Polakiem—i swemu sercu polskiemu nie może nakazać milczenia. Więc w ocean błota wrzuca cudne perły swego liryzmu, niejeden wstrętny obraz obleka w błękitną szatę poezji, porusza bolesną kwestję społeczną, a dzieje upadku Ewy Pobratyńskiej rzuca na szerokie tło życia społeczeństwa polskiego. A wobec tego musimy zapytać, czy naprawdę życie polskie jest tylko jedną wielką kałużą, w której brodzą tłumy Niepołomskich, Pochroniów, Płazów-Spławskich, Nyczów i Horstów? Czy na glebie tego życia nie wyrasta żaden kwiat czarowny?

Żeromski pisał widocznie „Dzieje grzechu" w czasie, kiedy ból jego, doszedłszy do zenitu, nietylko zadźwięczał protestem przeciw współczesności, ale ogłosił bezwzględny wyrok potępienia, jakieś okrutne „anathema" na współczesny ustrój społeczny, toczony przez chorobę,—chorobę nieuleczalną. I tu zaznaczyć wypada wpływ literatury rosyjskiej na Żeromskiego, wpływ, na szczęście, o ile chodzi o najgłębszą treść wewnętrzną, przejściowy. Filozofją bowiem „Dziejów grzechu", jest nihilizm, wytwór ducha rosyjskiego, skłonnego do krańcowości wskutek specjalnych czynników rozwoju rosyjskiej psychiki.

d. c. n. *J. Strzeszewski.*

# O idei w dziełach sztuki.

## ROZPRAWA ESTETYCZNA.

### VII.

W pierwszym wypadku artysta znajduje się w bardzo tragicznym położeniu. Wyobraźnia może mu nakreślić wspaniały zarys dzieła sztuki: z powodu braku techniki artysta ma dwie drogi do wyboru: albo wykonać dzieło jakbądź, byleby zrobić; wówczas będzie to dziwoląg,—albo nagiąć dzieło do swego zasobu techniki i wtedy dzieło złoży się przypadkowo, niezależnie od autora, jak się zdarzy; takie dzieło nie będzie naturalnie już duchową własnością artysty, który je tworzy. Cóż ma to jednak do idei? — Otóż co! W pierwszym wy-

padku, kiedy artysta zamierzony pomysł wykonał niezdarnie, będzie się tłumaczył tym, co on „chciał“ wyrazić i wreszcie przerobi ideję swego utworu na tendencję, wszystko pomimo woli. W drugim wypadku, kiedy twórca chce nagiąć dzieło do swego zasobu techniki wytwarza się taka sytuacja: artysta chce przerobić swoje dzieło, aby usunąć z niego to, co nie odpowiada jego sprawności techniczej; ale, żeby zachować całość dzieła, artysta musi sobie wyjaśnić ideję, uprościć ją według środków, któremi on rozporządza, i nagiąć do niej treść utworu. Będzie to więc już twórczość taka, kiedy artysta stawia ideję i dorabia do niej treść, a taka twórczość przeczy jednemu z najbardziej zasadniczych warunków wartości dzieła sztuki, a mianowicie samorzutności tego dzieła. W danym wypadku mamy już nie twórczość, wynikającą z całokształtu psychicznego artysty, ale zwyczajną robotę, nie godzącą się z istotą prawdziwej sztuki. Prócz tego artysta będzie wprost tyranizowany przez brak techniki, gdyż nawet w poszczególnych momentach, w drobiazgach brak techniki zmusi artystę do bezustannego kapitulowania z własnych pomysłów i wytworzy wreszcie dzieło, które nie będzie miało swego twórcy, bo nie będzie ono przecież należało do tego, który je robił! Nie posiadając techniki dla tych lub innych powodów, artysta często lubi uchodzić za oryginała i zaczyna twierdzić, że technika jest niepotrzebną, zabijającą prawdziwą twórczość. Taki artysta staje się wówczas podobym do aktora, któiy, słysząc coś piąte przez dziesiąte o tym, że dobry aktor nie uczy się roli, przez to chce zostać dobrym aktorem, że się przestaje uczyć ról. W tym więc wypadku, kiedy artysta ma talent, brak techniki spaczy ideję utworu aż do najdrobniejszych szczegółów i dzieło straci zupełnie na wartości. Rozpatrzmy teraz tę okoliczność, kiedy mamy artystę bez talentu, ale z zasobem techniki. Tacy artyści trafiają się naturalnie tylko wśród wykonawców, gdyż sami niewieleby stworzyć mogli. Wykonawców tego typu najwięcej można spotkać w dziedzinie muzyki. Będą to bezduszni wirtuozi, olśniewający swoją kolosalną sprawnością techniczną, ale nie dający też od siebie absolutnie niczego. Zjawisko to jest zwykłym przesunięciem pobudki. Starając się nabyć technikę, aby owładnąć całkowicie formą i mieć wolne skrzydła do lotu wyobraźni, wirtuoz zapomina o właściwym celu tych ćwiczeń i tonie w nawale technicznych kwestji. Zdarza się

czasem, że tacy rzemieślnicy chcą być twórcami. Wtedy ich dzieła stają się podręcznikiem techniki dla uczących się danej sztuki. Absolutnie żadnej idei niema w tych dziełach; są to bezduszne konglomeraty i kompilacje różnych ćwiczeń, wyświadczających usługę przy nabywaniu techniki, ale w żadnym razie nie dzieła sztuki.

W tych wypadkach zetknięcia się idei z wymaganiami formy zaznaczaliśmy tylko najwybitniejsze typy degieneracji artystycznej. Niema wątpliwości, że i u gienjalnych twórców trafią się jakieś np.: niedomagania formy, ale w porównaniu do reszty będą to wady tak znikome, że nie opłaciłoby się nawet tego artyście wytykać. Ostatecznie, jeżeli autor zrobi małe ustępstwo na korzyść treści ze stratą dla formy, albo odwrotnie, będzie to błahostką i przy ocenie całości dzieła zaważyć nie może. Z drugiej jednak strony okoliczność ta nie może być argumentem w rękach tych, którzy nie mając techniki, będą dowodzili, że jest ona niepotrzebna; „czytelnik wybaczy trochę w wierszu niegramatyczności ów", ale to dlatego, że wzamian za to ma całą potęgę słowa w „Beniowskim"; to samo naciąganie języka do rymu nie dla igraszki, ale dla braku owładnięcia formą u kiepskiego rymopisa powiększy tylko liczbę wad jego wierszydzeł.

(d. c. n.) *Konrad Górski.*

# ECHA.

## Statystyka „Brzasku".

Miesięcznik młodzieży poznańskiej, „Brzask" w ostatnim numerze (Nr. 4. kwiecień. 1913) ogłosił skrupulatnie zebraną statystykę polskiej młodzieży akademickiej, studjującej w 1911/12 roku szkolnym w Niemczech. Starannym swym opracowaniem statystyka ta zapełnia częściowo kompletny brak danych co do ilości—i jakości—studentów-Polaków zagranicą.

Główne cyfry przedstawiają się mniejwięcej tak. Ogólna liczba Polaków w wyższych zakładach Rzeszy wynosi 1418 osób, z tego słuchaczów 1381, a słuchaczek 37. Co do pochodzenia poszczególnych jednostek, podział ten przedstawiał się w sposób następujący:

| | | |
|---|---|---|
| z dzielnic pruskich | — 754, | t. j. 58,2% |
| z dzielnic rosyjskich | — 516, | t. j. 36,4% |
| z dzielnic austrjackich | — 123, | t. j. 8,7% |
| z pozostałych | — 25, | t. j. 1,7% |
| Razem | — 1418 | 100,0% |

Z tego w wyższych szkołach Prus kształci się 710 słuchaczów, a w szkołach pozostałych państw Rzeszy 708. Co do podziału na specjalności, stan rzeczy w 1911/12 r. akad. przedstawiał się tak (liczby w nawiasach oznaczają liczbę studentów z dzielnic rosyjskich):

| | | |
|---|---|---|
| Medycyna liczyła słuchaczów | 253 | (70) |
| Teologja | 244 | (—) |
| Budowa maszyn+elektrotechn. | 202 | (147) |
| Rolnictwo | 155 | (64) |
| Prawo | 96 | (17) |
| Handel | 79 | (63) |
| Filozofja | 62 | (28) |
| Chemja | 47 | (41) |
| Ekonomja | 44 | (15) |
| Architektura | 40 | (17) |
| Matematyka+przyroda | 32 | (11) |
| Aptekarstwo | 27 | (—) |
| Filologja + historja | 27 | (6) |
| Muzyka | 25 | (11) |
| Leśnictwo | 19 | (12) |
| Weterynarja | 12 | (—) |
| Górnictwo + hutnictwo | 11 | (5) |
| Dentystyka | 11 | (—) |
| Budowa dróg i mostów | 8 | (5) |
| Sztuki piękne | 5 | (3) |
| Ceramika | 5 | (1) |
| Gieodezja | 4 | (—) |

Co do głównych środowisk, gdzie rozsypani są Polacy w Niemczech, to zanotować należy:

| | | |
|---|---|---|
| Berlin, słuchaczów | 220 | (42) |
| Lipsk | 197 | (83) |
| Wrocław | 181 | (22) |
| Monachjum | 171 | (70) |
| Karlsruhe | 45 | (40) |
| Heidelberg | 32 | (30) |
| Darmsztad | 30 | (29) |
| Drezno | 21 | (10) |
| Frankfurt n/M. | 20 | (20) |
| Bonn | 18 | (11) |
| Hala | 17 | (9) |
| Fryburg bad. | 16 | (6) |
| Tharandt | 16 | (12) |
| Charlottenburg | 15 | (4) |
| Greiffen | 14 | (—) |
| Münster | 10 | (—) |
| Strasburg | 13 | (4) |
| Gietynga | 11 | (8) |

Inne miasta, co do których „Brzask" podaje informacje (Fryburg Saski,

Kiel, Brunświk, Braniewo, Hohenheim, Jena, Gdańsk, Giessen, Marburg, Tübingen, Würzburg) nie posiadają więcej nad 10 studentów-Polaków.

W statystyce uderza wielka stosunkowo ilość studentów z Królestwa, Litwy i Rusi. Wiadomo, że Poznańczycy kształcą swe dzieci tylko w Niemczech, więc liczba 754 (z tego 244 teologów), zaokrąglona do 800, wyraża liczbę wszystkich studentów-Polaków z zaboru pruskiego. Na 4 miljony Polaków poznańskich, staropruskich i śląskich jest to niezmiernie mało. Jeden student wypada na 5000 ludności, gdy w całych Niemczech jeden na 820 głów. Prawdopodobnie znacznie lepszy stosunek zachodzi w Królestwie. 516 słuchaczów z dzielnic rosyjskich, studjujących w Niemczech, bynajmniej nie wyczerpują kontygensu słuchaczów z Królestwa, Litwy i Rusi, masowo rozsypanych po Rosji, Szwajcarji, Austrji i Belgji.

W podziale zawodów uderza to, że słuchacze z Królestwa dominują na wydziałach technicznych: mechanika na 202 studentów wogóle przypada 147 z Królestwa, handel na 79 — 60, chemja na 47 — 41, leśnictwo na 19 — 12, drogi i mosty na 8—5 i t. d. Do pewnego stopnia wskazuje to na zachodzącą zmianę kierunku wykształcenia na bardziej praktyczny.

Szkoda, że Poznaniacy nie przeprowadzili statystyki wyznaniowej, i że nie wszędzie, jak np. do Strelitz i do Hamburga, mogli dotrzeć, choć dane te bardzo mało zmieniłyby główne liczby przeprowadzonej statystyki. Gdyby nawet tylko tyle można było powiedzieć, że liczba studentów-Polaków w Niemczech krąży koło 1500 (1418 + ewentualne dopełnienia i poprawki), to i tak blizko się stoi koło prawdy. Lepiej wiedzieć to, niż kierować się opinją „znawców“, którzy określali ją bardzo dowolnie, bo od 800 do 2000 słuchaczów.

*Jan Wszelaki.*

## Przejście w stan spoczynku.

„Filareta, miesięcznik kulturalny młodzieży“, wychodzący w Poznaniu ukończył swoją ziemską wędrówkę. Na jego miejsce wychodzić będzie „Filareta, miesięcznik kulturalny“ bez przyczepki: „młodzieży“.

Sam ten fakt w oderwaniu nie jest tak wiele znaczący, aby aż poświęcać mu długie i szerokie omówienia. Wszak tyle pism ginie i tyle znów wchodzi w życie. Ale „Filareta“ to przecież pismo „młodzieży“ — słusznie więc, aby w piśmie młodych przypomnieć dzieje powstania i upadku „kolegi — towarzysza“ pracy.

Wszedł „Filareta“ między „młodzież“ z wielkimi nadziejami: hasła filaretyzmu chciał wskrzesić—a służyć miał zamiar młodzieży „wielkopolskiej“. Dziwnym zbiegiem okoliczności, czy hasła, którym poprzysięgał służbę, w młodych nie znalazły oddźwięku, czy może niedokładnie je powtarzał, dość — że stworzony jako placówka młodych, placówką tą nigdy się nie stał. — Ciekawe bo zaiste miał ten „Filareta“ przyzwyczajenia: dla rozbudzenia śpiącej myśli polskiej chwytał się rozpaczliwych wysiłków. Oto np. na samym początku swojej „młodzieńczej“ działalności, zabrał się do skrojenia kurty śpiącym snem pięknym dawnym polskim ułanom. Lubił przytem podawać się za organ młodzieży, która ..... myśli swych nigdy w nim nie wypowiadała. Był organem „wielkopolskim“, w terytorjalnym słowa tego znaczeniu—zaszczepić przecież podobnego patrjotyzmu w pruskim zaborze nie mógł. — Szedł z „postępem“ czasu w duchu.... konserwatywnym.

Przyzwyczajenia „Filarety“—przyzna to każdy nieuprzedzony—mocno były nie „na czasie“. Toteż dzisiaj, po tak dobitnem ogłoszeniu likwidacji jego wysiłków można mu życzyć większego powodzenia na odmiennym, odpowiedniejszym nieco gruncie.

Niech nikt nie myśli, że „pozgonne“ poświęcone „Filarecie“ jest jakimś objawem rwania się do sądzenia wszystkiego w czambuł, co chce nam dać starsze społeczeństwo. To jeno „pozgonne“ nieszczerej nucie. *G. Cz.*

# KRONIKA.

**Szkoły prywatne, a święta wielkanocne starego stylu.**

Z powodu okólnika, jaki rozesłały władze szkolne rządowe do szkół prywatnych, nakazując przymusowo zawiesić lekcje przez 10 dni t. j. od czwartku wielkiego tygodnia st. st. przez cały tydzień poświąteczny—czytamy w „Tygodniku polskim“;

„Rozporządzenie to oczywiście nic niema wspólnego ze względami pedagogicznemi. Natomiast nie znajduje ono żadnego prawnego uzasadnienia. Albowiem ustawa o zapobieganiu przestępstwom i ich tamowaniu w kraju naszym nie obowiązuje. Jest to rzecz powszechnie ustalona. W dziełku W. Hausbrandta („Moc obowiązująca Zbioru praw Cesarstwa“ 1906) czytamy: „Artykuły te (o świętowaniu świąt prawosławnych) nie mają w kraju naszym mocy obowiązującej, nie znamy bowiem prawa, któreby im taką moc nadało“.

„Pocóż więc to upozorowanie okólnika nie obowiązującym przepisem. A zresztą i przytoczony przepis głosi, iż urzędy i szkoły „korzystają ze swobody“ od zajęć. Nie może więc być mowy o żadnym przymusie“.

Nadmienić przytem wypada, że władze szkolne okólnik podobny wysłały do szkół prywatnych po raz pierwszy.

**Losy interpelacji polskiej w Dumie w sprawie szkolnictwa prywatnego.**

Losy te są opłakane. Komisja interpelacyjna, do której odesłano zapytanie polskie, większością głosów nie uznała treści interpelacji. Na posiedzeniu komisji przedstawiciele społeczeństwa rosyjskiego dziwili się natomiast, czemu w prywatnej szkole w Królestwie język rosyjski nie jest wykładowym językiem wszystkich przedmiotów. Referentem interpelacji polskiej w plenum Dumy będzie zwolennik jej odrzucenia. Losy interpelacji są zatym prawie przesądzone.

**Nowy okólnik inspekcji szkolnej.**

Inspektor szkół ludowych w dyrekcji szkolnej łódzkiej rozesłał wszystkim właścicielom i właścicielkom szkół początkowych w okręgu okólnik, w którym prosi o zakomunikowanie mu wiadomości, czy dana osoba posiada pozwolenie ministerjum oświaty na prowadzenie wykładu w języku polskim (ewent. niemieckim), kto tego pozwolenia udzielił, ministerjum, okręg szkolny czy dyrekcja, kiedy i na mocy czyjego zezwolenia szkoła została otwarta.

Okólnik ten ma podobno na celu „uregulowanie sprawy języka wykładowego w szkołach początkowych“.

Podobno okólnik tej treści rozesłano i w innych dyrekcjach szkolnych naszego kraju.

Redaktor i wydawca *Juljan Kulik.*

Czcionkami Drukarni Naukowej, Warszawa, Mazowiecka 8.

№ 8 ROK I.

# RUŃ

DWUTYGODNIK

WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA

WARSZAWA

15 maja r. 1913

## TREŚĆ NUMERU 8:



## WARUNKI PRZEDPŁATY:

| W Warszawie: | Na prowincji: | Za granicą: |
|---|---|---|
| Rocznie rb. 2. | Rocznie rb. 2 k. 50. | Rocznie rb. 3. |
| Półrocz. „ 1. | Półrocz. „ 1. „ 25. | Półrocz. „ 1 k. 50. |
| Kwartal. „ — k. 50. | Kwartal. „ — „ 65. | Kwartal. „ — „ 75. |

Cena numeru pojedyńczego 10 kop.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona pierwszy raz rb. 15; pół — rb. 8; czwarta część — rb. 5; ósma część 3 rb. Następne ogłoszenia 10% taniej.

Adres Redakcji i Administracji: **ul. Żórawia Nr. 29 m. 7.**

Godziny przyjęć: poniedziałki 4—5 pp., piątki 7—9 wiecz.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje firma: „B. Sokołowska" Krak. Przedmieście 68. Telefon 219-31.

Wydawca i redaktor *Juljan Kulik.*



Prosimy Sz. Przedpłatników z prowincji o nadsyłanie przedpłaty (przekazem pocztowym) nie pod adresem redakcji (Żórawia 29 m. 7), lecz dla naszej dogodności do firmy „B. Sokołowska" Warszawa, Krakowskie Przedmieście 68.

*Administracja „Runi".*

# RUŃ

DWUTYGODNIK
WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE
KAŻDEGO MIESIĄCA.

Nr 8 Warszawa, 15 maja 1913 r. Rok I

**Prosimy o nadsyłanie przedpłaty za kwartał następny.**

## O ciągłość linji rozwojowej.

Tylekroć powtarzają nam, młodym, ojcowie nasi, że jesteśmy przyszłością narodu, z taką serdeczną troską mówią nam o naszych obowiązkach i zadaniach, tyle w nas nadziei pokładają, — że naprawdę wielu z nas myśli z obawą o tej przyszłości, która ma do nas należeć, i pyta z niepokojem: „zali wydołamy swym obowiązkom?“ — Wiemy, że mamy stanąć do pracy, wiemy, że mamy mocno posunąć naprzód budowę, która przecież trwa bezustannie i podstawami na przeszłości się wspiera; chcemy więc wyjaśnić sobie samym, z jakimi siłami do tej budowy przystąpimy i jak ją pokierować winniśmy.

Spoglądamy w siebie, badamy zasób sił, zawierających się w nas potencjalnie, i często, bardzo często, śmiało możemy powiedzieć, że możemy stanąć do tej pracy, że mamy ów zasób sił i zdolności, że zdają nam się one niezniszczalnemi. I opieramy się wówczas nietylko na zwykłym, młodzieńczym zapale, który zbyt łatwo się przejawia, zbyt szybko niekiedy zanika, lecz i na ukrytym, głębszym, silniejszym tętnie uczuciowym, na szczerości uczucia.

Z tym poczuciem swych sił, z jasną stanowczością, zwracamy się ku życiu, ku pracy nas czekającej, i usiłujemy odnaleźć kierunek, w jakim by ją posunąć należało, określić punkt oparcia i drogę dla działania naszych sił, kierunek drogi, wiodącej do celu. I tu napotykamy rozdźwięk i załamanie.

Zwracamy się najpierw ku spółczesnemu życiu społecznemu, by ono nam wskazało kierunek, lecz tu napotykamy tyl-

ko sprzeczności. dwa wzajem wykluczające się i wrogie, dwa jednostronne prądy. Z jednej strony zaślepione wpatrzenie się w przeszłość, przeżywanie treści dawnej, jakgdyby nieprzemijającej, przekonanie, że każda chwila obecna jest słabo tylko przekształconym odbiciem minionej, że może być z tych samych punktów widzenia rozpatrywana i jako zestawienie tych samych czynników wyjaśniona;—z drugiej strony — zupełne zaprzeczenie przeszłości, skok w przyszłość tak gwałtowny, że tracący z oczu teraźniejszość; jakgdyby ktoś odbił od brzegu, i mając już tylko kierunek z punktu wyjścia za jedyny środek orjentacyjny, usiłował samochcąc o nim zapomnieć, usunąć sam sobie jedyną możliwość orjentacji.

Ta obustronna jednostronność żadnego wskazania dać nie może.

Nie więcej osiągamy, pragnąc nawiązać swoje dążenia do kierunków, które już minęły, które przez możliwość objektywnej obserwacji, powinnyby dać stały punkt oparcia. Tam spostrzegamy to samo. Każdy nowy prąd zaczyna nietylko od zaprzeczenia jakiejkolwiek istotnej wartości kierunkowi, który dotąd panował, ale od zaprzeczenia całej przeszłości, od zbagatelizowania jej, i nazwania wszystkich jej dążeń—jednym olbrzymim błędem. W taki sposób wystąpił pozytywizm przeciw romantyzmowi, w taki sposób wystąpiły nowe kierunki przeciw pozytywizmowi, tak dzieje się ustawicznie. Jest to jakby zaprzeczenie i niezrozumienie trwania narodu. Bo jeżeli trwanie, według słów Bergsona można przyrównać do wstęgi widma słonecznego, gdzie każda chwila poprzedzająca przechodzi w następną wciąż i niepostrzeżenie, gdzie niema dwuch momentów jednakowych, a jednak nigdzie niema przerwy, — to prądy tak jednostronnie zachowawcze, jak i jednostronnie „przyszłościowe“,—nie są związane z trwaniem istotnym, i przerywają jakby jego ciągłość. Jedni więc żądają rozstrzygnięcia najpierw zagadnień tych, które wysunęła, a nieraz i pochłonęła już bezpowrotnie, przeszłość — i tymczasem tracą teraźniejszość z oczu; drudzy, negując przeszłość, budują w próżni, tworzą złote pałace bez podstaw;—brak związku z chwilą obecną, brak poczucia ciągłości linji rozwojowej.

I dlatego stajemy wobec chaosu. Chcemy nawiązać swoje dążenia do ciągłej nici rozwojowej, chcemy poprzez obecne kierunki wytknąć własny, i widzimy tymczasem rwące się wciąż,

i wciąż zaczynające się na nowo nici, widzimy jednostronność istniejących kierunków, dających w wyniku—chaos.

Ciężką tę chwilę walki z niepewnością i otaczającym chaosem, wikła i utrudnia jeszcze bardziej wpływ kultur obcych, działających bezwątpienia rozkładowo. W chwili, gdy trzeba przezwyciężać chaos i niepewność, w chwili mozolnego szukania drogi, mówi nam ten wpływ o zniechęceniu i negacji życia, o martwocie dusz, o tym, że ta ciemność i chaos stanowią właśnie istotę życia, mówi o niesprzeciwianiu się złu, o dziwnym, zrezygnowanym wobec życia ziemskiego, rzeczywistego, optymizmie, o bezsilności wobec życia — i osłabia, zatruwa żywe siły.

Wpływ ten zrównoważony być może tylko przez wychowanie, ono właśnie powinno wytwarzać łączność z życiem, wiązać dążenia z ciągłością linji rozwojowej, dawać poczucie tej ciągłości.

Dzisiaj już coraz mocniej zaznacza się dążność do wiązania chwili obecnej z przeszłością, do budowania ideologji na podstawie świadomości momentów rozwoju, lecz jest to dziełem i przywilejem dojrzalszych, starszych idejowców i uczonych, młodzież jest pozostawiona pod tym względem sama sobie. I chociaż widzimy, czego nam brak, nie możemy sami jednak tego braku zapełnić. Zbyt ciężkim to jest zadaniem dla młodzieży samodzielne przezwyciężenie tej bezdziejowości (jak mówi Brzozowski) tego zaniku poczucia ciągłości linji rozwojowej. Wychowanie wszak ma przygotowywać nas do życia, do tej pracy, — niech ono da nam to poczucie, niech będzie naprawdę kuźnią, gdzie przyszłość się wytwarza, niech będzie łącznikiem między przeszłością a przyszłością.

A materjał jest wdzięczny. Pomimo wszystkich wpływów obcych kultur, pomimo przemian, jakie zaszły w psychice młodzieży w związku ze zjawiskami życia spółczesnego, nie zaniknął zasadniczy ton polskiej duszy, i coraz przebija się przez napływowe, zewnętrzne formy. Jest w nas odczuwanie i tęsknota ku powadze życia, i jest niezaprzeczenie siła żywa, jest energja i wola życia, mocna i niezniszczalna.

Prostacko prawda, lecz i radośnie, mocno i prawdziwie mówi śpiewka ludowa, że w „Mazurze taka dusza
„że choć umrze—to się rusza!“

Tak jest i tak będzie! *St.*

# POEZJE.

## Piór moim lotom!

*Piór moim lotom! Ziemia taka czarna,*
*jak grób sokoła, gdy zwalony z chmur,*
*padł między głazy, gdzie ofiara żarna*
*spełnia się cicho u podnóża gór.*

*Piór lotom moim! Piersiom wyżnich stref!*
*Sennie zaszumiał mi smrek opuszczony,*
*pewnie swym braciom rzucił cichy zew...*
*Piór lotom moim! Lotom bieg—szalony!!*

*Noc cicha. Głucho. Wschodzi księżyc złoty,*
*błąka się sennie pośród martwych pól,*
*cichy, samotny, jak Chrystus z Golgoty,*
*blizki, jak wieczny tułacz — ludzki ból.*

*Wschodzi, a światło obezwładnia noc,*
*wschodzi, a jasność ukazuje szczyty*
*i ziemi rodnej wiekuistą moc,*
*i mocy twórczej nadchodzące świty.*

*Piór lotom moim! Ziemia taka czarna!*
*Pustka i cisza!... Pierś żłobiący chłód!*
*—Kędyś wschodziły rozrzucone ziarna,*
*rozsiane dłonią, której imię: Trud...*

*Zygmunt Mierzejewski.*

## Jako szalone okręty...

*Jako szalone okręty,*
*Co poprzez morskie odmęty*
*Mkną —*
*I na toni bezdennej*
*Znaczą swój ślad płomienny*
*Iskrami, pianą i mgłą:*

*Tak ja ducha oceany*
*Przerzynam. Aniołów peany*
*Daleko za mną zostały,*
*I ja—proch, ja—mały*
*Nieskończoności obszary*
*Mroczne i głuche*
*Przerzynam komety pędem.*

*Pijany boskim obłędem,*
*Lecę, lecę świszczący,*
*Lot, lot mnie porywa, rozpala,*
*Cały jestem jedną żądzą Boga.*
*Ponosi, unosi mnie fala,*
*Myśl, pamięć zatracam w szale*
*Ponoszą, unoszą mnie fale.*

*A jako strzała zawarczy,*
*Kiedy utkwi w celu tarczy,*
*Tak jam stanął i znikł w celu—Bogu.*

*Stefan Głaz.*

# Życie polskie w twórczości Żeromskiego.

(Ciąg dalszy).

Znając Żeromskiego z pierwszych jego utworów, można było wierzyć, że przełamie i przezwycięży te destrukcyjne pierwiastki jakie w siebie wchłonął, że przemówi w nim znowu dusza polska. I tak się stało. Oto w „Dumie o hetmanie“, w utworze, którego forma zdradza silne przejęcie się rosyjską twórczością ludową, znajdujemy przy końcu niezmiernie silny przebłysk indywidualizmu polskiego, włożony w usta Żółkiewskiego:

„Jest w orszakach ludzi polskich gienjusz lotny, jest od przemocy zamęczona czcigodna wola.

Są ludzie nowotnej Polski o duszy niebiańskiej, motyle cudnoskrzydłe rodu człowieczego, kwiaty cudowne w rubasznym pustkowiu.

Przez trud tych dusz w Polsce samotnych przysięgam, iż

wydźwignie się anioł jej wewnętrzną mocą swoją z cielesnej poczwary!...?"

Ten mocny głos, w którym splatają się we wspaniały akord nuty wiary i nadziei, można uważać za punkt wyjścia dalszej twórczości Żeromskiego. Koncepcja samotnych „ludzi nowotnej Polski o duszy niebiańskiej" wskaże jej teraz kierunek. A ta praca szukania w ludziach naszej przeszłości i teraźniejszości twórczych pierwiastków duszy polskiej, z których promieniuje światło na całe obszary życia polskiego, wlewa w ostatnie utwory Żeromskiego jakieś tchnienie odradzające, które nie zanika bynajmniej pod wpływem nie opuszczającego ani na chwilę autora „Popiołów" pesymizmu.

Budowniczymi ducha polskiego mają być i Sułkowski i nawpół fantastyczny Czarowic, zresztą więcej ideolog i marzyciel niż człowiek czynu praktycznego, i wreszcie — w pewnym zakresie — nowoczesny Polak, który przemógł w sobie obce pierwiastki i wyzwolony od ich wpływu, dobywa w sobie najcenniejszych skarbów duszy polskiej.

Czarowic w „Róży" tak wyjaśnia Zagozdzie pojęcie narodu: „Naród jest tym, co w zbiorowiskach ludzi na globie ziemskim jest najbardziej istotnego, najbardziej prawdziwego. Bytowanie narodu jest najistotniejszą prawdą i najgłębszą tajemnicą". I choć z bólem i smutkiem niezmiernym stwierdza: „Polska, zastój, nędza i ja—to jedno"—to jednak płonący w nim święty znicz wyrywa mu z duszy te znamienne słowa:

„Mam jakoby śrubę, zmocowaną mutrami, wwiercić w ten naród rozluźniony, rozlatujący się, jak mokre mury mej szkoły,— to hasło jedyne. Mam je wpracować w trudy polskie, zakląć we wszystkie wysiłki, mam je wszeptać w sztukę nowoczesną".

Sułkowski na zapytanie Venture'a, „co ma czynić naród nieszczęśliwy, który nie ma sił i środków, ażeby natychmiastowe odnieść zwycięztwo"—odpowiada: Każdy człowiek i każdy naród musi najprzód uwierzyć w siłę swej duszy i w niezłomne jej prawa.

A Piotr Rozłucki w „Urodzie Życia" wzywa Wolskiego i Bezmiana do złożenia przysięgi, że pomnożą do „najwyższej granicy moc polskiego ducha: władzę polską... pracę polską... dobro w Polsce"...

Pierwiastki życiodajne i twórcze, zarody przyszłości dostrzegł Żeromski w uczestnikach rewolucji 1905 — 6 roku; re-

wolucję tę nazwał „niezgłębioną krynicą regieneracji narodu“ i w „Róży“ dał apoteozę i zarazem apologję rewolucji.

Takie zdanie, że ów ruch wolnościowy był wytworem ducha polskiego, że większość walczących wówczas niosła sztandar odrodzenia, że bandyci byli prawdziwemi bojownikami, — takie zdanie oczywiście można poważnie zakwestjonować. Ale pogląd osobisty Żeromskiego na te sprawy, jak również jego stronnicze upodobania nie mogą być w żadnym razie brane w rachubę, bo choćby nawet dojrzał w owej rewolucji nie to, co było, ale to, co chciał widzieć, — faktem jest, że w „Róży“ ujął życie polskie z okresu rewolucyjnego bardzo szeroko, a splótłszy dążności ludu pracującego z aspiracjami całego narodu polskiego w całość harmonijną, wyśpiewał w tym utworze potężny hymn wolnego pełnego życia. I to zapewnia „Róży“ dużą wartość ideową.

Ten „dramat niesceniczny“, łączący w przedziwny sposób pierwiastek fantastyczny z pierwiastkiem realizmu, daje nam szereg bardzo prawdziwych, a nawet wprost aktualnych obrazów życia polskiego. A całokształt tego życia pogłębia autor, uwydatniając dwa jego czynniki doniosłe, które, napozór sprzeczne ze sobą zasadniczo, w pewnej mierze wspierają i uzupełniają się wzajemnie. Są w narodzie naszym ludzie, którzy, jak powiada Czarowic, „powolnemi pracami rozwijają siły narodu, kształtują codzienny, życiodajny czyn, którzy uwielbiają długie życie, tworzą bogactwa i zdobywają je dla pięknych kobiet, żeby wśród powodzenia i spokoju zażywać owoców swojej i cudzej pracy... którzy tworzą materjalną kulturę narodu, istniejącą siłę jego trwania“. A na przeciwnym biegunie znajdują się ci, w których mieszka „duch rewolucjonista“, ci, których płomień buntu niesie we wszystkie strony światy i wypisuje im na sztandarze kwawemi głoskami hasło wielkiej przemiany. „Ja, bracie“, mówi Czarowic do Benedykta, „idę za natchnieniem“. „We mnie ojczyzna moja płonie“... „Róża“ wyjaśnia nam stosunek Żeromskiego do owych dwuch czynników w życiu polskim. Praca organiczna, źródło dobrobytu materjalnego, wzmacnia, skrzepia istniejące spoidła w narodzie, — ale przetworzyć, „przeanielić“ życia narodowego nie zdoła. Święty trud udoskonalenia tego życia według Żeromskiego przypada w udziale ludziom, w których tkwi „gieniusz lotny“, ludziom o takiej duszy, jaką posiada Czarowic.

Ale przepajający Żeromskiego pesymizm nie wróży tym „ludziom nowotnej Polski“ rychłego zwycięstwa.

Nad mogiłami, w których popieleją szczątki bojowników, śniegowy wąż szeleszcze:

„Nikt wam nie zmąci snów — grobom, wkopanym w mogiły, mocy, strąconej w dół zgniły... Szlak wasz szalejem zarasta. Nikt was nie woła“...

Czarowic, nie zdziaławszy naprawdę nic, ginie, strawiony przez ogień Dana. Wypalił mu oczy, zżarł piersi i wnętrzności wynalazek, który, według słów Bożyszcza, zadając śmierć, będącą „nasieniem wielkich żywotów“, ma zdjąć „przeklęty kształt z ludzkości“.

Piotr Rozłucki w chwili, gdy szybując w powietrznych przestrzeniach, poczynał odczuwać cud całkowitego wyzwolenia, spada w morze wraz ze skonstruowanym przez siebie aeroplanem...

Dusza polska, odbiwszy się od muru jednego, uderza o mur drugi...

A jednak ta dusza choć los wygłasza nad nią ustawicznie złowrogie słowa „Rozdziobią nas kruki, wrony...“, trwa i żyje, bo sączy się wciąż tajemne piękno, opromienia ją „uroda życia“.

d. c. n. *J. Strzeszewski.*

# INFORMACJE
## o wyższych zakładach naukowych.

### Politechnika we Wrzeszczu pod Gdańskiem. (Königl. Technische Hochschule in Danzig-Langfuhr).

Wydziałów jest 6: architektury, inżynierji budowlanej, mechaniczno-elektrotechniczny, budowy okrętów, chemiczny i ogólny.

Politechnika, wybudowana w r. 1904, posiada wszelkie najnowsze urządzenia w laboratorjach, i stacji doświadczalnej oraz wspaniały zbiór modeli. Dzięki temu, że liczba słuchaczów nie dochodzi 700, laboratorja i sale rysunkowe nie są przepełnione, a kontakt profesorów ze studentami jest blizki i żywy. Wśród wykładających są wybitne siły naukowe. Prócz słuchaczów

z państwa niemieckiego politechnika ma studentów z Królestwa, Rosji, Szwecji, Norwegji i z państw Bałkańskich.

Opłata szkolna liczy się za wykłady i wynosi około 150 mk. za półrocze, obcokrajowcy dopłacają prócz tego po 50 mk. za semestr.

Studenci, poddani rosyjscy muszą wykazać się przy wstępie do politechniki świadectwem maturycznem gimnazjum, szkoły realnej lub handlowej lub też równorzędnem świadectwem egzaminu dojrzałości eksterna (szkoły rządowej).

Z podaniem o przyjęcie należy się zwracać do rektoratu przynajmniej na 6 tygodni przed rozpoczęciem semestru; pożądane jest podanie przez obcokrajowców motywów przybycia na studja do Wrzeszcza. Jeżeli w studjach odbywanych poprzednio przez kandydata była przerwa dłuższa od półrocznej, należy załączyć od policji miejscowej świadectwo zachowania się przez ten czas (w oryginale z poświadczonem tłómaczeniem).

Od studentów wydziału mechanicznego i okrętowego wymagane jest nadto odbycie praktyki warsztatowej jednorocznej, z czego przynajmniej pół roku bez przerwy.

Rok szkolny rozpoczyna się 20 października, semestr wiosenny zaś 25 kwietnia. Lepiej jest wstępować do politechniki w jesieni; wykłady jednakże są tak urządzone, że można rozpoczynać studja i wiosnę.

Całkowite, zupełnie dostatnie utrzymanie wraz z mieszkaniem, ma się we Wrzeszczu za 75 mk. miesięcznie; można się urządzić jednakże i taniej.

Studja we Wrzeszczu przedstawiają dla studentów dużo korzyści ze względu na blizkość Gdańska z jego skarbami architektury i wielu spółczesnemi urządzeniami technicznemi oraz ze względu na sąsiedztwo wielkich warsztatów okrętowych i różnorodnych budowli wodnych przy ujściu Wisły. Prócz tego Wrzeszcz jest miastem cichem, spokojnem i zdrowem dzięki blizkości morza, sąsiedztwa wzgórz lesistych i doskonałemu klimatowi. Bezpośrednie sąsiedztwo pięknej ziemi kaszubskiej i polskiego wybrzeża Bałtyku czyni letni pobyt we Wrzeszcze szczególnie miłym.

Bliższych szczegółów o politechnice i warunkach pobytu we Wrzeszczu można zasięgnąć u p. Józefa Iwickiego, Danzig-Langfuhr, Hauptstr. 89 III.

# O idei w dziełach sztuki.

ROZPRAWA ESTETYCZNA.

VIII.

(dokończenie).

Zdawałoby się, że z tego, cośmy mówili o wytwarzaniu się sprzecznych dążeń między ideją utworu, a wymaganiami techniki, wynika jakiekolwiek prawidło o konieczności zachowania t. zw. harmonji między ideją, a formą w dziele sztuki.

Tymczasem nie! Niczego podobnego wyprowadzać nie będziemy, poprostu dlatego, że miałoby to charakter przepisu, a tam, gdzie się zaczyna prawdziwa twórczość artystyczna, wszelkie przepisy tracą wartość! Twórczość artystyczna jest nawskroś samorzutną i żadnemi przepisami się nie krępuje! Z wszystkiego tego, cośmy mówili, może wynikać najwyżej praktyczna rada dla artysty (i to tylko dla takiego, który szuka uznania w świecie), żeby starał się on owładnąć formą, w którą ubiera twory swej wyobraźni, gdyż wówczas jego dzieła nie będą krępowane jakiemiś zewnętrznemi wymogami, — pozostawiona więc będzie swoboda wyobraźni, co daje rękojmię samorzutności twórczej dzieł. Forma jest w rękach artysty tym, czym szpada w dłoni szermierza, i podobnie jak w pojedynku każdy z przeciwników stara się wyzyskać swą sprawność techniczną, aby pokonać wroga, tak samo i artysta korzysta z własnej techniki, nie dlatego, by się nią popisywać, ale dlatego, by ułatwić własnej wyobraźni najbardziej swobodne wypowiedzenie się. Widzimy więc, że sformułowanie jakiegoś przepisu o niezbędnej harmonji między ideją i formą w dziele sztuki jest nietylko zbytecznym, ale i bezsensownym. Prawdziwy artysta puści go mimo uszu, jak obelgę tłumu, a rzemieślnik artyzmu z niego nie skorzysta, choćby dlatego, że wyobraźnia na jego rozkaz działać nie będzie, a gdyby nie było nawet i tej przeszkody, przepis taki wskaże omawianemu pseudo-artyście, jak ma robić sztukę, ale wówczas to, co on zrobi, nie będzie dziełem sztuki, lecz manjerą. Inna rzecz, że my możemy czasem zaobserwować w dziełach wielkich artystów, do jakiego stopnia ideja i forma nie wchodzą sobie wzajemnie w drogę, ale będzie to zawsze tylko stwierdzeniem faktu, zupełnie bez upoważnienia do formułowania jakichkolwiek prawideł. Wszel-

kim podobnym prawidłom zadałyby wreszcie kłam fakty, że w dziełach wielkich artystów spotykamy często jakieś usterki formy, spowodowane ustępstwem na korzyść idei, lub odwrotnie, co bynajmniej nie przeszkadza do uznania tych dzieł za wielkie. Widzimy więc, że kwestję stosunku idei do formy rozstrzyga zawsze sam artysta, krytyk zaś ma już tylko za zadanie skonstatowanie w jaki sposób kwestja ta w danym dziele jest ujęta; prawideł żadnych na tej zasadzie wyprowadzać jednak nie wolno, nie zważając już na to, że będą one w danym wypadku i bezsensowne i zupełnie zbyteczne.

## IX.

Postaramy się teraz wysnuć kilka wniosków z całego na szego rozumowania.

Uświadamiając już sobie, co to jest ideja, możemy ocenić zjawisko w sztuce, która się nazywa *tendencją*. Aby dokładnie zrozumieć, co to jest tendencja, musimy zbadać grunt, na jakim się ona wytwarza. Przedewszystkim skąd się bierze tendencja? — Otóż powstaje ona dzięki temu, że ludzie żyją w społeczeństwie. Któryś z członków społeczeństwa uważa za swój obywatelski obowiązek wpoić w swoich współziomków taką albo inną zasadę i głosząc, że piękno jest środkiem do zaszczepiania moralności, używa do swego zamiaru sztuki. Ale jakim sposobem jest to możliwe? — Spekulacja kryje się w zjawisku takim, że komentując ideję jakiegoś dzieła sztuki, możemy wyprowadzić niezwiązane z treścią dzieła tezy, mające charakter oderwany. Dany dobrodziej społeczny korzysta z tego w ten sposób: stawia moralną tezę takiej lub innej treści, dorabia do niej jakiś przykład życiowy, bierze go za przedmiot dzieła sztuki i dzieło to wykonywa. Oderwana teza staje się tym sposobem ideją dzieła sztuki. Taka ideja do której dorobiono wyrozumowaną sztucznie treść nazywa się tendencją. Porównajmy teraz takie dzieło sztuki z jakimś gienjalnym i prawdziwym utworem artyzmu. Przekonamy się, że w takim dziele nie będzie zasadniczej cechy gienjalnego dzieła: samorzutności. Będzie to więc najzwyklejsza robota, ale nie twórczość bezpośrednia. Dalej autor nie będzie dbał o formę, zasłaniając się tym, co on chciał wyrazić, bezinteresowności praktycznej prawdziwego dzieła sztuki nie będzie tu wcale: przeciwnie, autor przekształci dzieło swoje na artykuł publicystyczny, ideja stanie się twier-

dzeniem, a całe dzieło dowodzeniem tego. Dzieło tendencyjne bardzo łatwo można odróżnić od prawdziwego dzieła sztuki dzięki następującej komplikacji psychologicznej. Artysta prawdziwy tworzy za pomocą własnej wyobraźni, ale materjał do działania wyobraźni formuje się dzięki zachowywaniu się surogatów wyobrażeń w naszym umyśle. Łącząc pierwiastki materjału empirycznego, wyobraźnia stwarza jakieś sytuacje, mieszczące się w ramach naszego doświadczenia. W jaki zaś sposób postępuje tendencyjny publicysta? — Dorabiając treść do postawionej z góry tezy, autor taki musi przekształcać rzeczywistość, aby się ona zgadzała z jego tendencją. Wychodzi więc coś takiego, czego realnie zupełnie sobie pomyśleć nie możemy.

Tendencję możemy zatem określić wprost jako fałszowanie sztuki, paczenie właściwej samorzutnej sztuki dla celów zewnętrznych, leżących poza sztuką.

Oprócz wniosków o tendencji możemy wyprowadzić jeszcze kilka konkluzji o naszym stosunku do dzieł sztuki, innemi słowy, z jakiemi żądaniami powinniśmy się udawać do dzieł sztuki. Istnieje szkoła (jako jej przedstawiciela wymienię autora „Historji Malarstwa“ p. Haldane'a Macfall'a), która twierdzi, że sztuka nie ma nic wspólnego z pięknem i że piękno nie jest celem sztuki. Sądzę, że takie postawienie kwestji, czy piękno jest celem sztuki, czy nie, jest błędne i bezcelowe. Gdybyśmy nawet chcieli powiedzieć, że piękno ma być celem sztuki, moglibyśmy się spotkać z ironiczną i pogardliwą odpowiedzią artysty: „Nie dla tłumu tworzę!“ Dlatego też kwestji tak stawiać nie mamy prawa, bo artysta tworzy nie dla nas.

„Śpiewam samemu sobie“

woła w ekstazie Mickiewicz w Wielkiej Improwizacji. Kwestję daną mamy prawo postawić tylko w ten sposób: „Czego mamy żądać od dzieła sztuki? Wówczas kto nie będzie zaspokojony tym, co mu daje to dzieło, nie będzie mógł mieć żadnej pretensji do autora, bo twórca nie myślał o tym, aby kogośkolwiek swym dziełem zadawalać. Jeżeli kwestja będzie tak postawiona, mamy prawo odpowiedzieć: „Niech dzieło wzbudza w nas uczucie estetyczne!“ Gdyby ludzie nie żyli w społeczeństwie, ale każdy osobno, każdy człowiek musiałby być dla siebie artystą.—

Ponieważ jednak istnieje społeczeństwo, artystami są lu-

dzie tylko wyjątkowo utalentowani, a pozostali ludzie korzystają z ich dzieł. Party wewnętrzną potrzebą odczuwania estetycznego bierze zwykły czytelnik do ręki dzieło wielkiego artysty; dzieło to może mu się podobać, albo nie, to jego rzecz i artysty zupełnie się nie tyczy. Rola ujemnej krytyki winna się też sprowadzać do tego, aby wykazać, co powinien był artysta wziąć pod uwagę, aby to dzieło wywarło wrażenie, ale krytyk nie ma prawa wyprowadzić takiego wniosku: „A więc, drogi artysto czyń to i to!" Artysta miałby prawo roześmiać się wówczas pogardliwie. Widzieliśmy, że brak techniki może postawić artystę w tragicznym położeniu orła zamkniętego w klatce. Wiedząc jednak, że artysta tworzy pod wpływem wewnętrznego pędu twórczego i bezinteresownie w stosunku do otoczenia, nie mamy prawa stawiać żadnych przepisów, czego artysta ma się trzymać. Kiedy, wskutek braku techniki, dzieło nas niezadawala, mamy prawo tylko poznawanie tego dzieła przerwać i wypowiedzieć własny sąd estetyczny. Więcej nic! Możemy więc sądzić tylko o tym, w jakim celu poznajemy różne dzieła sztuki. Na to możemy dać odpowiedź, że czynimy to dla zaspokojenia potrzeby odczuwania estetycznego, chociażby dlatego, że sama sztuka powstała na tym samym psychologicznym podkładzie.

Ważnym jest jeszcze nasz stosunek do artystów. Trzeba zwrócić uwagę na to, że, jakkolwiek artysta nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności w stosunku do nas za brak techniki, ale my też zupełnie nie jesteśmy obowiązani zachwycać się jego niezdarnym dziełem dlatego, że w jego wyobraźni ono mogło wyglądać ładnie. Zwracam uwagę na ten wniosek, aby dowieść, do jakiego stopnia błędnym jest twierdzenie p. Haldane'a Macfall'a, że powinniśmy się interesować tylko duchową stroną utworu, bo sztuka niema nic wspólnego z pięknem. Podobna myśl jest poprostu przesunięciem pobudki. Porwani jakimś gienjalnym dziełem, wnikamy głębiej w jego duchową stronę, aby znaleźć jeszcze większe skarby. Ale jeżeli dzieło jest wykonane słabo i uczucia estetycznego w nas nie wzbudza, jeżeli tylko przymus zewnętrzny każe nam je głębiej analizować, możemy ostatecznie oceniać danego artystę, jako człowieka, ale nie jako twórcę dzieł sztuki.

Takie więc są wnioski o sztuce, które miałem zamiar wyprowadzić w niniejszej rozprawie. W ogólnych zarysach cho-

dziło mi o wykazanie, poco się udajemy do dzieł sztuki, jaka to potrzeba wewnętrzna kieruje nas do nich, jakie dzieła mogą odpowiedzieć naszemu celowi, a starałem się dowieść wszystkiego, opierając się nie na tym, jaką sztuka być powinna, ale jaką jest. *Konrad Górski.*

# ECHA.

## Naokoło „Runi“.

Czem jest „Ruń“? Co reprezentuje? Czy zawsze będzie pismem bezstronnym? Czy ma jakiś określony kierunek? et caet., et caet...

Takie i tym podobne pytania stawiają pod naszym adresem koledzy w listach i korespondencjach do redakcji. Pytania na pozór proste i łatwe. Równie prostą, ale także pozornie byłaby odpowiedź: „Ruń“ jest pismem, w którem młodzież może się wypowiadać. Przedstawia więc, wedle sił i możności własnych, życie młodzieży i jej dążenia. Bezstronnym posiada ambicję być nadal. Służyć pragnie kierunkowi miłości dla sprawy ojczystej i pracy dla niej młodych pokoleń.

Odpowiedź taka byłaby rzeczywiście prosta i krótka. Czy dostateczna?— Nie ulega wątpliwości, że nie zadowoli ona pytających, jak nie zadawala i nas samych. Z góry zatem oświadczając, że nie wszystko pomieszczą drukowane słowa, zatrzymać się jednak chcemy nad ogólnym kierunkiem, któremu pragniemy służyć. Tu raz za dobre, raz za złe uważają nam nasi czytelnicy bezstronność, czyli, nazwijmy to innemi słowy, trzymanie się „złotego środka“. „Ruń“ przez to, jak sądzą niektórzy, nie staje po stronie pewnej, ściśle określonej społecznej czy politycznej ideologji, jakich przecież, „skończonych i zaokrąglonych“ jest „poddostatkiem“. Ostatnie słowo najlepiej uzasadnia nasz pogląd na sprawę kierunku ideowego. W porównaniu stosunkowym do liczby tych, którzy powinniby i mogą pracować dla narodu, czyto zrucając pewne twórcze myśli, czy tylko szerząc uświadomienie, cyfra istotnie pracujących, jest, jak wiemy, więcej niż skromna. A w tem szczupłem gronie pracowników, „ideologji“ jest „poddostatkiem“. W dzisiejszej dobie życia narodowego uderza właśnie przerażająca wprost nieproporcjonalność tłumu ideologji do garstki pracujących. Stan taki nie jest oznaką zdrowia, a choć śledziony nasze nie odmawiają nam posłuszeństwa, a wiarę w przyszłość, lepszą naturalnie, posiadamy, nie możemy zapominać o życia całości dla części czy cząstek zaledwie strumieni polskiej energji. Dlatego też zabrnęliśmy po uszy w następującą utopję: gdy ludzie za najlepszy środek do budowania przyszłości skrzętne wynajdywanie różnic uważają, my nie chcąc im przerywać nad wyraz pożytecznego zajęcia, do „pracy“ tej swoich trzech groszy dorzucać nie myślimy. Pozostawimy ich w spokoju, sobie znowu zostawiając jedynie niewdzięczne dosyć pole, przez światłych „straconym“ nazywane t. j. pracę dla polskości.

Taka jest nasza utopja.

## Nieciekawe.

— Dzień dobry!

— Dzień dobry!

Spotkałem znajomego mi dość blizko ucznia jednej ze szkół w Zagłębiu.

Poufałym ruchem wsunął mi rękę pod pachę i skierował się moją drogą. Poczęliśmy rozmawiać. Znajomy mój opowiedział mi, że dopiero co wrócił z Katowic, gdzie wybrał się po zakupy wiosenne, jako że to, panie, „przebudzenie się wiosny". „Żeby pan wiedział", mówił, zapalając się, „jak tam jest tanio w porównaniu z Warszawą! Tylko tam kupować! Za ubranie, które tu kosztuje dwadzieścia pięć rubli, tam płacę trzydzieści marek i nawet jest ładniejsze". O! Tu giestem magnata, wskazującego na rozległość swych włości, wskazał mi połę szarego ubranka, tkanego w berlińsko niegustowne prążki.

Rzeczywiście, o zmroku i zdaleka, pominąwszy niektóre usterki, ubranie było bardzo ładne. Ale w dzień i zblizka odrazu rzucała się w oczy dziwna cienkość i matowość materjału, obliczonego na niedzielną elegancję wystrojonego pomocnika fryzjera. Mniejsza zresztą, jakie było to ubranie. Dość, że sprzedał je rudy Mr. Müller aus Kattowitz, ten z niebieską porcelanową fajką w zębach, ten sam, który nietylko ubraniem dernier chic, ale swoim zachowaniem się, czujnością kolektywną, ciążeniem ku Verband'om i Verein'om, czytaniem Zeitung'ów i Post'ów oraz wielu innemi czynnościami, godnemi uwiecznienia, szerzy w niekulturalnym kraju kulturę oświeconych Niemiec. I teraz, sprzedawszy naiwnemu Józkowi z Będzina, czy Mani z Żarek, Anzug, o jakim mowa, posłał im, choć nie skrzydlatego, gońca kultury — i oto może się pysznić Mr Gotlieb Müller aus Kattowitz, gęsto naokół spluwając.

Co usłyszawszy i ujrzawszy, rozweseliłem się w duchu. Primo, iż mój znajomy kupił sobie za trzydzieści marek ubranie u p. Müllera. Secundo, co utwierdziło mnie w moich przekonaniach, iż cna maman wyżej wyszczególnionego młodzieńca, uosobienie obywatelskich cnót, z macierzyńską dumą mówi o nim: „On ma głowę! On daleko zajdzie!" Rzeczywiście mój znajomy ma głowę: na tym ubraniu zarobił on na czysto sześć rubli i te sześć rubli (po trudach winna następować zabawa i odpoczynek) puścił w towarzystwie przyjaciół i znajomych na bilardzie w kawiarence na rogu Naszej i Opłakanej. Tu zauważę, że takim głupstwem, jak kupno ubrania w Katowicach mój znajomy uszczęśliwił wielkie mnóstwo osób: p. Müllera, maman, przyjaciół i znajomych, właściciela kawiarenki, siebie, no i mnie, który cieszę się, gdy ludziom jest dobrze.—Nawiązując do poprzedniego — tertio — iż ludzi w rodzaju rzeczonego ucznia znam bardzo dużo, i że wszyscy oni, jak jeden mąż urządzają się w ten praktyczny i doskonały sposób.

Wszyscy ci ludzie, nieogoleni, brudni, obszarpani i wytarci jadą nach Thorn, Lublinz, Schopenitz, Kattowitz, Beuthen i wracają wyświeżeni, eleganccy, odnowiwszy sobie umysł jazdą — i wszyscy zadowoleni, gdyż zrobili kolosalny interes. Z utęsknieniem przecież czekali na ożywczą mannę w postaci zależnej od indywidualno - garderobianych potrzeb danego osobnika — i oto spadła nań, i cieszą się.

Prawda, dla ścisłości trzeba zaznaczyć, że wiele krążków metalowych i prostokątnych kawałków papieru zaległo w głębokich portmonetach różnych Franzów i Gustaw'ów i głębszych znacznie, czerwonych pończochach der Frau Margarete czy też Pauline. No, ale to jest głupstwo, zwłaszcza gdy zważymy niezmierną ilość korzyści, która na nas z tego powodu spływa. Przecież powodowani nadmiarem bogactwa jesteśmy wprost zmuszeni do podzielenia się z biednemi sąsiadami.

A zresztą, pocóż „my", panie, mamy się trudzić, kiedy dla nas i za nas

wszystko zrobią? Miejmy satysfakcję powiedzieć sobie, że w dziwnym splocie dziwnych linji, jaki przedstawia nasz los, mamy to chociaż wynagrodzenie, że my też, jak Tunguzi, Ostjacy, mieszkańcy Ziemi Ognistej, Dahomeju, Nowej Gwineji i zgoła już legendarnego miasta Honolulu, wszystko mamy dostarczone, gotowe, świeże, tanie i dobre u usłużnych sąsiadów. Bodajto nasz los! W czepkuśmy się rodzili! Co, panie?

Dlatego też proponuję, iżbyśmy wogóle przestali wyrabiać różne rzeczy. Poco się trudzić, kiedy wszystko leży pod nosem. Zupełnie jakby ktoś wyrabiał sam sobie zapałki, jeśli, wyszedłszy na ulicę, snadnie je sobie może kupić za dwa grosze. Przytym, jeśli to uczynimy, będzie to iście po chrześcijańsku — albowiem cieszyć będziemy nieprzyjacioły swoje, w pieniężny sposób okazując im swoją sympatję. Prawda, że w ten sposob nader prędko zjedziemy na funkcje homme sandwich lub posługaczy w trzeciorzędnych restauracjach, gdzie pożywiać się będzie Mr Müller et consortes — ale to detal. Czegóż się nie czyni, byle one portczyny wciągnąć na zadowolone nogi, zaś jaskrawością krawata łysnąć przed zdumionemi oczyma obywateli Kozichgłów czy Ryczywołu! *j. w.*

# KRONIKA.

**Z dziedziny okólników.**

W kwietniu b. r. władze rozesłały następujący okólnik:

Do panów Przełożonych prywatnych zakładów naukowych pierwszego i drugiego rzędu w Warszawie.

Za ministra P. viceminister Oświaty w rozporządzeniu z d. 5 marca r. b. Nr 9972 zawiadomił Zarząd Okręgu Naukowego, że wprowadzenie w prywatnych męskich i żeńskich zakładach naukowych pierwszego i drugiego rzędu z polskim językiem wykładowym wstępnych, przejściowych i ostatecznych egzaminów, odpowiednio do takichże egzaminów, ustanowionych w rządowych średnich zakładach naukowych, Ministerjum Oświaty uznało za pożądane. Zawiadamiając o tym, w celu odpowiedniego przeprowadzenia i wypełnienia, wskutek rozporządzenia p. Kuratora Warszawskiego okręgu naukowego z d. 18 marca r. b. Nr 7247 proszę pp. Przełożonych i Przełożone o przedstawienie mi zawczasu po dwa egzemplarze rozkładu odpowiednich egzaminów. Wobec nieco spóźnionego rozporządzenia o przejściowych egzaminach, oraz, mając na względzie odrębność systemu szkół prywatnych z polskim językiem wykładowym prawie wszystkich przedmiotów, uważam za stosowne dołączyć wskazówki ministerjum w sprawie egzaminów przejściowych w rządowych zakładach naukowych odpowiednich typów, i swoją opinję o zmianach, które według mego zdania, mogą być dopuszczone na bieżący rok szkolny w prywatnych zakładach naukowych odnośnie egzaminów przejściowych.

Co się tyczy egzaminów w klasach najwyższych, to przy prowadzeniu ich należy trzymać się przepisów o egzaminach maturalnych w rządowych gimnazjach według punktu IV Najwyżej zatwierdzonego rozporządzenia z 1902 r. i przepisów o egzaminach uczniów klasy VII-ej szkół realnych i żeńskich gimnazjów, odpowiednio. Podpisano: Inspektor szkół I. Nazarewskij.

NUMER NASTĘPNY „RUNI“ W PODWÓJNEJ OBJĘTOŚCI, jako 9-ty i 10-ty, ukaże się dnia 15 czerwca b. r.

Redaktor i wydawca *Juljan Kulik.*

Czcionkami Drukarni Naukowej, Warszawa, Mazowiecka 8.

№ 9, 10, 11 ROK I.

# RUŃ

DWUTYGODNIK

WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA

WARSZAWA

1 czerwca r. 1913

TREŚĆ NUMERU 9, 10, 11:



WARUNKI PRZEDPŁATY:

| W Warszawie: | Na prowincji: | Za granicą: |
| --- | --- | --- |
| Rocznie rb. 2. | Rocznie rb. 2 k. 50. | Rocznie rb. 3. |
| Półrocz. „ 1. | Półrocz. „ 1 „ 25. | Półrocz. „ 1 k. 50. |
| Kwartal. „ — k. 50. | Kwartal. „ — „ 65. | Kwartal. „ — „ 75. |

Cena numeru pojedyńczego 10 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona pierwszy raz rb. 15; pół — rb. 8; czwarta część — rb. 5; ósma część 3 rb. Następne ogłoszenia 10% taniej.

Adres Redakcji i Administracji: ul. **Żórawia Nr. 29 m. 7.**

Godziny przyjęć: poniedziałki 4—5 pp., piątki 7—9 wiecz.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje firma: „B. Sokołowska" Krak. Przedmieście 68. Telefon 219-31.

Wydawca i redaktor *Juljan Kulik.*

# RUŃ

DWUTYGODNIK

WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA.

Nr 9—11 Warszawa, 1 czerwca 1913 r. Rok I

**Prosimy o nadsyłanie przedpłaty za kwartał następny.**

## MŁODZIEŻ.

Zagadnienie życia młodzieży, rozwoju jej energji, bezwarunkowo należy do zagadnień pierwszorzędnych. W każdym też społeczeństwie, w którym choć cokolwiek silniej objawia się instynkt społeczny i instynkt narodowy, zagadnienie to bywa przedmiotem szczególnej uwagi i troski ludzi myślących i pracujących nad przyszłością narodu.

I jeśli wielki nasz myśliciel polityczny Modrzewski nie widząc żadnego narodu, któryby „nie miał osobliwego starania o dobrem ćwiczeniu młodych ludzi", uczynił „przydatek do ksiąg o poprawie Rzeczypospolitej", szkole go poświęcając, — to nie uczynił tego po próżnicy, jeno z głębokiego przeświadczenia i zrozumienia doniosłości sprawy kształcenia młodzieży.

Zagadnienie kształcenia młodzieży dla społeczeństwa jest rzeczą niezmiernie doniosłą, wagi pierwszorzędnej, ze względu na rozwój przyszłych pokoleń, na przyszłość narodu. Ale zwrócić należy uwagę, że nie jest to zagadnienie, które ma stać wyłącznie przed oczyma starszego pokolenia wychowawców. Młodzież stopniowo wzrastając w rozum i świadomość, zaczyna się również sama interesować swoim stanowiskiem i swoim stosunkiem do narodu jako całości,—stawia więc sama swoje zagadnienie wobec oblicza świadomości swojej.

I ten właśnie okres, w którym najłatwiej o wszelkie konflikty, wymaga najpilniejszej uwagi ze strony samej młodzieży.

Wedle słów tegoż Modrzewskiego „ten wiek bardzo ślizki" powinien być już starannie przez samą młodzież rozważany.

Przedewszystkiem młodzież musi sobie zdać sprawę, czem

jest ona w tym przejściowym wieku wobec całości społeczeństwa i jakie z tego wynikają jej zadania i obowiązki.

Wiek, w którym człowiek jest młodzieńcem, nie może być w granicach swoich określony, dla jednego bowiem kończy się on wcześniej, dla drugiego później. Podobnież jest i z początkiem jego. Ale bądź co bądź, zwykliśmy określać wiek,—okres młodzieży okresem kształcenia się w średnich i wyższych zakładach. Już to jest rzeczą bardzo charakterystyczną. Z tego bowiem wynika, że najistotniejszą cechą młodzieży jest kształcenie się.

Kształcenie się nie powinno ustawać nigdy, ale w późniejszym okresie zjawiają się i inne, bardziej dla swego okresu istotne cechy, mianowicie na pierwszy plan wysuwają się obowiązki służby społecznej i narodowej.

Z wyżej oznaczonej cechy wynika to, że wiek młodzieńczy jest przedewszystkiem wiekiem chłonnym i asymilującym, wiekiem przygotowawczym do wieku męzkiego pracy obywatelskiej. Stąd olbrzymia, wprost nieobliczalna doniosłość wieku młodzieńczego,—stąd owe nadzieje pokładane w zastępach młodzieży.— Co wniosą, gdy wejdą w życie obywatelskie?

Mogą wnieść odrodzenie się społeczeństwa, a mogą wnieść i stagnację i zwiotczenie, a nawet rozkład jego.

Okres następujący bezpośrednio po okresie młodzieńczym, jest już przedewszystkiem okresem twórczym, okresem istotnej pracy obywatelskiej.

Oto są ramy, w których powinny mieścić się pojęcia o młodzieży i o społeczeństwie starszem. I świadomość tego szczególniej u nas, w naszym narodzie, w naszych warunkach wytężonej walki o byt, o same podstawy jego bytu, świadomość ta musi być pełną.

Młodzież powinna z zapałem, z wielkim, niegasnącym ogniem wewnętrznym przygotowywać się do tej doniosłej roli społecznej, jaką ma odegrać w następnym okresie swego życia, to jest w okresie wieku męzkiego pracy obywatelskiej.

I to powinno być głównym, — a powiedziałbym nawet jedynym terenem jej wysiłków, — gdyż wszystko inne ściąga się do tej linii wytycznej.

Stosunek młodzieży do starszego społeczeństwa? — Jakiż stosunek? — Przedewszystkiem powinien być stosunkiem ufności. — Nie znaczy to bezwzględnego poddania się, przeciwnie,

młodzież może i nawet powinna mierzyć dalej niż tworzy i pracuje społeczeństwo starsze danej doby.

Ale ufność ta powinna się mieścić w przekonaniu postępu i rozwoju, w zrozumieniu mozołów i trudów tworzenia życia, a jeżeli nie w zrozumieniu całkowitym, bo to jest niemożliwe przed wystąpieniem w szranki czynnej pracy, to w odczuciu instynktownym tych trudów i mozołów twórczych, których sieć ustawicznie się wikła i nigdy nie może być rozwiązana jakąś prostolinijną, nieskomplikowaną doktryną.

Ponieważ zrozumienie to na razie, skutkiem braku doświadczenia, nie jest dostępne w całej pełni,—więc przynajmniej powinna być wielka ostrożność i rezerwa, nakazująca skierowywać siły swe przedewszystkiem do kształcenia swego.

Gruntowne a serdeczne badanie spraw i całokształtu życia społecznego, oto najdonioślejsze drogi badawcze. Wytrwałe kształcenie charakteru, woli, ducha, moralności swojej, a i ciała także, oto drogi twórcze dla młodzieży.

Tak, powiadam, twórcze! — Młodzież bowiem ma olbrzymie, wspaniałe zadanie twórcze, tak jak i społeczeństwo starsze. Ale podczas gdy zadanie twórcze tego ostatniego ma charakter działania na zewnątrz; — zadanie twórcze młodzieży ma charakter działania na wewnątrz. Ma wielkie, przepiękne i potężne zadanie samokształcenia w najszerszem tego słowa znaczeniu, — urabiania i hartowania siebie.

Jeśli młodzież potrafi w którymkolwiek pokoleniu spełnić to zadanie w całej rozciągłości, to pokolenie to wkraczając w życie obywatelskie, stanie się siłą odradzającą Naród,—najpotężniejszym i najwspanialszym pokoleniem, jakie kiedykolwiek mieliśmy. *A. S.*

# POEZJE.

## Smutno i cicho płyną moje dnie...

*Smutno i cicho płyną moje dnie,*
*jakgdyby fale modre, sine,*
*jakby lot ptaka, kiedy skrzydła gnie,*
*jakgdyby sen o wielkim czynie.*

*Czasem zaszlocha serce biedne,*
*przegrany czasem wspomni bój,*
*marzeń minionych sny bezwiedne,*
*wspomnień odległych orszak mój,*

*Zwidzenie czasem serce skłóci,*
*krasą miłosnych złotych piór,*
*szczęsną zaklętą Pieśń zanuci,*
*życia się czasem wyśni cud.*

*Przeto me dnie — wciąż nowe inne,*
*przeto się błąkam wśród odmętnych dróg*
*i w martwe krainy, nizinne*
*schodzę, choć w sercu zawsze jeden Bóg!*

*Zygmunt Mierzejewski.*

# *Wszak my młodzi!...*

*Jak liść rzucony poprzez burzę*
*Unosim się w szalonym pędzie*
*I słyszym tylko głos w wichurze,*
*Że śmierć nas czekać będzie...*

*Jak liść targany falą morza*
*Pędzimy poprzez wód obszary!*
*Nie wita nas przyszłości zorza*
*Lecz grobów pomrok szary...*

*I biegniem tak, przez los rzuceni,*
*Do śmierci, co nas czeka w dali,*
*Nie widząc słońca, co się mieni*
*Z za bryzgów sinej fali...*

*O dość zbłąkania! — Stańmy jasno!*
*— Sił młodych myśmy wszak kolosem!*
*Za kielnie bierzmy, przyszłość własną*
*Kujmy i walczmy z losem!*

*Bądźmy jak tama pośród rzeki:—*
*Potężni, gwałtem niewzruszeni,*
*I oczyszczajmy przyszłe wieki*
*Od chwastów i kamieni!*

*Aleksander Hertz.*

# O PRACY.

„A kara jest pierwsza i najgłówniejsza za to, że się *słowo* rozłamie narodowe na słowo ludowe i *zewnętrzne* ono słowo uczone".

*Cyprjan Norwid-Promethidion.*

Stosunek panujących w danym społeczeństwie poglądów na zagadnienia ekonomiczne, ściślej — na pracę gospodarczą, ulegał w biegu dziejów głębokim przemianom. Jakże obce jest nam, naprzykład, ujęcie pracy przemysłowej przez Pismo Święte, dla którego praca, to kara za grzech pierworodny i przekleństwo ciążące nad rodem ludzkim. Albo jakże dalecy jesteśmy od Arystotelesa, uważającego trud ręczny za czynność podłą, niegodną człowieka wolnego, za przeznaczenie niewolnika, wykonywującego odwieczne prawa w milczeniu i trudzie, aby umożliwić istnienie wyższej duchowej kultury panów. Zadaniem życiowym człowieka wolnego, to życie publiczno - polityczne, sport i sztuka.

Takie wartościowanie pracy gospodarczej i takie pojmowanie słuszności urządzeń ludzkich, panowało jako dziedzictwo—jedno z wielu—świata starożytnego przez całe wieki, mając za sobą powagę i świadczenia, nietylko ojców kościoła, ale i najwybitniejsze umysły, będąc zresztą zrozumiałym wynikiem pewnego ukształtowania się stosunków społeczno - kulturalnych.

Nie mam zamiaru pisać tu szczegółowego studjum o zmianach historycznych w sądach o pracy, studjum istotnie ciekawego, albowiem streszczałoby ono w sobie całą filozofję dziejów ludzkości, gdyż stosunek epoki do pracy charakteryzuje tę epokę lepiej od najgłośniejszych czynów wojennych lub wynalazków,—chcę tylko dać kilka punktów wytycznych i nieco szerzej ująć zachodzącą we współczesnej kulturze europejskiej, zmia-

nę w wewnętrznym duchowym stanowisku społeczeństw do celów i zagadnień pracy gospodarczej.

Protestantyzm, właściwie kalwinizm, szczególnie zaś metodyzm angielski, przez swą naukę o predestynacji, przez ujmowanie zawodu jako najważniejszego powołania człowieka na ziemi, powołania, spełnianego nie dla celów osobistych—wszystko co osobiste jest małoznaczne i niegodne uwagi *) — a dla zbawienia duszy i na chwałę Bożą, był pierwszym etapem w tworzeniu się etyki świata kapitalistycznego. Usunął on z życia religijnego mistykę kontemplacyjną katolickiego średniowiecza, by na jej miejsce wprowadzić naukę o nieodwołalności wydanych przed wieki wyroków Bożych, co stworzyło nastrój rezygnacji i poddania się surowym prawom Boskim, wymagającym bezwzględnego poświęcenia całego życia na ofiarę Bogu. Praca staje się nie czymś dodatkowym w życiu człowieka, nie jest tylko karą, dopełnieniem ćwiczeń pobożnych — jest *powołaniem*, najważniejszym ludzkim zadaniem.

W tych samych słowach mówi o pracy, o zawodzie znacznie już później, Benjamin Franklin, najwybitniejszy może przedstawiciel nowego wartościowania zajęć gospodarczych, zmieniając jedynie Najwyższe Istoty na chwałę, dla której w pocie czoła trudzi się człowiek. „Czas to pieniądz".

„Pracuj i oszczędzaj, byś mógł w najszybszym czasie z grosza dwa uczynić,"—oto maksymy Franklina.

„Sich Arbeit suchen um des Lohnes willen, darin sind sich in den Ländern der Zivilisation jetzt fast alle Menschen gleich" **)—mówił Nietzsche.

„Zysk" stał się hasłem, zawołaniem czasów nowych, albowiem „wszelkie prawdy tego świata są niepewne, jeno „rachunek zysków i strat", pudding i aplauz są dla człowieka praktycznego pewne i niewzruszone"—jak mówi Carlyle, nieodrodny dziedzic metodystycznego ascetyzmu i Jan Chrzciciel nadchodzących czasów.

Praca, gospodarka społeczna, jako środek prowadzący do celów „wyższych", czy to będzie Gloria Dei czy „Zysk",—oto

*) Człowiek żyje i pracuje, a najświętszym właśnie jego *obowiązkiem* jest pracować ciężko, jedynie i wyłącznie ad maiorem Dei gloriam.

**) Poszukiwać pracy, by móc żądać zapłaty—pod tym względem w krajach cywilizacji są sobie teraz prawie wszyscy ludzie równi.

dwa najbliższe nam etapy oceny pracy ludzkiej. — Wprawdzie mniemają profesorowie ekonomji politycznej, że gospodarka jest wysiłkiem społecznym, mającym na celu dostojne zadanie i walkę ze ślepemi siłami przyrody o zapewnienie rodowi ludzkiemu przewagi i panowania na światem, jednak w rzeczywistości cel ten osiągany bywa mimochodem, istotnym zaś motywem ekonomicznej działalności człowieka, Panem wszechwładnym jest— Zysk.

„...próżność, zazdrość nawet
sprzyjają rozwojowi przemysłu" —

śpiewał Bernard de Mandeville w „Bajce o pszczołach", albowiem: „private Vices, public Benefits".*)

Nie wiem, czy dobrze widzę, lecz zda mi się, że mnożą się znaki na niebie i na ziemi, świadczące o zachodzącej zmianie w stosunku społeczeństwa do życia ekonomicznego. Rozwój kooperatywy spożywczej i wytwórczej, wzrastające uspołecznienie przemysłu, kult pracy, głoszony przez najpiękniejszych ludzi spółczesnych, mówią o zbliżaniu się „innych czasów", o nowej kulturze, opartej na uświęceniu trudu ręcznego, na „równouprawnieniu" ekonomji ze sztuką, literaturą, filozofją...

„Jakże blizką nawet próżnującemu jest praca i pracownik! Królewska grzeczność w słowie: — wszyscy jesteśmy robotnikami, byłaby jeszcze za Ludwika XIV cynizmem i obrazą". (Nietzsche).

„Bo inna jest treść myśli, pracy ręcznej drogą otrzymana, inna samym myśleniem". (Norwid). Inny jest świat wyobrażeń ludzi kujących młotem łomy żelaza, których świadomość kształtuje się w ciężkiej walce z materją, i inny świat ludzi „myśli uczonej", oderwanych od ekonomicznej podstawy bytu ludzkiego, żyjących tworami fantazji i nie poddanych „moralnemu" wpływowi kształtowania podstaw własnego istnienia. Harmonijne współżycie i współtrud onych to różnych rodzajów myśli i „wewnętrznego" ukształcenia, zmieniłyby zasadniczo „formę życia", t. j. kierunek „piękna" i „treść życia" t. j. „kierunek dobra i prawdy", pisał Cyprjan Norwid. Mówiąc to, jest Norwid w zgodzie z nowoczesną filozofją, gdyż słowa Rudolfa Euckena o „pracy zewnętrznej" jako istotnym warunku wszel-

*) Prywatne przywary, — pożytek ogólny.

kiego poznania, sama myśl bowiem nie jest w stanie przeniknąć poznawanego przedmiotu (patrz R. Eucken. Erkennen und Leben 1913) są tylko naukowym wyrażeniem głębokich aforyzmów wielkiego polskiego poety i mędrca. Nieco chaotyczne, ale bardzo ciekawe intuicje Proudhona, albo teorja powstania wiedzy ludzkiej Henryka Bergsona, należą do tejże kategorji poglądów, jakkolwiek u Bergsona bez konsekwencji charakteru kulturjozoficznego.

Chodzi tu o harmonję pracy i twórczości, o rozpętanie utajonych albo nierozwiniętych zdolności twórczych rodzaju ludzkiego, o przepojenie pięknem Życia, owego cudu nad cudami, wydającego się nam niekiedy piekłem o bramie z napisem: „lasciate ongi speranza",—bólem, rozpaczą i ciężką niewolą, dla niewiadomych przyczyn odbywaną.

Nie szczęścia ludziom potrzeba — świętej pamięci szczęścia — ale pewnej radości tworzenia i radosnego umiłowania swego życia, tylko wtedy bowiem możliwy jest męzki, „klasyczny" stosunek do cierpień i zawodów tych nierozłącznych towarzyszy pracy.

Człowiek-twórca, człowiek, którego linja życia, umiłowania życiowe spotykają się z linją zawodu i społecznego obowiązku, którego najwyższa wolność jest zarazem najwyższą karnością i podporządkowaniem, którego najosobistsze pragnienia i zadania są razem najdostojniejszą ofiarą i zbożną służbą dla społeczności, a zarazem tworzeniem ofiarnem przyszłości — taki człowiek to istotnie najważniejszy cel i zadanie kultury. Twórczość bowiem jest najwyższą wolnością, a ofiarność cnotą najmędrszą, najszlachetniejszą.

Idźmy na spotkanie nowych czasów w trudzie i umiłowawaniu dalekich celów, a stanie się, iż nie będzie „jedynym związkiem między człowiekiem, a człowiekiem płacenia gotówką". (Corbyle).

*Edward Lip.*

# Poznaniacy.

Oddawna już zerwały się nici, które wiązały naszą młodzież z młodzieżą dzielnicy pruskiej: nie znamy dzisiaj ani jej

charakteru, ani dążeń i zróżniczkowania idejowego, ani nawet warunków wychowawczych, w jakich się ona rozwija. Jednostki tylko, ukończywszy szkołę średnią, spotykają się na wszechnicach, niemieckich przeważnie, z poznaniakami, lecz i wówczas niezawsze następuje zbliżenie się, mogące doprowadzić do nawiązania żywszego stosunku, do wymiany myśli i ścierania się pojęć, niezawsze te dwa typy przestają być sobie obce. A zresztą i zbliżenie się grup akademickich, które niekiedy następuje, nie wpływa jeszcze bynajmniej na zmianę zasadniczego stosunku ogółu naszej młodzieży do młodzieży zaboru pruskiego, i nadal charakterystycznym rysem tego stosunku pozostaje obojętność i brak zainteresowania, brak spójni. Utarło się już mniemanie, charakteryzujące młodzież poznańską w zestawieniu z nami za pomocą szematycznych ogólnikowych rysów. Mówi się więc, że nasz typ, typ młodzieńczy Królestwa—to abstrakcyjny, nieliczący się z warunkami życia dogmatyk, zapaleniec rozpolitykowany, niezdolny do cichej, spokojnej pracy;—poznaniak zaś—to zupełne przeciwieństwo, to „pracownik u podstaw", spokojny, wytrwały i praktyczny, nadewszystko praktyczny. Przyznaje się jeno niekiedy, że jednak dziwnie mało przejawia się w poznaniakach ów rozmach młodzieńczy, zapalny temperament, idealizm.—Takim jest ogólne mniemanie, które jednak utarło się tak dalece, że aż treść, zawarta w nim, wytarła się prawie zupełnie i został już tylko martwy szkielet formułki, bez żadnych danych faktycznych, które przecież powinny stanowić podstawę charakterystyki i porównania.

Gdy takich danych zażądamy, odpowiedzią będzie albo frazes ogólnikowy o Wrześni, albo zakłopotane milczenie.—I w takich warunkach mówi się o typie ogólnym młodzieńca polskiego, jakby można go było z bladych, martwych formułek budować! Jeżeli do stworzenia człowieka mogła wystarczyć glina, to jednak nie wystarczy doń powierzchowny abstrakcyjny szemat! Do tego trzeba szerszego obiegu i wymiany myśli wśród młodzieży, wzajemnego oddziaływania ideologji i temperamentów, nawiązania żywszego kontaktu i spójni.

Pracę tę podjąć więc należy pod hasłem: poznajmy siebie wzajem, a prowadzić tylko na podstawie szczerości i przyjaźni; niech będą chęci, a i możność będzie, będą rezultaty. O ile słyszałem o poznaniakach, o ilem jednostki z pomiędzy nich poznał, to muszę stwierdzić, że nierównie więcej oni się Kró-

lestwem interesują, niżeli my Poznańskim, oni nierównie więcej o nas wiedzą, czy to z pism, czy to ze zbliżenia się nawszechnicach, niż my, królewiacy o nich. Należy więc zacząć od siebie.

Nawiązać łączność z poznaniakami można i można łatwo. Przedewszystkiem może służyć ku temu „Brzask", pismo młodzieży poznańskiej; niechaj rozchodzi się on w większej ilości egzemplarzy po Królestwie, a będziemy mogli się spodziewać, że wiele nici serdeczniejszych w ten sposób się zadzierzgnie. „Brzask" powie nam o dążeniach młodzieży poznańskiej, o jej charakterze i o stosunkach do starszego społeczeństwa.

Czy jednak nie mogłaby pomóc w tej sprawie „Ruń"? Czy „Ruń" nie mogłaby w porozumieniu z „Brzaskiem" drukować adresów tych, którzyby pragnęli nawiązać listowną znajomość z kolegami poznańskiemi i odwrotnie, podawać adresy poznaniaków. To mogłoby być pierwszym krokiem.

Zresztą pole działalności projektów otwarte na przyszłość. Teraz zaś pragnąłbym zwrócić uwagę na dziełko, które ukazało się niedawno, a które w dużym stopniu tej sprawie może się przysłużyć.

D-r Antoni Karbowiak wydał we Lwowie szkic p. t. „Problem wychowania narodowego w dzielnicy pruskiej *), w którym zawarł świetną charakterystykę warunków wychowawczych zaboru pruskiego i samej młodzieży, wskazał na dążenia jej, działalność i stosunek do starszego społeczeństwa, wreszcie dał cały szereg projektów, mających na celu podniesienie i oparcie na trwałych podstawach wychowania narodowego w Poznańskim.

---

Pracę swą rozpoczyna d-r Karbowiak od zobrazowania warunków wychowawczych zaboru pruskiego, od wskazania: jaką jest „rzeczywistość".

Zaznacza więc, że dom, szkoła, życie publiczne, literatura i prasa, wreszcie kościół i samokształcenie, że wszystkie te dziedziny życia nie zawierają w sobie dostatecznie silnych czynni-

*) „Problem wychowania narodowego w dzielnicy pruskiej. Szkic.—napisał dr. Antoni Karbowiak. Lwów. Nakładem Tow. Nauczycieli szkół wyższych. 1913.

ków, mających wychowywać i kształcić młodzień poznańską w duchu obywatelskim:

„Uwzględniając ogół rodzin i domów polskich dzielnicy pruskiej: śląskich, pruskich i poznańskich, trzeba stwierdzić ze smutkiem fakt, że te pierwsze i najważniejsze środowisko wychowania narodowego nie dostarczają wychowaniu narodowemu w odpowiedniej mierze i stopniu ani potrzebnego ciepła ani potrzebnej strawy narodowej".

—„Ze szkół publicznych dzielnicy pruskiej wyrugowano doszczętnie naukę języka polskiego a z nią wszystko zgoła, co tylko choćby zdaleka przypominało polskie życie lub polską kulturę".

—„W parze z nauczaniem antynarodowym idzie antynarodowe wychowanie, cała atmosfera szkolna przesycona jest duchem niemiecko-pruskim. Nauczyciele są niemcami, niemieckim jest język wykładowy, w bibjotekach są tylko niemieckie książki, w podręcznikach aż kipi od uczuć niemieckich, językiem konwersacyjnym w szkołach jest z reguły język niemiecki, nauka śpiewu wprowadza do serc polskich moc uczuć czysto niemiecko-pruskich, młodzież polska musi brać udział w różnych patrjotycznych uroczystościach narodowo pruskich... Szkoła sączy w serca młodzieży polskiej różnemi sposobami uczucia antynarodowe".

—„Środowiska życia pozaszkolnego znacznej części dzieci i młodzieży, zwłaszcza szkół wyższych są również przeniknięte duchem obcym. Młodzież akademicka rozproszona jest po różnych szkołach poza krajem rodzinnym".

— „Ustawodawstwo pruskie i rząd pruski dołożyły i dokładają wszelkich starań, aby publicznemu życiu polskiemu odebrać ile możności wszystkie przejawy patrjotyczno-polskie".

—„Praca i literatura nie są wyzyskane należycie dla celów wychowania narodowego..., Kościół ma swoje religijno-społeczne cele... Pozostaje droga samokształcenia".

„W szkołach średnich znaczna część młodzieży zaboru pruskiego tej drogi wcale nie zna, część inna wstępuje na nią dorywczo i chodzi nią bez odpowiedniego kierownika i bez dostatecznych środków naukowych".

„Młodzież akademicka, zajęta studjami fachowemi, może poświęcić tylko niewiele czasu na studja rzeczy ojczystych, nie rozporządza też dostatecznemi środkami."

„Zresztą, kształcąc się zdala od ojczyzny, ma młodzież akademicka w najlepszym razie tylko dorywczą sposobność, przeważnie tylko w czasie wakacji lub świąt, przypatrzenia się zblizka pracy obywatelskiej lub brania w niej udziału. Poza tym może się nią interesować tylko teoretycznie".

„Skutki tego stanu rzeczy są ogólnie znane. Młodzież polska dzielnicy pruskiej, kończąc studja w szkołach średnich,—tylko w nieznacznym procencie odchodzi z... należytym urobieniem charakteru narodowo polskiego".

„Usiłowania osobnikowe i zbiorowe młodzieży akademickiej usuwają niejeden brak w wykształceniu i wychowaniu narodowym, ale mimo to ogromny procent młodzieży, kończąc studja wyższe, wchodziło do za-

wodu bez należytego wykształcenia i wyrobienia do pełnego życia obywatelskiego".—

Tak się przedstawia rzeczywistość. Musiał przeciwko niej zerwać się protest i przeciwdziałanie: Mówi też d-r Karbowiak o działalności starszego społeczeństwa i młodzieży i wskazuje że:

—„społeczeństwo polskie nie rozwinęło w dziedzinie wychowania narodowego młodych pokoleń dostatecznej energji, nie wyzyskało należycie wszystkich rozporządzalnych sposobów zaradzania potrzebom edukacji narodowej, zajęło się przeważnie tylko *materjalną częścią* życia młodzieży, a zaniedbało inne bardzo ważne dziedziny tego życia".

W takich warunkach rozpoczęła swą działalność młodzież. Od października r. 1911 wychodzi do tej chwili w Poznaniu miesięcznik pod nazwą „Brzask".

„Pismo to, wydawane staraniem kształcącej się starszej młodzieży, chciało zespolić dla celów edukacji narodowej całą uczącą się młodzież i stać się zarazem pośrednikiem i łącznikiem w tej sprawie pomiędzy pokoleniem młodym i starszym".

Pewne przemiany jakie zaszły w stanowisku i zapatrywania „Brzasku" w ciągu rocznej jego działalności, uważa d-r Karbowiak za wykładnik zaopatrywań ogółu młodzieżu, i dlatego też znaczną część swego szkicu poświęca rozpatrzeniu tej działalności i przemian. Rzeczywiście, „Brzask" najlepszym wyrazicielem młodzieży być może, jako słowa, bezpośrednio przez samą młodzież wypowiadane, a nawet musi, gdyż jest jedynym takim słowem, nic więc dziwnego, że d-r Karbowiak oparł się na danych, jakie z pisma tego, z jego artykułów i wyrazu zaczerpnął i zapomocą tych danych wykazał zasadniczą linję rozwoju przekonań młodzieży. Przemiany te dokonały się na tle stosunku do starszego społeczeństwa.

Młodzież, zgrupowana koło „Brzasku" rozpoczęła swą działalność samodzielną wówczas, gdy zrozumiała, że nie otrzymuje od starszego pokolenia tego, co powinnaby otrzymać, jednak zajęła względem starszych naprawdę rozumne i poprawne stanowisko. Powiedziała:

„że chce budować na pracy zeszłych pokoleń i w zupełnym porozumieniu ze starszą generacją, prosiła serdecznie o pouczanie, radę i pomoc, o wskazywanie dobrych dróg i o przestrogę przed manowcami, życzyła sobie nauki serdecznej i życzliwej":

Pod koniec pierwszego roku wydawnictwa przystąpiła młodzież do zestawienia bilansu.

„Brzask“ — mówi d-r Karboniak — „miał do zapisania niejedną poważną pozycję. Już przez to samo że utrzymał się przy bycie i zapewnił sobie byt nadal, że stał się organem poczytnym i dobrym jak na trudne warunki istnienia,—osiągnął „Brzask“ znaczny sukces. Zyskał on sobie b. poważne grono czytelników, szczere uznanie z ich strony i wzbudził zainteresowanie, jak o tem świadczyły listy nadsyłane do redakcji, — jednak nie udało mu się urzeczywistnić jednego z głownych swych zadań:

> „Nie udało się Brzaskowi“ pozyskać współdziałania starszej generacji, ani też urzeczywistnić głównego celu, t. j. zdobyć dla edukacji narodowej młodzieży znośniejszych warunków. Pisma polityczne poznańskie przyjęły pojawienie się pierwszego numeru „Brzasku“, z niektóremi zastrzeżeniami życzliwie. „Dziennik Poznański“ zastrzegł się tylko przeciw „pajdokracji“, a „Kurjer Poznański“ dopatrzył się braku młodości, tej żywej impulsywnej młodości, która nie tyle rozumem, ile sercem rozstrzyga podejmowane przez się problemy. W łamach „Brzasku“ pojawił się ze sfer starszego pokolenia co prawda bardzo dobry, ale tylko jeden artykuł. Taki udział, to żaden udział. W tych okolicznościach o poprawie warunków wychowania i kształcenia w duchu narodowym nie mogło być mowy. Wobec tych wielkich niepowodzeń malały osiągnięte przez młodzież poważne zyski“.

Widząc niepowodzenie pod tym względem, próbowała młodzież znaleźć jego przyczynę. Nie chciała jednak występować z aktem oskarżenia przeciwko starszym, nie chciała ich zapytać, dlaczego młodzieży swojej nie pomagali przy dążeniu do wspólnego celu. Myślała, że może inni znajdą w niej samej przyczynę niepowodzeń, chciała zresztą jeszcze raz spróbować, aby zwrócić na siebie uwagę starszych. Powzięto wówczas myśl rozesłania do znanych w Polsco osobistości ankiety, co starsze społeczeństwo myśli o kształcącej się młodzieży zaboru pruskiego.

Szerzej wyjaśnia d-r Karbowiak znaczenie i charakter tej ankiety, która była jakoby punktem zwrotnym w stosunku młodzieży do starszego pokolenia. Ankieta spełzła na niczem. „Poza sporadycznemi głosami, uznania czy krytyki, — pisze „Brzask“ — „przetrwała kamienna obojętność, jaką starsze społeczeństwo przynosi młodzieży w darze, albo i sędziwa podejrzliwość, czcigodnie z tradycyjną obawą zbratana, że młodzież „spiskowaniem" naraża zupełnie zbytecznie i siebie i ojców do-

bytek że dobremu narodowi polskiemu grozi katastrofa pajdokracji" *)

Zawiedziona w nadziejach na pomoc starszych, pozostawiona sama sobie, poczęła młodzież poznańska szukać oparcia dla nowej orjentacji. Nie zmieniając zasadniczo swego programu, rzucił „Brzask“ hasło przeciwstawienia się „nikczemnemu brakowi odwagi cywilnej, który w sferach zamożnych ma swój monopol“ przeciwstawiania się lękliwości, którą okazuje starsze społeczeństwo. Młodzież poznańska zradykalizowała się znacznie, i podjęła hasła, które długi czas kryły się w zapomnieniu w milczeniu, w lękliwej ostrożności, które zagłuszone były przez zagadnienia polityki bieżącej.

Taka jest zasadnicza przemiana w charakterze młodzieży poznańskiej, przemiana, która wywołuje zastrzeżenia i przestrogi, wypowiadane nawet w samym „Brzasku“, a jednak przez samo dokonanie się stwierdza, jak przestarzałe i zupełnie nie odpowiadające rzeczywistości są ogólnikowe formułki, które pragną charakteryzować młodzież poznańską, i zarzuty, mówiące o braku silniejszego, zapalnego tonu. Bardzo być może, iż ostre i zdecydowane stanowisko ulegnie złagodzeniu: „znając historję młodzieży polskiej zaboru pruskiego, znając też przeciętne usposobienie dzisiejszego ogółu tejże młodzieży, nie lękamy się, — pisze d-r Karbowiak — „doraźnych złych następstw chwilowego rozdrażnienia tej bądź co bądź, najpatrjotyczniejszej i najenergiczniejszej warstwy kształcącej się polskiej młodzieży dzielnicy pruskiej“, — w każdym jednak razie wątpię czy będzie mogła powrócić poprzednia orjentacja, gdyż zmiany, jakie zaszły, zbyt zasadniczo i głęboko określają obecny charakter poznaniaków. W każdym razie winny być one teraz podstawą, na jakiej musi się oprzeć wzajemne zbliżenie, dzięki zaś swemu charakterowi, który czyni typ poznańczyka bardziej blizkim i bardziej zrozumiałym dla nas, mogą to zbliżenie ułatwić.

„Brzask“ — mówi d-r Karbowiak — „rzucił pomiędzy młodzież hasło do przechodzenia w szeregi najbardziej wydziedziczonych, w szeregi polskich robotników rolnych i fabrycznych" „Brzask“ rzucił słowa, których dawno nie słyszeliśmy z ust młodzieży zaboru pruskiego:

---

*) „Brzask“ 1912, str. 326 — 327.

„ — . . . Marzeń przewrotowych niechże nie obawia się, kto młody!”

Tak mówią dziś poznaniacy.

*Tadeusz Święcicki.*

# Dokument.

Umieć pisać jest dobrze. Jeszcze lepiej jest umieć pisać ortograficznie. A już najlepiej jest, jeżeli dokładną sztuką mówienia i pisania może się poszczycić profesor, specjalista pewnego języka. Przecież to takie pewne i zrozumiałe.

My uczymy się w szkołach prywatnych między innemi języka państwowego, uczymy się zaś nietylko z ciekawości, nietylko dla samego poznania go i przyswojenia sobie. Wiemy jak pilnie jest przestrzegane, aby młodzież polska władała nim poprawnie, bez zarzutu. Wszak dla ułatwienia zdobycia tej umiejętności, mamy osobnych profesorów specjalistów, rodowitych Rosjan, dla których zabezpieczono wyłączne prawo udzielania zasad językoznawstwa i znastwa literatury rosyjskiej. Ba, wiadomo przecież, że w dbałości o najlepsze wykształcenie w rosyjskim polskiej młodzieży i dla ułatwienia jej osiągnięcia tego celu, wprowadzono w szkołach prywatnych język państwowy do wykładów historji i geografji powszechnej.—Czyż starań o młodzież przytaczać jeszcze dalsze i liczniejsze przykłady?

I jest faktem, że młodzież polska w szkołach prywatnych uczy się języka rosyjskiego, Uczy się go we wszystkich możliwych postaciach, w słowie, piśmie, druku; w nim dowiaduje się o Tebach egipskich i greckich, o rozwoju prawa w starożytnym Rzymie, w nim dowiaduje się o Pepinie Małym i Karolu Wielkim, Ryszardzie Lwie Serce, jakoż i o wszystkich cesarzach rzymskich niemieckiego rodu... Ale nietylko o nich! — W nim dowiadujemy się także, o rzekach: Amurze, Jenisieju, Wołdze, Newie i Newce wielkich i małych wraz z Fontanką i licznemi kanałami, i takoż o Dnieprze, Niemnie, Prypeci, Wiśle i Odrze — i o islandzkim geizerze i o ziemi Ognistej—i wogóle o górach, dolinach, morzach otwartych i kontynentalnych i o wszystkich nawet Marsa księżycach.

Ale jest jeszcze druga strona sprawy. Jeśli uznano za odpowiednie tak pilnie kształcić młodzież polską w języku państwowym i jeżeli tendencja ta, wcielana w życie, doprowadziła do stanu nasycenia i przesycenia, to fakt jaki przytoczymy, — w myśl zdania: „dobrze jest, gdy pisać ortograficznie umie specjalista"—odda nam drugą stronę rzeczywistości i posłuży może do częściowej chociażby charakterystyki stosunków.

Doszedł do wiadomości naszej list, wystosowany do dyrekcji jednego z prywatnych zakładów naukowych. Autor listu, specjalista zapewne w swoim przedmiocie, objąłby posadę profesora w tym zakładzie. Oto co pisze:

*) М. Г.!

Располагая свободнымъ временемъ, я съ настоящего учебного года могъ бы взять уроки русского яз., исторіи и географіи.

На предложеніе являюсь немедленно для личныхъ переговоровъ.

Окончилъ университетъ.

Остаюсь съ совершеннѣйшимъ почтеніемъ.

(Podpis).................................

адресъ: Варшава,................................ ул. д. 8, кв. 5

15 мая 1913 года.

Dla ścisłości dodamy, że nawet w adresie figurują dwa błędy ortograficzne, co razem z podkreślonemi w tekście, stanowi, na ogólną liczbę pięciu zdań, sześć niedokładności.

Niewiadomo nam czy autor listu jest już pracującym, rutynowanym profesorem, czy też dopiero kandydatem do stanu nauczycielskiego. W każdym razie zaznaczono wyraźnie, że ukończył uniwersytet. Czy nie warszawski?

*) Tekst listu drukujemy w języku rosyjskim dla uwydatnienia jego najwybitniejszych cech, które zginęłyby naturalnie w polskim przekładzie.

# Wokoło Kursów Rolniczych.

Zbytecznym będzie udowadniać, że jedynie narodowa atmosfera w szkole, może skutecznie oddziaływać na młodzież, wpajając w nią krom wiedzy, poczucie zadań obywatelskich, leżących przed nią odłogiem.

Wtedy to może ziści się ideał szkoły, jako serdecznej opiekunki, która nagina myśl nietylko ku suchej teorji, lecz nadaje im pewien ton, charakter wyrabiający młode umysły i serca, wychowujący młode pokolenie w świadomym poczuciu przyszłej pracy.

A wszak życie polskie wymaga i poszukuje ludzi-obywateli, nie jednostek—lecz zastępów, nie grup—lecz całości!

A tacy mogą zrodzić się jeno w szkole, która stawia to sobie za cel najwyższy, konieczny.

To też myśl nasza powinna z całą serdeczną pieczołowitością rozglądać się i wnikać w życie i działalność szkoły, wskazywać na braki, wspierać w potrzebie myślą i dziełem, by przez to osiągnąć ten tak wielki cel.

A jednak głucho jest wokół szkół polskich!

Często nawet zapomina się zupełnie, iż mamy tutaj w Warszawie około tysiąca młodzieży pomieszczonej w kilku prywatnych uczelniach polskich typu akademickiego, młodzieży, która szczęśliwie uniknęła konieczności wyjazdu zagranicę, pozostając w Warszawie bądź na Kursach Rolniczych, Handlowych, lub w szkole im. Wawelberga i Rotwanda. Chciałbym tu słów parę powiedzieć o kursach Przemysłowo-Rolniczych.

*

Może i najszczęśliwiej się stało, że w głównej mierze młodzież rolnicza, a nie inna, ma możność pozostania w kraju, w Warszawie. Wielki jest bowiem zakres pracy jej na przyszłość powierzony, z którego wywiązać się musi szczerze, dzielnie.

Przekazuje jej to historja i życie samo.

Na rolnikach spoczywają najświatlejsze wspomnienia z czasów ostatnich Rzeczypospolitej, świetnych czynów i rozumnych i rozumnych reform, męstwa i ofiarności. Dość wspomnieć twór-

ców Konstytucji, czy komisji Edukacyjnej! Młodzież rolnicza w Warszawie jest jakby spadkobierczynią obywatelskich dążeń i pracy wychowańców i Marymontu i Puław, wespół z którymi i za których, gdy ich nie stanie, musi stanąć przy pracy mężnie, wytrwale, ciągnąc twardą szlę, wśród ugorów urodzajnej ziemi polskiej, by wydała plon, od którego rozradują się w smutku zwarte serca, zabiją mocniej uczucia.

Młodzież ta musi zrozumieć swe zadanie w kraju głównie rolniczym.

— Mówiliśmy o spadkobraniu dziedzictwa Marymontu i Puław przez Kursy Rolnicze, oczywista tylko idejowym, a nie materjalnym. Bo kiedy za królestwa kongresowego w roku 1818 otworzono w Marymoncie pod Warszawą Instytut Agronomiczny, początkowo z kursem dwuletnim, to na utrzymanie jego dano klucz Marymoncki, a wychowańców, dla zachęty, zwalniano od służby wojskowej.

Tam rozwój i kształcenie mógł się dokonywać normalnie, prawidłowo, to też niespełna trzydziestoletnie istnienie Marymontu, wpłynęło niezmiernie silnie na rozwój rolnictwa krajowego.

Podobnie było i w Puławach, gdzie po reformie zakładów naukowych Królestwa, otwarto Instytut rolniczo-leśny, staraniem Al. Wielopolskiego, zaopatrując go we wszystkie pomoce naukowe i materjalne.

Tak trwało aż do roku 1863, kiedy to młodzież puławska opuściła uczelnię w liczbie 500, narażając ją na zamknięcie, względnie bezpowrotne.

Bo chociaż w roku 1869 znowu wskrzeszono Instytut, tym razem wprowadzono język wykładowy rosyjski, profesorów rosjan, z etatem 48 tysięcy rubli.

Wskutek tego młodzież polska daleko słabiej napływała do Puław, widząc tam narzędzie rusyfikacyjne, placówkę podrzędnego znaczenia, pełną utrudnień, bez których szkoła państwowa w Polsce, zda się istnieć nie może.

A dziś, wobec tak skomplikowanej sprawy oświecenia narodowego, wobec zamierzonych przenosin Puław w głąb Rosji, czy też do Chełma, przestały one istnieć dla nas, zdaje się, że już zupełnie, bezpowrotnie.

Natomiast powstały w Warszawie, stworzone dobrą wolą i poczuciem potrzeb narodowych, Kursy Przemysłowo-Rolnicze.

Rzecz znamienna, że o ile wyżej wspomniane zakłady rolnicze utrzymywane były przez państwo, o tyle kursa są pozbawione wszystkiego, co mogłoby ułatwić ich rozwój, pominąwszy samą możność utrzymywania ich przez społeczeństwo, co w Polsce jest na porządku dziennym, lecz tylko, pocieszmy się, w Polsce.

*

Nauka na kursach trwa trzy lata. Jest to najkrótszy okres, w którym można zdobyć podstawy wykształcenia rolniczego.

Rok pierwszy jest poświęcony podstawowym naukom przyrodniczym i ekonomicznym, dwa następne lata głównie przedmiotom zawodowym. Zakład posiada 28 profesorów wykładających, ludzi stojących w zupełności ua wysokości zadania. Przy kursach istnieje mała mleczarnia do ćwiczeń praktycznych i 40-o morgowe pole doświadczalne w Wilanowie, oraz pracownie i laboratorja. Słuchaczów liczy 250, w tem 30 słuchaczek.

Wpis wynosi 150 rb. rocznie.

Wskutek tego, że z górą 20% słuchaczów jest niezamożnych powstało „T-wo Pomocy dla niezamożnych słuchaczów kursów", rozwój którego zależy od ofiarności społeczeństwa. Na kursa przyjmowani są dzisiaj tylko już maturzyści, którzy powinni mieć przynajmniej roczną praktykę, a na skutek dużego napływu kandydatów, matury ich podlegają konkursowi.

Zakład warszawski co do poziomu nauk równa się Dublanom, co do wymagań stoi od nich wyżej. Na czele kursów stoi prof. Józef Mikułowski-Pomorski, powołany na to stanowisko z Dublan.

Zakład mieści się przy ulicy Miodowej N-r 17.

Na baczną uwagę społeczeństwa zasługuje budżet kursów, przewyższający 70 tysięcy rubli, które nie kto inny lecz ono musi pokryć jak również i pomyśleć o tym, by dać w nich możność kształcenia się większej ilości młodzieży.

Tyle o zakładzie i o doli jego.

O młodzieży zaś dzisiaj mówić niechcemy, ani będziemy badać na ile przysposabia się do przyszłej pracy, pozostawiając to na kiedyindziej.

Niechcemy również wdawać się w prawdę słów, jakoby ta młodzież, ten tysiąc akademików, był bierny na sprawy

ogólne, palące, jak gdyby stał na uboczu życia społecznego, nie wnikając weń, ani rozpłomieniając zapałem młodości i ogniem jej tylko właściwym.

Byłoby to nader, nadewszystko bolesne!

Pragnieniem naszym jest, by ta nowa uczelnia, podobnie jak Marymont i Puławy, wydały ludzi pracy i obowiązku, którzy rozejdą się po całym kraju, rozsieją się po wszystkich jego zakątkach, niosąc wysoko swój ideał pracy cichej, organiczej.

*Zyg. M.*

# INFORMACJE
## o wyższych zakładach naukowych.

**Wyższe kursy dla kobiet im. Adrjana Baranieckiego w Krakowie.**

Wyższe kursy dla kobiet im. Baranieckiego, czyli t. zw. popularnie krakowskie „Baraneum" istniejące od roku 1868 dzielą się na dwie szkoły: Szkoła główna obejmuje wydziały: literacki, przyrodniczy, pracy społecznej i gospodarstwa wiejskiego; Szkoła artystyczna: wydziały rysunku, malarstwa i rzeźby.

Kursy Baranieckiego mają za zadanie dać kobietom możność ogólnego wykształcenia się. Zamykają w sobie pewien całokształt naukowy, podobny do uniwersyteckiego, ze szczególnem uwzględnieniem wszystkiego co polskie. Dają przytem i wykształcenie praktyczne.

Wykładają na kursach profesorowie uniwersytetu, albo znani uczeni.

Uczenice bywają zwyczajne, nadzwyczajne i hospitantki. Osoby z ukończoną szkołą średnią są uczenicami zwyczajnemi i otrzymują po zdaniu rocznych egzaminów dyplom z ukończenia kursów na odpowiednim wydziale. Osoby bez świadectwa szkolnego, po okazaniu, w egzaminie przed dyrektorem, że są należycie przygotowane, stają się uczenicami nadzwyczajnemi. Mogą one otrzymać świadectwa roczne, o ile złożą wszystkie egzamina danego kursu i wydziału: dyplomu otrzymać nie mogą. Hospitantki są osoby zapisujące się na pewne tylko przedmioty, za nie tylko opłacają czesne, a chociażby zdały egzamin, nie otrzymują kursowych świadectw.

Wszystkie kandydatki muszą mieć co najmniej skończonych lat 16 i złożyć przy wpisie metrykę oraz świadectwo naukowe. O przyjęciu decyduje dyrektor.

Rok szkolny trwa od 1 października do końca czerwca i dzieli się na wydziałach naukowych na dwa półrocza. Po upływie każdego półrocza jest 25 dni przeznaczonych na półroczne egzamina. W lipcu, po skończonych półrocznych egzaminach nie można już składać żadnych egzaminów.

Wpisy rozpoczynają się na 10 dni przed początkiem każdego półrocza (od 20 do 30 września i od 1 do 10 lutego).

Nauka jest obliczona na trzy kursy, t. j. na trzy lata.

Wpisowe uczenic wynosi jednorazowo (przez cały czas pobytu na kursach) 6 koron, hospitantek rocznie 4 korony. Opłata półroczna uczenic zwyczajnych i nadzwyczajnych 80 koron (35 rb.).

Hospitantki zapisujące się na osobne przedmioty opłacają za nie tyle razy po 5 koron za półrocze, ile godzin tygodniowo dany przedmiot jest wykładany.

Niezamożne uczenice zwyczajne mogą być w wyjątkowych razach uwolnione w drugiem półroczu od opłaty czesnego po obowiązkowem złożeniu z odznaczeniem egzaminu.

Egzamina w terminach półrocznych są bezpłatne, poza terminem wynoszą 6 koron od każdego przedmiotu.

Wszelkich bliższych wyjaśnień tak co do studjów jak i zamieszkania i t. p. udziela „Sekretarjat kursów Baranieckiego“ — Kraków, ul. Karmelicka 32.

**Akademja rolnicza w Dublanach.**

Nauka w Akademji rolniczej w Dublanach trwa lat trzy, podzielonych na sześć półroczy.

Środki naukowe Akademji: bibljoteka, pracownie i muzea fizyki, botaniki, zoologji, mineralogji, chemji analitycznej, chemji rolniczej, technologji, mechaniki rolniczej, rolnictwa i hodowli roślin, zootechniki, administracji. Ogród botaniczny i pomologiczny. Pola doświadczalne. Obora rasy nizinnej, chlewnia, mleczarnia folwarczna, stawy rybne, gorzelnia i stacja przemysłu gorzelniczego. Stacja doświadczalna chemiczno-rolnicza i stacja kultury torfowej.

Wpisy kończą się 15 września, o ile napływ kandydatów, wobec ograniczonej liczby słuchaczy, nie spowoduje wcześniejszego zamknięcia wpisów. Początek wykładów 1 października, koniec półrocza zimowego 14 lutego, koniec roku szkolnego 15 lipca.

Warunki przyjęcia: egzamin dojrzałości w gimnazjum lub w szkole realnej. Polskie średnie szkoły Królestwa Polskiego uważane są na równi z rządowemi. Pierwszeństwo przyjęcia do Akademji mają kandydaci przychodzący z innych wyższych zakładów naukowych i tacy mogą być uwolnieni na podstawie uchwały Kollegjum profesorów od uczęszczania na wykłady, których słuchali w innych zakładach naukowych, tudzież od składania tych egzaminów szczegółowych, które tamże złożyli.

Zgłaszając się do Akademji należy nadesłać: metrykę, dowodzącą, że kandydat ukończył 18 rok życia, świadectwo szkolne, świadectwo moralności, za czas od wystąpienia z poprzedniego zakładu naukowego, jeżeli ten czas wynosi więcej niż 6 miesięcy i świadectwo zdrowia, które przy wpisie musi być potwierdzone przez lekarza zakładowego. (Choroby zakaźne wykluczają możność przyjęcia do Akademji). Do dokumentów niepolskich należy dołączyć nieautoryzowane tłumaczenia.

Słuchacze Akademji są obowiązani zdawać w ciągu studjów w oznaczonym terminie egzamina i kollokwja. Przed egzaminem głównym słuchacze winni odbyć praktykę wakacyjną w dowolnie obranym gospodarstwie i złożyć z niej sprawozdanie.

Słuchacze, którzy złożyli egzamin główny, mogą uzyskać dyplom na podstawie samoistnej rozprawy naukowej i jej publicznej obrony.

Słuchacze są tylko zwyczajni, obowiązani są mieszkać w domu zakładowym i poddać się ściśle przepisom regulaminu porządkowego. Wyjątkowo zezwala Wydział krajowy poszczególnym słuchaczom na mieszkanie poza domem zakładowym o ile wszystkie miejsca w domu są zajęte.

Opłaty szkolne: a) czesne półrocznie 100 K., b) wpisowe rocznie po 20 K., c) na laboratorja półrocznie po 40 K. razem opłaty szkolne wynoszą rocznie 300 K.

Od opłat szkolnych mogą być przez Wydział krajowy na przedstawienie Kollegjum profesorów uwolnieni ci słuchacze, którzy zasługują na to pilnością i zachowaniem się, a wiarygodnem świadectwem udowodnią, że uiszczenie tych opłat przechodzi ich możność.

Opłaty za utrzymanie w domu zakładowym z usługą, opałem, pościelą, światłem i opieką lekarską wynoszą półrocznie 450 K. Razem wszystkiem opłaty w Akademji wynoszą rocznie 1.200 K.

Uczniowie niezamożni, pilni i dobrze prowadzący się, mogą otrzymać bezpłatne miejsca funduszowe, uwalniające ich zupełnie od opłat wyżej wymienionych. Miejsc funduszowych jest ogółem 12. Nadaje je Wydział krajowy na podstawie konkursu, rozpisywanego corocznie w czerwcu, w miarę opróżnionych miejsc. Podania na konkurs mają być wnoszone najdalej do dnia 8 lipca na ręce Dyrekcji.

Oprócz miejsc funduszowych nadaje Wydział krajowy słuchaczom Akademji dublańskiej stypandja po 800 do 1000 K. rocznie na podstawie corocznie ogłaszanego konkursu. Nadto istnieją liczne stypendja od 200 do 600 K. rocznie, które mogą być nadawane słuchaczom niezamożnym a pilnym, dopiero w II półroczu studjów. Pierwszeństwo co do miejsc funduszowych i przeważnej liczby stypendjów mają słuchacze urodzeni w Galicji.

---

**Anglja.**

Anglja posiada cały szereg uniwersytetów większej lub mniejszej miary, jednakże cały dobytek nauki angielskiej ogniskuje się w trzech punktach: Londynie, Oxfordzie i Cambridge.

*Uniwersytet Londyński,* prócz swych własnych fakultetów posiada jeszcze szereg t. zw. Szkół (Schools of the University of London) o specjalnym programie naukowym. Szkoły te wchodzą w skład uniwersytetu i stanowią jakgdyby poszczególne jego instytuty. Większość tych szkół zasługuje na uwagę.

Do najważniejszych należą: *Szkoła Ekonomji i Nauk Politycznych* (powstała na wzór paryzkiej: Ecole des Sciences Politiques et Sociales).

*Cesarskie Kollegjum Nauk i Technologji* w skład którego wchodzą Król. Kollegjum Nauk i Król. Kollegjum Kopaln. (Nauki przyrodn. i kopalniane) i City

v Guilds (Engineering) College (Inżynierja). *Królewska Akademja Muzyki* i wiele innych.

Zwłaszcza szkół politechnicznych jest w Londynie wielka ilość, że zaś poziom ich naukowy jest różny, należy być bardzo ostrożnym przy wyborze.

Uniwersytet londyński wymaga od nowowstępujących nietrudnego egzaminu wstępnego w następ. zakresie: 1) Język angielski, 2) Elementarna matematyka (Arytmetyka i początki algiebry lub gieometrji), 3) Jeden język dowolny (staroż. lub nowoż.), 4) Dwa przedmioty wybrane z kalendarza uniwersyteckiego.

Świadectwo szkolne (wogóle) nie uwalnia od egzaminu wstępnego, daje tylko prawo do innego, łatwiejszego. Z papierów wymaganą jest tylko metryka. Egzamin wstępny zdawać można 3 razy do roku: we wrześniu, w styczniu i w czerwcu. Rok akademicki rozpoczyna się w październiku i składa się z trzech term'ów (semestrów), więc i wstępować można 3 razy do roku: w październiku, w styczniu i w kwietniu.

Uniwersytet w Londynie, (tak jak wogóle wszystkie uniwersytety angielskie) składa się z kollegjów, w których odbywają się wykłady i mieszkają studenci. Kollegja w swej wewnętrznej budowie różnią się trochę między sobą, więc i wpis jest niejednakowy. Wpis w dużej mierze zależy także od fakultetu. Przeciętnie, wpis roczny wynosi od 10 — 20 £ (100 — 200 rb.) i wyżej. Życie i mieszkanie w Londynie zależy od dzielnicy. Pokój z utrzymaniem można dostać za 25 s. do 35 s. (12 — 17 rb.) tygodniowo.

*Uniwersytety w Oxfordzie i Cambridge* — dwie prastare świątynie nauki angielskiej, zapoczątkowane w wieku 13-ym, po dziś dzień pielęgnujące tradycje wieków średnich wśród starych, napoły zamkowych murów kollegjalnych, jak dawniej, tak i dziś stoją na straży zdobyczy naukowych Anglji.

Pod względem organizacji wychowawczej uniwersytety te posiadają znaczenie dominujące.

Bogactwo nauki jest wielkie, wydziały wszystkie doskonale postawione. Mimo niezaprzeczonej wszechstronności, w Oxfordzie przeważa tradycja nauk klasycznych, filozofji, historji, w Cambridge — nauki przyrodnicze, matematyka, inżynierja. Obydwa uniwersytety wymagają od nowowstępujących świadectwa o „dobrym charakterze", które najlepiej otrzymać od dyrektora szkoły. Formalnie wymagany jest również egzamin wstępny o następującym programie.

Oxford—1) Łacina (Cezar 4 księgi De Bello Gallico); 2) Grecki (Xenofon Anabasis 3 księgi), 3) Elementarna matematyka (Arytmetyka i początki algiebry albo gieometrji).

Cambridge—1) Łacina (Cezar), 2) Grecki (Xenofon), 3) Elementarna matematyka, 4) Element. Ciepło (fizyka) i element. Chemja.

Egzamin wstępny składać można 4 razy do roku: we wrześniu, grudniu, marcu i czerwcu.

Od egzaminu wstępnego uwalniają matury rządowe państw kontynentalnych, byle tylko figurowały na nich oceny z przedmiotów, wymaganych na egzaminie wstępnym. Brak stopnia na maturze z któregoś z tych przedmiotów pociąga za sobą egzamin wstępny z tegoż przedmiotu.

Świadectwa szkół polskich formalnie praw tych nie posiadają, jedynie dlatego, że się o nie szkoły polskie dotychczas nie postarały.

Jednakże doświadczenie wykazuje, że *będąc na miejscu można maturę szkoły*

*polskiej z łatwością podprowadzić pod regułę, tyczącą się matur rządowych.* To samo tyczy się wszystkich pozostałych uniwersytetów angielskich.

Wpis i życie w Oxfordzie i Cambridge jest drogie, wynosi (wszystko w całości) od 150 do 200 rb. miesięcznie, pozostałe jednak uniwersytety są bez porównania tańsze.

Poszczególne wydziały, katedry, bibljoteki są w Anglji tak liczne, a ceny tak różnorodne, że nie sposób wszystko określić w zwięzłej informacji.

Obszernie, wszelkich informacji o Anglji udziela biuro informacyjne Filarecji młodz. pol. w Anglji: S. W. Jankowski 10, Wellington Square Oxford.

UWAGA. Informacji udziela się wychowańcom szkół polskich.

**Belgja.**

W dwuch tylko miejscowościach w Belgji istnieją wyższe państwowe zakłady naukowe: Liège, (Uniwersytet z wydziałem Technicznym) i Gandawa (tylko Politechnika), — inne uniwersytety i politechniki są zakładami prywatnemi.

1) Liège. Wydziały na uniwersytecie i politechnice są następujące: literatura (kurs pełny trwa 5 lat), prawo (5 lat), medycyna (7 lat), przyroda (5 lat), chemja uniw. (5 lat), handel (4 lata), elektrotechnika (4 lata), chemja przemysłowa (5 lat), metalurgja (5 lat), mechanika (4 lata), górnictwo (5 lat) i t. d.

System nauczania różnym jest od systemów przyjętych na innych wszechnicach, przedmioty są bowiem ściśle wyszczególnione, kurs ich zakreślony i egzaminy odbywają się z roku na rok. Są one obowiązkowemi dla wszystkich, którzy chcą być zaliczeni w poczet zwyczajnych słuchaczów wyższego kursu; ten sam system przyjęty jest i na wydziałach technicznych.

Niezłożenie egzaminu z jednego przedmiotu przechodzonego w danym roku, zmusza słuchacza do powtórzenia całego egzaminu przejściowego.

Wydział handlowy, znajdujący się przy uniwersytecie nie wymaga od studjującego pozostawania całych lat 4, gdyż po dwuch latach wydawane są świadectwa, na których większość studjujących poprzestaje; następne zaś dwa lata poświęcone są studjom specjalnym i służą do uzyskania doktoratu.

Poza uniwersytetem i wydziałem technicznym Leodjum posiada jeszcze prywatną wyższą szkołę techniczną, kursy handlowe oraz świeżo powstającą szkołę aerotechniczną.

Na wydziały uniwersyteckie można wstąpić na zasadzie świadectw szkół prywatnych bez składania żadnych egzaminów, na techniczne należy złożyć egzamin wstępny z matematyki.

Warunki utrzymania się w Leodjum są stosunkowo łatwe, gdyż przeciętną normą jest 30 rb. miesięcznie, ponadto czesne, które wraz z taksami egzaminacyjnemi i laboratorjami wynosi mniej więcej (zależnie od rodzaju studjów) 130 rb. rocznie.

Rok szkolny rozpoczyna się w początkach listopada, lecz nowowstępujący, szczególniej ci, co mają zamiar studjować na Politechnice, powinniby przybywać wcześniej, gdyż muszą oni zdawać egzaminy z przedmiotow, które zwykle w szkole średniej są przechodzone w szczuplejszym zakresie, np.: gieometrja analityczna, i trygonometrja sferyczna. Koniecznym jest wreszcie obznajmienie się z francuskim.

Kolonja polska w Leodjum jest dosyć liczną, zgórą 300 studentów pola-

ków, życie jednak idejowe stoi na dość nizkim poziomie. Młodzież grupuje się przeważnie w dwuch stowarzyszeniach: w „Stowarzyszeniu młodzieży polskiej“ i w „Filarecji“.

2) Glons—niewielkie miasteczko o dwadzieścia kilka minut drogi koleją od Liège, posiada wyższą szkołę cukrowniczą. Studja trwają lat 3; system tu jest przedmiotowy i pozwala słuchaczowi na przejście całego kursu nauk w ciągu lat dwuch, naturalnie przy odpowiednio wytężonej pracy. Świadectwa z ukończenia pełnego kursu szkół polskich wystarczają do przyjęcia w charakterze zwyczajnego słuchacza bez egzaminów; niepełne zaś zmuszają do zdawania niektórych egzaminów, przeważnie z matematyk. Utrzymanie w Glons jest droższe niż w Leodjum, dlatego też wielu słuchaczów, korzystając z bardzo taniej komunikacji kolejowej i niewielkiej odległości, mieszka stale w Leodjum. Wpis jest uzależniony od lat studjów; na pierwszym wynosi 200 fr. na drugim 400 fr. na trzecim 600 fr. Kolonja polska liczy około 40 członków, ludzi stosunkowo zamożnych, życia idejowego niema prawie żadnego.

Studja w Belgji mogą pod wielu względami być pożyteczne. Choć bowiem jest to kraj niewielki, jednak poniekąd przodujący, i jeżeli chodzi o poznanie praktycznej umiejętności i wartości organizacji, nigdzie lepszych przykładów nie można tak bezpośrednio z życia zaczerpnąć. Ogromnie rozwinięty ruch spółdzielczy, jedne z najsilniejszych i najstarszych instytucji samorządowych prowincjonalnych, moc stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, zapobiegliwość i skrzętność w gospodarce mogą dostarczyć znakomitych przykładów studjującej w Belgji młodzieży polskiej. *J. K-icz.*

Szczegółowych informacji udziela Tow. Mł. Polskie,—Liège rue Surlet 35.

**Szwajcarja.**

Uniwersytetów w Szwajcarji jest siedem: w Genewie, Lozannie, Bernie, Zurychu, Bazylei, Neuchatelu i we Fryburgu. W Genewie, Lozannie i Neuchatelu wykłady odbywają się po francusku, we Fryburgu po francusku, niemiecku i po łacinie, w Bernie, Zurychu i Bazylei wykładowym językiem jest niemiecki. Z tych uniwersytet fryburski nie posiada wydziału medycznego, jednak dla studentów medycyny, dentystyki i weterynarji, pragnących rok pierwszy studjować we Fryburgu, istnieje przy zakładzie osobna, ustawiona przez rząd komisja egzaminacyjna.

Uniwersytet Fryburski jest ściśle katolicki, inne uniwersytety są neutralne.

Opłaty uniwersyteckie wynoszą: matrykulacja, czyli zapisanie w poczet słuchaczy 20 do 25 franków, taksa za słuchanie wykładów 5 fr. za godzinę tygodniowo, licząc za każde półrocze osobno. Za laboratorja przeciętnie 50 fr. w półroczu zimowym, 30 fr. w letnim.

Życie w Szwajcarji nie jest b. drogie. Przeciętne, skromne utrzymanie, wraz z mieszkaniem, wyniesie 90—100 fr. miesięcznie.

Jedyna Szwajcarja, jak wiadomo, nie zna ograniczeń w przyjmowaniu na uniwersytety. Świadectwa dojrzałości szkół prywatnych polskich są zupełnie wystarczającemi dokumentami.

**Niemcy.** (Warunki przyjmowania na uniwersytety niemieckie).

Szczegółowych informacji, tyczących się przyjmowania młodzieży polskiej z Królestwa na uniwersytety niemieckie, narazie nie mogliśmy otrzymać, ponie-

waż niektóre uniwersytety, wprowadziły teraz obostrzenia przy przyjmowaniu poddanych rosyjskich, i w ten sposób zmieniły całkowicie warunki przyjęcia. Tak np. od 2 lat nie przyjmują już wogóle na mocy uchwały ministerjalnej poddanych rosyjskich na uniwersytety bawarskie, a więc w pierwszym rzędzie na monachijski, oraz w Erlangen i we Würzburgu; od początku bieżącego semestru, również na mocy uchwały ministerjalnej, nie są przyjmowani poddani rosyjscy na uniwersytet w Lipsku. Podobno i w Berlinie obwarują się wkrótce podobnym murem przed napływem poddanych rosyjskich. Taki jest stan faktyczny.

W zasadzie przyjmowani są na uniwersytet ci poddani rosyjscy, którzy przedstawiają matury, dające im prawo wstępu i na uniwersytety rosyjskie, czyli posiadacze matur rządowych. Wyjątek stanowią uniwersytety w Heidelbergu i Fryburgu Badeńskim, oraz Tubindze, gdzie są przyjmowani maturzyści filologicznych szkół polskich. Muszą oni podać specjalną prośbę do komisji immatrykulacyjnej danego uniwersytetu i dołączyć poświadczenie jednego z polskich uniwersytetów, we Lwowie lub w Krakowie, że matura ich jest równorzędną z maturą gimnazjalną galicyjską, i że na mocy tej matury mogą być zaliczeni w poczet rzeczywistych słuchaczów we Lwowie lub w Krakowie. O ile dany kolega już semestr lub więcej przesłuchał na wszechnicy lwowskiej lub krakowskiej, to oczywiście testa uniwersytecka jest dowodem wystarczającym. Papiery i świadectwo szkolne wskazanym jest tłumaczyć u konsula niemieckiego w Warszawie.

**Dla kandydatów do wyższych uczelni we Francji.**

Francuski minister oświaty wydał okólnik, określający formalności, jakim podlega młodzież cudzoziemska, pragnąca odbywać studja w wyższych uczelniach francuskich, z zamiarem uzyskania licenjatu lub doktoratu prawa, nauk przyrodniczych i matematycznyeh („sciences"), filozofji i literatury („lettres") uniwersyteckiego doktoratu medycyny lub dyplomu farmaceutycznego.

Kandydaci są obowiązani złożyć „oryginał" matury, dyplomu lub świadectwa, wydanego przez uniwersytet czy przez szkołę, gdzie zdawali egzamina. Dokumenty takie winny być zaświadczone bądź przez francuskiego konsula generalnego w kraju, skąd kandydat pochodzi, bądź przez reprezentanta tego kraju we Francji (w zastosowaniu do nas: przez konsula francuskiego w Warszawie lub konsula rosyjskiego w Paryżu). Oprócz tego do dokumentów tych należy dołączyć ich tłumaczenie francuskie, dokonane przez tłumacza przysięgłego.

Komitet doradczy wychowania publicznego, któremu fakultet dokumenty te przesyła, określa, czy posiadają one charakter równoznaczności (equivalence) z odpowiedniemi dyplomami, wymaganemi od młodzieży francuskiej.

(Pobudka).

W Krakowie zawiązała się centralna komisja informacyjna akademickich Stowarzyszeń rolniczych (Studjum rolnicze: aleja Mickiewicza 17), udzielająca, za zwrotem marek, wszelkich informacji, tyczących się *szkół rolniczych*.

Kółko rolniczo-leśne „Ognisko" w Wiedniu podaje do wiadomości kolegów, mających zamiar studjować na wszechnicy ziemiaństwa w Wiedniu (wydziały: rolniczy, meljoracyjny i leśny), iż wszelkich informacji, dotyczących bądź studjów, bądź kosztów utrzymania, udziela Kółko rolniczo-leśne „Ognisko" (Wien. XVIII. Klostergasse 12).

Czytelnia polska akademików górniczych w Przybramie udziela wszelkich informacji, tyczących się studjów w akademji górniczej (k. k. montanistische Hochschule) oraz warunków utrzymania w Przybramie. Adres: Czechy, Przybram, Czytelnia polska akademików górniczych.

Maturzystom polakom, wyjeżdżającym na studja do *Niemiec*, udziela wszelkich informacji komisja naukowo-informacyjna okręgu niemieckiego Zjednoczenia Towarzystw młodzieży polskiej za granicą pod następującym adresem: J. Litauer, student praw, Heidelberg, Theaterstr. 2.

Informacji o studjach w *Tuluzie* udziela: Bibliotheque Polonaise 14 petite rue Riquet.

# Życie polskie w twórczości Żeromskiego.

(Dokończenie).

Przedostatni utwór Żeromskiego powinien właściwie nosić tytuł „Uroda życia polskiego". Jest naprawdę w tym życiu rozdartym, umęczonym, pełnym smutku cmentarnego, jakaś moc czarodziejska, jakaś woń cudowna, jakiś kwiat mistyczny, jakaś tajemnica przyciągania i uszlachetniania dusz...

Są w tym życiu składniki czasem niemal że nieuchwytne, napozór dyskredytowane przez trzeźwość i rozsądek, — a przecież posiadające w oddziaływaniu siłę niesłychaną. Można ją mierzyć stopniem reakcji dusz ludzkich. Jeśli niezwykłym może się wydać przeobrażenie w napół dziecięcej jeszcze duszy Borowicza, wychowanego jeszcze w tradycjach polskich, przeobrażenie, zachodzące pod wpływem czytania arcydzieł poezji romantycznej,—to cóż dopiero mówić o przełomie w duszy człowieka wyhodowanego w atmosferze kultury rosyjskiej i przytym dojrzałego, jak Piotr Rozłucki, przełomie, którego źródłem jest zetknięcie się z życiem polskim.

To życie zwolna, stopniowo oplątuje Rozłuckiego siecią uroków niezwykłych. Mówić do niego będzie przyroda polska, pola, mieniące się barwami rozkwitających zbóż, łąki, zasnute smugami oparów, lasy, w których szumie czujne ucho polskie słyszy coś, jak szept przeszłości, coś, jak łopotanie skrzydeł husarskich, mówić będzie ta cudna ziemia, skąpana w blaskach jutrzni lub osrebrzona łagodnym światłem księżyca, mówić bę-

dą krzyże przydrożne, drewniane kościołki, mówić będzie lud polski, wyrzucający z mocnych piersi wichrową pieśń „Święty Boże“... A wreszcie—mówią mogiły. Z ziemi, przesiąkłej krwią i bólem ojców, spływa na serca synów tchnienie potężne, surowe przypomnienie o obowiązku ofiarnej służby...

Przypomnijmy sobie zakończenie jednego z wcześniejszych utworów Żeromskiego: „Mogiła“. Oto co pisze Maurycy, syn Andrzeja, Zych, naprzód junkier 43 astrachań. pułku piechoty, później podoficer:

„...Przed kopcem, od strony gościńca wyciąga ramiona ramiona krzyż modrzewiowy z napisem: „Na cześć braci, poległych za ojczyznę w d. 10 października 1794 roku“. Odczytawszy te słowa, przypomniałem sobie dopiero, że stoję na miejscu maciejowickiego pogromu... Nieoceniona krew Tadeusza Kościuszki, którą na tym miejscu przelał, zawołała na mnie z ziemi. Z ostrym bólem w sercu i z płaczem, dotknąłem ustami piasku mogiły. Nareszcie poznałem ją, zrozumiałem, co ona jest i uwielbiłem na zawsze tę Ojczyznę“.

A Piotr Rozłucki w „Urodzie życia“, rozgrzebawszy mogiłę ojca i przywarłszy ustami do kości, rozsypujących się w proch, „wciela przedśmiertny ojcowski ból w najczulsze słowa, w najtkliwsze dźwięki, jakie tylko znał w nowo-pokochanym polskim języku“. I wnet potym uczucia jego stają się radosne. „Weszły w kraj poznania wysokiego i dosięgły dziedziny innego świata“. Od tej chwili dusza Piotra sprzęga się z Polską nierozerwalnie — na wieczność.

I oto los wskazuje mu dwie drogi; na jednej awanse, zaszczyty, karjera, wysoka ranga wojskowa, życie wesołe i bez troski; na drugiej — smutek i ból polski, zmaganie się z okrutną rzeczywistością, „śmieszna polska nędza“, — i los ten powiada: wybieraj!

Czemu wybierze tę drugą drogę? W tym tkwi tajemnica urody życia polskiego. Nie pojmie jej cudzoziemiec, nie może się ona pomieścić w głowie kochanki Piotra—rosyjskiej gienerałówny. Tatjana nie zdoła przezwyciężyć tej przedziwnej przykuwającej mocy polskiego życia siłą swych wdzięków, przepychem swego ciała i może tylko miotać się w bezsilnej złości, drzeć i deptać książeczkę z wklejonymi przez Piotra wierszami Mickiewicza, która, jak to wyczuwa instynktem, zabrała jej duszę kochanka. Na takim tle pogłębia się ogromnie romans Piotra

z Tatjaną, w którym poza powłoką erotyzmu bardzo subtelnie zostaje uwydatnione głębokie przeciwieństwo dusz: polskiej i rosyjskiej. Odmienną strukturę tych dusz powodują różnice rasowe i kulturalne, cała odrębność rozwoju historycznego. Kwestji tej oczywiście możnaby poświęcić osobne studjum — nie mogąc zająć się nią obszerniej, podkreślę tylko jeden niezmiernie charakterystyczny moment w powieści. Piotr i Tatjana słuchają na koncercie w Paryżu heroicznej symfonji Beethovena. Piotr wchłania z rozkoszą dźwięki marsza pogrzebowego, Tatjanę przejmują one lękiem i grozą. Przed oczyma duszy polskiej przesuwa się wizja: „jakby wszystkie wojska ziemi niosły na ramionach zwłoki bohatera"; przed oczy duszy rosyjskiej muzyka ta wywołuje widmo cara Iwana Groźnego, siedzącego „na złotym krześle za żelaznemi drzwiami"...

Tatjanę i Piotra może łączyć tylko szał zmysłów, dusze nie mogą się zrozumieć od chwili, gdy Piotr wziął na swe barki dziedzictwo bólu polskiego, a węzeł zaświatowy splótł go z duszą ojca. Śmierć Tatjany może Piotra zgnębić i zbudzić w nim wyrzuty sumienia, ale z ciernistej drogi polskiej go nie cofnie. Bo gdy, chcąc rzucić garść ziemi na trumnę Tatjany, „zanurzył rękę w zimną glinę, doznał nadziemskiego uczucia, uczucia głębokiej pociechy i wieikiej łaski Uczuł nieomylnie, że to ojciec, z ziemią złączony — ziemią doń przyszedł i z ziemi tej oddał mu pomocny uścisk ducha".

Gdy zwrócimy uwagę na to, że tajemny powab życia polskiego jest gwarancją naszej niezniszczalności—znajdziemy niewątpliwie w przedostatnim utworze Żeromskiego wartość pozytywną i stwierdzić musimy niezmiernie doniosłe znaczenie tej powieści, pomimo wszystkich jej braków konstrukcyjnych i kilku niezręcznie wstawionych epizodów, mimo to, że pod koniec daje się zauważyć jakby znużenie autora i że akcja rwie się na strzępy, mimo to wreszcie, że „Uroda życia" kończy się aktem rozpaczy...

Rozpatrując twórczość Żeromskiego z uwzględnieniem chronologji, wypadałoby może zająć się jeszcze ostatnim jego utworem, niezmiernie aktualną dziś „Wierną rzeką". Ze względu jednak na temat pracy, pozwalający mi obracać się tylko w zakresie tych dzieł, które ujmują całokształt życia polskiego, nie mogę wiele czasu poświęcić „Wiernej rzece". Zaznaczę tylko jedno: Ta „klechda", jak ją nazwał autor, posiada wielkie za-

lety artystyczne, szczególniej jeśli chodzi o moment erotyzmu, i wielkie zalety psychologiczne ze względu na charaktery występujących tu osób. Ale wartość jej dla Polaka osłabia nieszczęśliwie dobrane tło historyczne. Panna Salomea Brynicka mogłaby być jednym z najpiękniejszych typów kobiecych Żeromskiego i godną kochanką polskiego rycerza, gdyby romans jej rozwinął się na tle jakiejś innej wojny. Ale tradycja 63 roku jest w nas zbyt jeszcze żywą, abyśmy mogli patrzeć na jego dzieje wyłącznie przez szkła historyka; z drugiej znów strony dzieje te przekazują nam wspomnienie takiego napięcia uczuciowego w kierunku celów najwyższych, w kierunku ofiary zdrowia, krwi i mienia, że roztapia się w nim i rozpływa miłość dwojga ludzi nawet opromieniona blaskiem idealizmu. I dlatego to może uwypuklenie pierwiastku erotycznego, fakt oddania się p. Salomei kochankowi, zresztą psychologicznie umotywowany ze wszystkiemi jego konsekwencjami, nie może nie pozostawić w nas uczucia pewnego niesmaku. I dlatego może smutnym jest obraz tej rzeki, która ma tyle zadań do spełnienia, która naprzód obmywa rany powstańca, a potym kryje w swym tajemniczym łonie i torbę z dokumentami rządu narodowego, „sekret Ojczyzny“, i złoto, ofiarowane Salomei przez księżnę Odrowążową, jako ekwiwalent straconego wianka...

Na zakończenie wypada mi jeszcze rozpatrzeć zarzuty, którym podlega twórczość Żeromskiego ze względu na jej ustosunkowanie do życia polskiego. Najważniejszy zarzut, jaki się zazwyczaj czyni Żeromskiemu z tego punktu widzenia opiera się na tym, że nie daje on naprawdę narodowi żadnych wskazań, nie przedstawia żadnych celów, jasno i wyraźnie określonych, nie wskazuje żadnych ideałów. Otóż ta kwestja łączy się ściśle z problemem stosunku sztuki do życia i jej roli w społeczeństwie. Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że u nas, ze względu na specjalne warunki, w których żyjemy, rola sztuki bywa nieraz wyolbrzymianą, żąda się od niej więcej, niż ona dać może. Inne narody szukają w niej wyłącznie piękna, my szukamy lekarstwa i nauki. Pojęcie sztuki-mistrzyni jest tradycją epoki romantyzmu. W czasie, kiedy normalny rozwój naszych sił narodowych był tamowany i krępowany na każdym kroku, wszystko to, co naród posiadał najpiękniejszego i najszlachetniejszego w swym łonie, przelało się w poezję romantyczną — poezja ta wzniosła się na takie wyżyny, że naprawdę stać się

mogła ewangelją narodową, karmem kilku pokoleń, że posiadła jakąś godność kapłańską, i to znaczenie duchowej kierowniczki, którego nie straciła po dziś dzień i może nie stracić nigdy. I taka tradycja czyni grunt polski wyjątkowo niepodatnym dla przyjęcia się idei modernizmu, tak określonej kiedyś przez Przybyszewskiego: „Sztuka nie ma żadnego celu, jest celem sama w sobie, jest absolutem. bo jest odbiciem absolutu — duszy“.

Że hasło takie nie znalazło u nas powszechnego uznania, uważać należy za objaw bardzo dodatni, bo co innego jest stawiać sztukę ponad życiem, a co innego poza życiem. Sztuka jednak, wzbijając się na skrzydłach wielkich idei i najwyższych tęsknot ponad życie—bierze zeń początek i jest jego wytworem.

Na podstawie tych kilku uwag chcę stwierdzić, że doszukiwanie się w dziełach naszej sztuki współczesnej pierwiastków nauczycielskich, czy idei apostolstwa, — jest bezcelowym. Możemy ze względu na nasze położenie żądać od sztuki pokrzepienia, skoro ona jedna dać je nam zdoła — ale trudno wymagać od artystów Polski współczesnej, których dusze kształtuje nasze życie współczesne, aby nami kierowali, aby rozwiązywali wszystkie zagadnienia tak prostolinijnie, jak to czynili romantycy. Bo pamiętajmy, że w okresie romantyków nie istniały niektóre problemy, dziś istniejące, a inne znów kwestje, wydające się ludziom owej epoki niezmiernie prostemi, dziś stają ogromnie skomplikowane, dlatego że przytłacza je brzemię bolesnego doświadczenia i ciągnących się długim pasmem gorzkich zawodów.

Żeromskiego można nazywać najznakomitszym pisarzem polskim współczesnym, ale nikt nie nazwie go nauczycielem narodu. Potępiony przez niektóre odłamy za swój „konserwatyzm“ Sienkiewicz o tyle więcej mógłby pretendować do takiej nazwy, że naprawdę daje w swych dziełach coś określonego i skonkretyzowanego, podczas gdy Żeromski błąka się w ciemnym labiryncie i wydostać się z niego nie może, choć nieraz wzrok jego, przenikając ciemności, dostrzega słoneczne wyżyny, promienne szczyty życia. A gdybyśmy spojrzeli na twórczość obu tych pisarzy z punktu widzenia higjeny artystyczno-społecznej, to Sienkiewicza porównaćby można do łagodnego lekarza, krzepiącego system nerwowy chorego, Żeromskiego zaś do niespokojnego chirurga, zwolennika ryzykownych operacji,

który, skłonnym będąc do egzagierowania choroby, niejednokrotnie w drobnych zadraśnięciach widzi głębokie blizny i nie daje im się zagoić.

Żeromski nie dał nam dotyczas syntezy — i osobiście sądzę, że jej już nie da. Nie pozwoli mu na to głębokie rozdarcie duszy i chorobliwy lęk przed optymizmem. Ale gdy usuniemy ten postulnt i przestaniemy autora „Wiernej rzeki" uważać za apostoła, twórczość jego opromienią w naszych oczach świetne blaski. Dojrzymy w niej bezgraniczną miłość człowieka i bezgraniczną miłość ojczyzny, dojrzymy niezmierne współczucie dla nędzy ludzkiej, współczucie męskie, pozbawione ckliwego sentymentalizmu i wreszcie, co najważniejsza, trud nad urobieniem duszy polskiej. Wówczas nie przerazi nas jego okrutny ból i pesymizm, płynący zresztą ze szlachetnych pobudek, — i uszanujemy tę krwawą wędrówkę przez otchłanie życia polskiego. I pojmiemy, że skoro ciernistą jest droga życia polskiego, to ciernistą musi być także droga artysty Polaka, który krocząc „ad astra", usiłuje dobyć z tego życia pierwiastki życiodajne i twórcze, i blaski nieśmiertelnego piękna...

*J. Strzeszewski.*

# Młodzież polska w Moskwie.

Zwracali mi nieraz koledzy warszawscy uwagę, że mówię po polsku złym t. zw. litewskim akcentem. „Przyjedźcie do Moskwy, a pokażę wam takich kolegów polaków, którzy zupełnie nie umieją mówić swym rodowitym językiem, pokażę i takich, którzy mówią jakąś mieszaniną polskich i rosyjskich wyrazów. A wtedy zrozumiecie, że, mieszkając w Moskwie, nie mogę mówić czystym warszawskim akcentem"—odpowiadałem.

Czy czas jest myśleć o dobrej wymowie, gdy element polski wokoło nas się zatraca? Obliczmy ile młodzieży zdrowej, a silnej, zdolnej do pracy i walki przybywa rok rocznie do nas w głąb Rosji, a ile do kraju powraca. Niestety, znaczna część pozostaje tu, aby oddać swe siły, swą pracę obcemu żywiołowi.

Wszystko to są ludzie, którzy po spędzeniu paru lat zdala od kraju zatracają swe cechy narodowe, poczęści przestają być

polakami. Zmiany te występują powoli. Nasza przyjezdna młodzież, będąc zmuszoną obracać się w towarzystwie rosyjskiej, częstokroć hulaszczej studenterji, nabiera jej cech, przestaje się od niej różnić. Początkowo przekonania są polskie. Powoli jednak w miarę tego, jak dany osobnik zbliża się z kolegami Rosjanami, zaczyna myśleć bardziej po rosyjsku niż po polsku. Taki osobnik przeważnie bywa dla kraju straconym, o ile nie ulegnie wpływowi liczniejszego grona kolegów rodaków. Często po kilku latach zapomina języka polskiego. Często nawet przestaje tęsknić do Ojczyzny. Chociaż trzeba przyznać, iż młodzież przyjeżdżająca z Warszawy, Wilna i t. p. miast mniej się odpolszcza od młodzieży tu wzrosłej i tu wychowanej.

I dziwić się temu trudno! Wiele rodzin polskich mieszka już tu po lat 15, 25, 40 a nawet 50. Są tacy którzy zaledwie co kilka lat słyszą mowę polską i to gdzieś przypadkiem na ulicy. Czasem rodzice mało dbają o to, aby ich syn lub córka byli Polakami. Czasem są nawet przeciwni, gdy dziecko samo garnie się do mowy polskiej, *„bo dziecku trudno będzie uczyć się języka rosyjskiego, jeżeli się jednocześnie będzie uczyło języka polskiego, a język rosyjski w Rosji jest koniecznym, bez polskiego zaś można się obejść"*. Niewielu z pośród nas wygnańców ma możność wyjeżdżania na wakacje lub święta do Ojczyzny, która dla wielu z nas jest jakby mytem.

Więc jak się ma nie zatracać dziecko polskie, gdy się w takich wychowuje warunkach? Jeżeli w najmłodszych swych latach nie słyszy mowy ojczystej, to chyba cudem jakim może stać się z czasem Polakiem. Jeżeli zaś będąc małym dzieckiem słyszy ją, to dzięki ciągłemu obcowaniu z rosjanami powoli ją zapomina. Dziecko znajdujące się pod prawdziwie polskiemi wpływami, spotyka się z drwinami rówieśników, którzy każą mu się wstydzić języka ojców.

Wstępując do szkoły, dziecko spotyka się z zupełnie nowym żywiołem, który nań kolosalne wywiera wrażenie. Obcując ze szkołą, dziecko mimowoli staje się takim samym, jak jego koledzy lub koleżanki. Koledzy drwią ze wszystkiego co polskie, mówią, że Polacy „Варшаву на кисломъ молокѣ прохлебали" i ono, ażeby uniknąć przykrości, także zaczyna kpić z tego, co dotychczas było mu bardzo drogiem. Szkoła rosyjska wreszcie wymaga, aby uczeń myślał przy nauce po ro-

syjsku, albowiem myśleć po polsku i uczyć się z rosyjskich podręczników, przepełnionych rosyjską terminologją, jest prawie niemożliwym. Potym uczeń przywyka i już nawet poza szkołą zaczyna myśleć w rosyjskim języku. Im dalej, tym trudniej mu myśleć i mówić po polsku, coraz mu więcej wyrazów brakuje.

W klasach 4-ej, 5-ej i 6-ej uczeń zaznajamia się z socjalizmem i kosmopolityzmem, a poczucie narodowe ostatecznie idzie w niepamięć. Uczeń przekonaniowo przestaje być Polakiem. Później twierdzi: „*Język polski na nic nie potrzebny i naród polski istnieć nie powinien.* Im mniej narodów tym lepiej."

Taką mniej więcej drogę życiową przechodzi uczący się Polak w Moskwie.

Nie wszyscy coprawda nie mogą się oprzeć wpływowi Moskwy, ale niestety jest zbyt dużo takich, na których ona silny wpływ wywiera. Skoro nie wszyscy ruszczeją, muszą być jakieś czynniki polonizujące, Takim czynnikiem przedewszystkiem bywa wpływ rodziny, jeżeli rodzice dbają o zaszczepienie w duszy dziecka ducha narodowego. Takim—wpływ książki polskiej, szczególnie t. zw. powieści historycznych. Taki wreszcie wpływ wywiera niekiedy jedyny wykład polski w szkole, wykład religji, *) lecz już w 4-tej i 5-tej klasie i to źródło dla niego bić przestaje.

Uczniowie wyższych klas szkoły średniej mają zwykle taki nawał pracy, że na czytanie książek, poza wymaganemi przez szkołę, nie mają czasu. Rodzice i kościół prawie są bezsilni wobec już samodzielnie rozwijających się poglądów młodzieńca. I, o ile nie ma on już w ogólnych przynajmniej zarysach utrwalonych zasad, staje się kosmopolitą, pogardza poczuciem narodowym, nazywając go szowinizmem.

Dopiero w ostatnich czasach lepsza część młodzi naszej wyższych klas, zaczęła się jednoczyć dla wspólnej pracy. Lecz tu okazało się że młodzież zupełnie do tej pracy nie jest przygotowaną. Wielu z tych, którzy do tej pracy stanęli, nawet w ogólnych zarysach nie znało dziejów ojczystych, nie czytało Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, nie mówiąc już o Wyspiańskim, Sienkiewiczu lub Żeromskim. Okazało się, iż z wieloma trzeba zaczynać od gramatyki i pi-

---

*) Jest jednak wiele szkół, które nie posiadają księdza katolickiego.

sowni. Zasługą tego, iż ruch ten nie zanikł, spada na kilku dzielniejszych i bardziej wykształconych w tym kierunku kolegów.

Teraz już dość poważna fala młodzieży bierze się do pracy. Lecz praca ta nie powinna polegać na poprawianiu akcentu. Musi ona dążyć ku temu przedewszystkiem, ażeby niecić wśród współtowarzyszy ducha narodowego, który jedynie może przeciwdziałać złym wpływom.

*Wit Szeliga.*

# ECHA.

## Nowy typ szkoły prywatnej.

Niedługa jest jeszcze historja naszej szkoły prywatnej. I nie jest tak promienna, jak to zapowiadać zdawały się nadzieje, rozbudzone ustawą szkolną w r. 1905, która wychowanie młodzieży polskiej pozwoliła oddać w ręce jej własnego społeczeństwa. Następne lata chłodziły uniesienie gorętszych, pogłębiały niedowierzanie ostrożnych. Bo niejednokrotnie nad szkołą polską przeciągało groźne widmo, godzące w nią dziesiątkami pocisków, które miały paraliżować rozwój młodej instytucji i ograniczać jej wpływ na młode pokolenia.

Pomimo jednak wszystkich przeszkód, o charakterze moralnym czy też ekonomicznym, szkolnictwo prywatne stale rozwija się: poziom wykładanych przedmiotów — mimo, iż jest krępowany przymusowym oglądaniem się na programy gimnazjów rządowych — podnosi się, czego dowodem, iż coraz większa liczba szkół męskich, a nawet żeńskich otrzymuje dla swych wychowańców prawo wstępu do wyższych zakładów naukowych zagranicą; organizują się siły nauczycielskie, wzrasta liczba wzorowych podręczników.

Doświadczenie lat kilku przyniosło przełożonym szkół pewną sumę wskazówek i spostrzeżeń, z których wyłaniać się zaczęło dążenie do udoskonalania typu szkoły prywatnej. Wyrazem tego było zaprowadzenie przed kilku laty systemu semestralnego w szkole Wojciecha Górskiego. Również takim objawem jest zamierzona, choć w innym kierunku, reforma dyrektora Rychłowskiego.

Według planu, opracowanego przez dyrektora Rychłowskiego, szkoła będzie posiadała właściwych klas siedem, obejmujących całkowity kurs nauk szkoły realnej. Tak więc będzie to jakgdyby szkoła realna, po której ukończeniu wychowańcy otrzymają matury, dające im prawo wstępu do politechnik, akademji handlowych, rolniczych i t. p.

Równolegle jednak, poczynając od klasy trzeciej, wykładana będzie łacina.

Właściwa reforma tyczy się klasy ósmej, jeżeli ją w zwykłym znaczeniu tego słowa nazwać będzie można klasą. Praca w niej prowadzona będzie sposobem seminaryjnym z szerokim uwzględnieniem historji, historji kultury literatury polskiej, rosyjskiej i powszechnej, łaciny i literatury starożytnej, logiki, psycho-

logji i wstępu do filozofji. Matematyka w szerokim zakresie całkowicie kończyć się będzie w klasie siódmej—natomiast w klasie ósmej wykładana będzie historja matematyki, a z nauk przyrodniczych biologja.

Tak, więc szkoła wypuszczać będzie abiturjentów, których przygotowanie naukowe będzie trojakiego rodzaju: 1-o abiturjenci siedmioklasowej szkoły realnej; 2-o abiturjenci szkoły realnej, którzy ucząc się łaciny równolegle z innemi przedmiotami, nie zechcą pozostać jeszcze na rok w szkole, otrzymując na realnej maturze stopień z łaciny (z siedmiu klas); 3-o abiturjenci, którzy ukończą i klasę ósmą, otrzymując maturę realną i pełną maturę filologiczną.

Projekt, mający być częściowym zrealizowaniem dążenia do zróżnicowania szkół według kierunku zdolności ich uczniów, posiada znaczenie praktyczne, polegające na tym, że uwolni rodziców od zbyt wczesnego decydowania o kierunku wykształcenia syna—realnym czy też filologicznym. Obecnie decydować o tym trzeba, gdy chłopiec idzie do klasy trzeciej, to jest, gdy w znacznej większości wypadków niepodobna powiedzieć nic pewnego o istocie jego uzdolnienia. Wobec tego zdarza się, że chłopak, który w szkole realnej, jako uczeń rozwijałby się normalnie, w atmosferze łaciny męczy się i pozostaje w tyle za innemi. Przy projektowanym systemie naprawienie omyłki uskuteczniałoby się przez proste zaprzestanie dalszej nauki łaciny, nie pociągając za sobą kłopotów lub straty roku, jak to zazwyczaj bywa przy przenoszeniu się ze szkoły filologicznej do realnej, zwłaszcza jeżeli to przenoszenie ma miejsce w starszych klasach.

Dodatni wpływ będzie miało także rozgrupowanie przedmiotów: z przewagą dla matematyki i nauk przyrodniczych w klasach do siódmej włącznie—dla humanistyki w klasie ósmej. Rozgrupowanie to ma być pożyteczne z tego względu, że sprzyja większemu skupieniu, uwalniając ucznia od chaosu różnorodnych przedmiotów i, wypływającego stąd, rozproszenia. Rozproszenie to, szczególniej w wyższych klasach, gdy idzie o rzeczy, wymagające większej pracy myślowej, przeszkadza dostatecznemu opanowaniu danej nauki.

Zmiany w programie szkolnym, w celu zrównania go z projektowanym, prowadzone są w szkole M. Rychłowskiego już od lat trzech *), a jeszcze za lat dwa projekt całkowicie wprowadzony będzie w życie.

*Wł. K.*

## Odpowiedź kol. B. w M., która powinna właściwie być umieszczona na innem miejscu.

Dziwimy się waszemu jasnowidztwu. W t. zw. kasie redakcyjnej przestronno u nas bardzo i jak dotychczas nie mamy najmniejszego powodu do narzekania na zbytni napływ talentów brzęczących. Liczyliśmy się z tem przy zakładaniu pisma, odczuwaliśmy nieraz podczas tych kilku pierwszych miesięcy istnienia. To był rzeczywiście główny powód szczupłości naszych zeszytów. Cały fundusz, jakim obracamy, składa się wyłącznie z prenumeraty, a ta, jak się

*) Obecnie klasa szósta w szkole M. Rychłowskiego na wzór szkół francuskich kończy całkowicie matematykę elementarną. Prócz tego szkoła postarała się o oficjalne zatwierdzenie—między innemi przedmiotami z matematyki wyższej—gieometrji wykreślnej.

słusznie domyślacie nie ma nic wspólnego ani z setkami, ani z regularnością, ani z lotem Merkurego, mimo że nowożytni jego następcy są tutaj pośrednikami. Gorzej, bo i liczba przedpłatników, jakkolwiek szczęśliwie (a z pośpiechem okulawiałego żółwia) wzrasta, nie przekroczyła dotąd cyfry, któraby starczyła na zaspokojenie wszystkich wydatków. Słowem łatamy, łatamy, łatamy w tej błogiej nadzieji, że... łatać będziemy jeszcze długo, a może i stale. Mimo to jesteśmy dobrej myśli co do powiększenia wydawnictwa.

Pomoc zaofiarowaną naturalnie przyjmujemy najchętniej. Prześlemy zatem żądaną ilość zeszytów „Runi" do rozprzedaży. Tylko czy wy przypadkiem nie stracicie na tem, jeżeli z góry będziecie przesyłać należytość. Nam przecież, przyznajemy otwarcie, uśmiecha się bardzo obrana przez was forma.

*Koleżeńskie pozdrowienie.*

# KRONIKA.

## Losy projektu szkół prywatnych w Radzie Państwa.

Po długich i ciężkich cierpieniach, jakie przechodził projekt szkół prywatnych w Dumie i w Radzie Państwa, danym będzie mu zapewne teraz spokój na dłuższy przeciąg czasu, t. j. dopóki nie wejdzie na obrady komisji porozumiewawczej Dumy i Rady Państwa, a następnie znowu Dumy i Rady Państwa oddzielnie a kolejno. I tak da capo al fine. W każdym razie jednak pierwszy okres tej peregrynacji został ukończony i ukończony w sposób nieoczekiwany i dziwny, bo stosunkowo pomyślnie dla losu szkolnictwa prywatnego. Rada Państwa wbrew zwyczajom swym i tradycji nie wniosła żadnych nowych ograniczeń, owszem nawet uchwaliła kilka poprawek, które będą miały ogromne znaczenie dla szkół prywatnych, o ile nie zakończą swego istnienia wśród dalszych trudów i perypetji, — towarzyszących zresztą wszelkiej podróży.

Największe niebezpieczeństwo groziło sprawie języka wykładowego, to też toczyła się nad tym długa i wyczerpująca dyskusja. W wyniku zatwierdzony został odnośny artykuł (7) w redakcji Komisji Rady Państwa i Dumy.

W myśl więc projektu *wybór języka wykładowego wszystkich przedmiotów, prócz rosyjskiego, historji i gieografji Rosji, zależy od założyciela szkoły,* to znaczy, że w Królestwie a nawet na Litwie uprawniony będzie ostatecznie (o ile projekt ostatecznie też będzie załatwiony w ten sposób) wykład w języku polskim.

Kto może być założycielem, określił projekt w sposób negatywny, to jest zaznaczył, kto nie ma prawa zakładania szkół, między innemi zabronił tego duchowieństwu zakonnemu i świeckiemu, oraz osobom, które pociągnięte były do opowiedzialności sądowej na mocy artykułu grożącego pozbawieniem lub ograniczeniem praw stanu, i nie zostały uniewinnione, chociażby nawet i nie zostały skazane.

Zakładać więc szkoły może dość liczny zastęp osób, *o ile dostanie pozwolenie,* otóż tego pozwolenia można nie otrzymać nawet *bez żadnych wyjaśnień i motywów odmowy.* Jedynie instytucje i stowarzy-

szenia, pragnące założyć szkołę będą miały prawo dowiedzieć się o przyczynach odmowy; osoby prywatne—nie.

Zato rozporządzenie, zamykające szkołę prywatną powinno być umotywowane, i jakkolwiek musi być wykonane niezwłocznie, jednak kierownik szkoły ma prawo je zaskarżyć w terminie trzymiesięcznym. Art. 17 projektu mówi, że zarządzającymi, nauczycielami i wychowawcami w szkole prywatnej mogą być tylko osoby, mające prawo zajmować te same stanowiska w szkołach rządowych i mające odpowiednie kwalifikacje. Wprawdzie następny artykuł nieco łagodzi to prawo, które w praktyce przyniesie ogromne utrudnienie, wiemy bowiem, że nieraz wykłady historji i literatury lub matematyki, prowadzą prawnicy lub inżynierowie, albo osoby z zagranicznemi dyplomami uniwersyteckiemi, — i prowadzą nieraz znakomicie; — teraz jednak dla tych wszystkich pozostaje jedynie węziutka droga: „tymczasowo", pozostawiająca ich na łasce losu lub p. kuratora.

Oprócz powyższych wymagań stawianych nauczycielom i zarządzającym szkół, projekt w redakcji Komisji stawiał żądanie, by zarządzający szkoły, do której chodzą chrześcijanie, był wyznania chrześcijańskiego, jeżeli zaś będą w szkole i prawosławni — to powinien być prawosławnym. Artykułu tego broniono w imię obawy przed propagandą religijną wśród prawosławnych, — jednak większość wypowiedziała się przeciw niemu, widząc, że skutkiem tego będzie ograniczenie prawosławnych we wstępowaniu do szkół prywatnych. Artykuł ten został wykreślony.

Dość duże znaczenie dla systemu prowadzenia wykładów art. 9, który mówi, że w szkołach prywatnych będą mogły być używane wyłącznie te podręczniki, które uzyskają zatwierdzenie władz ministerjum oświaty, kuratora okręgu lub władz duchownych

Jedynym wreszcie punktem, zawierajacym pewne ułatwienie dla uczniów szkół prywatnych (o ile to w praktyce będzie ułatwieniem) jest uwaga do art. 29. Artykuł ten mówi, że nauczyciele i uczniowie nie korzystają z żadnych praw przysługujących nauczycielom i uczniom szkół rządowych, jednak uczniowie, pragnący zyskać t. zw. prawa, mogą być egzaminowani w odpowiednich szkołach rządowych lub komisjach, naturalnie po rosyjsku (z wyjątkiem religji i języka ojczystego. Uwaga dołączona do artykułu zezwala na odbywanie tych egzaminów i *w prywatnych szkołach średnich*, na zasadzie zezwolenia ministra oświaty, przy *udziale i kontroli* przedstawiciela okręgu szkolnego, według przepisów, zatwierdzonych przez ministra oświaty. Może to być więc albo ułatwienie zdobycia t. zw. praw, albo, kto wie, może okaże się jeszcze pewnym utrudnieniem. W każdym razie jednak zawiera tu się jeden punkt niebezpieczny. Szkoła prywatna ma rację i sens istnienia, o ile daje jakieś nowe systemy, wprowadza odrębne pierwiastki do dziedziny wychowania, staje się zaś tylko przedsiębiorstwem finansowym, o ile jest identyczna z typem szkół rządowych. Tak jest wszędzie. Oby więc jako skutek tego projektu, nie pojawiło się dążenie do bezwzględnego naginania programu i charakteru szkoły prywatnej do systemu szkoły rządowej.

**Z dziedziny przyszłych okólników.**

Dzienniki petersburskie donoszą, że minister oświaty Kasso, przygotowuje nowy okólnik o szkołach prywatnych. Okólnik ten ma zaznaczać, że dyrektorami szkół prywatnych mogą być tylko prawosławni.

**Wstęp do uniwersytetów.**

Komisja Rady państwa przygotowała referat w sprawie dopuszczania do uniwersytetów osób, które ukończyły niektóre szkoły średnie. Najważniejsza dla nas z liczby poprawek, wprowadzonych przez komisję Rady państwa, polega na tem Duma, między innemi, postanowiła udzielić wychowańcom szkół handlowych, według ustawy d. 15 kwietnia 1896 r. prawa wstępowania do uniwersytetów na wydział fizyko-matematyczny bez egzaminu, na inne zaś po zdaniu egzaminu z łaciny.

Natomiast komisja Rady państwa ograniczyła powyższą kategorję do wychowańców szkół handlowych 8-klasowych, utrzymywanych przez instytucje społeczne, według ustawy d. 15 kwietnia 1896 r. Tak więc wychowańcy szkół handlowych 7-klasowych, oraz szkół prywatnych będą pozbawieni prawa wstępu do uniwersytetów.

**Podręczniki szkolne.**

Ministerjum oświaty w chwili obecnej opracowuje spis podręczników szkolnych, które wyłącznie używać będzie wolno w zakładach naukowych.

Na początku roku szkolnego spis ten będzie rozesłany kuratorom okręgów naukowych.

Zaznaczyć należy (pisze „Dien"), że dla szkół niższych wszystkie podręczniki będące obecnie w użyciu zastąpione zostały innemi, napisanemi przez autorów wcale lub bardzo mało znanych.

Z podręczników używanych w szkole średniej usunięto również cały szereg obecnie używanych. Podręczniki p. Iłowajskiego do nauki historji zostały jednak utrzymane.

**Prawdziwe.**

Jako krótką, ale wymowną ilustrację podajemy kilka zestawień z mowy posła Łempińskiego, wygłoszonej w Dumie petersburskiej:

„W Rosji na jednego mieszkańca rząd wydatkuje 42 kop. rocznie na oświatę, w okręgu naukowym warszawskim zaś.... 9 kop! W Rosji na 1.000 mieszkańców jest 43 uczniów, w Królestwie Polskim tylko 20, podczas gdy w Prusiech jest 200!

**„Spółka Nauczycielska".**

W dniu 18 z. m. odbyło się poświęcenie fabryki kajetów p. f. „Spółka Nauczycielska". Grono nauczycieli szkół prywatnych zawiązało w dniu 1-ym lutego r. b. Towarzystwo pod nazwą powyższą i działalność swą rozwija coraz bardziej. Dziś liczy już około 50 osób i rozporządza kapitałem 15.000 rb., roczną zaś produkcję może doprowadzić do 5-ciu miljonów zeszytów. Zapewne jednak w niedługim czasie będzie mogło rozwinąć się jeszcze szerzej, tymbardziej, że najlepszy gatunek materjału i pewne udoskonalenia czynią wyroby tej fabryki godnemi poparcia. Tak więc choćby tylko w imię swego własnego interesu największy nawet materjalista winien popierać tę instytucję, nie mówiąc już o tym, że jako

pierwsza swojska spółdzielcza organizacja w tej gałęzi przemysłu, godną jest ona poparcia i sympatji, szczególniej ze strony młodzieży szkolnej, jako bezpośrednich spożywców.

## ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

*Kol. J. P. w Żurawicy.* Nazwę skautingu pokoju przybrał pewien odłam skautingu angielskiego. Powstał on jako reakcja przeciwko ujawniającym się tendencjom do opanowania skautingu dla celów imperjalistycznych i militarnych. Uważając pierwiastek wojskowy w wychowaniu za niepedagogiczny, Skauting Pokoju usuwa cały szereg ćwiczeń militarystycznych i kładzie nacisk na dążenia humanitarne i pokojowe. Ustrój jego zresztą jest zupełnie taki sam, jak w innych drużynach; wogóle nie stanowi on rozłamu organizacyjnego. Przeciwnie nawet, przywódca tego kierunku, van Velden, jest członkiem Głównej kwatery związków skautowych. Dodać należy, że drużyny angielskie cieszą się pełną autonomją wewnętrzną, i że zarząd naczelny służy głównie do porozumiewania się ich między sobą. Oprócz skautingu pokoju istnieją w Anglji i inne, poszczególne odłamy; stosunek jednak liczebności ich do skautów Baden-Powella jest b. mały.

U nas również dają się zauważyć dążności do pokrewnej skautingowi pokoju interpretacji zasad skautingu (odczyt dyr. Henryka Rygiera — „O skautach i skautyzmie").

*Kol. Biernackiemu.* Recenzji Waszej nie pomieścimy z następujących względów: po pierwsze „Ruń" wogóle nie będzie pomieszczać notatek typu aktualno-dziennikarskiego, powtóre, jakkolwiek nie wyrzeka się na przyszłość krytyk czy twórczości, czy to sztuki dramatycznej, może im przecież poświęcić miejsce li tylko w formie i znaczeniu ściśle ideowym lub artystycznym.

**Adresy** w sprawie informacji. W ostatniej chwili, po zamknięciu numeru otrzymaliśmy szereg informacji i adresów, które poniżej podajemy:

O zakładach naukowych w całej Belgji informuje:

M. Jastrzębowski:—18, rue Pierquin, 18. Gembloux. Belgique.

W Szwajcarji:—Société des Etudiants Polonais 1, rue Bernard Dussaud, 1. Genève-Suisse.

We Francji:—Société des Etudiants Polonais 43, Tournefort, 43. Paris V-e.

W Niemczech:—I. S. Littauer Heidelberg, Theaterstr. 2.

Po przyjeździe nowoprzybyli koledzy winni są udawać pod wskazane adresy, gdzie znajdą pomoc w wyszukaniu mieszkania, zapisie i t. d.

**NUMER NASTĘPNY „RUNI" W ZNACZNIE ZWIĘKSZONEJ OBJĘTOŚCI, ukaże się w połowie września b. r.**

Redaktor i wydawca *Juljan Kulik.*

Czcionkami Drukarni Naukowej, Warszawa, Mazowiecka 8.

Popierajcie przemysł swojski!

Żądajcie kajetów z obciętemi rogami!

Żądajcie kajetów z obciętemi rogami!

# Jedyna polska fabryka kajetów

pod firmą:

## „Spółka Nauczycielska”

**Hortensja 7, tel. 44-90**

rozpoczęła sprzedaż kajetów, papieru czystego i linjowanego na ryzy, papieru egzaminacyjnego, bloków rysunkowych i podobnych materjałów piśmiennych.

Popierajcie przemysł swojski!

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

№ 12, 13 ROK I.

# RUŃ

DWUTYGODNIK

WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA

WARSZAWA

15 października r. 1913

## TREŚĆ NUMERU 12, 13:




## WARUNKI PRZEDPŁATY:

| W Warszawie: | Na prowincji: | Za granicą: |
|---|---|---|
| Rocznie rb. 2. | Rocznie rb. 2 k. 50. | Rocznie rb. 3. |
| Półrocz. „ 1. | Półrocz. „ 1 „ 25. | Półrocz. „ 1 k. 50. |
| Kwartal. „ — k. 50. | Kwartal. „ — „ 65. | Kwartal. „ — „ 75. |

Cena numeru pojedyńczego 10 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona pierwszy raz rb. 15; pół — rb. 8; czwarta część — rb. 5; ósma część 3 rb. Następne ogłoszenia 10% taniej.

Adres Redakcji: **ul. Żórawia Nr. 29 m. 7.**

Wydawca i redaktor *Juljan Kulik.*





Administracja i skład główny przy księgarni G. Centnerszwera i S-ki, ul. Marszałkowska 143, telefon 40-64.

„Ruń“ przedpłacać i nabywać można we wszystkich księgarniach polskich w Warszawie, na prowincji i w Cesarstwie.

# RUŃ

DWUTYGODNIK
WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE
KAŻDEGO MIESIĄCA.

Nr 12—13 Warszawa, 15 października 1913 r. Rok I

**Administracja i skład główny „Runi“ w księgarni G. Centnerszwera i S-ki, w Warszawie ul. Marszałkowska 143, telef. 4064.**

**„Ruń“ przedpłacać i nabywać można we wszystkich księgarniach polskich w kraju i Cesarstwie.**

## Ś. P. Aleksander Jabłonowski.

Są ludzie, którzy nigdy nie przestaną żyć i przewodzić w narodzie, świecąc przedziwnym blaskiem wiedzy, wspomagając wiarą, służąc przykładem.

Są ludzie, których życie przeistacza się w jedną pieśń wielką, o jakich marzyli wielcy z największych,—pieśń czynu.

Pieśń taka nie mija bezowocnie, ani się błąka na pustkowiu. Lot jej zmierza w przyszłość, w nieznane, lecz upragnione jutro.

Szczęśliwy, kto jej sprostał, postokroć szczęśliwy!

— Takim pieśniarzem, piewcą, którego pieśnią była praca, a najgłębszym motywem jej poczucie, był zmarły d. 22 sierpnia r. b. ś. p. Aleksander Jabłonowski.

Zbyt wielki był owoc pracy Jego, byśmy mogli się streścić w ramach zamierzonych.

Dość wspomnieć choć niektóre z nich.

Więc świetne studja nad dziejami ziem ruskich na przełomie XVI i XVII stulecia, prace historyczne, zawarte w pomnikowym wydawnictwie p. t. „Źródła dziejowe“, mnóstwo artykułów, drukowanych w „Ateneum“ i innych czasopismach.

To wszystko jednak nie wyczerpuje całego ogromu zasług, które zmarły położył dla narodu, ani maluje nam

człowieka. A chcemy tu mówić przedewszystkim o człowieku, który szedł przez życie zawsze ze wzniesionym czołem, pełen wiary w przyszłość i własne posłannictwo.

Chcemy tu mówić o charakterze niezłomnym, o woli nieugiętej, która, idąc wespół z pracą, dokonywała dzieł pomnikowych, dzieł, które winny być szkołą dla młodych i przykładem, jak należy wywalczać własną prawdę i zdobywać powagę u obcych.

To też na grobie Nestora historyków naszych młodzież polska składa wiązankę, uwitą z serdecznego żalu po stracie wielkiego Człowieka, w pragnieniu podjęcia czynu ku odbudowie wzniosłego gmachu Ducha Polskiego.

Oby ten żywot czcigodny nie minął bez echa wśród tych, dla których stawał się i dokonywał!

Oby wspomniano w potrzebie o człowieku, co starcem będąc—młodym być nigdy nie przestał!

# ZAMIAST WSTĘPU.

Redakcja Runi powierzyła mi niełatwe zadanie: mam uczynić przegląd tego, co pismo nasze zdziałało i rozpatrzeć, czy działalność jego istotnie odpowiedziała tym zamiarom, jakie wyjawiła Redakcja w zapowiedzi od siebie, umieszczonej w pierwszym zeszycie. Zabieram się do wypowiedzenia niżej swych myśli w tym przekonaniu, że odpowiedź, choćby najbardziej pobieżna, przyczyni się do pewnej orjentacji, jaką rolę „Ruń“ w życiu młodzieży powinna odgrywać i jaką odgrywa.

* *
*

Pisma, poświęcone sprawom młodzieży, ze względu na formę ich redagowania dzieliły się dotychczas na dwa rodzaje: jedne, kierowane przez ludzi ze społeczeństwa starszego, drugie—przez samą młodzież, przyczym te ostatnie służyły pewnemu określonemu programowi ideowo-politycznemu. Że pisma pierwszej kategorji nie czynią zadość wymaganiom, stawianym wszelkim usiłowaniom o ujęcie przejawów duszy młodzieńczej, o wydobycie na jaw jej pragnień, ukochań, a zarazem błąkań i poszukiwań samej siebie—nie potrzeba—myślę—dłużej się rozwo-

dzić. Przed najczujniejszym okiem pedagoga—miłośnika i znawcy młodzieży ujdą te dziedziny jej życia, które—by je rozumieć — muszą być bezpośrednio przeżywane, chwytane na gorącym uczynku ich powstawania w krętych labiryntach rozwijającej się umysłowości i uczucia. Czytając najbardziej trafne spostrzeżenia ludzi starszych o zagadnieniach życia naszego, osiągałem niemal zawsze wrażenie, że to ogólniki, budowane na hipotezach zawodowej pedagogiki — być może — nader przenikliwej, opartej na mozolnej pracy obserwacyjnej — lecz niezdolnej do przeniknięcia w samą głąb sprawy, znajdującej się zewnątrz niej, z oddalenia pewnego. Oto dlaczego—moim zdaniem—t. zw. pisma „dla młodzieży“ więcej przedstawiają możności samym pedagogom do utwierdzenia się w swych poglądach na młodzież, niż istotnie zadawalają nasze potrzeby.

Pisma drugiej kategorji są zbyt specjalne, by mogły mówić do całości i całości tej sprawy omawiać. Zwykle zaspakajają tylko wymagania swych czytelników w jednym określonym kierunku, i nie można wymagać od nich zaspokojenia tych luk, jakie isnieją w pismach „dla młodzieży“.

Na zupełnie odosobnionym stanowisku znalazła się „Ruń“. Według założeń, wypowiedzianych przy powstawaniu pisma, miała w niej przemawiać młodzież od siebie o tym, co się składa na pewne strony jej życia umysłowego i moralnego. Całokształtu, „Ruń“ wiedziała, że nie obejmie — mogła bowiem użyć słów Konopnickiej, jak maturzyści w „Bez przyłbicy“:

Nie mogę mówić do was, jakbym chciała,
Ani głębiny serca wam otworzyć,
Ale wy wiecie, jak drży i jak pała,
To słowo, które chciałabym położyć.

Ale w tym, co „Ruń“ zamierzała mówić o nas, młodzi nie mieli być jedynie objektem, któremu drogą przeróżnych eksperymentów usiłowanoby zaszczepić idee, uznane przez powagi za mniej lub więcej pedagogiczne — młodzież w „Runi“ nie miała być jedynie żywym materjałem, z którego urabianoby na obraz i podobieństwo twórców zastępy wyznawców pewnych tez i haseł.

W „Runi“ miała znaleźć młodzież możność zaspokojenia swych dążeń do samodzielnego, istotnego tworzenia swych

wartości życiowych. Droga wieść miała poprzez szczerość, poprzez ukazanie nurtujących nas niepokojów, trosk i tęsknot *).

Zasadniczym punktem, z którego wychodzono, było przekonanie, że rezonans w duszy młodej znajdzie przedewszystkim inna młoda—że obowiązek pracy nad tworzeniem ideowych dóbr całego pokolenia w pierwszym rzędzie na tym - że pokoleniu ciąży, że praca ta nie da się zastąpić choćby najbardziej troskliwym wskazywaniem drogi, prowadzeniem za rękę przez ludzi, fizycznie i psychicznie dalekich wiośnie życia ludzkiego.

Takie były założenia „Runi". Czy je wypełniono—czy dotychczasowy dorobek „Runi" pozwala sądzić, że wszystko w niej służyło idei samodzielnej pracy młodych nad sobą w kierunku doskonalenia samych siebie.

Odpowiedź trudna, objektywnego kryterjum niema. Błędy i odchylenia od linji wytycznej być musiały, bośmy nadto młodzi, by się ich ustrzec. O dobrej woli nie należy wątpić—zgodzić się zaś trzeba, że to, co „Ruń" dotyczas dała, było wyrazem indywidualnego rozumienia autorów, przekonania ich, że, jak mogą, program pisma wypełniają.

* *
*

Jak się już zastrzegłem, nie uważam by „Ruń" zdążyła przez tak krótki czas swego istnienia przeprowadzić cały swój program. Nasuwa mi się jednak kilka uwag, co do braków, jakie mogłyby być usunięte w ciągu dalszego egzystowania pisma.

Są zagadnienia w naszym życiu, o których głośno mówi się b. niewiele albo nic prawie. Pomimo to stanowią one oś obrotową naszego całego rozwijania się od lat obecnych do dojrzalszych. Są to takie sprawy, jak zagadnienie przełomu w wierzeniach religijnych u młodzieży w naszym wieku, zagadnienia seksualne, na które 18, 19-letni młodzieniec oczu przecież zamkniętych mieć nie może, tworzenie się pojęć i poglądów społecznych. Dotychczas spraw tych nie uwzględniano w „Runi" prawie zupełnie. Pomijanie ich milczeniem nikomu na dobre wyjść nie może.

---

*) Naturalnie w tym zakresie, w jakim ze zrozumiałych względów mówić możemy.

Omówienia tych, tak poważnych w naszym życiu, zagadnień spodziewać się należy w dalszych zeszytach „Runi“.

*Stanisław Brzost.*

# Do wspólnej pracy!

Pomimo, że „Ruń“ nie może się skarżyć na brak zainteresowania się nią wśród młodzieży, to jednak utwory do niej nadsyłają prawie zawsze jedni i ci sami koledzy, których grono w dodatku uszczupliło się z końcem ubiegłego roku szkolnego.

O ile się zdaje, mała liczba współpracowników ma żródło w tym, że wszyscy mający napisać coś do „Runi“, pragną, żeby ich utwory były możliwie dobrze opracowane i żeby poruszały tylko sprawy pierwszej wagi i doniosłości. Ambicja taka chwali się bardzo, ale z drugiej strony nie powinna wpływać na uważanie niektórych tematów za zbyt błahe i podrzędne, aby się nadawały do druku.

Żaden objaw z życia młodzieży nie jest małowartościowym, jeżeli chodzi o jej poznanie, o jej charakterystykę. Tymczasem jednak mamy artykuły, które bynajmniej nie świadczą o różnobarwności i bogactwie cech charakterystycznych młodzieży. Wiele z tych tematów, które były przedmiotami gorących dyskusji w szerokich kołach, nie ujrzało maszyny drukarskiej z powodu naszych warunków prasowych, wiele jednak poprostu dlatego, że nie znalazł się nikt, ktoby się o to postarał. Dla przykładu, bo przykład daje najlepsze pojęcie o co chodzi, przypomnę zeszłoroczne otwarcie Teatru Polskiego i wystawienie „Irydjona“. Jakie ogromne i powszechne było wrażenie z tego powodu wśród młodzieży, ile wywołało uwag, spostrzeżeń, zdań krytycznych i różnorodnych ocen; dlaczego więc nie znalazł się nikt z kolegów, który by sobie obrał za temat te właśnie uwagi i wnioski, które mu się nasunęły przy tej sposobności?

Teatr ma wśród nas ogromną ilość zwolenników, nawet zapalonych, dlaczego więc nie możemy się zdobyć na rzeczowe i ciekawe recenzje i krytyki teatralne?

Również czy nic nie mamy do powiedzenia w innych dziedzinach sztuki oprócz literatury np. w malarstwie i t. d. To tylko dwa tematy pierwsze lepsze, które nawinęły mi się pod pióro, ale oprócz nich jest jeszcze cała masa innych, jak sport, krajo-

znawstwo, przyroda i t. d. Być może, że wzmiankowane tu tematy ustępują co do doniosłości tematom natury psychologicznej, pedagogicznej, społecznej i filozoficznej, niemniej jednak są one konieczne, jeżeli chodzi o możliwie głębokie i szerokie poznanie się z młodzieżą i z tem wszystkiem, co ją interesuje.

Szkodliwe jest pozostawanie w jednostronności, która stoi w sprzeczności z dążeniami „Runi", a w dodatku z reguły zawsze doprowadza do zguby pisma młodzieży.

Odezwijcie się więc wszyscy, którzy dotąd ustępowaliście głosu dla dania możności innym poruszenie głębszych spraw— i stańcie do wspólnej pracy!

*A. Pawełek.*

# CHARAKTERYSTYCZNE CECHY TWÓRCZOŚCI NAJMŁODSZYCH.

Rokrocznie pojawia się u nas przynajmniej jedna „książka maturzystów", rokrocznie literackie działy naszych pism powiększają się utworami autorów o młodych, nieznanych nazwiskach. Co więcej — jedno z większych pism warszawskich ofiarowało cały swój wielki numer noworoczny muzie najmłodszych. Poetów przybywa ciągle wielu, bardzo wielu!.. „Któż z nas nie zgrzeszył" w młodości napisaniem wiersza?—mówiło się i mówi oddawna, od początku XIX stulecia, od owych czasów, gdy wezbrana fala romantyzmu nauczyła ludzi czuć, nauczyła wyrażać swe uczucia. W każdym młodzieńcu o naturze trochę subtelniejszej, bardziej wrażliwej, budzi się w pewnym momencie chęć wypowiedzenia tego, co czuje, mówienia o sobie samym... i powstaje wiersz. Jest to zupełnie naturalne i zrozumiałe! Wchodzą tu jeszcze w grę takie czynniki, jak: miłość, pogoń za ideałem i t. p. W pewnych okresach ten prąd poetycki rośnie, w innych maleje. Silnym był on na początku i w pierwszej połowie XIX wieku, osłabł za czasów pozytywizmu warszawskiego, wzmógł się teraz.

Co właśnie wywołało to jego wzmożenie?—oto pytanie, na które chciałbym w miarę możności odpowiedzieć. Szkoła polska dała nam wiele, bardzo wiele! Ona to pozwoliła nam poznać mowę polską, nauczyła nas czuć, myśleć i—pisać po polsku. Ale ona nam dała jeszcze więcej: — rozszerzyła nasz widnokrąg, pokazała nam świat i życie, pozwoliła się z niemi zapoz-

nać. Nie zamykając nas w ciasnych murach gmachu szkolnego, pozwalając pozań wyjrzeć, nie okuwając naszych dusz w ciasne łańcuchy formuły, komunału i dogmatu, dała nam możność uczynić jedno, co dawniej nieomal, że było niemożliwością, — rozwinąć nasz indywidualizm. Młodzież, indywidualizując się i rozwijając, nabywa jednocześnie wielkie mnóstwo nowych wrażeń, które poczynają w niej kiełkować, drgać i rozwijać się. Stwarza się odpowiednie podłoże dla twórczości poetyckiej. I tą młodzież, która tak długo musiała milczeć, której nie wolno było wyrzec słowa, chce teraz zabrać głos, chce coś powiedzieć o sobie... Zaczynamy więc mieć do czynienia z nową fazą twórczości—z twórczością najmłodszych.

To, co młodzież nam dotychczas dała, pozwoli scharektezyzować ją, jako siłę twórczą, a głównie pozwoli scharakteryzować jej twórczość.

Czy twórczość młodzieży może być zupełnie samodzielna? Nie — to jest niemożliwe! Nie było jeszcze ani jednego poety, któryby w pierwszym okresie swej twórczości nie podlegał jakimkolwiek wpływom. Nie było i, możemy powiedzieć, że być nie może.

Duch młodego poety, jego muza nie jest dostatecznie wyrobiona, zrównoważona, aby mogła iść samotnie, aby mogła ostać się sama bez niczyjego wpływu. Nie możemy więc też żądać tego i od naszych młodziutkich poetów. Ale w młodzieńczych utworach Mickiewicza, Słowackiego, Goethego, Szekspira przeczuwało się coś, było coś najzupełniej wyraźnie widocznym, co pozwalało sądzić i wyrokować o przyszłości poety. Nie chcę przesądzać, ale u większości tych młodych, których poezje pojawiły się w druku w ciągu ostatnich kilku lat — tego nie widać. Nie znaczy to, powtarzam, ażebym miał wszystkich w czambuł potępiać i wszystkim odmawiać talentu, nie przeczę bymajmniej, że są jednostki, rokujące nawet więcej niż dobre nadzieje, ale u większości jest zgoła inaczej.

Wpływy są najróżnorodniejsze. Więc mamy naśladowców: Słowackiego, licznych Wyśpiańskiego, jeszcze liczniejszych Konopnickiej, rzadszych o wiele Mickiewicza, a z nowszych Kasprowicza. Że Mickiewicz wywiera słabszy wpływ, jest to zupełnie zrozumiałe. Granitowy duch wielkiego poety nie mógł stworzyć, w dosłownym tego słowa znaczeniu, epigonów, bo był

za potężnym, za głębokim dla młodych, niezrównoważonych dusz i umysłów. Duży wpływ wywiera Konopnicka, co jest zrozumiałe ze względu na istniejące bądź co bądź zainteresowanie się kwestja mi społecznemi. O wiele ciekawszy jest wpływ Wyspiańskiego. Otóż autor „Wesela" wywarł wpływ, że tak rzeknę, ze strony zewnętrznej, to jest, przejęto się głównie jego stylem, podczas gdy potężna filozofja poety pozostała niezrozumiałą i jakby przeoczoną dla ogółu.

Duży wpływ wywarł też i Tetmajer, wpływ wyrażający się głównie w „nastrojach" różnego rodzaju i kalibru. Ciekawy też wielce, a zarazem i bardzo smutny, jako pewien objaw i dowód braku, chociażby intuicyjnego krytycyzmu, jest wpływ takich poetów, jak Słoński, Różycki i inni, którzy w gruncie rzeczy należą do najmłodszej Polski, sami jeszcze wewnętrznie nieugruntowani, pozostają pod wpływem innych poetów. Z dwojga złego leszy jest wpływ mistrza, niż jego ucznia i to ucznia, nie wychodzącego poza zakres nauk mistrza. Stąd płynie zachwycanie się nieraz marnotami, stąd płynie „nastrój".

Napisać wiersz wielką sztuką nie jest. Właściwie każdy mniej więcej inteligientny człowiek potrafi go napisać. Idzie tylko o formę, o treść zaś mniejsza,—sama się stworzy. A formą poprawną owładnąć też wielką sztuką nie jest. Przed nami byli Słowacki, Mickiewicz i in.—oni stworzyli polski język poetycki, aby stworzyć coś nowego trzeba mieć naprawdę gienjusz twórczy. Rzeczywiście, co do formy utwory poetyckie są przeważnie bez zarzutu, niestety, znacznie inaczej pod względem treści. A już najgorsze są te, które przedstawiają „nastrój". „Nastrój"—obrzydliwe słowo, urodzone w salonach plutokratycznych snobów, jest dziś wielce modne. Poprostu obowiązkiem i kanonem dla poety stało się napisać wiersz „nastrojowy" (!), no i pisze się wiersz „nastrojowy". Prawda, że wiersze takie pisuje i Maeterlinck, Tetmajer, ale oni są poetami, czego nie można powiedzieć o „nastrojowcach" najmłodszych *).

Czy z tej masy nazwisk, jakiemi są zaopatrzone różne utwory poetyckie nie wyjdzie kilka szczerych talentów i to talentów wielkich? Nawet dziś możemy odpowiedzieć, twierdząco. Ale z olbrzymią większością więcej się też napewno nigdy nie spotkamy, utonie ona w morzu szczęśliwego zapomnienia.

*Aleksander Hertz.*

---

*) Właśnie najsłabsze utwory odznaczają się nastrojowością.

# Naleciałości językowe.

„I Chińczycy nawet chętnie posługują się obcymi wyrazami, *jeżeli* własnych na oddanie pewnych pojęć nie posiadają".

Wyczytałem kiedyś — gdzie, nie pamiętam — powyższe zdanie — i utkwiło mi ono w pamięci. Szczególnie przypominał mi je ów tryb warunkowy, wyrażający się słowem *jeżeli*. Jest ono przecież całkiem nie głupie, jeżeli (znowu tryb warunkowy) ciągle i nieustannie domaga się od wyznawcy Buddhy czy Kon-Fung-Tssego, aby pamiętał, że mowy jego, mowy skośnookich i szerokonosych przodków nie wolno zaśmiecać najpiękniejszemi bodaj kwiatami języka używanego nad Tamizą n. p., czy Sekwaną, przez najzimniejszych nawet w swej równowadze synów Albionu, lub najbardziej nawet dystyngowanych obywateli Pierwszej Rzeczypospolitej.

Świat cywilizowany widzi w tym objaw chińskiego konserwatyzmu i zacofania, oni sami przecież twierdzą, że im z tym dobrze. Tak tradycyą podyktowane, a stosowane wszędzie z dziwnym uporem i niewyrozumiałością dla podobnych skarbów kultury, jak pierwsze z brzegu, przepięknie powtarzane cudzoziemskie słowa, spełnia *jeżeli* rolę straży bezpieczeństwa czystości mowy Chińczyka. Wiadomo, że mieszkańcy niebieskiego państwa są, naogół biorąc, niepoprawni pod tym względem, ba, uparci, jak kozły. Ot, głupia żółta rasa.

U nas to całkiem inaczej. Uznajemy kulturę wszelką i nikt nam tutaj niczego nie będzie mógł zarzucić. Nawet i dzielnice nasze nie mają sobie nic do zarzucenia. Gdy my np. wybieramy się na „Banhof" lub „foksal", odbieramy „powiestkę", wysyłamy „telegramę", bąkniemy coś niecoś o „progresie", albo twierdzimy stanowczo, że „na dniach" zaszedł taki a taki wypadek, wówczas Wileńczycy obawiają się o „przestudzenie spinki", gdzieś tam pod Prusakiem na Mazurach świecą „petrolką" lub „kercami", a nawet i „szymfować" umieją, w Krakowie lub we Lwowie rodacy nasi „są w stanie" (jakim?) „trzymać mowę", stronnictwa robią „fuzye" programów i ideałów, obuci w „bergsteigery" taternicy i taterniczki zginają się pod ciężarem „rucksacków", wszędzie w Polsce rozszerzamy w „międzyczasie" rozmaite „światopoglądy" — koledzy nasi w zaborze austryackim

zdają „versetzki“, my zaś w szkołach polskich zasiadamy z nabożeństwem do „obdumki“.

Wiecie koledzy co to znaczy „obdumka“? Każdy z was zapewne da twierdzącą odpowiedź: „obdumka“ jest to „obdumka“! Jeżeli komuś tak lapidarne wyjaśnienie nie wystarczy, zacznie się popularny i pouczający wykład, na czym owa „obdumka“ polega. Oto, profesor egzaminuje jednego z uczniów, a następny, korzystając z wolnego czasu przygotowuje się do odpowiedzi. Zajęcie tego ostatniego nazywa się „obdumką“. Jest to więc wyraz-obraz, oddający nam cały szereg pojęć, z czynnością tą związanych. Drogą spadku dostała się „obdumka“ szkole polskiej prywatnej i, trzeba przyznać, do dziś dnia niepodzielnie w niej panuje. Spytajmy, czym usprawiedliwione jest jej panowanie? Zdawałoby się, że niczym, a już najmniej chyba naszą własną wolą. Tymczasem nie kto inny, tylko właśnie ona gra tu pierwszorzędną rolę. Przecież my, my, i jeszcze raz my, nadaliśmy jej prawa obywatelstwa w murach polskiej szkoły, przecież my, powtarzając z roku na rok to słowo, przekazujemy je swoim następcom.

Nie chodzi jednak i nie może nam chodzić o wyszukiwanie winowajców. Zbyt małą mielibyśmy korzyść z owego odkrycia Ameryki. Krytyka, jako krytyka, jest bardzo chwalebna,— owocna być może tylko wtedy, gdy po niej nastąpi jakiś życiowy wniosek. Do niego też zdążamy.

Faktem jest, że wyraz „obdumka“ przyjął się wśród polskiej młodzieży, a nie postarano się dotychczas o zastąpienie go innym, zaczerpniętym z polskiego źródłosłowu. Stan ten należy zmienić. W tym celu redakcja *Runi* zwraca się do kolegów z następującem wezwaniem. Ponieważ trudno jest napoczekaniu wynaleźć odpowiednie wyrażenie, powtóre ze względu, aby przypadkiem nie ukuć napoczekaniu czegoś niepełnego i sztucznego, zastąpienie „obdumki“ polskim wyrazem poddajemy pod dyskusyę kolegów, otwierając jej swoje łamy. Zawczasu pozwalamy sobie zwrócić tylko uwagę na warunki, w których, zdaniem naszym, winno się obracać omawianie zagadnienia. Najlepiej nadsyłać gotowe projekta bez czczych omówień, jakkolwiek krótkie uzasadnienie jest wskazane. By dobrze oddać omawiane pojęcie, nie koniecznie trzeba się starać o dosłowne tłomaczenie wyrazu. Czasem bowiem, przy stosowaniu takiej metody, rodzą się podobne językowe dziwolągi jak np. przytoczone wyżej

„międzyczasy“ i „światopoglądy“, które brzmią nieszczególnie w ustach Polaka, a językowi naszemu, nie lubiącemu złożonych wyrazów, są prawie równie obce, jak nie polskie pierwowzory. Chodzi więc przedewszystkim o trafne uchwycenie pojęcia, a potym o umiejętne oddanie go w polskim języku, nie koniecznie znowu jednym słowem, jakkolwiek za zasadę można przyjąć, że każde wyrażenie krótsze, jest tym samym i lepsze.

Można twierdzić, że słowa, zresztą jak i języki, mają swoją własną, indywidualną duszę. Może ją mieć i „obdumka“. Przykro jest zapewne, że się wałęsa w nieswojskim, nieznanym sobie towarzystwie. Pozwólmy jej zatym wrócić tam, gdzie będzie się czuła lepiej, swobodniej i raźniej.

Zaczęliśmy od Chińczyków, na Chińczykach skończymy, Mimo, że zacofani i konserwatywni, są Chińczycy wzorem grzeczności i wyszukanej galanterji. Idąc ich śladem, doczekamy się może niedługo chwili, że prosty polski wyraz będzie mógł zwrócić się tak do „obdumki“:

Oto ja płaski i poczwarny karaluch, oto ja zwykła ziemna glista, kiepski przyszczypek przy starym, przechodzonym bucie, marna łodyga głupiego chwastu, mam najpokornieszy zaszczyt uwolnić cię, wspaniałomyślna *Obdumko*, od niewdzięcznej służby, o ty najdelikatniejszy kwiecie lotosu, złota barwo pomarańczy, przedziwny smaku figowy, śląc ci, o najszlachetniejszy wywarze herbacianych płatków—należną cześć i pożegnanie.

*G. Czerski.*

# Studja u obcych.

Wielkie były nadzieje nasze, gdy się zaczął ruch w kierunku wyjazdów na studja do miast zachodniej Europy. Był to zresztą okres, w którym nietylko młodzież budowała złote miraże. Idealne snuto plany na przyszłość powszechnie i snuliśmy je i my, jadąc na Zachód. Widzieliśmy w myślach naszych masy współkolegów, dążących do wszechnic europejskich zdobywać tam wiedzę, wydzierać od narodów pracowitszych i szczęśliwszych te nauki, które uczyniły je tak wielkimi i zapewniały im potęgę i swobodę;—widzieliśmy ich poznających nowe kraje, innych ludzi, badających instytucje społeczne, urządzenia

prawne, postęp techniczny, wielkie pomysły organizacyjne,—a wszystko to z myślą o zastosowanie u siebie w Polsce, w tej Polsce, której miłość będzie kierowniczką naszych prac w dalekich, obcych miastach i będzie pokrzepieniem w ciężkim, o chlebie często, życiu akademickim.

I widzieliśmy—w myśli naszej—te masy w pracy po powrocie do rodzinnego kraju. Widzieliśmy moc ludzi nowych, energicznych, uczonych do pracy samodzielnej przygotowanych, druzgocących przed sobą wszelkie przeszkody. Niezależność i samodzielność popycha ich do zajmowania nowych placówek i zdobywania starych; stają oni na czele ruchu umysłowego, ekonomicznego i politycznego i cały kraj za sobą porywają w pracy i walce o lepsze warunki bytu dla naszego narodu.

* *
*

Minęło już kilka lat. Za granicę jechały i jadą jeszcze zastępy młodzieży. Wracają już i do kraju dość liczni po długich—często zbyt długich—studjach. Z jakim plonem wracają? jakie zasoby wiedzy i doświadczenia z sobą wiozą, ile energii i chęci do pracy posiadają? Niestety, znajomość wielu środowisk studenckich w Zachodniej Europie, ich trybu życia, każe nam stwierdzić, że przesadne były nasze nadzieje: młodzież akademicka z pobytu swego za granicą korzysta niewiele, a co gorzej, korzystać często nawet nie może.

Dlaczego?

Program prac i wielkich nadziei zakrojone były na jednostki wybitne, silne i odpowiednio już do tej pracy przygotowane. Takie też jednostki mogły i umiały je wypełnić, zdołały z ogromnych bogactw naukowych i wysoko rozwiniętego życia społecznego korzyści wyciągnąć. Lecz prócz nich na zachód dążyły całe masy dzieci prawie.

Jednostki przeciętne w oderwaniu od rodzinnego gruntu żyją dla siebie, z myślą tylko o sobie. Zdala od kraju, od rodziny łatwo bardzo budzą się egoistyczne pragnienia: żyć jak można najweselej, bez trosk, bez obowiązków—wszak tych nic prawie nie przypomina, chyba że list z „krainy mogił, łez i krwi“.

Nie widzi się przecież ani biedy domowej, ani nędzy i strasznych warunków, w jakich żyje kraj cały. Nie można odczuć, jak społeczeństwo pręży się do życia pod wpływem ukrytych wewnętrznych sił, jak podmywa tamy, jak w miejscach, gdzie ujście niezatamowane, rozlewa się wszerz i tryska coraz bujniej.

Tak, przy rozważaniu dobrych stron wyjazdów zagranicę,—zapomnieliśmy o *ogromnej wychowawczej roli*, jaką odgrywa pobyt we własnym środowisku i o wpływie, jaki wywiera ono na młodych ludzi ani zbyt ograniczonych, ani całkiem egoistycznych, ale takich, którzy muszą być w prądzie i iść masą, by życie ich nie przeszło bez użytku dla społecznego organizmu. To wszystko młodzież traci, opuszczając rodzinne progi. Ale zastanówmy się, dlaczego nawet przy dobrych chęciach młodzież akademicka mało zyskać może, studjując u obcych?

Powołujemy się często, mówiąc o przewadze zagranicy, na wyższy stopień życia społecznego, na bardziej rozwinięte jego formy; mówimy o wspaniałych pracowniach, bogatych bibliotekach, sławnych profesorach, o obfitości wszelkich środków pomocniczych, tak niezbędnych przy coraz lepiej rozwijającej się specjalizacji wiedzy ludzkiej. I to wszystko istnieje rzeczywiście, i z tego czerpać można i czerpać musimy, jeśli chcemy posuwać się naprzód wraz z Europą. Tylko, że roli tej spełnić nie mogą dzieci jeszcze, które tam jadą, ale podołają jej ludzie młodzi, inteligientni, którzy zdolni będą zrozumieć, wynaleźć i zasymilować różne pierwiastki życia i nauki zachodnioeuropejskiej. By czerpać z życia obcych narodów, trzeba znać życie własnego, rozumieć jego potrzeby; by badać postępy myśli naukowej obcych—trzeba stan i kierunki swojej ojczystej nauki naprzód zgłębić. Nieprzestrzeganie tych zasad czyni, że biedne społeczeństwo wydaje masę swych zasobów na naukę u obcych, a nie zyskuje wzamian prawie nic.

Bo, musimy jeszcze dodać, że nietylko żadnych specjalnych korzyści większość uczącej się młodzieży nie ciągnie z pobytu swego za granicą, ale marnuje tam wiele czasu napróżno.

Przyczynia się do tego fakt, że jadą młodzi na uni-

wersytet lub też politechnikę, nie wiedząc ściśle, co mają studjować, nie posiadają w dostatecznej mierze znajomości języka i wogóle są nieprzygotowani. Wprawdzie ten brak odpowiedniej orjentacji istniałby przy wstępowaniu i do polskiej uczelni, tylko że tutaj wystarcza na zorjentowanie młodego „fuksa“ miesiąc czasu, kiedy tam traci się rok cały.

Braki językowe utrudniają dostęp do profesorów, a ogrom bibljografji w każdym przedmiocie sprawia, że początkujący rozpraszają się całkowicie, co powoduje niepowodzenie przy egzaminach, a często wogóle nie przystępowanie do nich.

Niepowodzenia wywołują zniechęcenie—stąd tak częste zjawisko przerzucania się na „łatwiejsze“ wydziały, a nawet ucieczka do kraju po kilku latach zmarnowanych.

Tego wszystkiego ani rodzice sobie nie uświadamiali, ani młodzież nie brała pod uwagę, dlatego jechała za granicę, gnana naprawdę owczym pędem, masa młodziutkich chłopców i naiwnych panienek, niedoświadczonych i bezradnych, studjowała zagranicą nauki, które z daleko większym pożytkiem mogłaby ukończyć w kraju (handel, rolnictwo), uczyła się przedmiotów, które w początkach, tak na uniwersytetach, jak i na politechnikach nie wymagają wielkich bibliotek, wspaniałych pracowni i precyzyjnych aparatów, a które muszą być dobrze przetrawione, jeśli dalsza praca, bardziej samodzielna w ostatnich latach studenckich, ma być płodną.

Społeczeństwo wydaje duże sumy, młodzież traci wiele czasu, czasami nawet wiele zdrowia i nie przywozi z sobą prawie nic, coby ożywiło nasze życie, nie przywozi z sobą nawet tego, coby wyniosła z wszechnic polskich,

Jest już czas, by to sobie powiedzieć, by i nasi młodzi koledzy i ich rodzice uświadomili sobie, że ze skarbów kultury, z bogactwa myśli zachodnich narodów skorzystać mogą tylko młodzi ludzie, już przygotowani przez naukę polską, zdolni, wiedzący po co jadą. Dla ogółu młodzieży, specjalnie przez pierwsze lata życia akademickiego, są jedynie polskie uczelnie wskazane.

Paryż. *W.*

# Nowa książka maturzystów *)

Do zastępu kilku wydanych dotychczas książek maturzystów przybywa nowe wydawnictwo tego rodzaju. Jest nim książka, wydana przez maturzystów szkoły im. E. Konopczyńskiego. Cóż nowego usłyszymy od młodych autorów?

Przedewszystkim można ogólnie zaznaczyć, że młodzież pragnie tu zdać sobie sprawę ze swych sił, zamiarów, ze swego przygotowania do życia. Młodzi autorowie wypowiadają więc tutaj swoje poglądy na palące kwestje życiowe, pragnąc tym sposobem dowieść swej dojrzałości wewnętrznej. Niewątpliwie, wydawnictwa takie mają ogromne znaczenie dla pokolenia, wychodzącego w świat, i dla tych, co już działają w życiu. Nikt również nie ma zamiaru sądzić, aby do wydawania takich książek pobudzały młodzież tylko ambicje młodzieńcze! Bynajmniej! Zreasumowanie wszystkiego, co się w minionym okresie życia zrobiło, pozwala na głębsze zastanowienie się nad swą wartością wewnętrzną, otwiera oczy na braki i niedociągnięcia, prowadzi wreszcie nieuchronnie do postawienia sobie pytagorasowskiego pytania: „Tί μοι δὲον οὺα ἐτελέσθη;“.

Czy nowa książka maturzystów sprostała zadaniu? Czy jest rzeczywiście obrazem tego wszystkiego, co młodzież może zrobić w swym szkolnym okresie?— Doprawdy, niechce mi się w to uwierzyć! Czy możliwym jest, aby współczesny, dojrzały młodzieniec mógł się zdobyć tylko na wypowiedzenie swego życiowego aktu wiary, na czcze gadanie o różnych indywidualizmach, egoizmach i o innych rozmaitych — „izmach“, na powtarzanie oklepanych frazesów o oklepanych rzeczach? Czyż ten młodzieniec nawet drobnym słówkiem nie potrafi nam powiedzieć o tym, co będzie przedmiotem jego pracy w życiu, i do czego już na tym polu doszedł?

Do wydanej kilka lat temu książki maturzystów szkoły jen. Chrzanowskiego wkradła się rozprawa o potencjale elektrycznym i, doprawdy, fakt ten stawia to wydawnictwo o całe niebo wyżej od innych mu podobnych. Jeżeli zaś młodzież umyślnie pragnie unikać w swych książkach wystawiania jakiegokolwiek świadectwa o swych uzdolnieniach specjalnych, w takim razie

*) „Książka maturzystów“, wydał Józef hr. Łubieński. Warszawa 1913.

nie ma racji bytu dewiza: „Dla szkoły i dla siebie“, bo szkoła napewno nie będzie dumna z tego, że wychowała kilku ludzi, którzy mogą prawić o kwestjach, już nawet nie ogólnych, lecz ogólnikowych, a nie mogą stwierdzić przed społeczeństwem swego faktycznego uzdolnienia i początkowego chociażby wykształcenia w jakimś określonym kierunku. To pierwszy i zasadniczy brak nowej ksiażki maturzystów! Z czegóż składa się ta książka? Z trzech krytyk literackich, z kilku wierszy i z kilku wreszcie rozprawek treści... treści... doprawdy, nie wiem jakiej treści!

Czy to ma być filozofja, czy metafizyka, czy filozofja rozwoju, nie wiem, doprawdy, nie wiem! Może rozwiąże to zagadnienie wyrażenie jednego z autorów, który pod koniec swej rozprawy nazywa ją samą pękiem myśli. Rzeczywiście, jestto tylko pęk myśli, w dodatku często przeczących sobie wzajemnie. Weźmy pod uwagę np. artykuł, czy rozprawkę (nie wiem, jak to nazwać!) kol. Ludwika Górskiego p. t. „Nasze Jutro“. Z początku autor rysuje w najczarniejszych barwach współczesne warunki życia, uważa wszystkie obowiązki społeczne, pracę społeczną, wreszcie samo społeczeństwo za fikcję i wyciąga z tego wniosek, że powinniśmy się stać w życiu najbardziej przebiegłemi i bezwzględnemi egoistami. Kol. Górski stwierdza nawet teoretycznie niemożliwość stworzenia jakichkolwiek innych warunków (str. 18). I oto nagle coś się robi! Uświadomiwszy sobie całą okropność takiego położenia społeczeństwa, autor wtym nabiera całkiem niekonsekwentnej do tego, co już sam powiedział, nadziei, że ludzkość dojdzie wreszcie do stanu społeczeństwa doskonałego, i kreśli dalej drogę, której powinniśmy się trzymać, aby zeszło na ziemię „królestwo Boże“. Skąd ten optymizm? Jak pogodzić go z poprzednim nastrojem duszy autora? Na to odpowiedzi znaleźć nie mogę. Prócz tego, co się tyczy formy, stanowczo należy zwrócić uwagę, że używanie wielu cudzoziemskich wyrażeń, które doskonale można zastąpić odpowiedniemi polskiemi zwrotami, styl szpeci i autorowi danemu chwały nie przynosi. Powinniśmy dbać przynajmniej o czystość języka, skoro mamy odwagę występować publicznie.

W rozprawce kol. Sachsa „o egoizmie zbiorowym“ spotykamy pogłębione i przemyślane zasady, szkoda tylko, że całość za bardzo jest rwana, co nie pozwala autorowi na ścisłe przeprowadzenie ogólnej myśli i wyciągnięcie bardziej określo-

nych wniosków; prócz tego, określenie pojęcia narodu jest trochę tautologiczne.

Poetyckich utworów, na szczęście, jest w omawianej przez nas książce niewiele! Ale i te, co są, o zbytnim talencie autorów nie świadczą. Nieszczęściem jest, doprawdy, jakaś dziwna moda u naszej młodzieży, moda, najmniej świadcząca o dojrzałości autorów książek maturzystów. Kto między młodzieżą odznacza się pewną raźnością wewnętrzną i zewnętrzną, raźnością szczerą, bez troski, uśmiechniętą, ten najczęściej uchodzi za dzieciaka. O doniosłości świadczy frazes, poza, pesymizm! Przestajemy być sobą jedynie dla celów mody! Prawda, zjawiają się niby okrzyki zapału, ale zapał ten jest ogromnie konwencjonalny: płomienne słowa płyną, a gorzkie łzy się połyka!

Prawdziwego cholerycznego zapału niema. To samo można powiedzieć o wierszach, zamieszczonych w nowej książce maturzystów. Spotykamy wiersze z cyklu „Śmierć", jednemu młodemu autorowi coś „łka i tuła się po duszy", kol. Dąbrowski nuży swoim sentymentalizmem. Forma, ogólnie mówiąc, zaniedbana. Trafiają się wyrażenia wprost skandaliczne np.: „krwiożerczych zmysłów gong", „wieńce białych róż, krwawą purpurą niech zabłysną", „snów mych się cicho rozwarły wierzeje" i t. p.

Nie bacząc jednak na wszystkie braki i niedociągnięcia, jakie wykazali autorowie ostatniej książki maturzystów, ma ona jednak tę wyższość nad książką przeszłoroczną („Bez przyłbicy"), że, jak słusznie zaznaczył kol. Wiesław Dąbrowski we wstępie, książka ta łatwiej się obeszła bez frazesu, niż inne. Żeby jednak w tym dążeniu do zupełnego zerwania z frazeologją można było osiągnąć pomyślne skutki, trzeba pomyśleć nad dobrą organizacją redakcyjną takich wydawnictw. Prace młodych autorów powinny podlegać wzajemnej surowej krytyce, gdyż tu chodzi o publiczne wystąpienie przed społeczeństwem. Książki maturzystów są materjałem, na zasadzie którego można wydawać sąd o tym, co mamy najdroższego,—o szkole polskiej! Dlatego też trzeba się dobrze obliczyć z siłami, aby dana książka nie wpłynęła ujemnie na sąd społeczeństwa o naszych ogniskach wiedzy.

*Stanisław Kagier.*

# Z WAKACJI.

Jesienny deszcz mży wśród zalanych wodą, bezkreśnych obszarów Polesia; mgła się włóczy po łozach i oczeretach Prypeci. To tło wspomnień z tej smutnej ziemi. Kresy polskie to miejsce upartej i beznadziejnej pracy o zachowanie reszty polskości. O zachowanie, bo odkąd uznano, że kraju tego ocalić się nieda, to zarzucono wszelką pracę i tylko ci, co tam są związani z ziemią, postanowili zostać i nieustąpić. Ale to tylko dwory—inteligiencja.

Chłop poleski, w całej swej masie, do narodowości żadnej się nie poczuwa; mówi językiem coraz bardziej zbliżonym do rosyjskiego; jest prawosławnym; posyła dzieci do szkół urzędowych, których bywa tu stosunkowo więcej, niż w Królestwie nawet. Chłopcy ośmio-dziesięcioletni czytają nawet dość biegle, po rosyjsku. Alfabet polski zna zaledwie paru ludzi na wsi, z tak zwanej szlachty.

Smutnie przedstawiają się te ostatnie zabytki zaścianków szlacheckich. Uboższi czasem od chłopów nie różnią się od nich ni obyczajami ni strojem; mówią jednak o sobie z niezwykłą dumą, że są ostatnią szlachtą na świecie, bo ani w Polsce, ani w Rosji tej już niema. Chłopów traktują z pogardą; wieś szlachecka stoi osobno od chłopskiej, cmentarz też osobno. „Waszeci“, jak ich ironicznie nazywają chłopi, odziedziczyli po swych przodkach tylko butę, ochotę do pijaństwa i pieniactwa.

I oni też z narodowości swojej nie zdają sobie sprawy, coś jednak polskiego wyczuć w nich można. Wspominają np. o tym, jak magnat Terajewicz przyjmował króla Augusta II w Topatynie, o swoich dokumentach, które „music w Krakowie suć“, o dawnych „panach“. Znalazłem u jednego stare kantyczki częstochowskie, śpiewał je na naszą starą nutę, ale słowa zamieniał swojemi małoruskiemi. Rozumiał druk polski, ale mówić po polsku już zapomniał. To stary,—młodzi wprowadzają zaczerpniętą w szkole kulturę i język urzędowy.

Stosunek do dworu tu lepszy, tam gorszy, a wszędzie nacechowany pozostałościami z dawnego poddaństwa. Każdemu bez wyjątku należy mówić „ty“, inaczej nie rozumieją do kogo się mówi; nie można w żaden sposób uniknąć całowania po rękach przy każdej sposobności.

Ekonomicznie kraj cały stoi bardzo nizko. Chłopi np. choć mają średnio po dziesięć dziesięcin (pół włóki), to jednak żyją z tym wszystkim nieraz prawie w nędzy. Składa się na to parę przyczyn. Po pierwsze, ziemia tutejsza to moczary, z których tylko praca usilna dałaby znośne rezultaty; po drugie, kultura rolna, przynajmniej wśród chłopów, wcale nie istnieje, a narzędzia przypominają zamierzchłą przeszłość; po trzecie wreszcie, że Poleszuk jest z natury ogromnie leniwy i woli cały dzień włóczyć się za rybami, lub obchodzić niezliczone „światki i pryświatki" byle tylko wykręcić się od pracy. Pociąga go też chęć łatwiejszego życia na obczyźnie. Niektóre wsie prawie doszczętnie emigrują.

Pod względem religijnym—ciemnota straszna. Prawosławny chłop polski nie zdaje sobie sprawy nietylko z różnicy wyznań, ale nawet z podstawowych pojęć o religji. Oczywiście zabobony i przesądy stanowia jego busolę etyczną.

Wilgoć klimatu, brud, bieda, brak kultury pogrąża ich w nędzę chorób nieuleczalnych,—bo nieleczonych. Całe życie i charakter tego ludu przesiąknięte są zapadłym smutkiem i monotonnością, a mimo to jest on tak ciekawy, że z chęcią rozwinąłbym każdą z tych pobieżnych uwag w cały rozdział. Brak na to miejsca, dołączam więc tylko próbkę ich mowy, urywek z popularnej pieśni:

„Poszła Hańdzia żyto żaty"
„Zabułasia serpa uziaty"
„Serpa uziała chlib zabuła"
„Taki Handzia doma buła".

Na uwagę zasługuje również inteligiencja miejscowa. Są to przeważnie Polacy, ale ciągłe stosunki z Rosjanami zabijają w nich pojęcie o istocie swej odrębności narodowej. Chakterystyczną odpowież dał mi abiturjent szkoły realnej w Pińsku. Kiedy widząc jego bilet wizytowy w języku rosyjskim (z „otieczestwom") i przypuszczając, że jest Rosjaninem mówiącym po polsku, zapytałem. „Czy pan Moskal?" odpowiedział mi: „Nie, bynajmniej, tutejszy jestem, Pińczuk." Jestem pewny, że taką samą odpowiedź dałby na zapytanie, czy jest Polakiem. Zdarza się tu słyszeć o domach, gdzie mówią w dwu językach, nawet o zmianie wyznania dla interesu.

Ale to tylko marna część. Inni to strażnicy kultury pol-

skiej na kresach; świadomi swego stanowiska, spokojni, zacięci. Każdy dwór ma tu wspomnienia o dawnych i nie tak dawnych czasach. Żyje tu pamięć świeża o 63 roku, o Traugucie.

Siedząc w zapadłych dworach, ziemianie polescy interesują się życiem polskim, nasłuchują wszystkiego, co się w sercu kraju dzieje. Nas kilku, uczniów szkoły polskiej—witano tu z gościnnością niezwykłą i serdeczną, dowodzącą, że młodzież jest przedmiotem ich żywego zainteresowania i troski.

W dworze gdzie mieszkałem, oprócz wielu innych pism warszawskich, znalazłem wszystkie zeszłoroczne numery „Runi". I ten zapewne tam powędruje. Korzystam z tego, aby na poleskie kresy w podziękowaniu posłać braterskie hasło „Czuwaj!"

*A. Pawełek.*

# DO MŁODZIEŻY POZNAŃSKIEJ.

Zwracając się do Was, koledzy, mamy to przekonanie, że słowom naszym przypiszecie nie chęć informowania Was o tym, o czym może lepiej od nas wiecie, ale że przyjmiecie je w imię zrozumiałego i jednakiego dla całej polskiej młodzieży odzewu: *ut sit bene Patriae.*

Gdy stosunki między dzielnicami Polski, utrudnione przez warunki zewnętrzne, nie pozwalają nam w formie bezpośredniej w wypadkach konkretnych znosić się i wspólnie pracować tak, aby duchowi i myśli odpowiadało jednolite działanie, wyzyskać przecież możemy, a zatem i musimy, wszystkie te środki, jakie pozostają nam do utrzymywania ciągłej wymiany zdań i nadania celowości pracy.

Temi względami powodowani, zwracamy się do Was z poruszeniem palącej, zdaniem naszym, sprawy.

W Prusach Wschodnich, zdala wprawdzie od Was, od nas zaś daleko, choć blizko terytoryalnie, mieszka około ćwierć miljona polskiego ludu, opuszczonego przez braci, a wystawionego na ciągłe ataki wojującego germanizmu. Do dziś dnia lud mazurski nie wiele wie o swojej wielkiej rodzinie, pojęcia o narodzie, ojczyźnie. patrjotyźmie, obowiązkach względem mowy własnej posiada tak wypaczone, fałszywe i zwichnięte, że chyba trudno wyobrazić sobie bardziej karykaturalny obraz i większe poplątanie duszy i serca. Powoli, ale stale (langsam aber gut)

świadomość polska ginie tam na korzyść „naszych najserdeczniejszych“.

Nie omylimy się sądząc, że dawne wskazania, jakie przyświecały młodzieży polskiej, wskazania, aby ona była siłą czynną w narodzie i stała w pierwszym szeregu pracujących dla lepszej przyszłości, są Wam tak samo, jak i nam drogie i że nie utraciły nic ani ze swojej świeżości, ani nie uległy zmianie w życiu. Jeżeli przyjrzymy się sprawie małoruskiej i stanowi tamtejszemu przeciwstawimy zainteresowanie się nim społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim, to uderza nas wprost rażąca niewspółmierność. Wróg wcisnął się wszędzie, opanował wszelkie środki oddziaływania na duszę ludu i chce z niego robić powolne swym zamysłom kadry prusaczyzny, społeczeństwo zaś poznańskie, jakkolwiek wie o tym dobrze i jakkolwiek ma możność pracować tam nad uświadomieniem i nieść pomoc duchową zahukanym Mazurom, po za interesowaniem się powierzchownym ich życiem, nieledwie pozostawia ślepemu losowi narodową przyszłość nad jeziorami.

Młodzież polska nieraz poświęceniem swoim i zapałem wskazywała społeczeństwu braki pracy narodowej, ukazując jednocześnie kierunek, w którym energja polska winna wytężać siły.

Wam koledzy łatwiej jest znaleźć drogę do społeczeństwa zaboru pruskiego i wprawić w prawidłowszy ruch tętno jego serca. Niechby w odpowiedzi męskiej na głupi akt niewolniczych hołdów, składanych cesarzowi niemieckiemu przez garstkę cesarskich „Polaków“ zechciało i umiało przemówić społeczeństwo wejrzeniem na zaniedbane pola, które są wprawdzie od Was daleko, od nas zaś jeszcze dalej, choć bliżej.

# ECHA.

## „Pobudka“ wileńska. Nr. 1—6. 1913.

Mam przed sobą kilka ostatnich zeszytów „Pobudki“. Miesięcznik ten, wydawany w Wilnie jako czasopismo dla młodzieży polskiej, przy odpowiedniej dbałości o treść i dobór artykułów mógłby mieć wpływ na tych, dla których jest przeznaczony, i w pewnej mierze przyczynić się do rozwoju młodego pokolenia naszego z nad Wilji w atmosferze myśli polskiej. Pozyskanie przywiązania czytelników dałoby pismu moc istnienia i moc niedaremnej ochrony dusz młodych przed tym obcym a szkodliwym wpływem, co z bezwzględną cierpliwością

deszczowych kropel sączy do żył jad małoduszności i odszczepieństwa. Nie wątpię, że postanowienie działania w tym kierunku dźwignęło „Pobudkę" i dźwiga ją dotychczas.

Lecz, aby budzić i i ożywiać, to przedewszystkim samemu trzeba żyć.

A właśnie „Pobudka" obecnie ledwie słabe oznaki życia daje. Nie chcę mówić już o rzadkiej w tym stopniu niesystematyczności i opóźnianiu, z jakim ukazują się zeszyty pisma. Pragnę bowiem poczytać to jedynie jako świadectwo przykrych kryzysów, częstokroć niezależnych od sprężystości i energji kierowników.

Daleko bardziaj zastanawia treść — przynajmniej ostatnich kilku numerów; ściślej mówiąc — ubóstwo treści i nicość owego strażowania u granic polskości, co przecie winno być najgorliwiej spełnianym zadaniem „Pobudki".

Zeszyt miesięcznika—to znaczy zeszyt, na który miesiąc (normalnie, a nie w danym wypadku) czeka się z niecierpliwością, a którego treść powinna wynagrodzić oczekiwanie i dać szereg artykułów zasadniczych w myśl idejowych założeń redakcji, artykułów aktualnych, do których miljon tematów nasuwa życie, żądając ich oświetlenia, artykułów, które mają coś wspólnego z młodzieżą i jej dobrem.

A rzeczywistość?

Niech mowi sama za siebie. Przeglądam zeszyt. Oto „Słów parę z powodu artykułu „Do koleżanek". Słów parę, w ktorych koleżanka X przekonywuje koleżankę Y, że studentki polki w Petersburgu bynajmniej nie flirtują, że przeciwnie — łączą „zdobywanie wiedzy w zakładzie naukowym z szeroką działalnością społeczną" (?), że polskość ich „nietylko się nie zatraca, lez przeciwnie wzmacnia się i ugruntowuje" (!,..) Taką elukubrację drukuje się w myśl zasady „audiatur et altera pars". To jedyny artykuł numeru. Pozatym znajduje się sprawozdanie z wydawnictwa „Z okolic Dźwiny", sprawozdanie z konkursu „Pobudki", list profesora Tadeusza Korzona, przemówienie jubileuszowe profesora Tadeusza Korzona, „wrażenia" wileńskie i nie wileńskie, liche wierszyki, varia. Jest nawet i korespondencja z Warszawy, ciekawa choćby przez to, że autor jej posiada wybitny talent pisania o niczym *)

W innym zeszycie połowę objętości (ściśle) zajmuje historyczna rozprawka T. Korzona; pozatym trzy słowa „O naszych zadaniach", „Stary fortepian" (parafraza z Foerstera), odezwa młodzieży amerykańskiej, zmarli, varia i t, d.

W stosunkowo niewielkim, jak na miesięcznik, wydawnictwie miejsce solidnych artykułów zajmują erotyczno-nastrojowe urywki. Czemu? Nie wleją one hartu do duszy, nie zbudują nic, a za mierne są, aby porwały czarem prawdziwej poezji.

„Pobudka" ma za soba już prawie sześcioletnią przeszłość. I przeszłość ta nie jest pozbawiona pewnych istotnych zasług. O usiłowaniach redakcji w myś określonych założeń ideowych świadczą takie fakty, jak szerzenie zainteresowania

---

*) Wyjątkową cechą tej korespondencji jest także nieścisłość zawartych w niej informacji. Tyczy się to: 1-o wiadomości o urzędowym wprowadzeniu do szkół polskich historji Polski po rosyjsku. O niczym podobnym dotychczas w Warszawie nie słychać; 2-o określenia „kursy rolnicze *Warsz. Tow. Rolniczego*". Kursy, o których mówi autor, są instytucją pozostającą pod egidą *Muzeum Przemysłu i Rolnictwa*, a nie Warszawsk. Tow. Rolniczego.

do krajoznawstwa przez wydanie kwestjonarjusza i zorganizowanie trzech konkursów krajoznawczych, usilne skierowywanie młodzieży na wyższe studja do polskich środowisk, wreszcie wydanie słowników rosyjsko-polskich i niektórych podręczników popularnych.

I tym niezrozumialszy jest właśnie jej bezwład obecny. Miejmy jednak nadzieję, że stan ten okaże się tylko krótkim, oby jaknajkrótszym okresem. Niech-że „Pobudka" naprawdę będzie pobudką. Niech ma jej ton i moc.

*Sław.*

## Proces „Brzasku".

Czujne oko Wilhelma II i oddanych mu zauszników pilnie bada, co dzieje się, mówi i pisze w ziemiach jego berłu podległych.

Od owej czułej troskliwości nie jest wolne i pismo młodzieży poznańskiej „Brzask". Na początku bieżącego roku redakcja pisma za artykuł „O wywłaszczeniu" pociągnięta została do odpowiedzialności sądowej, po uprzednim skonfiskowaniu nakładu. W sprawie tej zapadł wyrok, skazujący redakcję „Brzasku" na 600 marek grzywny i poniesienie wszelkich kosztów sądowych — względnie na trzy miesiące więzienia.

W lipcowym zeszycie „Brzasku" pomieszczono artykuł p t. „Tam tylko potężnym i twórczym jest duch, gdzie wola silne ma ramię". Prokuratorja pruska, skonfiskowawszy pismo, wytoczyła redakcji proces, twierdząc, że duch wzmiankowanego artykułu sprzeczny jest z prawomyślnością wiernopoddańczą, że zawiera on tendencje, godzące w podstawy państwa pruskiego, nawołując młodzież do pracy nad swym rozwojem fizycznym, co niechybnie jest hasłem do tworzenia wojska polskiego i t. d, i t. d.

Fakt sformułowania takiego oskarżenia przeciw pismu, reprezentującemu młodzież zaboru pruskiego, nie pozbawiony jest pewnego specjalnego zabarwienia, rzucającego charakterystyczne światło na oskarżycieli. Porównaćby ich można do człowieka, któremu wyrzuty sumienia i świadomość swej niecnoty odebrały sen i zawlekły mózg mgłą urojeń... Człowiek ów każdy szelest w ciszy nocnej gotów poczytać za warczenie bębnów i wytaczanie dział.

Jako obrońca sprawy „Brzasku" występował odwokat Marchlewski z Gdańska, który w świetnej obronie wykazał bezpodstawność zarzutów, czynionych redakcji, zyskując tym sposobem jej uniewinnienie. Koszta sądowe pokryte będą z kasy państwowej.

Olbrzym pruski, ów człowiek prześladowany halucynacjami, przy jasnym blasku dnia ukazał oblicze, wykrzywione strachem, którego nie może rozproszyć ni wyasygnowanie 750 miljonów marek na walkę z polskością, ni sprężysty system germanizacyjny, ni okrutna szkoła pruska.

Kamienowana i na wieczną zagładę przeznaczona, wzmaga się siła nieuchwytna, rośnie wśród głogów i głazów ostrych, jak drobne ziarenko, co bujnie ma kiedyś ku niebiosom strzelić. Jak coś niematerjalnego, jak ciche, szeptane słowo przenika ugory polskiej doli, spędzając sen z powiek nacjonalisty pruskiego. Siła, której kolebką — pierś umęczona, której logiką — prawo do życia, a ramieniem zbrojnym—wola ciemiężonego narodu.

Nic-to, że płyną łzy, łzy miljonów... Nie rozhartują one stali — dadzą jej swój płomień żrący i moc rozpaczną.

Nic-to, że piersi dławi ból... Przewierci je skroś i uczyni godnemi, by spoczął na nich ryngraf praojców.

*Wł. Krzaczyński.*

# KRONIKA

**Nasi maturzyści w Rosji.**

Dowiadujemy się, iż z liczby jedenastu maturzystów szkół polskich, którzy wyjechali do Kazania w celu złożenia egzaminu dojrzałości dla uzyskania świadectw rządowych, dwum tylko świadectwa powyższe wydano. Mianowicie kol. Wiązowskiemu i Kazimierzowi Kiełczewskiemu. Obaj są wychowańcami szkoły M. Rychłowskiego.

**Oryginalna firma.**

Uwagę przechodzących ulicą Marszałkowską zwraca sklep, mieszczący się w domu, oznaczonym Nr. 62. Nie tyle ciekawy jest sam sklep, w którym sprzedaje się materjały piśmienne, „marki, weksle, druki" i „wypłaca się wygrane loteryjne"—ile barwny, purpurowy szyld, na którym złocistemi literami wyobrażony napis ogłasza firmę. „Skaut"—taka jest jej nazwa. Właściciel sklepu, p. Feinmesser, kierując się zapewne bystrą obserwacją i niewątpliwym kupieckim sprycikiem, podpatrzył zainteresowanie chwili i chcąc zrobić dobry „geszeft", zrobił kapitalne głupstwo. Sklep ów i jego właściciel nic wspólnego ze skautingiem bynajmniej nie mają. Wolno właścicielom sklepów nadawać swym zakładom firmy według uznania. Tego prawa nie można odmówić i p. Feinmesserowi. Możemy mu tylko powinszować nadzwyczajnego pomysłu, w którym dosadnie odbija się jego rozległa inteligencja.

Ś. † P.

**KAZIMIERZ BOCIAŃSKI**

Słuchacz Kursów Przemysłowo Rolniczych w Warszawie

zmarł 3 sierpnia 1913 roku.

Kiedy wśród nas żyje i pracuje kolega zacny i szlachetny, częstokroć nie doceniamy go, dopóki go nam nie zbraknie. Przykro i boleśnie go żegnać, tym boleśniej, gdy żegnać go przyjdzie na wieki. Mimowoli wyrywa się z piersi daremny bunt: Dlaczego odchodzi od nas ten młody, który dopiero co stanął do pracy?

Czas wszystko pokryje pyłem zapomnienia, ale teraz dotkliwie Cię brak w naszych szeregach, kolego!

Redaktor i wydawca *Juljan Kulik.*

Czcionkami Drukarni Naukowej, Warszawa, Mazowiecka 8.

№ 14 ROK I.

# RUŃ

DWUTYGODNIK

WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA

WARSZAWA

1 Listopada r. 1913

TREŚĆ NUMERU 14:

W rocznicę—Janusz Strzeszewski.* * *—Zm. W sprawie programu—Bohdan Górski.—Nowa książka maturzystów. Zyg. M.—Echa. Kronika.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

| W Warszawie: | Na prowincji: | Za granicą: |
|---|---|---|
| Rocznie rb. 2. | Rocznie rb. 2 k. 50. | Rocznie rb. 3. |
| Półrocz. „ 1. | Półrocz. „ 1 „ 25. | Półrocz. „ 1 k. 50. |
| Kwartal. „ — k. 50. | Kwartal. „ — „ 65. | Kwartal. „ — „ 75. |

Cena numeru pojedyńczego 10 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona pierwszy raz rb. 15; pół — rb. 8; czwarta część — rb. 5; ósma część 3 rb. Następne ogłoszenia 10% taniej.

Adres Redakcji: **ul. Okólnik 11-a m. 23 (róg Ordynackiej) tel. 240-42.**

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki i piątki od 6—7 godz. popoł.

Wydawca i redaktor *Juljan Kulik.*



Administracja i skład główny przy księgarni G. Centnerszwera i S-ki, ul. Marszałkowska 143, telefon 40-64.

„Ruń" przedpłacać i nabywać można we wszystkich księgarniach polskich w Warszawie, na prowincji i w Cesarstwie.

# RUŃ

DWUTYGODNIK

WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA.

Nr 14 Warszawa, 1 listopada 1913 r. Rok I

**Zwracamy uwagę Sz. Czytelników na zmianę adresu naszej Redakcji, która mieści się obecnie przy ulicy Okólnik 11A m. 23, (róg Ordynackiej).**

## W ROCZNICĘ.

Wielkości! komu nazwę twą przydano,
Ten tęgich sił odżywia w sobie moce,
I duszą trwa, wielekroć powołaną,
Świecącą w długie narodowe noce,
Więc, choć jej świeży grób opłakiwano,
Przemoże śmierć i trumien głaz zdruzgoce
I wstanie z martwych na narodu czele
W nieśmiertelności królować kościele.

*(St. Wyspiański: „Kazimierz Wielki“).*

Hołdy, jakie naród składa przez całe lat szeregi pamięci swych wielkich i sławnych, dążność do unieśmiertelnienia ich imion, widoczna zarówno w pracy rzeźbiarza, wykuwającego im posąg wiecznotrwały, jak w pieśni poety, sławiącego ich piękne i wzniosłe czyny, jak wreszcie w skrzętnych badaniach dziejopisa, co, rozpraszając gęstą mgłę czasu, ukazuje potomnym postać, skąpaną w promieniach chwały, — są naturalnymi objawami czci i uwielbienia dla twórczych, niespożytych, nieśmiertelnych pierwiastków duszy narodowej.

Naród w tych ludziach czci samego siebie.

Czci w nich wcielenie swych najistotniejszych tajemnych tęsknot ku pięknu i prawdzie, czci odwieczną pracę ducha, idącego ku słońcu przez „cierpienia i męki serdeczne“, przez „ciągłą walkę z szatanów gromadą“, i wystrzelającego snopem ognistych iskier ponad szarzyznę powszedniego życia.

Dla nas polaków pamięć o wielkich ludziach przeszłości,

którzy myślą potężną lub czynem bohaterskim, krwią ofiarną przypieczętowanym, zmniejszali odległość, dzielącą ideał od życia, jest czymś więcej jeszcze, bo czynnikiem pociechy i pokrzepienia, jasną pochodnią, „świecącą w długie narodowe noce“.

A pociechy i pokrzepienia trzeba nam bardzo, by uchronić się od zwątpienia i rozpaczy—dziś, gdy mrok ponury zasnuwa obszary naszego życia, a wątłym blaskiem świeci gwiazda niepewnego jutra.

To doszukiwanie się w dawno minionych czasach aktów mocy polskiej nie jest bezkrytyczną idealizacią przeszłości. Czyniąc to, nie schodzimy w „grobowe piwnice“, aby się „z trupami umarłymi rówieśnić“, lecz świadomi łączności nierozerwalnej z tymi budownikawi ducha polskiego, których szczątki śmiertelne oddawna pochłonęła ziemia, chcemy przez wspomnienie ich czynów wzmocnić w sobie wiarę, że „upaść może naród wielki, zginąć—tylko nikczemny“, chcemy czerpać stamtąd naukę urabiania dusz naszych i zakuwania ich w zbroję hartowną, zdolną oprzeć sie pociskom nieszczęścia i klęski, by móc odpowiedzieć różnym puszczykom, głoszącym wyrok zagłady:

My żyjemy! to nie skon,
Że zniszczenia straszny bóg
W tryumfalny zadął róg
I uderzył w śmierci dzwon...,

W tym tkwi moralne znaczenie kultu takich bohaterów narodowych, jak książę Józef Poniatowski. Ten mąż bez trwogi i skazy, o którym powiada jego biograf, że uczynił się wcieleniem pewnych najrdzenniejszych, nieśmiertelnych czynników swej narodowości i został nietylko jednym z najświetniejszych, lecz z najbardziej swojskich, najbardziej polskich jej przedstawicieli“,— pozostanie dla nas zawsze wzorem—wzorem żołnierskiej cnoty.

Jest w bohaterze z pod Raszyna karność niezwykła wobcc nakazów narodowego sumienia. Jest w nim godność i duma szlachetna, odtrącająca ze wstrętem wszelką myśl służalczą i wszelki kompromis z przewagą wrogiej potęgi. Jest nieustraszoność i pogarda śmierci. Jest wreszcie szczerość bezwzględna, szczerość dusz prawych, brzydzących się fałszem i obłudą. I te właśnie cechy, tak wspaniale zestrojone w naturze ks. Józefa, zyskując mu gorącą miłość swoich i głęboki szacunek obcych, wspierają go na drodze życia, najeżonej cierniami, pozwalają mu

przejść z dumnie podniesionym czołem przez piekło intryg, knowań, oszczerstw, małostkowych ambicji, poziomych instynktów, — i wynieść z tego piekła nietkniętym drogocenny skarb duszy polskiej—skarb honoru.

Honor rycerski był dlań busolą, wskazującą nieomylnie kierunek, jaki wybrać należy wśród mnóstwa krzyżujących się dróg, był źródłem siły, z jaką opierał się namowom i pokusom, otwierającym mu widoki egoistycznego, materjalnego szczęścia za cenę wyrzeczenia się obowiązku, i źródłem męstwa, z jakim trwał do ostatniego tchnienia na raz obranym posterunku.

A naprawdę trzeba było niezwykle głębokiego i subtelnego poczucia honoru, aby pozostać „księciem niezłomnym" w tym dziwnym splocie okoliczności, co, zatruwając życie ks. Józefowi, utrudniały mu w niesłychany sposób każdy niemal krok na arenie życia publicznego, rodząc zarazem konflikty obowiązków rodzinnych z obowiązkami względem kraju; zwłaszcza że węzeł krwi, co go łączył z królem-targowiczaninem, bankrutem majątkowym, politycznym i moralnym, rzucał na imię ks. Józefa cienie nieufności i niechęci, rozproszone dopiero blaskiem jego wytężonej ofiarnej służby.

Na gruzach Rzeczypospolitej, na tle dziejów Księstwa Warszawskiego, pełnych szczęku oręża, wrzenia umysłów i chaosu myśli politycznej, zbłąkanej i zdezorjentowanej, chwiejącej się pod wpływem wydarzeń dziejowych, jak płomyk świecy za podmuchem wiatru,—rysuje się nam pewna i niewzruszona postać ks. Józefa, zapatrzonego w gwiazdę wielkich przeznaczeń, oczyszczonego ciężką pracą wewnętrzną ze wszystkich młodzieńczych błędów i przywar, dojrzewającego w ogniach i wichrach ostatniego aktu epopei napoleońskiej do wypełnienia szczytnej misji dziejowej obrońcy honoru polskiego. Postać to prawdziwie tragiczna, jak tragicznymi są losy narodu, który ją wydał.

A gdy spoglądamy na nią pod kątem wielkich zagadnień, w świetle całokształtu zjawisk dziejowych, przychodzi nam na myśl, że stoi ona na rubieży dwuch epok, że zamyka niejako okres Polski szlachecko-rycerskiej, aby ustąpić miejsca nowym ideom, nowym prądom, nowym typom społecznym. W ks. Józefieześrodkowały się wyrobione historycznie cenne przymioty dawnego szlachcica-rycerza, z małą zaledwie domieszką jego cech ujemnych. Przy bujnym temperamencie, co nie mogąc chwilowo znaleźć ujścia w wielkim czynie, wybucha w wirze

zabawy i hulanki, i przy sercu czułym i wrażliwym na niedolę ludzką, widzimy w naszym bohaterze najwyższą kulturę duchową, wytwór pracy wieków, która zjednywa serca swoich, upokarzając zarazem wrogów, widzimy uosobienie szlachetności i prawości. Ks. Józef nie był i nie mógł być wyobrazicielem rodzącej się w burzach dziejowych przewrotów Polski ludowej; „to nie był", jak słusznie zaznacza Askenazy „człowiek insurekcji". Urodzenie, wychowanie, tradycja wyznaczyły mu inną rolę dziejową. Ale jednocześnie w swej prostej żołnierskiej naturze potrafił znaleźć zawsze prostą żołnierską odpowiedź na zagadnienia bieżącego życia i rozstrzygać je szlachetnym odruchem swej pięknej polskiej duszy, bez uciekania się do macchiavelizmu i chytrych spekulacji politycznych.

Obcą mu była ślizka droga układów, intryg dyplomatycznych i waśni stronniczych, jak obcą była wszelka prywata, klątwa przeszłej i dzisiejszej Polski. — Gdy okręt ojczyzny tonął i wichry go przewracały,—ks. Józef nie „opatrywał swoich tobołków i skrzynek"... a ginąc w nurtach Elstery, zaświadczył zgonem bohaterskim prawdę słów:

„...Choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć,
Poczciwiej być w okręcie, ocalić lub zginąć".

Streściło się w ks. Józefie to, co konająca Polska pozostawiała w dziedzinie ducha, jako testament, następnym pokoleniom. Te nieśmiertelne duchowe pierwiastki, zagrzebane napozór w ruinach państwa polskiego, wytrysły raz jeszcze ze zgliszcz i zajaśniały blaskiem cudownym w postaci ks. Józefa, aby nam, potomnym, przekazać trud pielęgnowania i ustawicznego odnawiania w sercach skarbu przeszłości.

W chwili obecnej, która przynosi nam coraz więcej przejmujących bólem dowodów znikczemnienia i spodlenia myśli politycznej, a w „bezbuławnych wielkich buław synach", w magnaterji polskiej odsłania tak często gangrenę moralną i skarlałe dusze, — tymwięcej pociągać musi urokiem nieprzepartym postać bohaterskiego księcia, strażnika rycerskiej cnoty i godności narodowej, co umiał pięknie żyć i iść mężnie na śmierć, „jak kamień, przez Boga rzucony na szaniec".

A młodzież dzisiejsza

„...o sercu smętnym,
Co zna swobodę tylko z dziadów wieści"

dzisiaj w setną rocznicę Jego śmierci zwraca myśl tęskną ku tym czasom odległym, a przecież tak blizkim sercu, rozpalającym się przed oczyma duszy wizjami płomiennemi—i zapatrzona w te pisane krwią walecznych i rozbrzniewające zwycięską pieśnią „dicta Dei per Polonos“, buduje w sobie mocną wolę służenia świętej sprawie na każdym polu mężnie, wytrwale i ofiarnie, jak jej służył ukochany wódz i bohater narodowy — Książę Józef.

*Janusz Strzeszewski*

* * *

*Szary pył księgi starodawne kryje,*
*w nich przeszłość dziejów zeszłych przekazana,*
*dziełami ojców historja spisana,*
*w synowskim sercu miłością odżyje!*
*On w niej odczyta ojców swoich dzieje,*
*odnajdzie losów zawrotne kolisko,*
*patrząc daleko, w minione boisko,*
*w zamierzchłe czasy, przebyte zawieje.*
*A kiedy serce smutkiem przepojone,*
*lękiem uderzy, młode łamiąc skrzydła,*
*i gdy ostatnie sił pękną spoidła —*
*wtedy tam spojrzy, w przeszłość, dni minione:*
*Rycerskie przed nim zerwą się orszaki,*
*złocone zbroje, pola, zielne łany,*
*nowa pieśń zagrzmi, budząc świt rumiany,*
*zabłysną miecze, proporce, szyszaki.*
*I z rumowiska wstanie rycerz chwały,*
*z gwiazdą honoru zabłysłą na czole,*
*śmiało rozwinie swe skrzydła sokole,*
*jak wódz, jak rycerz niezłomny i śmiały!*
*A w serce, bolem okrutnie zranione,*
*wstąpi nadzieja silna, twarda, zbrojna,*
*dni dawnych wiarą mocna i spokojna,*
*świeża, jak pieśni u kurhanów śnione.*

* * *

*Szary pył księgi kryje starodawne,*
*a w księgach losów dziwne opowieści,*
*herojów dawnych czyny pełne cześci,*
*ofiarą wielkie, a wielkością sławne!*
— — — — — — — — — — — — — —
*Mogiły chwały, krwią zroszone niwy!*
*Zdacie się wołać, a wasz głos jest żywy.*
— — — — — — — — — — — — — —

*zm*

# W sprawie programu.

W pierwszym numerze wydawnictwa „Ruń", w wezwaniu do czytelników Redakcja określa swoje stanowisko, jako „placówki, stojącej na straży prawdziwej ewolucji przyszłego pokolenia". Za pierwszy cel stawia sobie możliwie najgłębsze poznanie młodzieży, pragnie, by młodzież ta zyskała głos własny, mówiła sama o pragnieniach i potrzebach swego życia, dała materjał do pewnych syntetycznych uogólnień i zarysów.

Oświadczenie to, pozbawione szumnego frazesu i błyskotliwych zapowiedzi, o których spełnieniu nikt ani na chwilę nie myśli, charakteryzuje się przedewszystkim szczerością wewnętrznego przekonania, określoną samowiedzą co do stanu obecnego psychiki polskiej, której zwłaszcza w kierunku intelektualnym i artystycznym, brak w chwili obecnej nie poszczególnych uzdolnień czy porywów, ale ogólnego konkretnego samokreślenia. Zapowiedzianą przy rozpoczynaniu wydawnictwa pracę, starała się „Ruń" wypełnić uczciwie, nie zważając na przeszkody naturalne i sztuczne, walcząc już nietylko ze zwykłymi w naszych warunkach trudnościami, ale jeszcze z najgroźniejszym może dla młodego pisma brakiem—nieobecnością w kraju młodzieży uniwersyteckiej [1]). Od artykuły „Wczoraj i dziś", zamieszczonego zaraz w pierwszym numerze, poczyna się szereg

---

[1]) Jak wiadomo, warunki polityczne naszej dzielnicy zmuszają olbrzymią większość młodzieży do kontynuowania studjów za granicą, w najlepszym razie w Galicji, oddzielonej kordonem administracyjno-politycznym, który utrudnia ogromnie normalny kontakt i współpracę. „Emigracja" ta ma wiele stron niezmiernie pożytecznych, jest zresztą prostą koniecznością, ale niemniej fakt, że w Warszawie może się kształcić cząstka jedynie młodzieży, np. rolnicy i handlowcy, jest dla wszelkich miejscowych poczynań bardzo szkodliwy.

prób wyśledzenia pewnych swoistych cech obecnej młodzieży, wskazania linji, wzdłuż której idzie jej rozwój, stopniowa, ale ciągła ewolucja, jaka zwłaszcza w ostatnich kilku latach postępuje dość szybko i wytrwarza inne, niż dotąd, wartości. Wiele spostrzeżeń, które spotkałem w tych artykułach, można bezwarunkowo podnieść, jako trwały, istotny dorobek autoobserwacji; różne ciekawe symptomaty życia młodzieży znalazły oświetlenie, znamionujące głębsze ujmowanie tego, co się dzieje wokoło, rzetelne i uważne wnikanie w istotę poszczególnych zjawisk. Ale mimo to wszystko, mimo fakt niezaprzeczony, że krótki czas istnienia „Runi" zaznaczył się prawdziwą dobrą wolą, a nawet umiejętnością publicystyczną, mimo, że pod hasłem pierwszego numeru podpisze się każdy, a wykonaniu napozór niewiele zarzucić można, szczerość wobec samych siebie wyznać każe, że w poczynaniach dotychczasowych niema jednej niewidzialnej, a jednak najważniejszej bodaj rzeczy; brak zdecydowanego stosunku do pewnych zagadnień zbiorowego życia polskiego, nie widać jasno i wyraźnie określonych założeń, któreby były podstawą ogólną pojedyńczych szczegółowych sądów i ocen. Zaraz wytłomaczę się jaśniej. Rozumiem w całej pełni groźne niebezpieczeństwo, jakie płynie z doktrynerstwa i dogmatyzmu w jakiejkolwiek postaei. Rozwielmożnione w epoce niedawno minionej, zaciekłe, ślepe partyjnictwo, ujmowanie rzeczywistości nie pod kątem jej żywych wymagań, a z punktu oderwanej teorji, wreszcie utarty szablon, który normuje stosunek do ciągle zmiennej i płynnej treści, wedle martwej litery katechizmu i djalektycznego szematu pytań i odpowiedzi zgóry ułożonych, wpływa w sposób zabójczy na swobodny rozwój wewnętrzny, owocną, realną robotę i orjentację we właściwym biegu rzeczy. Jak ognia, głodu czy morowej zarazy strzec się trzeba tych apriorицznych sądów, nie opartych na niczym syntez, abstrakcyjnej twórczości djalektycznej, co tak łatwo fałszuje i przeinacza, zabarwia i suggieruje. Ale z drugiej strony, jeśli ktoś ma odwagę wypowiadać się publicznie, jeśli jakaś grupa ludzi chce zająć pewne miejsce w szeregu społecznym, to warunkiem koniecznym, nieodzownym jest posiadanie i akcentowanie odrębnego samodzielnego punktu, nowych, a w każdym razie wyraźnych założeń, które wnoszą ze sobą określone miary i wagi. Nie o to idzie, aby nikogo nie widzieć poza sobą, naginać do swych abstrakcyjnych idei stan faktyczny, zapozna-

. wać zjawiska żywe i skostnieć w obranej zgóry sztywnej papierowej formie, bez możności i chęci dalszego ciągłego rozwoju, ale o to, by ustanowić pewną jednolitą linję ideową, podźwignąć wyraźny sztandar, który nikogo nie zwiedzie i nie omani, ugrupuje wokół tylko złączonych wspólnością myśli, otwartością i siłą pociągnie ku sobie tych, co jeszcze drogi nie wybrali, zasłuży na pogróżki i gniew przeciwników, na walkę, która tylko zaszczyt przynieść może.

Czy takie postawienie kwestji nie jest czasem przedwczesne i narazie przynajmniej możliwe tylko w teorji? Wszak właśnie w tej samej „Runi" dowodzono niedawno, że jednym z najcharakterystyczniejszych znamion młodzieży w chwili obecnej jest nie co innego, jak instynktowna niemal niechęć do wszelkich określonych ideologji społeczno-politycznych, chłodna, hyperkrytyczna wstrzemięźliwość w stosunk do takich czy innych haseł, wybitne zróżniczkowanie jednostkowe i duży ostry odpór względem jakichkolwiek wezwań czy dążeń, któreby miały tendencję do fundowania kamienia węgielnego wiary i czynu całego pokolenia. Jeśli zaś tak jest w życiu, jeśli w konkretnej rzeczywistości nie można dziś ustalić ogólnego typu młodzieńca polskiego, jeśli jest on równie blizki organicznikowi jak filarecie, jednako zimny i ironiczny względem Świętochowskiego i Towiańskiego, to czy warto, a nawet czy wolno stwarzać na papierze sztuczne koncepcje, które nie mają odpowiedników na świecie, czy nie będzie to czasem zewszechmiar szkodliwym tworzeniem życia w gabinecie przy biurku i w wygodnym, obitym skórą fotelu. Rozumowanie to byłoby bezwarunkowo słuszne, gdyby jego przesłanki i założenia odpowiadały naprawdę rzeczywistości. Ale otóż to właśnie, że tak nie jest, albo raczej jest w części tylko, o tyle, o ile wziąć pod uwagę wyłącznie szkołę średnią. Atmosfera, która panuje w szkole polskiej, istotnie mniej daleko, niż poprzednia sprzyja t. zw. polityce. Składa się na to i wiek uczniów, przeważnie bardzo jeszcze młodych, działa spokój wewnętrzny, oszczędzanie przedwczesnej nauki brutalnych praw życiowych, względna swoboda osobistego rozwoju duchowego, dojrzewanie nie pod naciskiem bolesnych przeżyć, doświadczeń i upokorzeń, ale w stopniowym, *stosunkowo* normalnym przebiegu urabiania się duszy młodzieńczej. To też nic dziwnego, że dziś nie mamy już w trzeciej klasie zdeklarowanych endeków i niemniej zacietrzewionych pepeesowców

czy socjal-demokratów. Dziecko nie przestaje być zbyt wcześnie dzieckiem, zwolna przebywa ewolucję, nerwy jego nie są szarpane wrażeniami nad siły, rozterką nad możność i przygotowanie. W tym miejscu można i trzeba podkreślić, że w niektórych zwłaszcza szkołach polskich nie tyle zresztą pod wpływem zasad pedagogicznych, ile rozpanoszonej u nas niebywale reakcji społecznej, owo „oszczędzanie dziecięctwa" przybiera formę i treść amatorskiej straży, która nietylko nie pielęgnuje powierzonych jej delikatnych roślinek, nie ułatwia zapuszczenia korzeni we właściwym miejscu o właściwej porze, ale z zaciekłością godną lepszej sprawy tłumi pędy wiośniane, przystrzyga wyniosłe korony, nie troszcząc się o to, czy wymaga tego istotna potrzeba, czy kaprys lub nierozumienie ducha czasu. Naogół jednak dobrze, a przynajmniej względnie dobrze jest, jak jest. Lecz w zależności i ścisłym związku przyczynowym z tym spokojniejszym nurtem przeobrażeń wewnętrznych i krystalizacji ideowej, jaki cechuje młodzież kształcącą się w szkole polskiej, stoi zupełna zmiana jeśli nie kierunku, to przyśpieszenia ruchu, dająca się zauważyć po opuszczeniu murów gimnazjalnych i rozpoczęciu t: zw. życia akademickiego. Tutaj warunki przedstawiają się zupełnie inaczej. Świeże, niewyczerpane w niemowlęctwie siły domagają się wyładowania. Zapas energji i tężyzny wychodzi poza sprawy osobiste, ogarnia interesy narodu, broniąc się skuteczniej, niż dawniej, przed hypnozą książkowych pewników, stara się ująć w sposób mniej lub więcej istotny zagadnienia społeczne, zróżniczkować się na odrębne odłamy i grupy przekonaniowe, na podstawie konkretnego stosunku do tak czy inaczej pojętych kwestji życiowych. Oczywiście nie mówię w tym wypadku o szarym tłumie t. zw. dzikich. Ci w szkole nie mają innych ideałów nad piątki, w uniwersytecie nad stypendja i wyrobienie sobie marki „rozsądnych, moralnych i trzeźwych". Tacy znajdą się zawsze i wszędzie, byli w czasach Mickiewicza, nie brakło ich w epoce pozytywizmu, plenią się i dziś aż nazbyt licznie. Ale zato cała żywa, czynna, myśląca część młodzieży odbiega co chwila to dalej od wzoru rozwichrzonych indywidualistów, zdezorjentowanych pesymistów z opalonymi skrzydłami, zwiśniętą bezsilnie głową. Tułają się wprawdzie rozbitki niedawnych dni gorących, bo nie wszyscy co ocaleli potrafili odrodzić się w sobie po klęsce przegranej, ale ogół, ale nowa grupa pokoleniowa otrząsa się rzeźko z beznadziei

i apatji, szuka nowej pewnej drogi, i pod względem bytu narodowego już ją znalazła. Kwestje społeczne, religijne, naukowe i artystyczne są ujmowane pod różnymi kątami, i jeśli idzie o trzy ostatnie, zazwyczaj czysto indywidualnie. Naczelne słowo magiczne, słowo o życiu i śmierci narodu jest jedno; szereguje ono całą młodzież na jednej platformie, daje myślom i dłoniom jedno dążenie już nie jako uczucie moralne, w obłokach bujające, ale jako mocna, świadoma celów i dróg, wola czynu. Mocne słowo, o którym mimochodem wspominał w „Runi" kol. Doliwa, jest bezspornie wspólnym zawołaniem młodego pokolenia inteligiencji polskiej, tego pokolenia, co dziś jeszcze siedzi na ławie uniwersyteckiej, przetwarza się i urabia, w tym jednym kierunku określone zupełnie, zdecydowane na wszystko. Otóż tego właśnie w „Runi" brakło, bo przecież pismo to nie ma na celu wyłącznie odzwierciadlenia tego, co się dzieje w klasach wyższych szkoły średniej, przecież „Ruń", gdyby miała nawet tylko to jedno zadanie, to winnaby posiadać akcenty o wiele wyraźniejsze. Ale ona ma jeszcze inną rolą,—reprezentację na gruncie warszawskim (w granicach ustawy prasowej) całej gieneracji młodzieży, która chwilowo musi przebywać poza krajem, przedewszysrkim zaś tych grup przekonaniowych, co nie mogą liczyć na gościnne lub choćby „tolerancyjne" przyjęcie w redakcji „Prądu"... Położenie więc jest zupełnie jasne. Zrozumiałe skądinąd wahanie i niepewność pierwszych kroków winno stanowczo ustąpić przed niedwuznacznym określeniem stanowiska, jakie zająć chcemy i zająć musimy w społeczeństwie własnym. Odpadnie może kilku prenumeratorów, zrażonych „radykalizmem" społeczno-politycznym, ale wątpią, aby ich ktokolwiek żałował. Nie będzie klepania grzecznych dzieci po ramieniu za moralną zabawkę, mdłych, ckliwych pochwał ze strony przedstawicieli różnorakiej reakcji, którzy, zacierając z zadowoleniem ręce, cieszyli się, że młodzież zna mores, jest potulna, grzeczna i gawędzi sobie nieszkodliwie o tem lub owem, czasem bawi się nawet w psychologję i autoanalizę, ale wszystko to robi z „właściwym" umiarem, strzegąc się usilnie odsłonięcia przyłbicy, ukazania choćby w „dozwolonych" przenośniach istotnego swego oblicza. Tu i owdzie spotka nas szyderstwo źle maskowanego gniewu, gdzieindziej może obelga nawet, lub brutalne wygrażanie w kułak zaciśniętą pięścią. Trudno, walka jest czasem koniecznością, „święta" zgoda niezawsze przynosi chlubę. Czas

już przeliczyć własne szeregi, tych co tu są już teraz i tych, którzy tylko z oddalenia wspierać mogą i wspierać będą wszelkiemi siłami. Czas wypowiedzieć się wyraźnie, nie zaprzestając zarazem ani na chwilę usilnej, uważnej autoobserwacji i krytycznego śledzenia etapów rozwoju wewnętrznego.

Rozumieć trzeba wszystko i wszystkich, ale dla siebie wybrać drogę własną; gorącą, mocną dłonią uchwycić puls życia narodu, czujnie i z miłością wsłuchać się w jego bicie. Bez ślepego szału jednostronności, ale także bez kompromisów z własnym sumieniem, twardo i śmiało głosić trza słowo przykazania wiary społecznej, słowo woli i czynu.

*Bohdan Górski*

# Nowa książka maturzystów*)

## II

Młodość jest jak płomień, gdy z kurzawy dymu rozbłyska światłem, wznosząc się ku wyżynom niedościgłym. Żarem porywów swoich nieomal świat chce odrodzić, widzieć go szczęśliwym.

Nędza i krzywda ludzka, niewola i niedola jednostki czy narodu, znajduje w niej nie litość, lecz gorący protest i bunt, wkładający w młode ręce oręż, z którym raczej polec, zginąć, niż czuć i widzieć mękę, czy niesprawiedliwość.

Wszystko co szlachetne, wielkie, czym przeszłość bogata, wsącza się w młodą krew, burzy ją, rozpala, we czci serdecznej i zachwycie nachyla czoło, zapładnia wolą prochów, których mowę zda się wyczuwa, i wyciąga dłonie po ciężką szlę służby narodowej, by ciągnąć ją wskroś wichry i zawieje, w radosnym, wiośnianym pędzie młodości.

Jest ona jak promień, gdy po dniach niepogody, zawita nowy, mocny, świeży.

— Taką zwykliśmy ją widzieć, za taką tęsknić, a kiedyś, gdy lata pobielą włos, a serce przepalą, wspominać.

—— Żyjemy w czasach, które mniej niż kiedyś, przyspa-

*) „Książka maturzystów", wydał Józef hr. Łubieński. Warszawa 1913.

rzają tworzywa zdrowego i tęgiego, raczej posługujemy się strawą pozostałą zdawna. W życiu panuje bezwład i zamęt, zacieśnia się krąg spraw ogólnych, wzamian niepomiernie wzmaga się bieg interesów osobistych. Zda się—opadają skrzydła, szerszym właściwe lotom!

W chwili takiej, może mimowoli, wzrok pada na nowe zastępy, na młodzież, w trosce serdecznej pytając: co przynosicie?

Czuje to młodzież i stara się mówić o sobie. Chce złożyć świadectwo pracy swych wychowańców i własnych wysiłków, zwierzyć się ze swych planów, wrażeń i projektów, wreszcie podkreślić spostrzeżone niedostatki i błędy własne.

Stąd powstają zbiorowe wydawnictwa młodzieży, wydawanie których wchodzi niemal w zwyczaj wychowańców szkoły polskiej.

Nie miejsce tu przesądzać na ile są słuszne i potrzebne, raczej pogodzić się z faktem istnienia ich i zobaczyć co zawierają.

— Ostatnia „książka maturzystów“ była już rozpatrywana w poprzednim zeszycie „Runi“, z wyjątkiem jednej pracy, którą autor, świadomie czy nie, pominął, choć aż nadto zasługuje na uwagę.

Są to refleksje i uwagi p. E. M. Świerczewskiego p. t. „Stefan Żeromski“ i „Wierna Rzeka“. Oto ważniejsze z pomiędzy nich (stronica 146):

„Zarówno sfery spolszczonego mieszczaństwa, które zawsze *udawało* wielki patrjotyzm, a czynami nielicznych tylko jednostek stwierdzić go potrafiło, jak i demokratyczne koła sympatyków ludu, nie omieszkały rzucić całego szeregu oszczerstw, kalumnij i insynuacyj na szlachecką przeszłość Polski, negując świadomie fakt, że całą historję naszą napisała wyłącznie szlachta własną krwią, poświęceniem, lub czynami artyzmu czy doniosłości społecznej“.

Dalej na stronicy 157 i 158 czytamy;

„Na widok oślepłego, okulałego, ociekającego krwią człowieka, w brutalnej naturze chłopstwa nie budzi się żaden instynkt współczucia i miłosierdzia, o których z pozornem przejęciem co niedzielę wysłuchuje kazań z ambony kościelnej.

Ci ludzie są całkiem wyzuci z elementarnych uczuć człowieczeństwa. *Są to karykatury stworzeń boskich*, doszczętnie zmaterjalizowane, pozbawione wszelkich aspiracyj, wszelkiej miłości sprawy polskiej wogóle, tonące wyłącznie w zwierzęcem przywiązaniu do ziemi i egoizmie kastowym.

Nie poszli oni do powstania nie dlatego, jak wykrętni twierdzili, że było pańskie i szlacheckie, ale dlatego, że wiedzieli, iż nie osiągną z niego żadnych korzyści, że z całkiem obcą rasie słowiańskiej przebiegłością sądzili, że lepiej stać

zawsze przy sile, że nie można rzucać się na militarną potęgę z drągami czy kosami, że łatwiej było osiągnąć zyski na krwawej rzezi bezbronnych współbraci pod wodzą Szeli, człowieka, *który był najistotniejszem uosobieniem charakteru i dążności chłopstwa,* ale doprowadziwszy je do krańcowości, stał się ich potworną karykaturą.

A jacy służalcy *(nie mówię służbiści, bo wyraz ten postokroć za dobry i łagodny dla podkreślenia chamstwa duszy chłopskiej!)* pedantyczni i lojalni" i t. d. i t. d.

Taki jest stosunek p. Świerczewskiego do ludu, takie uczucia żyją w sercu jego, zapewne takież wydadzą owoce.

We wstępie do książki czytamy:

„Według nas wydawnictwo usiłuje stworzyć styl szkoły, podtrzymuje tradycje szkoły i jest najlepszym hołdem dla tych, którzy nas karmili żywą prawdą i żywą nauką".

Wprawdzie pan Świerczewski pracę swą dedykował nie szkole, lecz „cieniom dziadka ś. p. Konstantego Zapasnik—Radzimińskiego h. Lis, który walczył i zginął pół wieku temu", tym niemniej praca ta została opublikowana i pomieszczona w książce zbiorowej „odtwarzającej styl szkoły polskiej".

Zapytajmy więc p. Świerczewskiego, czy taką „żywą prawdę" i taką „żywą naukę" pobrał w szkole, czy takie uczucia wpajano weń i kształcono, o jakich mówi, wreszcie, czego uczono w szkole, nienawiści kastowej, czy miłości, w której podjęty zostanie trud podnoszenia ludu z nizin na których stoi i wywalczania dlań lepszej, dostojniejszej doli?

„Książka maturzystów" jest wydawnictwem zbiorowym, posiada zapewne komitet redakcyjny, utworzony z kolegów, do tego powołanych. Jak więc należy rozumieć redakcję tej książki i stosunek jej do poglądów p. Świerczewskiego? Czyżby ich nie spostrzegła, czy też zgadza się z nimi i wstępuje w życie z zapowiedzią nienawiści kastowej, gorącym wyznawcą której okazał się p. Świerczewski? Bo wszak komitet redakcyjny ani jednym słowem nie zastrzegł sie przeciw idejom tam propagowanym, niczym nie zaprotestował, ani zaprzeczył!

Jeśli tak jest, to smutne rzeczy wieści nam ta książka, bolesne zradza obawy o przyszłe pokolenie, takim wysiłkiem kształcone w szkole polskiej. Gdzież więc owoce tyloletniej pracy wychowawczej, gdzież plony z dzieł najprzedniejszych obywateli, o których historja mówi, a szkoła wpaja w duszę? Czyżby wysiłki ich i trud szły na marne?...

„Parę uwag i refleksji" nie należy do rzędu prac, które by można było metodycznie rozpatrywać.

Są to uwagi bardziej niż luźne, wnioski więcej niż dowolne, nastręczające się zapewno tylko ich autorowi, który wspaniałomyślnie przebaczył Żeromskiemu dawne dzieje, gdy „dał się unieść temperamentowi i artystycznej bezinteresownej sympatji dla tanich demokratycznych haseł ludomańskich“, co więcej — wybaczył mu „Utwory Powieściowe“ „zaprawione dość pospolitą nienawiścią kastową, więc mało artystyczne, niesłychane i mało prawdopodobne“, gdy rozpoczął pisać klechdy narodowe o „Sułkowskim“, który jest „czemże jak nie manifestacją ducha wolności“ (!!), o „Wiernej Rzece“, w której „rozkoszne chwile Gustawa nie potrafiły uśpić w Odrowążu wielkiej duszy Konrada“ (!!) i o tym, jak w wielkim świecie, za tkliwą opiekę, za troskę, niepokój i miłość serdeczną płaci się dukatami „w sposób nieskończenie subtelny i szczery“ (!!!) — Taki jest lot, takie uczucia i taką przędzę myśli wynieśliśmy z pracy o „Wiernej Rzece“.

* * *

Młodość jest jak ogień, który oczyszcza, wyzwala i pędem niezrównanym unosi w „rajską dziedzinę ułudy, kędy zapał tworzy cudy...“ Kto jej nie znał, kto się nie czuł prawdziwie młodym, ani zaznał czaru od niej płynącego, przespał swe życie, żyjąc nie żył—wegietował!

*Zyg. M.*

# ECHA.

## Z wystawy dzieł Mehoffera.

Jednym z najsilniejszych kierunków w sztuce polskiej spółczesnej jest oparcie jej o pierwiastki rodzime, rdzennie Polskie. Najwięksi nasi artyści dążyli do stworzenia sztuki polskiej samoistnej, nieodłącznie związanej z przyrodą i ludnością kraju; taki charakter mają dzieła Wyspiańskiego, do tego samego dąży Witkiewicz, rozwijający sztukę podhalańską, nad tym samym pracuje Ruszczyc w Wilnie. W dążeniu tym do stworzenia samoistnej polskiej sztuki, polskiego stylu, zajmuje niepośledne miejsce Mehoffer. Dziwne wrażenie wywołują jego dzieła na wystawie obecnej w Zachęcie Sztuk Pięknych. Te olbrzymie, barwne jak łąka kwiecista witraże, mieniące się od kolorów i motywów zdobniczych, z postaciami świętych, skreślonych tak prosto, z twarzami zastygłemi w ekstazie duchowej lub bólu. Te anioły z uśmiechem na ustach, przynoszących jakieś pocieszenie, jakąś wieść szczęśliwą z innego świata, lub idące—mieczem zło na ziemi wyplenić...

Śliczne są też niektóre główki dziecięce, zapatrzone gdzieś w dal, w przyszłość, śniące o jasnym przyszłym dniu — o jakiejś bajce świetlanej, która ma się wypełnić na ziemi... A wszystkie te obrazy żyją, drgają, mienią się barwami kwiatów z naszej ziemi, to znów motywem ze wstążki lub skrzynki krakowskiej, lub świecą się złotem z korony dawnych królów. Nie wszystkie jednak obrazy są tak jaskrawo barwne, są też dzieła o dziwnej harmonji kolorów w jakimś fioletowym tonie. Jedną tylko cechę mają wspólną — to, że każdy prawie przedmiot czy też postać ludzka jest dziwnie pięknie stylizowana i prawie zawsze posiada głębsze idejowe znaczenie.

Między wieloma dziełami znajdują się też rysunki witraży wawelskich. — Postać Chrystusa, o tak twardych linjach, jak gdyby wyszły z pod nożyka wiejskiego rzeźbiarza, o jakimś dziwnie smutnym wyrazie—postać cała opleciona jest kwiatami polskimi; — i Matki Boskiej Ostrobramskiej, otoczonej tysiącem wot przeróżnych, znoszonych z całego kraju w wierze niezachwianej. Przepiękne też są niektóre fragmenty witraży; jacyś bohaterowie ginący w walce: leżą ich trupy bezładnie, poprzebijane dzidami, a jeszcze pełne tej siły wewnętrznej, która kazała im nie oszczędzać swego życia; gdzieindziej znów anioł nachyla się nad niewolnikiem okutym w kajdany, lub dziecko przystępują, do komunji świętej; wszędzie ta sama siła, to samo pragnienie silniejszego, piękniejszego życia.

Z każdego obrazu przebija dusza artysty, szukająca ideału piękna, umiejąca każdy przedmiot, każde zestawienie barw przemienić w cudowną tęczę — tchnieniem własnej twórczej fantazji. *T. Kozłowski.*

# KRONIKA

**Kasa studentów Polaków.**

Od Kasy studentów polaków uniwersytetu petersburskiego otrzymano następujący komunikat:

„Petersburg posiada najliczniejszą polską kolonję studencką w Rosji; liczy on przeszło 2000 członków. Z tych przeszło 500 grupuje się około Kasy studentów polaków uniwersytetu petersburskiego. Zadaniem Kasy jest pomaganie niezamożnym studentom i bez jej pomocy egzystencja wielu z nich byłaby wprost niemożliwa. Kasa dostarcza krótko i długoterminowych pożyczek bezprocentowych, ona również przeznacza swoim najuboższym członkom niewielkie stypendja.

W ciągu kilkunastu lat swego istnienia Kasa wyświadczyła swoim członkom niezliczone usługi i wybawiła wielu z ciężkich kłopotów pieniężnych. Niestety jednak większość tych, którym Kasa udzielała pomocy materjalnej, po ukończeniu uniwersytetu zapomnieli o tem i nie spełniają zaciągniętych względem niej zobowiązań. Zaledwie część nieznaczna zwraca długi; pozostali nie dają znaku życia. Wskutek tego suma długów b. członków Kasy wzrasta, nie przynosząc żadnej korzyści; natomiast Kasa jest narażona na znaczne wydatki, jak korespondencja, wyszukiwanie adresów i inne.

Szczególnie dotkliwie ten stan rzeczy daje się odczuwać w ostatnich latach: zażądania wśród członków Kasy wzrosły niepomiernie (ale wskutek tego przedewszystkiem, że w uniwersytecie nastąpiło obostrzenie względem studentów, nie płacących we właściwym czasie wpisu: obecnie relegują ich z uczelni niezwłocznie). Kasa zaś ze skromnych wpływów nie jest w możności zadowolić potrzeb

choćby najniezamożniejszych członków. Dlatego wielu z nich cierpi prawdziwą nędzę lub opuszcza uniwersytet.

Przedstawiwszy stan rzeczy, zarząd Kasy zwraca się niniejszem do jej dłużników z prośbą odsyłania należności oraz komunikowania swoich adresów, w celu porozumienia się co do warunków zwrotu długów.

Przemawiamy do obywatelskich uczuć naszych starszych kolegów i mamy nadzieję, że przez zwrot długów zechcą przyjść z pomocą tym, którzy jeszcze są zmuszeni walczyć z ciężkimi warunkami życia".

Zwracać się należy pod adresem: Petersburg, ul. Spasskaja № 25 m. 24, Jan Firewicz.

**Zamknięcie Stow. młodzieży polskiej instytutu handlowego.**

Ns skutek rozporządzenia ministra handlu i przemysłu zamknięto d. 30 z. m. w Kijowie — jak już donieśliśmy telegraficznie — Stowarzyszenie młodzieży polskiej kijowskiego Instytutu handlowego.

Stowarzyszenie owo istniało zaledwie od roku 1911. W chwili, gdy krótkie rozporządzenie ministra położyło kres istnieniu Towarzystwa, liczyło ono przeszło stu członków.

Paragraf 1-szy statutu Stowarzyszenia opiewał, iż celem jego jest samokształcenie przy pomocy referatów oraz samopomoc koleżeńska. Próby referatów spełzły na niczem, gdyż miejscowa administracja uznała je za niepotrzebne lub szkodliwe. Stowarzyszenie przeto rozwijało działalność wyłącznie ekonomiczną; udzielało zapomóg niezamożnym kolegom, wydawało pożyczki na wpisy, założyło bibljotekę podręczników i t. d.

Pierwsze kroki młodego Stowarzyszenia — pisze *Dziennik Kij.* — nie były łatwe: do instytutu handlowego, jako do nowego wyższego zakładu naukowego, publiczność kijowska jeszcze się mało przyzwyczaiła, z tej samej racji nie wytworzył się też i zastęp kolegów starszych, którzy mogliby służyć radą i poparciem w trudnych chwilach Stowarzyszenia. Pomimo wszystkie trudności, Stowarzyszenie wolno, ale stale rosło w liczbę i środki, ponieważ zaspokajało rzeczywistą potrzebę, w miarę możności niosąc pomoc dość licznemu odłamowi studentów.

Wyniki praktyczne zamknięcia przewidzieć dość łatwo: zarząd Instytutu handlowego, w części zaledwie drobnej uwzględniający podania o pożyczki na wpisy, obarczony będzie pokaźną liczbą nowych podań, a pod koniec semestru zwiększy się liczba wydalonych z Instytuty za niezapłacenie wpisu.

## KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

*Bohdan Górski.* Dusza ludu w „Panu Balcerze". Całkowity nakład przeznaczony na dochód towarzystwa b. wychowańców szkoły W. Górskiego. Księgarnia St. Sadowskiego. 1914.

Ze szkolnej ławy. Książka maturzystów szkoły im. Staszyca. 1913.

*Ks. Dr. Kazimierz Lutosławski.* Skauting jako system wychowania moralnego. Warszawa, 1913. Skład główny w Administracji „Prądu". Warecka 10.

Redaktor i wydawca *Juljan Kulik.*

Czcionkami Drukarni Naukowej, Warszawa, Mazowiecka 8.

Żądajcie kajetów z obciętemi rogami!



Popierajcie przemysł swojski!

Popierajcie przemysł swojski!

# Jedyna polska fabryka kajetów

pod firmą:

# „Spółka Nauczycielska"

**Hortensja 7, tel. 44-90**

rozpoczęła sprzedaż kajetów, papieru czystego i linjowanego na ryzy, papieru egzaminacyjnego, bloków rysunkowych i podobnych materjałów piśmiennych.

Popierajcie przemysł swojski!

Żądajcie kajetów z obciętemi rogami!

Żądajcie kajetów z obciętemi rogami!

Nº 15 ROK I.

# RUŃ

DWUTYGODNIK
WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE
KAŻDEGO MIESIĄCA

WARSZAWA
15 Listopada r. 1913

TREŚĆ NUMERU 15.



WARUNKI PRZEDPŁATY:

| W Warszawie: | | Na prowincji: | | Za granicą: | |
|---|---|---|---|---|---|
| Rocznie | rb. 2. | Rocznie | rb. 2 k. 50. | Rocznie | rb. 3. |
| Półrocz. | „ 1. | Półrocz. | „ 1 „ 25. | Półrocz. | „ 1 k. 50. |
| Kwartal. | „ — k. 50. | Kwartal. | „ — „ 65. | Kwartal. | „ — „ 75. |

Cena numeru pojedyńczego 10 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona pierwszy raz rb. 15; pół — rb. 8; czwarta część — rb. 5; ósma część 3 rb. Następne ogłoszenia 10% taniej.

Adres Redakcji: **ul. Okólnik 11-a m. 23 (róg Ordynackiej) tel. 240-42.**

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki i piątki od 6—7 godz. popoł.

Wydawca i redaktor *Juljan Kulik.*



Administracja i skład główny przy księgarni G. Centnerszwera i S-ki, ul. Marszałkowska 143, telefon 40-64.

„Ruń“ przedpłacać i nabywać można we wszystkich księgarniach polskich w Warszawie, na prowincji i w Cesarstwie.

# RUŃ

DWUTYGODNIK

WYCHODZI NA POCZĄTKU I W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA.

Nr 15 Warszawa, 15 listopada 1913 r. Rok I


## W sprawie kresów.

Cały kraj powołany został do akcji pomocniczej dla Macierzy Cieszyńskiej, która przy największym nawet skupieniu sił, staraniem samego Szlązka nie jest w stanie się obronić i skutecznie zwalczyć moc obcych żywiołów. Praca Macierzy ma chronić rdzenny lud polski od wpływów czeskich i niemieckich, a siły nasze bynajmniej nie są równe. Wystarczy pomyśleć, że my, którzy bronić się musimy ze wszystkich stron i bronić nietylko na granicznym wale, ale na każdym calu ziemi wewnątrz kraju i w każdym, nawet nieświadomym, ciemnym sercu polskim—idziemy przeciwko potędze wolnych państw, które ogromem swym, oraz ilością środków chcą nas zniszczyć i zaprzeczyć naszemu istnieniu.

Ale naród polski wie dobrze, jak mocą upartej fanatycznej wiary stać się można równym wrogowi co nas siłami przerasta i spojrzeć mu śmiało w oczy. I wie, jak „nie przestaje się chcieć nawet tam, gdzie się kończy możność“, bo już nie jedną walkę ponad siły zwyciężył.

Zapewne, nietylko zachodnie kresy trzeba ratować, nietylko one czekają, ale nam n a w s z y s t k o musi wystarczyć wewnętrznego ognia i sił do pracy. Wszystko co nasze, jednako jest nam blizkie. Kraj jest organizmem, a my, co jesteśmy „sercem Polski“—kraj cały zasilmy naszą żywotnością. Należy ciągle myśleć o całości, należy strzec, aby wróg, co nas rozczłonkował, nie podzielił nam duszy i miłości.

## Młodzież włościańska.

Dotychczas młodzież polska, zarówno szkół prywatnych średnich jak i wyższych, czuła się w pewnym względzie jedy-

nym sukcesorem obowiązków obywatelskich, przechodzących z ojca na syna, z pokolenia w pokolenie, jedynym dziedzicem nowych porywów i dążeń, szermierzem nowych ideałów.

Rekrutując się przeważnie ze sfer inteligienckich, żyjąc zdala od wsi, w miastach wielkich lub pomniejszych nie miała najmniejszej styczności z ludem, zaś oderwana od samego życia, nie odnajdywała w sposobie swego bytowania, podniet ani możności do przedsięwzięcia pracy organicznej, nowej; siłą więc rzeczy, zasklepiała się w swoim środowisku, sama w sobie.

Bo i ci nawet, którzy wywodzili się wprost z pod strzechy wieśniaczej, porwani wartkim strumieniem życia miejskiego, w pogoni za wiedzą upragnioną, borykając się z ciężką dolą, stanąwszy w obliczu nowych zadań, stopniowo zatracali w sobie łączność ze swą kolebką, wsiąkając coraz bardziej w sferę, do której wdarli się uporczywą pracą i wolą. Dochodziło do tego, że jedna tylko była młodzież, młodzież inteligiencka, porozrzucana po szkołach średnich i wyższych. Na niej spoczywała troska społeczna i opieka, rodziła się lepsza myśl, nowa nadzieja. Nie było mowy o jakimś innym typie młodzieży!

Wprawdzie była jeszcze i rzemieślnicza, lecz ta nie miała większego wpływu, ani rościła pretensji do podjęcia nowych prac, charakteru ogólnego.

Aż oto nadszedł rok 1905 i z odmętu walk, dążeń pełnych sprzeczności, z wichurowych porywów i straszliwych załamań, wyłonił myśl o wsi polskiej, wskazał na nową siłę, potencjał niewyzyskany. Nie była to nowa myśl, któraby olśnić mogła swą młodością, nie było to dążenie powstałe znagła pod wpływem chwili, lecz dawne, powtarzane tysiącem ust, marzone najgorętszą miłością, jeno zbyt słabe jeszcze, zbyt młode, by owocować mogło.

Stopniowo zarysowywały się mury świątyni przeszłości, raz wraz zapadał nowy promień, jak dobry przyjaciel wróżąc lepsze jutro.

Coraz większa świadomość i potrzeba rodziły owoce bardziej dostałe, pełne, rozszerzając zakres potrzeb, dotąd nieznanych.

Rozpoczyna swą działalność Macierz szkolna, wtórują jej, a następnie i zastępują instytucje pokrewne.

Powstają szkoły ludowe, ochrony, nowe czytelnie i bibljoteki.

Gdzieniegdzie organizuje się teatr ludowy.

Poczucie potrzeb ekonomicznych rodzi szereg kółek rolniczych, sklepów spółkowych, wreszcie szkół specjalnych dla młodzieży włościańskiej.

Jest to wyjątkowy, u nas dotąd prawie nieznany, typ szkoły ludowej.

Nie kształcą się tam przyszli oficjaliści, jakich w głównej mierze wydaje Sobieszyn, a z których dla wsi polskiej niewielka pociecha, lecz ludzie, którzy pracować będą i żyć na wsi, wpływając tym samym na jej rozwój, wzmożenie.

Szkół takich w ostatnich czasach powstało kilkanaście.

Dość, że wymienię Sokołówek, Bratne, Mieczysławów, Gołotczyznę, Kruszynek i Mirosławice. Przyjmowani są do nich chłopcy i dziewczęta powyżej lat szesnastu, z przygotowaniem najbardziej elementarnym.

Nauka szkolna trwa najwyżej rok, w ciągu którego pobierają uczniowie obok wykszałcenia ogólnego, specjalne, fachowe. I naprawdę podziwiać można owoce ich rocznej pracy i umiejętność kierowników, z jaką ten materjał, bądź co bądź surowy, potrafią wyszkolić, nauczyć, natchnąć nową myślą i zapałem do szerszej pracy!

A praca ta nie kończy się z chwilą wyjścia ze szkoły, lecz przeciwnie, postępuje wciąż naprzód, coraz bardziej świadoma celu.

Młodzi wychowańcy powracają do domów, i tam, każdy w swojej wsi, rozwija dzieło rozpoczęte, nie zatracając bynajmniej łączności z innymi.

I właśnie w imię tej łączności założyli oni dwa pisma: „Drużynę“ i „Młodzi idą“, w których omawiają sprawy, związane ze swą pracą i dziełem. Ze wszech miar wydawnictwo to zasługuje na baczną uwagę, bowiem odnaleźć w nim możemy niejedno, co pozwoli zrozumieć i ocenić nowe dążenie. W pismach tych młodzi mówią sami i dla siebie.

Lecz jakże inaczej mówią, o ileż ciekawiej od zbiorowych wystąpień naszych maturzystów. W słowach ich tkwi prostota i szczerość, śmiałość i odwaga w poszukiwaniu nowych dróg. „Zaczyna się w narodzie praca twórcza, czytamy w którymś z zeszytów „Młodzi idą“, mająca na celu zaradzenie złemu; chcemy ją podjąć, brak nam jednak wzajemnego porozumienia,

rady i wskazówek wzajemnych; niech tą ostoją będzie nasze pisemko, w niem będziemy wspólnie tworzyć plany i naradzać się wspólnie nad ich spełnieniem".

I rzeczywiście spotykamy się w piśmie tym z całym szeregiem nowych projektów, myśli rzuconych dorywczo, zwykle w formie odezw, pisanych dłonią niewprawną, nawykłą raczej do pługa, niż pióra, a jednak ujmujących swą jasnością, siłą i wiarą niezachwianą.

Jest tam cały zasób prac zamierzonych w przyszłości, dotychczas leżących odłogiem, poczucie własnych braków i potrzeb, serdeczna troska o dopięcie swego, a nad wszystkim góruje ton młodzieńczej siły, dziwny pęd — polot.

Nie sposób jest omówić, czy nawet wyszczególnić myśli przez nich rzucane, raczej należałoby podkreślić ich bogactwo i żywotność, która wywalcza pismu prawa obywatelstwa.

I nic dziwnego! Bo wszak młodzi tam piszą i dla młodych, a serca ich, nienawykłe do udawań ani fałszywych zapałów, czują gorąco i śmiało!

To też, chociaż niekiedy zaboli w słowach ich nienawiść, bo raczej miłość powinna im być puklerzem i gwiazdą przewodnią — z prawdziwą radością czytamy ich zwierzenia, śledzimy rozrost i poczucie sił, życząc nie wytrwania, bo o nim przekonani jesteśmy, lecz ziszczenia tego, co tak pięknie sformułował, najzdolniejszy z pośród nich, Kajetan Sawczuk:

„Niech każdy sokół wytrwa w swoim locie,
Chociaż w pierś bije krwawy grot po grocie.
Kto, żyjąc, ducha królestwo zdobędzie,
Kto tu na ziemi nowe życie tworzy,
Ten w sercach braci na wieki żyć będzie,
A skrzydeł jego nie sięgnie gniew Boży".

Stoimy wobec zjawiska, którego przemilczeć niepodobna, bo samo mówi za siebie, nagina ku sobie naszą myśl, a żywotnością swoją wprost zniewala do większej uwagi, zwłaszcza nas—młodych, którym niewolno nie widzieć, nie słyszeć i nie czuć. Oto odnajdujemy nowego towarzysza w młodzieży włościańskiej, a raczej poczuwamy się bardziej mocni przez łączność z nią, która sprawi, że jedna tylko będzie młodzież, nie inteligiencka lub włościańska, lecz polska! Dotychczas zamało zostało zrobione w tym celu; nie mamy łączności, ani dostatecznie interesujemy się tym nowym życiem, które budzi się ze

snu długiego. A wszak tyle ognia i rozmachu przynosi wraz z sobą, tyle zapału do pracy i wiary w nią!

Oblicze dzisiejszej młodzieży „inteligienckiej“ jakby przybladło, zmniejszyły się zainteresowania natury społecznej, skala porywów i nowych ideałów zda się pomniejszać!

A tu tyle pracy leży odłogiem, tyle dziedzin niewyzyskanych, wszędzie brak rąk i środków! Stańmy więc razem przy pracy, zawrzyjmy sojusz niezłomny służenia sprawie, byśmy nie zwarzyli tej świeżości uczuć, nie zmrozili porywów tak dostojnie poczętych. *Zyg. M.*

# *TRYUMF.*

*Bijcie w dzwony! Ja wyjdę przed wrota!*
*Jeszcze chwilę niech czeka mój lud!*
*Jeszcze ze mną jest moja tęsknota...*
*Jeszcze może wypełni się cud!*

*Powiadacie, żem kraj wasz ocalił?*
*Złote strzechy słomianych wam chat?*
*Jam się w boju jak żagiew przepalił!*
*Dzisiaj zwiędnie ostatni mój kwiat!*

*Powiadacie, że będę uczczony*
*Jako rycerz bez trwogi i skaz!*
*I we wszystkie zagracie mi dzwony,*
*I pamiętny dźwigniecie mi głaz...*

*I że będę, wykowan z granitu,*
*Na wiek wieków promieniał i żył?*
*I mówicie, że jestem u szczytu,*
*Gdzie nie sięga niepamięć i pył?*

*Dajcie czarę! Ja spełnię za siebie*
*Dziwny toast! Będziecie się śmiać!*
*Oto jestem, jak orzeł na niebie,*
*Oto wichry piorunna mi brać!*

*Oto wszyscy jesteście mi raby,*
*Bo serdeczną kupiłem was krwią!*
*I słuchajcie... ja jestem dziś słaby,*
*Mnie się dziwne marzenia dziś śnią...*

*Tu na moim złocistym szyszaku*
*Świeci róża czerwona, jak krew.*
*Ktoś ją w letni poranek zdjął z krzaku*
*I pod nogi mi rzucił, jak zew!*

*Patrzcie! chylą się płatki korony,*
*Słońce spiło djamenty jej ros...*
*Wróćcie róży jej ranek złocony,*
*A mnie wróćcie stracony mój los!*

*Nie możecie!... Więc bijcie we dzwony,*
*A ja wyjdę powitać mój lud!*
*Powiadacie, że będę uczczony.*
— — — — — — — — — — —
*Jedna róża... I jeden mój cud!*

*Kraków. Listopad 1913.* *Wanda Niedziałkowska.*

# Nowy Teatr Polski.

„Nowy Teatr Polski“ powstał niedawno, a jednak stał się już tak poważną instytucją artystyczną, zaczął odgrywać w naszym życiu duchowym tak wielką rolę, że bezwzględnie ważną jest kwestją pomówić o nim trochę obszerniej. Nie chcę mówić o nim, jako o zbiorowisku, ściągającym pewien zasób sił aktorskich, nie chodzi mi o to, czy tacy, a nie inni artyści dobrze czy źle grali, ale pragnę wykazać wyłącznie jego znaczenie i wartość artystyczną i ideową.

* * *

Początek teatru ma silny związek z wiarą, z czymś wyższym, potężniejszym, głębszym, czystszym. W starożytności służy on bądź do odtwarzania pewnych mytów, bądź do odtwarzania pewnych form kultu. Na wschodzie staje się częścią kultu, czy

też raczej obrządku religijnego. Również i w wiekach średnich przedstawienie teatralne jest ściśle związane z kościołem. Zawsze i wszędzie teatr odtwarza w sobie pewien pierwiastek charakteru wyższego, duchowego. Odtwarzał go zawsze, od tej chwili, gdy się wydobył ze swych pierwocin, jeszcze wcześniej, gdy w nich był i później, gdy zaczynał przybierać formę współczesnego teatru.

Czegóż więc powinniśmy żądać od teatru teraz, jakim powinien być teatr, a jakim jest? — Oto są pytania, które same nasuwają się na myśl. — „Teatr ma być świątynią, świątynią nie religijną, ale świątynią sztuki!“—tak brzmi ciągły komunał, dogmat nieustannie powtarzany, a nie przestrzegany. W zakres teatru może wchodzić tylko to, co łączy się ze sztuką, wszystko zaś pozostałe, nic z nim wspólnego mieć nie może. Nędzna farsa, idjotyczna, o pornograficznym sensie operetka, tyle ma wspólnego z teatrem, ile cyrk lub buda jarmarczna. Jest to twierdzenie, które stanowczo i bezwzględnie *a priori* przyjąć musimy.

Sztukę prawdziwą, istotne piękno powinien dać teatr, — czemu jednak niezawsze je daje? Tu się musimy zwrócić do t. zw. publiczności i, wziąwszy pod uwagę zależność finansową od niej większości teatrów, zapytać się ją o to. „Publiczność nie lubi sztuk poważnych“ — mówią kierownicy teatrów, i zamiast Szekspira, Słowackiego, czy Molièra, dają „arcydzieła“ Falla, Lehara i t. p. Kilkaset lat temu „*commoedia dell'arte* cieszyły się ogromnym powodzeniem, ale uczęszczało na nie tylko pospólstwo miejskie, podczas gdy sfery inteligientne, przynajmniej oficjalnie, gardziły sztuką *al improviso*, szukając u wielkich źródeł poezji innych wrażeń i innego zaspokojenia pragnienia piękna. Dziś jest inaczej: „pospólstwo“ (?) albo nie może uczęszczać do teatru, albo uczęszcza do bud cyrkowych i kinematografów, albo jeżeli uczęszcza, to właśnie tam, gdzie naprawdę może znaleźć i gdzie znajduje piękno, czego chociażby dowodem rozwój t. zw. popularnych (tylko przez ceny) teatrów zagranicą, — t. zw. zaś inteligiencja odwiedza bądź arcyliczne i cieszące się arcyliczną frekwencją kinematografy, bądź operetkę lub farsę. Gdzie szukać przyczyn? Kogo winić? Gdzie przyczyny tego objawu? Szukać ich można i znajdować w anomalji współczesnych stosunków ekonomicznych. Robotnik pogrążony w ciężkiej walce o byt, gnębiony przez ciężką, długą

i zmudną pracę, nie ma czasu i... sił na teatr. Séailles się wyraził, że oświata proletarjatu jest w stosunku odwrotnym do liczby godzin pracy — to samo oczywiście się odnosi i do stosunku robotnika do sztuki.

A tak zwana inteligiencja?... Współczesny kapitalizm zabija sztukę i niszczy piękno—jestto fakt, który musimy przyjąć, i z którym *a posteriori* musimy się stanowczo zgodzić. Życie kapitalistyczne, jak robotnika, tak i przeciętnego inteligienta wprowadza w wir i zamęt ciężkich walk, ciężkich zmagań za egzystencję, tak prozaicznych, tak dalekich od wszystkiego, co wzniosłe i piękne,—i musi wpływać niszcząco na jego poczucie piękna, musi go odpychać od tegoż piękna. Słychać nieustanne wołanie: „wielka sztuka upada, nikomu nie jest potrzebna";—rzeczywiście dość pójść na jakąś poważniejszą rzecz do teatru, byleby tylko nie była to premjera, aby zobaczyć puste krzesła i loże... A młodzież?... Z młodzieżą, rzecz zrozumiałe, jest lepiej. Ale, że będzie gorzej za lat parę, gdy wejdzie w szeregi starszego społeczeństwa—to również jest pewne...

* * *

Tak więc, położenie współczesnego teatru jest bardzo trudne, bardzo ciężkie, ale i odpowiedzialność jego wobec sztuki nie mniej wielka. Ma on przed sobą ogromnie dużo do spełnienia i musi się stać ogniskiem kulturalnym, takim, jakim go pojmuje w Moskwie Stanisławski, w Anglji Craigh, a u nas pojmował Wyspiański.

A teraz zadajmy sobie to jedno pytanie: — czy nasz teatr rządowy w Warszawie wypełnił to zadanie? Niestety, musimy odpowiedzieć przecząco. Warunki społeczne, a co gorsze, uzależnianie go od sfery wyższych wpływów oddziałały nań rozpaczliwie deprawująco.

Ażeby się o tym przekonać, dość się przypatrzeć samemu tylko repertuarowi.

W przeciągu paru ostatnich lat z utworów Słowackiego wystawiono „Mazepę", „Złotą Czaszkę", „Balladynę" i „Lillę Wenedę", z Szekspira: „Romea i Julję", „Kupca weneckiego", „Sen nocy letniej" i „Wieczór trzech króli"... i jak za małymi wyjątkami wystawiano!... — wszak niekiedy to „wystawienie" graniczyło ze skandalem, a było samo parodją. Nigdy nie za-

pomnę „Snu nocy letniej“, owej przecudnej baśni, tak poetyckiej, tak nieskończenie ślicznej, a pokazanej nam na scenie wraz z wielką kłodą, czy górą (odróżnić było trudno), jednym słowem z czymś wielkim, zajmującym połowę sceny, a pośrodku którego w jakowymś wgłębieniu znajdowało się posłanie dla Spodka i Tytanji, przybrane najohydniejszymi papierowymi kwiatkami. Z innych autorów, pokazano nam Wyspiańskiego: „Sędziów“ i „Klątwę“, Krasińskiego, nie licząc małego ustępu z „Nieboskiej komedji“ — naprawdę nic, o Norwidzie, rzecz prosta, mowy nawet być nie mogło. Że z nowszych częściej wystawiano Przybyszewskiego, to chyba tylko dzięki rozgłosowi pozateatralnemu, jakim się autor „Odwiecznej baśni“ cieszył. Jedynie Fredro był względnie częściej wystawiany i lepiej, dzięki poszczególnym artystom, grany. A dalej niepodzielnie panowały i zalewały scenę miernoty różnego rodzaju, tak swojskie, jak i (przeważnie) tłumaczone. Bańki mydlane, bańki z mdłych frazesów, w rodzaju rostandowskiego „Orlęcia“ cieszyły się największym powodzeniem i zdawały się być koroną produkcji teatralnych. Nie, stanowczo nie, teatr rządowy nie spełnił swych zadań, nie mógł i nie chciał spełnić. Czego innego pragnęliśmy więc od „Nowego Teatru Polskiego“, wierząc niezłomnie, że to nowe on nam da. I rzeczywiście od pierwszego przedstawienia dano nam znać, że ta wiara była słuszną. Wystawiono „Irydjona“.

„Irydjon“—to cały systemat filozoficzny, ubrany w formę dramatyczną piękną i harmonijną; a przez głębię myśli, przez potężną filozofję, przez przedziwnie świetnie narysowane postacie, przez nieskazitelny język, staje się jednym z największych utworów poetyckich nietylko Polski, ale i całego świata. Warszawa Krasińskiego na scenie widziała. Tak, prawda, wystawił już przedtym tego samego „Irydjona“—„Teatr Zjednoczony“,— ale były to tylko dobre, bardzo dobre chęci, silenie się na to, czego malutka scenka dać nie mogła, a pozatym tylko chęci rozbijające się o brak odpowiednich talentów aktorskich, przygotowań, środków technicznych i t. p. Ze sceny „Teatru Polskiego“ przemówiła naprawdę wielka poezja. „Irydjonem“ nowy teatr podbił i zdobył dla siebie publiczność. Rzecz niebywała, był on grywany ciągle przez kilkadziesiąt wieczorów i to przy zapełnionej sali.

Po Krasińskim poszli inni... Ale tu spotkało mnie pewne

rozczarowanie, pewien zawód, któremu jednak szczęśliwie sądzone było dalej zniknąć. Dyrekcja teatru sprawiła na mnie wrażenie, jakby nie miała pewnej linji wytycznej w swej działalności, jakby nie wiedziała jak postępować, zatraciła drogę i błąkała się poomacku. Trzy bo miała przed sobą drogi: albo uczynić ze swego teatru rodzaj informatora, wystawiając możliwie wszystkie wybitniejsze sztuki ze współczesnego swojskiego i cudzoziemskiego repertuaru, albo stworzyć z połączenia utworów klasycznych z wybitnymi współczesnymi, wielki repertuar, albo też, nakoniec, łącząc jedno z drugim stworzyć coś pośredniego. Chciano się z początku, zda się, trzymać trzeciego z tych sposobów. Dowodom tego ów chaos, który nastąpił po wystawieniu „Irydjona"; a więc: — „Nowe Ateny" i „Krakowiacy i górale", „Trójprzymierze" i „Gromiwoja", „Anatol" i „Lekarz mimowoli", „Wróg ludu" i „Panny", „Miodowy miesiąc" i „Lilje". System ten, specjalnie w naszych warunkach, wobec tego, że publiczności jest nieznany cały szereg arcydzieł, i co więcej, że jest nieprzyzwyczajona do ich słuchania, jest stanowczo bardzo szkodliwy.

Nie znam zupełnie bliżej stosunków zakulisowych, ale o ile mogłem sądzić z ogłoszonego repertuaru zimowego, dyrekcja zeszła z pierwotnej drogi i z takich dzieł jak „Juljusz Cezar" i inne, chce wyłącznie stworzyć t. zw. „wielki" repertuar.

Do pierwszego zarzutu, dołączę jeszcze i drugi, zarzut zresztą tyczący się samej inscenizacji sztuk. Kiedy dekoracje teatrów warszawskich przeważnie odznaczały się się swą prymitywnością, to „Teatr Polski", wstępując na drogę nieraz i krańcowego realizmu, zaczyna wystawiać z takimi szczegółami, z takim nadzwyczajnym przepychem, że ta wspaniałość stała się wprost przysłowiowa. Czy jest to aby tylko objawem dodatnim, czy przyczynia się do podniesienia wartości artystycznej, lub czy jej czasami nie obniża? Jest to pytanie ważne, nad którym warto się zastanowić. Od dekoracji żądamy tylko pewnej pomocy, chcemy, aby dopełniała ona samą sztukę, aby wraz z nią stworzyła jednolitą całość piękna. Dekoracja — to tylko rama, ale, wymagając nawet i od ramy piękna, wymagając, aby między nią a obrazem nie było krzykliwego rozdźwięku, bynajmniej nie pragniemy, aby swym bogactwem, jeżeli nie zaćmiła, to przytłumiła sam obraz i jego charakter. Oto myśl, która mi się nasunęła na przedstawieniu: „Burzy" — Szekspira. Strona

dekoratywna pod względem malarskim przepyszna, ale pod względem literackim i artystycznym niestety wpływa ujemnie na całość sztuki. Często, wzorując się na ideach meiningenczyków „Teatr Polski" dochodzi zadaleko. Że jednak umie doskonale sharmonizować tło sceniczne z treścią samej sztuki— przykładem niech nam będzie „Gromiwoja"—kto wie, czy nie najlepiej ze wszystkich sztuk wystawiona.

Bez zaprzeczenia pewne usterki istnieją i istnieć muszą, ze względu chociażby na młodość samego teatru, ale ustępują i nikną one wobec zalet. W przeciągu kilku miesięcy nowy teatr dał nam tyle, ile scena rządowa nieledwie że w ciągu kilkunastu lat—dał wielką sztukę, sztukę potężnie odczutą.

* * *

Sztuki dotychczas wystawione, można rozdzielić na trzy grupy: współczesne, oryginalne i tłumaczone, a w Warszawie nieznane, utwory zapomniane, wreszcie nie wystawiane, bądź wystawione tak, że wartość ich cała się zatracała, bądź też wystawiane bardzo dawno.

Do pierwszej z tych grup można zaliczyć z utworów tłumaczonych: „Panny", „Miodowy miesiąc" i „Anatola", a z oryginalnych: „Lilje" i „Nowe Ateny", do drugiej—„Krakowiaków i górali" i „Wąsy i perukę", do trzeciej nakoniec: „Burzę", „Irydjona", „Gromiwoja", „Wroga ludu" i t. d.

Nie zatrzymując się nad poszczególnym rozbiorem każdej z tych sztuk, co zresztą nie wchodzi w zakres mego artykułu, chcę mówić tylko o nich jako o pewnych całościach, ściśle ze sobą połączonych bądź węzłami artystycznymi, bądź ideowymi. Sztuki pierwszej grupy, tłumaczone, mają nam dać pojęcie o współczesnej wielkiej produkcji literackiej. I tu właśnie znajduje się słaba strona „Teatru Polskiego". Może „Anatol", ale nigdy „Panny", ani „Miodowy miesiąc" nie dadzą nam jasnego obrazu o stanie, w jakim znajduje się teraz twórczość dramatyczna. Wszak obecnie żyją i piszą tacy, jak Maeterlinck, Hauptmann, wszak do teraźniejszych zalicza się i niedawno zmarły Strindberg, wszak mamy jeszcze i wielu, bardzo wielu innych. Dają nam oni takie utwory jak „Księżniczkę Malenę", „Tkaczy" i t. p., rzeczy bez porównania chyba wyżej stojące od marnych fars angielskich.

O wiele lepiej przedstawia się dział utworów współczesnych oryginalnych. Poza marnym „Trójprzymierzem“ i nieświetnemi „Nowemi Atenami“, pokazano nam „Lilje“. Możebne, że sztuka ta posiada pewne usterki, możebne, że na młodego jej autora wielu wywierało i wywiera wpływ, wszystko to możebne, ale przez swój rzadko obecnie piękny i czysty język poetycki, przez wyraźny talent autora, staje się ta sztuka jednym z godniejszych utworów dramatycznych doby ówczesnej.

Znaczenie sztuk pierwszej grupy ma charakter względny. Takiego charakteru względności są pozbawione sztuki drugiej i trzeciej grupy.

Cośmy dotychczas wiedzieli o „Krakowiakach i góralach“, cośmy słyszeli o ich autorach? — Zaiste, nic, albo prawie nic! Martwe, biograficzne wzmianki, pomieszczone w historjach literatury były jedynemi wskazówkami, dostępnemi dla ogółu. Dziś, dzięki świetnemu wykonaniu, ujrzeliśmy przed sobą naprawdę zmartwychwstałą sztukę polską z przed stu laty, mieliśmy możność przenieść się myślą do innych czasów, do czasów powstawania teatru polskiego, jego rozwoju z pierwocin, stworzonych przez Bogusławskiego. To samo tyczy się i „Wąsów i peruki“. Dotychczas Korzeniowski był dla ogółu kimś nudnym, martwym, o poglądach tak wstecznych, że nie warto się było nad nimi zatrzymywać. Dziś wiemy, że był on komedjopisarzem nie tuzinkowym.—I jest to zasługą „Teatru Polskiego“. Tak więc wartość sztuk należących do drugiej kategorji, jeżeli nie tyle polega na ich znaczeniu artystycznym, to w każdym razie na pedagogicznym wyższej miary.

Pedagogizm ten ustępuje miejsca artyzmowi, którym już wyłącznie są nacechowane sztuki trzeciej kategorji. Co więcej, łączy się w nich prawdziwe piękno i prawdziwy artyzm, z niemniej prawdziwymi pierwiastkami ideowemi. Zapoznaliśmy się z „Burzą“, ujrzeliśmy „Irydjona“, śmieliśmy się ze smutków Grzegorza Dandin'a, z d-r Stockmannem chcieliśmy walczyć z podłościami i słabostkami świata, aby w „Gromiwoi“, ukorzyć się przed potężną, nieśmiertelną sztuką, przed głębokim, tak głębokim, że dla małych serc niewidocznym, a płomiennym i bolesnym, sięgającym w dal patryjotyzmem Arystofanesa. Dano nam wielką sztukę!... A jak potężną musiała być siła tego piękna, dość wskazać na każdorazowe zapełnienie teatru, dość wskazać na różne dyskusje, debaty pro i contra. Stała się rzecz

dawno niewidziana: sztuka porwała tłumy. Przez usta nowego teatru mówiła tym, którzy o niej nie wiedzieli, którzy jej nie czuli, że jest, że istnieje. „Nowy Teatr Polski“ stał się dla nas czymś bardzo ważnym: rozsadnikiem nietylko mowy polskiej, ale i kultury i sztuki wogóle, stał się świątynią ducha, nauczycielem serc naszych.

Tak więc, zastanowiwszy się nad znaczeniem sztuk, zaliczonych przezemnie do trzeciej kategorji, widzimy, że mają one dla nas trojaką wartość: artystyczną, kulturalną i ideową, dalej, że znaczenie ich odnosi się i do samego „Teatru Polskiego“. Poznaliśmy wielką sztukę, nauczono nas ją odczuwać, ujrzeliśmy jednym słowem prawdziwe piękno. Ale to nie wszystko. W życiu naszym, biorąc pod uwagę ciężkie warunki naszej egzystencji, gdy o tym, aby mowa polska, poza oczywiście książką, gazetą i odczytem, mogła się swobodnie rozwijać, marzyć nie możemy, teatr staje się właśnie tym miejscem, gdzie ją możemy słyszeć, wyrażającą w sposób piękny, to co nurtuje i żyje w duszy ludzkiej. Stąd płynie właśnie znaczenie kulturalne i ideowe teatru. „Teatr Polski“ pod tym względem dał nam bardzo dużo, ale nie wszystko. Już wykazałem, jakie teatr wogóle ma znaczenie dla nas i czym powinien być dla nas, teraz zrozumiemy, jakie powinny być sztuki przez niego wystawiane. Niech „Teatr Polski“ da nam polski repertuar. Dał nam dużo, dał „Irydjona“, „Lilje“, „Krakowiaków“, „Wąsy i perukę“, ale oprócz nich, zamiast różnych „Miodowych miesięcy“ niech da sztukę Słowackiego, Wyspiańskiego, Norwida, a wtedy będziemy mogli mu dać zaszczytną nazwę — teatru narodowego.

*Aleksander Hertz.*

* * *

*Lecących w oddal nie zatrzymam chmur,*
*gwiazd nie nakryją ręce dwoje,*
*ani żórawi przywoła sznur*
*pragnienie moje!*

*Zdawna straconych nie zwołam rycerzy,*
*nie wskrzeszę ongiś wyśnionych wiar,*
*ani dziecięcych wspomnę pacierzy,*
*choć w piersi żar!*

*Płynących w oddal nie zatrzymam fal,*
*gromów nie zdzierżą lite zbroje,*
*ani tajemną przebiją dal,*
*pragnienia moje!*

*Lecz choć niemocne i tak słabe dłonie,*
*choć sny młodzieńcze smutek już zwiał,*
*pragnieniem lotu pierś mi płonie,*
*a w sercu — szał!!*

*Zygmunt Mierzejewski.*

# ECHA.

## Setna rocznica zgonu ks. Józefa Poniatowskiego.

Minęło stulecie od czasu zgonu ks. Józefa Poniatowskiego w nurtach Elstery, a imię jego obok imion Kościuszki i Dąbrowskiego świeci do dziś, złotemi zgłoskami wyryte w pamięci rodaków.

Był on jednym z tego nieskończonego szeregu wielkich duchów Polski, które stały się uosobieniem Ojczyzny po jej upadku: — W dziejach naszych porozbiorowych postać ks. Józefa błyszczy, owiana dziwnym urokiem szlachetnego, nieskalanego ducha, niezwykłej siły charakteru. Ten żołnierz i dowódca z pod Zieleniec i Dubienki, zwycięzca z pod Raszyna, bohater z pod Lipska, minister wojny i wódz naczelny wojska polskiego pozostanie nazawsze uosobieniem honoru narodowego, nieskalanego cieniem kompromisu, co czynem stwierdził swój patryjotyzm.

Nie dziw więc, że Polska cała, jak mogła tak uczciła tę rocznicę. Lecz najuroczyściej, najwspanialej wypadł ten obchód w Krakowie, w duchowej stolicy naszej, gdzie w podziemiach królewskiego Wawelu spoczywają prochy bohatera.

Tu na uroczystości napłynęła licznie fala rodaków ze wszystkich dzielnic Polski, aby oddać hołd pamięci ks. Józefa. Już w sobotę 18 października rozpoczęły się uroczystości i trwały przez cały dzień następny. W Pałacu Sztuki otwarto wystawę pamiątek po ks. Józefie. W sali starego teatru odbyła się uroczysta akademja, zagajona przez prof. Straszewskiego, na której przemówienie wygłosił znawca tej epoki prof. Askenazy ze Lwowa. Resztę programu wypełniły produkcje muzykalno-wokalne, zakończone odśpiewaniem „Pieśni legjonów", którą publiczność wysłuchała stojąc. W teatrze miejskim im. Słowackiego wystawiono sztukę okolicznościową Mossaczowej p. t. „Ks. Józef". Punktem kulminacyjnym obchodu był wspaniały pochód, który wyruszył z Błoń, gdzie ongiś ks. Józef ćwiczył swych żołnierzy i przez Wolską, Podwale, Rynek, Grodzką udał się na Wawel. Rozpoczynały pochód banderje konne krakowskich chłopów i oddział konny sokoła, dalej szły karne szeregi sokołów, strzelców i skautów, młodzież szkolna, stowarzyszenia, delegacje, przedstawiciele Królestwa i poznańskiego, Rada miejska, Senat akademicki i komitet obchodowy. Na stopniach katedry Wawelu przemówił prezydent m. Krakowa d-r Leo, rektorowie uniwersytetów w Krakowie i Lwowie: prof. Kostanecki i prof. Starzyński, oraz prezes „Straży Polskiej" prof. Straszewski. Resztę programu wypełniły ćwiczenia polowe stowarzyszeń sportowych i gimnastycznych.

Wszystkie te jednak uroczystości rozpoczęła akademja w auli uniwersytetu Jagiellońskiego. Licznie przybyła na uroczystości krakowskie publiczność wypełniła po brzegi salę. Zagaił prof. Chrzanowski, który w przemówieniu swym podniósł, że chociaż ks. Józef bytu państwowego nie zdołał utrwalić, jednak ocalił honor narodowy. Bóg mu powierzył honor Polaków i jemu jednemu go od-

dawał, gdy rzucał się w nurty Elstery. To jego czyn największy — śmierć na polu bitwy.

Imieniem młodzieży akademickiej, upoważniony przez Konferencję ideowych towarzystw młodzieży przemówił kol. Karol Popiel, który zaznaczył że w chwili obecnej młodzież czci w księciu Józefie człowieka, co szedł po drodze obowiązku. Patrząc na jego postać młodzież brać będzie z niego przykład, stać twardo przy sztandarze obowiązku.

Chór akademicki pod batutą prof. Wallek Wallewskiego odśpiewał pieśń Nowowiejskiego „Do ojczyzny",

Następnie d-r Marjan Szyjkowski wygłosił odczyt „Ks. Józef w ówczesnej literaturze" i wykazał, że osoba ks. Józefa była jedną z najpopularniejszych w Europie. Już .w r. 1789 spotykamy pierwszy wiersz o ks. Józefie. A postać jego pozostawiła ślady nietylko w literaturze polskiej, ale i we francuskiej.

Referat na temat: „Ks. Józef w świetle dzisiejszych idei wyzwoleńczych" wygłosił kol. B. Górski, który w dłuższym, pięknym przemówieniu przedstawił dwa światy duchów polskich. Ideją jednego jest dążenie do celu zapomocą czynu, drugi do tegoż celu dąży innemi drogami. Do tych, co pierwszą kierowali się zasadą należał ks. Józef. On wskazał jak idea ta się przejawić powinna, śmiercią swą bohaterską dał przykład pokoleniom następnym. Po charakterystyce postaci ks. Józefa, przebiegł prelegient sto lat dziejów naszych, jak w różnych kolejach losów te dwa światy walczyły ze sobą, jak kolejno zwyciężały, by dziś znowu wystąpić do walki. Idzie nowe pokolenie młodzieży, co wierzy w zwycięstwo duchów pierwszego, a do walki z nim występuje ten inny świat, co zwalczał niegdyś konstytucję Majową, przeciwstawiał się porywom młodzieńczym, zmienił wielką ideję na drobne. I walka dwuch tych światów trwa, ale zwycięstwo musi być po stronie młodego pokolenia, co składa przysięgę na sztandarze wodza, że wytrwa i dojdzie do celu...

Licznie zebrana młodzież gorącymi oklaskami potwierdziła słowa prelegienta.

Zakończyła uroczystość deklamacja art. dram. p. Nowakowskiego, który wygłosił wiersz Bérangera „Poniatowski" i Or-Ota „Elstera".

Tak wyglądały uroczystości, któremi Kraków i niepozostająca w tyle młodzież akademicka, uczciły pamięć wielkiego wodza i bohatera narodowego.

*Kraków.* *Leon Stański.*

## „Z blizka i z daleka".

Pod tym tytułem pojawiło się w Warszawie nowe pismo dla młodzieży. Już sam ten fakt jest zjawiskiem niewątpliwie dodatnim, bo świadczy o rosnącym zainteresowaniu się życiem i rozwojem młodzieży przez starsze społeczeństwo.

Chodzi o to, co niesie i zawiera to nowe pismo?

W prospekcie czytamy:

„Przystępując do nowego wydawnictwa pragniemy czytelnikom naszym dać „najlepsze", wierzymy bowiem, że obcowanie z pięknemi tworami ducha ludzkiego podnosi człowieka, czyni go lepszym i piękniejszym". I rzeczywiście zapowiedź ta nie stała się frazesem, ani dźwiękiem pustym. Spotykamy tam rzeczy, o których wiele już mówią same nazwiska ich autorów, jako to Żeromskiego, Staffa, Kasprowicza.

Już w pierwszym zeszycie spotykamy urywek, pióra Żeromskiego, w piątym numerze fragment rzeczy Maeterlincka p. t. „Błękitny ptak". Z przyjemnością czytamy „Bajkę" p. Antoninówny, która jest jakby wytyczną nowego pisma, które na miłości i zaufaniu chce się oprzeć i nawzajem żąda tegoż od młodzieży.

Myśl „Bajki" piękna i wzniosła, oby wszczepiła się w młode serca!

Dział naukowy przedstawia się również wcale pokaźnie. Historja, przyroda, gieografja, etnografja, nawet astronomja znalazły tu miejsce i gościnę.

Każdy numer zawiera artykuły treści poważnej, które zajmują większą część poszczególnego zeszytu. Rzeczy naukowe górują nad literackiemi.

I na tym to właśnie polega wyższość tego pisma, nad podobnymi mu rodzajem. Wszakże, zarzuciłbym zbytnią monotonję w poświęcaniu całego numeru

jednej sprawie. Jest to usprawiedliwione, gdy dotyczy ono w pewnym stopniu zagadnień aktualnych, jak nap. jubileuszu ks. Józefa, czy nawet „Zaduszek", lecz gdy niepodzielnie panuje kwestja litewska, lub wszystko się koncentruje wokół Azji mniejszej, zeszyt taki nuży, a pismo mija się z powołaniem, bo nie daje tego, co jako pismo dawać powinno; zaś nie mogąc dostatecznie wyczerpać kwestji w jednym numerze, daje rzeczy niezupełnie gruntowne, nieścisłe.

Czy więc nie lepiejby było podzielić treść na kilka działów, przez to ożywić ją, dać większy polot, zatym wzbudzić żywsze zainteresowanie wśród czytelników?

Na ogół pismo przedstawia się sympatycznie, a praca kierowników jego zdaje się być sumienną.

To też życzymy powodzenia tym goręcej, że nie przebrzmiały jeszcze słowa niektórych czcigodnych pism warszawskich, obrzucających nie istniejące jeszcze wtedy pismo szeregiem oszczerstw i ostrzegających społeczeństwo przed nim, jakby przed nową zarazą czy epidemją. *cis.*

# KRONIKA.

**Ze spraw szkolnych.**

W sprawie przyjmowania studentów z Królestwa na wydział rolniczy uniwersytetu w Lipsku, mogę się podzielić z czytelnikami bardzo ważnemi a zupełnie wiarogodnemi informacjami.

Na początku semestru letniego r. b. wydano rozporządzenie, aby na uniwersytet w Lipsku przyjmowano tylko tych poddanych państwa rosyjskiego, którzy będą w posiadaniu świadectwa z dwusemestrowego pobytu na którejkolwiek z wyższych uczelni rosyjskich. Wskutek starań osobistych dyrektora instytu rolniczego przy uniwersytecie lipskim, prawo to obecnie zniesiono, i do nowo zapisujących się słuchaczów rolnictwa w Lipsku stosowane nie będzie.

Natomiast przywrócono warunki przyjęcia dawniej obowiązujące. A więc: na słuchacza rolnictwa w Lipsku przyjmowany będzie każdy poddany państwa rosyjskiego, który wykaże się posiadaniem świadectwa dojrzałości z gimnazjum filologicznego, lub też szkoły handlowej lub realnej.

Świadectwa te muszą być poświadczone przez konsulat niemiecki.

Świadectwa szkół prywatnych w Królestwie Polskim posiadają tutaj te same prawa, co i matury szkół rządowych.

*Lipsk. 2-go listopada.* *Kazimierz Ligowski,* stud. roln.

## ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

**Kol. W. Szelidze:** Propozycji Waszej uwzględnić nie możemy, gdyż podobnych upoważnień wogóle nie wydajemy. A zresztą i po co? Wszak nic łatwiejszego, jak wysłać przedpłatę wprost do Redakcji, czy Administracji naszej, wzamian otrzymawszy pokwitowanie i „Ruń".

Nadesłanego wiersza drukować nie będziemy, gdyż dla „Runi" się nie nadaje.

O artykuły bardzo prosimy, a za pamięć i dobre chęci serdecznie dziękujemy, polecając Wam nadal nasze wydawnictwo. Załączamy koleżeńskie pozdrowienie.

**Kol. S. Wil.** Ton Waszego wiersza i myśl w nim zawarta b. ładna, lecz forma jeszcze szwankuje. Zamieścić nie możemy.

**Kol. Zdzisławowi K.** W utworze Waszym zawiele kłócących się ze sobą reminiscencji, za mało swego. Przytym forma słaba. Nie wydrukujemy.

NUMER NASTĘPNY „RUNI" W PODWÓJNEJ OBJĘTOŚCI
jako 16-ty i 17-ty, ukaże się 15-go grudnia r. b.

Redaktor i wydawca *Juljan Kulik.*

Czcionkami Drukarni Naukowej, Warszawa, Mazowiecka 8.